



Ból za
BÓL

JENNY HAN
SIOBHAN VIVIAN

PIERWSZA CZĘŚĆ SERII

Feeria
young

Ból, za
BOL

JENNY HAN
SIOBHAN VIVIAN

PRZEKŁAD:
ANDRZEJ GOŹDZIKOWSKI

Feeria
young

Spis treści

Dedykacja
PODZIĘKOWANIA MARY LILLIA KAT TYDZIEŃ
PÓŹNIEJ ROZDZIAŁ PIERWSZY ROZDZIAŁ DRUGI ROZDZIAŁ
TRZECI ROZDZIAŁ CZWARTY ROZDZIAŁ PIĄTY ROZDZIAŁ
SZÓSTY ROZDZIAŁ SIÓDMY ROZDZIAŁ ÓSMY ROZDZIAŁ
DZIEWIĄTY ROZDZIAŁ DZIESIĄTY ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY ROZDZIAŁ TRZYNASTY ROZDZIAŁ
CZTERNASTY ROZDZIAŁ PIĘTNASTY ROZDZIAŁ SZESNASTY
ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY ROZDZIAŁ OSIEMNASTY
ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY ROZDZIAŁ DWUDZIESTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY ROZDZIAŁ
DWUDZIESTY DRUGI ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY ROZDZIAŁ DWUDZIESTY
PIĄTY ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY ROZDZIAŁ
DWUDZIESTY SIÓDMY ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY ROZDZIAŁ
TRZYDZIESTY ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY
TRZECI ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY ROZDZIAŁ
TRZYDZIESTY PIĄTY ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY
ÓSMY ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY ROZDZIAŁ
CZTERDZIESTY ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Tytuł oryginału: Burn for Burn

Przekład: Andrzej Goździkowski
Redakcja: Grzegorz Krzymianowski
Opieka redakcyjna: Katarzyna Nawrocka
Korekta: Ewa Różycka
Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Norbert Młyńczak
Projekt okładki: Lucy Ruth Cummins
Zdjęcie na okładce: Anna Wolf

Text Copyright © 2012 by Jenny Han and Siobhan Vivian
Published by arrangement with Folio Literary Management, LLC and
GRAAL

Copyright for Polish edition and translation © Wydawnictwo JK, 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-7229-598-9
Wydanie I, Łódź 2016

Wydawnictwo JK
ul. Krokusowa 1-3
92-101 Łódź
tel. 42 676 49 69
fax 42 646 49 69 w. 44
www.wydawnictwofeeria.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie Zecer.

Dedykujemy naszym babciom Kyong Hui Han oraz Barbarze
Vivian

PODZIĘKOWANIA

Serdeczne podziękowania niech zechcą przyjąć następujące osoby, z którymi w 2012 roku byliśmy w jednej klasie w liceum na wyspie Jar:

Zareen Jaffery (królowa balu maturalnego),

Justin Chanda (król balu maturalnego),

Carolyn Reidy (gospodyni klasy),

Jon Anderson (zastępca gospodyni klasy),

Anne Zafian (celująca uczennica, której przypadł zaszczyt wygłoszenia mowy na zakończenie nauki),

Julia Maguire (przewodnicząca stowarzyszenia najlepszych absolwentów),

Paul Crichton (uczeń słynący z mówienia bez ogródek),

Lydia Finn, Nicole Russo (towarzystwo śpiewacze),

Chrissy Noh (kapitanka drużyny szkolnych cheerleaderek),

Elke Villa, Michelle Fadlalla (współprzewodniczące studniówkowego komitetu organizacyjnego),

Lucille Rettino (redaktor naczelna gazetki szkolnej),

Anna Wolf (fotograf klasowy),

Lucy Cummins (najbardziej uzdolniona artystycznie),

Venessa Carson (przewodnicząca komitetu redagującego kronikę szkolną),

Katrina Groover (redaktor magazynu literackiego),

Mary Marotta, Christina Pecorale, Jim Conlin, Mary Faria, Teresa Brumm (przyszli liderzy biznesu),

Emily van Beek (najbardziej zaangażowana w działalność szkoły),

Molly Jaffa (przewodnicząca szkolnych obrad w modelu ONZ),

Jita Fumich (przewodnicząca szkolnego kółka dyskusyjnego),

Riley Griffin (uczeń z najlepszymi widokami na przyszłość).

MARY

Poranna mgła pomalowała wszystko na białe. Przypominało to trochę jeden z moich snów, w których byłam jak Alicja z krainy czarów – tkwiłam uwięziona w obłoku i za nic nie mogłam się z niego uwolnić ani obudzić.

Nagle rozbrzmiała syrena okrętowa, a po chwili mgła zaczęła rzednąć. Wkrótce na horyzoncie zobaczyłam wyspę Jar. Z daleka wyglądała zupełnie jak na obrazach malowanych przez ciotkę Bette.

I wtedy zyskałam pewność, że naprawdę mi się udało – wróciłam.

Jeden z robotników pracujących na wybrzeżu przycumował prom do pomostu za pomocą grubej liny. Inny rzucił trap. Z głośników rozległ się głos kapitana: „Dzień dobry, szanowni pasażerowie. Witamy na wyspie Jar. Przed zejściem na ląd proszę o sprawdzenie, czy zabrali państwo wszystkie bagaże”.

Zdążyłam już prawie zapomnieć, jak tu pięknie. Słońce stało wysoko nad wodą i barwiło wszystko wokół żółtawo i świetliście. Przechodząc obok jakiegoś okna, dojrzałam w nim swoje niewyraźne odbicie – jasne oczy, rozchylone usta i rozwiane na wietrze blond włosy. Nie byłam już tą samą osobą co wtedy, gdy wyjeżdżałam stąd ostatnio w pierwszej klasie gimnazjum. Jasne, byłam teraz starsza, ale chodziło o coś jeszcze. Zaszła we mnie istotniejsza zmiana – kiedy spoglądałam obecnie na siebie, widziałam silną młodą kobietę. A przy tym chyba nawet niebrzydka.

Przez cały czas zachodziłam w głowę, czy mnie pozna. Jakaś część mnie miała nadzieję, że nie. Ale druga, ta, która kazała mi zostawić rodziców, żeby tu wrócić, liczyła, że nie będzie miał z tym żadnych problemów. Musi się zorientować, że ja to ja. W przeciwnym razie cała ta podróż nie miałaby sensu.

W pewnym momencie od strony pokładu towarowego dobiegł warkot silników samochodów przygotowywanych do sprowadzenia na ląd. Na brzegu stała już cała kolejka innych aut. Rozpocząła się przy parkingu i sięgała aż do promu. Pojazdy czekały, żeby wjechać na prom, który miał zabrać je z powrotem na stały ląd. Do końca wakacji został

jeszcze tydzień. Odsunęłam się od okna i wygładziłam swoją letnią sukienkę na ramiączkach z marszczoną bawełną. Następnie wróciłam na swoje miejsce, żeby zabrać rzeczy. Siedzenie obok było puste. Kiedy zbliżyłam dłoń do desek, pod opuszkami wyczułam rowki po nacięciach. Jego inicjały: RT. Pamiętałam dzień, kiedy wyciął je za pomocą szwajcarskiego scyzoryka. Zrobił to, bo taką miał zachciankę.

Ciekawa byłam, czy od tamtego czasu wiele się zmieniło na wyspie. Czy w miejscowej cukierni dalej serwują najpyszniejsze babeczki z jagodami? Czy w kinie w centrum nadal stoją te same niezbyt wygodne fotele wyściełone zielonym aksamitem? Jak duży urósł krzew bzu na naszym podwórku?

To takie dziwne uczucie – zjawiać się tu prawie jak turystka, skoro nasza rodzina, Zanesowie, żyła na wyspie Jar niemal od zawsze. Mój praprapradziadek zaprojektował i zbudował miejscową bibliotekę. Jedną z ciotek mojej mamy była pierwszą kobietą, która została wybrana radną miejską w Middlebury. Na położonym w środkowej części wyspy cmentarzu kwatery naszej rodziny zajmuje centralne miejsce. Niektóre nagrobki naszych przodków są tak stare i porośnięte mchem, że nie sposób odcyfrować, kto jest tam pogrzebany.

Na wyspie Jar znajdują się cztery niewielkie miasteczka: Thomastown, Middlebury, skąd pochodzę, White Haven oraz Canobie Bluffs. W każdym jest gimnazjum, a wszyscy ich absolwenci trafiają potem do liceum Jar Island High. Latem na wyspę przybywa kilka tysięcy urlopowiczów. Na co dzień jednak na wyspie żyje zaledwie około tysiąca stałych mieszkańców.

Moja mama zawsze twierdziła, że wyspa Jar nigdy się nie zmienia. Uważała, że to osobny mikrokosmos, niezależny od wszystkiego wokół. Jest w niej coś takiego, co sprawia, że przebywający tu ludzie zapominają o całym świecie. I właśnie na tym między innymi polega jej urok, dlatego ludzie chcą spędzać tu wakacje, a miejscowi zapaleńcy, jak moja rodzina, gotowi są na wszelkie wyrzeczenia, których wymaga mieszkanie tu przez cały rok.

Ludzie doceniają to, że na wyspie Jar nie ma żadnych sieciówek, centrów handlowych ani restauracji sprzedających fast food. Tata twierdzi, że zakładania ich zabrania jakieś dwieście miejscowych uchwał

i rozporządzeń, lekko licząc. Zakupy spożywcze robi się na targowiskach, lekarstwa wykupuje w maleńkich aptekach, a lektury na plażę wybiera w prywatnych, niezależnych księgarenkach.

Jest coś jeszcze, co czyni wyspę Jar wyjątkową – to, że stanowi ona prawdziwą wyspę. Ze stałym lądem nie łączą jej żadne mosty ani tunele. Jedyna droga prowadząca do Jar – i pozwalająca się z niej wydostać – wiedzie przez prom, jeśli nie liczyć maleńkiego lotniska z jednym pasem startowym. Korzystają z niego jednak wyłącznie bogacze, którzy latają prywatnymi samolotami.

Wzięłam walizki i z pozostałymi pasażerami promu ruszyłam trapem na brzeg. Z nabrzeża przechodziło się do budynku z informacją turystyczną. Kawalek dalej stał zaparkowany stary szkolny autobus pamiętający lata czterdzieste dwudziestego wieku. Na karoserii miał wymalowany napis: WYCIECZKI PO WYSPIE JAR. Gdy przybyłam na wyspę, autobus akurat myto. Nieco dalej ciągnęła się Main Street, przy której zgromadziły się urokliwe butiki i kawiarenki. Jeszcze dalej wznosiło się wysokie wzgórze Middlebury. Musiałam osłonić dłonią oczy od słońca, żeby je wypatrzeć. Już po chwili jednak dostrzegłam na szczycie czerwony dach naszego starego domu.

Wychowała się w nim moja mama, a także ciotka Bette. Właśnie ona zajmowała kiedyś pokój, który w dzieciństwie należał do mnie. Jego okno wychodziło na morze. Ciekawa byłam, czy ciotka znowu w nim zamieszkała, odkąd wprowadziła się z powrotem.

Ciotka Bette nie miała własnych dzieci, a ja byłam jej jedyną siostrzenicą. Nigdy nie wiedziała, jak zachowywać się wobec dzieci, i dlatego zawsze traktowała mnie jak dorosłego. A ja oczywiście to uwielbiałam, bo dzięki temu czułam się, jakbym była znacznie starsza. Kiedy pytała mnie, co sądzę o jej obrazach, naprawdę słuchała, co mam do powiedzenia. Nie była jednak typem cioci, która usiadłaby ze mną na podłodze, żeby pomóc ułożyć puzzle, albo piekła razem ciasteczka. Zresztą wcale tego od niej nie oczekiwałam – miałam już mamę i tatę, którzy zajmowali się tymi sprawami.

Strasznie podobała mi się myśl, że teraz, gdy jestem już starsza, znów będę mogła pomieszkać razem z ciotką Bette. Moi rodzice dalej traktowali mnie jak małą dziewczynkę. Przykład pierwszy z brzegu

– miałam już siedemnaście lat, a mimo to nadal musiałam kłaść się do łóżka już o dwudziestej drugiej. W sumie po tym, co się stało, trudno im się dziwić, ale trochę mimo wszystko przesadzają z nadopiekuńczością.

Spacer do domu wydał mi się dłuższy niż kiedyś. Ale winę za to ponosiły zapewne ciężkie walizy, które musiałam taszczyć pod górę. Próbowałam zatrzymać jakiś samochód pnący się ulicą na szczyt. Nie było w tym nic niezwykłego – na wyspie Jar mieszkańcy mieli w zwyczaju brać stopa, a kierowcy chętnie się zatrzymywali, żeby pomóc sąsiadowi. Nigdy nie pozwalano mi łapać okazji, ale teraz, pierwszy raz w życiu, nareszcie nie musiałam się przejmować tym, co powiedzą rodzice. Co za pech – nikt się nie zatrzymał, ale nie traciłam nadziei. Miałam całe wakacje i mnóstwo czasu, żeby łapać stopa i w ogóle robić, co mi się żywnie podoba.

W zamyśleniu minęłam zjazd do naszego domu. Dotarło to do mnie dopiero po chwili i musiałam się cofnąć. Krzewy wyrosły wysoko i ukryty za nimi budynek stał się niewidoczny z drogi. Nawet nie byłam specjalnie zdziwiona – to moja mama była urodzonym ogrodnikiem, ciotka Bette zaś niezbyt się garnęła do pielęgnowania roślin.

Dotaszczyłam jeszcze kilka kroków walizy, po czym przystanąłam i omiotłam dom spojrzeniem. Był to trzykondygnacyjny budynek w stylu kolonialnym. Dach pokrywał szary cedrowy gont, w oknach wisiały białe okiennice, a podwórze ogrodzono kamiennym murkiem. Stare brązowe volvo ciotki stało zaparkowane na podjeździe. Karoseria usiana była maleńkimi fioletowymi kwiatkami.

Krzew bzu był znacznie większy, niż przypuszczałam. Stracił już wiele kwiatów, jego pędy jednak nadal uginały się od mnóstwa innych. Kiedy go mijałam, wzięłam głęboki wdech.

Nie ma jak w domu.

LILLIA

I znowu minął rok, znów zrobiła się końcówka sierpnia i za tydzień mieliśmy wrócić do szkoły. Na plaży panował tłok, ale tym razem był on inny niż 4 lipca, w Dzień Niepodległości. Leżałam na kocu razem z Rennie i Alekssem. Reeve i PJ rzucali frisbee, a Ashlin i Derek pływali w oceanie. Była tu cała nasza paczka. Trzymaliśmy się razem od trzeciej klasy gimnazjum. Nie mogłam w to uwierzyć, że zaraz pójdziemy do ostatniej klasy liceum.

Słońce przypiekało tak mocno, że dosłownie czułam, jak moja opalenizna staje się jeszcze bardziej złocista. Zanurzyłam się głębiej w piachu. Uwielbiałam słońce. Obok mnie Alex smarował sobie ramiona kremem do opalania.

– Jezu, Alex – odezwała się Rennie, podnosząc wzrok znad czasopisma. – Przynoś swój krem. Zużyłeś już pół mojej tubki. Następnym razem ci nie dam i dostaniesz raka.

– Bez jaj – odparował Alex. – Przecież gwizdnęłaś mi tę tubkę z budki plażowej. Lil, nie było tak?

Podparłam się na łokciach, a po chwili usiadłam.

– Nie posmarowałeś sobie jednego miejsca na ramieniu – zauważyłam. – Odwróć się, to ci pomogę.

Kucnęłam za Alekssem i wmasowałam mu porcyjkę kremu w skórę. Po chwili odwrócił się do mnie i spytał:

– Lillia, jakich używasz perfum?

– A co, chcesz pożyczyć? – spytałam ze śmiechem. Droczenie się z Alekssem Lindem zawsze sprawiało mi wielką frajdę. Był taki miłutki.

– Nie, pytam z ciekawości – odparł niezrażony.

– To tajemnica – stwierdziłam, klepiąc go po plecach.

Dziewczyna musi mieć swój zapach, który będzie ją wyróżniał. To ważne. Dzięki temu wystarczy, że przejdzie korytarzem w szkole, a wszyscy odwracają się za nią i patrzą. Jak pies Pawłowa czy coś w tym rodzaju. A potem za każdym razem gdy poczują tę woń, myślą o niej. Zapachem Lillii był karmel w połączeniu z aromatem dzwonka.

Opadłam z powrotem na koc i przekręciłam na brzuch.

– Chce mi się pić – oznajmiłam. – Aleksiu, podaj mi, proszę, colę. Alex zaczął przetrząsać zawartość przenośnej lodówki.

– Została tylko woda i piwo.

Marszcząc brwi, spojrzałam w kierunku Reeve'a. W jednej ręce trzymał frisbee, w drugiej moją colę.

– Reeve! – zawołałam. – Ta cola jest moja!

– Przepraszam – odkrzyknął, choć nic w jego głosie nie wskazywało, że naprawdę żałuje.

Następnie wypuścił w powietrze frisbee, które zatoczyło idealny łuk i wylądowało obok jakichś laseczek wylegujących się na leżakach. Byłam pewna, że dokładnie tam, gdzie sobie tego zażyczył.

Rennie zmrużyła podejrzliwie oczy i przypatrywała się rozwojowi sytuacji.

Po chwili Alex się podniósł, otrzepał szorty z piachu i zaproponował:

– Skołużę ci nowy napój.

– Nie musisz – powiedziałam, choć raczej bez przekonania. Prawda była taka, że umierałam z pragnienia.

– Nie będzie mnie tylko chwilę, a i tak zdążysz się za mną stęsknić – stwierdził Alex, szczerząc zęby w uśmiechu.

Następnego dnia Alex, Reeve i PJ planowali wybrać się w rejs, żeby trochę połowić. Wycieczka miała potrwać cały tydzień. Chłopaki zawsze kręciły się obok nas, widywaliśmy się prawie codziennie. Trochę dziwnie będzie zakończyć lato bez nich.

– Chciałbyś – rzuciłam, pokazując mu język.

Alex podbiegł do Reeve'a, a po chwili obaj ruszyli w kierunku budki z hot dogami.

– Dzięki, Aleksiu! – krzyknęłam. Naprawdę się starał.

Kiedy spojrzałam znów na Rennie, uśmiechała się złośliwie.

– Lil, Alex naprawdę skoczyłby za tobą w ogień.

– Przestań.

– No to jak? Czy twoim zdaniem Alex jest ciachem? Tak czy nie?

Tylko szczerze.

Nie musiałam nawet zastanawiać się nad tym, co odpowiedzieć.

– Jasne, jest przystojny, tylko że nie w moim typie.

Jakiś czas temu Rennie ubzdurała sobie, że powinnam zacząć chodzić z Alekssem. Wtedy ona mogłaby zacząć kręcić z Reeve'em i zaczęlibyśmy urządzać wspólne randki i weekendowe wypady za miasto. Naiwniaczka, moi rodzice nigdy nie pozwoliliby mi wyjechać z chłopakami! Jeśli o mnie chodzi, Rennie mogła spiknąć się z Reeve'em, a nawet złapać od niego jakąś chorobę weneryczną, ale pomysł, żebym ja chodziła z Alekssem, był totalnie kretyński. Nie widziałam w nim kandydata na mojego chłopaka. Przyjaźniliśmy się, to wszystko. Rennie spojrzała na mnie wymownie, ale na szczęście nie chciała ciągnąć tematu.

– Jak myślisz, mogłabym się pokazać w takiej fryzurze na szkolnej imprezie z okazji zjazdu absolwentów? – spytała, pokazując mi jakąś fotografię w czasopiśmie. Przedstawiała dziewczynę w lśniącej srebrnej sukni. Rozwiane długie blond włosy układały jej się na karku niczym pelerynka.

– Ren, ta impreza jest w październiku – przypomniałam, śmiejąc się.

– No właśnie! To znaczy, że zostało tylko półtora miesiąca – odparła niezrażona, po czym wykonała niecierpliwy gest ręką, w której trzymała magazyn. – No to co, pasowałyby mi?

W sumie miała rację – chyba powinnyśmy zacząć się już zastanawiać, co na siebie założymy. Zakup kiecki w jednym z butików na wyspie odpadał – przecież istniało dziewięćdziesięcioprocentowe prawdopodobieństwo, że jakaś inna dziewczyna pojawi się w tej samej kreacji. Przyjrzałam się uważnie zdjęciu.

– Fajna fryzura – przyznałam po chwili – ale raczej marne szanse, że na miejscu będzie maszyna do robienia wiatru.

– Właśnie! – zawołała Rennie, strzelając palcami. – Maszyna do robienia wiatru! Lil, zajebisty pomysł!

Mogłam się tylko roześmiać. Cóż, jeśli tego właśnie trzeba jej było do szczęścia, wszelkie dyskusje nie miały sensu. Rennie Holtz po prostu się nie odmawia.

Byłyśmy zajęte rozmową na temat naszych potencjalnych kreacji na jesienną uroczystość, gdy w pewnym momencie do naszego koca podeszło jakichś dwóch chłopaków. Jeden wysoki i obcięty na jeża,

drugi – niższy i przypakowany. Obaj byli przystojni, bardziej jednak spodobał mi się ten niższy. Na pewno byli starsi od nas, musieli już dawno skończyć liceum.

Od razu poczułam ulgę, że założyłam swoje nowe czarne bikini, a nie biało-różowy kostium w groszki.

– Dziewczyny, macie może otwieracz do butelek? – spytał ten wysoki.

Potrząsnęłam głową, spoglądając w jego stronę.

– Możecie chyba pożyczyć w sklepiku z napojami – podpowiedziałam.

– Ile macie lat? – zainteresował się ten paker.

Od razu wyczułam, że Rennie na niego leci. Odrzuciła włosy i spytała:

– A czemu pytasz?

– Chcę się upewnić, że na pewno możemy z wami pogadać – odparł, szczerząc zęby w uśmiechu. A po chwili dodał, kierując już spojrzenie na Rennie: – I że nie łamiemy prawa.

Rennie zachichotała w odpowiedzi, ale nie jak dzieciak. Śmiała się teraz tak, jak mogłaby to robić starsza dziewczyna.

– Jesteśmy już pełnoletnie – zapewniła. – Choć w sumie od niedawna. A wy ile macie lat?

– Dwadzieścia jeden – rzucił ten wyższy, spoglądając na mnie z góry. – Studiujemy na ostatnim roku na University of Massachusetts. Przyjechaliśmy tu tylko na tydzień.

Poprawiłam górę kostiumu, żeby za dużo nie pokazywała. Rennie rzeczywiście niedawno obchodziła osiemnaste urodziny, ja jednak nadal miałam siedemnaście lat.

– Wynajęliśmy chatę w Canobie Bluffs, przy Shore Road. Może chciałbyście do nas wpaść? – zaproponował przypakowany, siadając obok Rennie. – Daj mi swój numer.

– Poproś ładnie, to może dostaniesz – powiedziała zalotnie.

Wyższy chłopak zajął miejsce obok mnie, przysiadając na skraju koca.

– Mam na imię Mike.

– Lillia – odparłam. Nad jego ramieniem widziałam wracających

ze sklepiu chłopaków. Alex niósł dla mnie colę. Spoglądali na nas i pewnie kombinowali już, kim są ci nowi. W stosunku do ludzi spoza wyspy nasi przyjaciele potrafili być niezbyt uprzejmi.

Alex zmarszczył brwi i powiedział coś Reeve'owi. Po chwili dojrzała ich też Rennie. Momentalnie roześmiała się jeszcze głośniej i znów odrzuciła na bok burzę włosów.

Wyższy chłopak, ten cały Mike, spytał mnie:

– Ci dwaj to wasi chłopacy?

– Nie – odparłam krótko.

Kiedy to mówiłam, spoglądał mi z napięciem w oczy. Po chwili policzki oblał mi rumieniec.

– To dobrze – odezwał się w końcu i posłał mi uśmiech.

Zauważyłam, że ma ładne zęby.

KAT

Zanosiło się na cudowną letnią noc. Taką, gdy na niebie widać wszystkie gwiazdy i jest tak ciepło, że można siedzieć bez bluzy i się nie marznie, nawet nad wodą. W sumie to dobrze, bo zapomniałam zabrać swojej z domu. Kiedy wróciłam z pracy, padłam i obudziłam się dopiero po obiedzie. Byłam spóźniona, wrzuciłam do torby tylko to, co miałam pod ręką, pomachałam na pożegnanie tacie i popędziłam na przystań, żeby złapać prom na stały ląd. Całą drogę z T-Town do przystani Middlebury pokonałam biegiem. Dręczyło mnie, że na pewno zapomniałam coś zabrać. Ale zaraz się uspokoiłam, że w razie czego będę mogła pobuszować w szafie Kim, więc w sumie mogę się wyluzować.

Na głównej ulicy w centrum roiło się od ludzi. O tej godzinie prawie wszystkie sklepy są zamknięte, ale turystom to chyba nie przeszkadzało. Włoczyli się bez celu w tę i z powrotem, przystawali przed wystawami sklepów i zaglądali do środka, zwabieni widokiem kiczowatych bluz i czapeczek z herbem wyspy Jar.

Nienawidziłam sierpnia.

Tłumiąc gniew, przepychałam się w stronę Java Jones. Wiedziałam już, że nie obejdzie się bez kawy, jeśli nie chcę przespać bisu Puppy Ciao.

Puppy Ciao grali dziś w sklepie muzycznym, w którym pracowała Kim. Nazywał się Butik u Paula i znajdował się na stałym lądzie. Do budynku, gdzie mieścił się sklep, przylegał garaż i właśnie w nim odbywały się koncerty. A jeśli akurat grała jakaś kapela, którą chciałam zobaczyć na żywo, Kim pozwalała mi się przekimnąć u niej na chacie. Mieszkała zaraz nad sklepem. Najfajniejsze było to, że członkowie grającej danego dnia kapeli zazwyczaj też zostawali u niej na noc. Z wkładki albumu Puppy Ciao wiedziałam, że wokalista jest całkiem przystojny. Może nie tak, jak perkusista, ale Kim była zdania, że z perkusistami są zawsze największe problemy.

Wbiegając po schodach do Java Jones, przeskakiwałam po dwa stopnie naraz. A w chwili kiedy dotarłam do drzwi i miałam już je

pchnąć, ktoś z obsługi przekręcił od wewnątrz zamek.

Zastukałam energicznie w szybkę i krzyknęłam:

– Wiem, że zamykacie, ale może zlitujecie się nade mną?

Napiłabym się jednego przed podróżą.

Barman nie zwracał jednak na mnie uwagi. Rozwiązał fartuch i wyłączył neon. Po chwili zgasło też podświetlenie frontowego okna lokalu. Dotarło do mnie wtedy, że pewnie wyglądam jak jeden z upierdliwych turystów wyobrażających sobie, że godziny otwarcia knajpy ich nie dotyczą, jak jeden z tych zblazowanych snobów, z którymi muszę od rana do nocy użerać się na przystani. Wyrzuciłam wypalonego do połowy papierosa, wcisnęłam dłoń w kieszenie, tak że szorty zjechały mi nisko na biodra, i krzyknęłam:

– Błagam, jestem stąd, nie jestem turystką!

Barman odwrócił się do mnie i obrzucił wymęczonym spojrzeniem. Ale już po chwili jego twarz się rozpozgodziła.

– Kat DeBrassio?

– Zgadza się – rzuciłam, przyglądając mu się zmrużonymi oczami.

Ten facet wyglądał znajomo, ale nie mogłam skojarzyć jego twarzy z żadnym imieniem.

– Ścigałem się z twoim bratem na żużlu – stwierdził, otwierając przede mną drzwi. – Ostrożnie, podłoga jest mokra. Przekaż Patowi pozdrowienia ode mnie.

Skinęłam głową na potwierdzenie i stając na palcach w moich butach do jazdy na motorze, ruszyłam do baru. Po drodze wyminęłam innego pracownika lokalu, który zmywał podłogę mopem. Rzuciłam torbę na kontuar i czekałam, aż facet zrobi mi drinka. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że wcale nie jestem jedyną klientką w Java Jones. Oprócz mnie był tam ktoś jeszcze.

Przy jednym ze stolików w głębi sali siedział Alex Lind. Pochylał się nad niewielkim zeszytem, pewnie pisał dziennik albo coś w tym stylu. Wcześniej kilka razy przyłapałam go na tym, że po kryjomu coś skrobie, gdy wydaje mu się, że nikt nie patrzy. Nigdy jednak nie chciał mi pokazać, co tam maże. Pewnie się obawiał, że zacznę się z niego nabijać.

Cóż, prawdopodobnie tak by się właśnie stało. To, że

powłóczyliśmy się razem przez kilka tygodni, nie czyni z nas *prawdziwych* przyjaciół.

Uznałam, że nie będę mu przeszkadzać. Miałam zamiar wypić i iść w swoją stronę. W pewnym momencie jednak Alex zatrzymał ołówek w połowie kartki. Przygryzł dolną wargę, zamknął oczy i przez chwilę szukał natchnienia. Wyglądał jak kilkuletni chłoptaş odmawiający pacierz przed pójściem do łóżka – bezbronny i słodziutki.

Będzie mi go brakowało.

Przezesłam palcami grzywkę i zawołałam:

– Siemanko, Lind!

Mój głos wyrwał go z rozmyślań. Otworzył oczy, zeszyt momentalnie znikł w tylnej kieszeni spodni. Po chwili Alex wstał od stolika i podszedł do mnie.

– Cześć, Kat. Co słychać?

– Idę do Kim – odparłam, przewracając oczami – posłuchać takiej jednej kapeli. Przecież ci mówiłam, pamiętasz?

Wspominałam mu o tym jakieś pięć godzin temu, kiedy kręcił się po przystani i zaszedł do mnie podczas mojej przerwy śniadaniowej. Właśnie tak zaczęliśmy się ze sobą włóczyć. Poznałam go w czerwcu w klubie jachtowym. Oczywiście już wcześniej wiedziałam, kim jest Alex. Nasze liceum nie jest zbyt wielkie. Ale nigdy dotąd ze sobą nie gadaliśmy, no może raz czy dwa na lekcjach plastyki w zeszłym roku. Każde z nas trzymało się z inną paczką.

Pewnego dnia Alex zjawił się na przystani w nowej wyścigowej łodzi motorowej. Chciał się popisać, ale kiedy odpływał, zgasł mu silnik. Nalegałam, żeby pozwolił mi stanąć za sterem, i dałam mu lekcję, jak powinno się prowadzić łódź. Był pod wrażeniem. Kiedy kierowałam łodzią i płynęliśmy naprawdę szybko, widziałam, jak kurczowo trzyma się burty. W sumie było to nawet urocze.

Liczyłam, że dzisiaj posiedzi ze mną do końca mojej zmiany. Dzięki temu nie musiałabym umierać z nudów. Wiedziałam, że jutro wypływa z innymi chłopakami w długi rejs. Skończyło się jednak na tym, że Alex poszedł na plażę, żeby spotkać się ze swoimi przyjaciółmi. Tymi prawdziwymi.

– Jasne, racja – przyznał pospiesznie. A następnie się nachylił

i wsparł łokciami o kontuar. – Podziękuj Kim ode mnie, że pozwoliła mi się wtedy u siebie przekimać.

W lipcu zabrałam Aleksa na koncert Army of None w sklepie muzycznym Kim. Zanim zaczęliśmy się kumplować, w ogóle ich nie znał, za to teraz byli jego ulubioną kapelą. Tamtego wieczoru najadłam się za niego wstydu, bo Alex zjawił się na koncercie wystrojony w koszulkę polo z naszywką klubu country wyspy Jar, szorty w stylu wojskowym i klapki. Wyglądał totalnie wieśniacko i gdy tylko weszliśmy, Kim posłała mi zdumione spojrzenie. Zaraz po przyjściu Alex kupił koszulkę Army of None i ją założył. Ludzie przebierający się przed koncertem w koszulki kapeli, która ma wystąpić, to skończone buraki, ale w jego wypadku było to i tak lepsze niż koszulka polo. Kiedy kapela zaczęła grać, Alex całkiem nieźle wtopił się w tłum. Zamiatął włosami w rytm muzyki tak samo jak wszyscy inni. A potem w mieszkaniu Kim był niesamowicie grzeczny – zanim wszedł do spiwora, zebrał puste butelki po piwie i zaniósł je do kontenera na szkło na podwórku.

– Może wybierzesz się ze mną? – zaproponowałam. – Co prawda nie ma już biletów, ale jakoś załatwię ci wjazd.

– Nie mogę – odparł z ciężkim westchnieniem. – Wujek Tim chce wypłynąć już o świcie.

Wujek Aleksa, Tim, to łysiejący stary kawaler. Nie ma rodziny ani żadnych poważniejszych zobowiązań, więc wszystkie pieniądze ładuje w drogę zabawki. Jedną z nich jest właśnie jacht, którym razem z Alekssem i jego kumplami płyną daleko w morze na ryby.

– No dobra, w takim razie udanego rejsu – odezwałam się, salutując mu jak oficer marynarki.

Ostatnie słowa wypowiedziałam sarkastycznym tonem, bo tak naprawdę wcale mu tego nie życzyłam. Wolałabym, żeby wcale nie płynął. Jeśli Alex nie odwiedzi mnie w robocie, ten tydzień będzie naprawdę do dupy.

– Mogę cię podrzucić na prom – zaoferował, prostując się.

– Dam sobie radę.

Odchodziłam już od baru, kiedy chwycił ramiączko plecaka i ściągnął mi go z pleców.

– Kat, ale ja chcę cię podrzucić.

– Dobra, skoro musisz.

Po drodze na przystań Alex zerkał na mnie kątem oka. Czułam się przez to dziwnie. W końcu odwróciłam się do okna po stronie pasażera, żeby nie widział mojej twarzy.

– O co chodzi? – spytałam.

– Nie chce mi się wierzyć, że lato już się kończy – westchnął.

– Sam nie wiem. Mam wrażenie, jakbym je zmarnował.

Słowa wyskoczyły mi z ust, zanim zdołałam ugryźć się w język:

– Zmarnowałeś je, bo przez cały czas zadawałeś się ze swoimi dupowatymi znajomkami. A mogłeś spędzić ten czas ze mną.

Nie skończyłam jeszcze mówić, a już żałowałam tych słów; zabrzmiało to tak, jakby zależało mi na naszej znajomości.

Zwykle kiedy nabijałam się z jego kumpli, Alex stawał w ich obronie. Tym razem jednak w żaden sposób nie zareagował.

Resztę drogi zajęły mi rozmyślenia, co będzie, gdy zacznie się nauka. Ciekawa byłam, czy dalej będziemy się z Alekssem kumpłować. Jasne, spędziliśmy razem sporo czasu w wakacje, ale wcale nie byłam pewna, czy chcę się pokazywać publicznie z tym dzieciakiem.

Najlepiej się dogadywaliśmy, gdy byliśmy tylko we dwoje.

W końcu zajechaliśmy na parking przy pomoście dla promu. Zanim jeszcze Alex zdążył zaparkować, zupełnie spontanicznie wypaliłam:

– Słuchaj, w sumie mogę darować sobie ten koncert, jeśli chcesz się gdzieś powłóczyć.

Nie byłam jakąś psychofanką Puppy Ciao. Poza tym za niedługo pewnie zagrają znowu. Tymczasem to mógł być ostatni wspólny wieczór dla mnie i Aleksa. I chyba mieliśmy tego świadomość.

– Serio? – spytał, uśmiechając się szeroko. – Zostaniesz ze mną?

Otworzyłam okno i zapaliłam papierosa, żeby ukryć przed nim uśmiech.

– Pewnie, czemu nie? Chciałabym na własne oczy zobaczyć ten wasz wypasiony jacht.

I właśnie dlatego pojechaliśmy do willi wuja Tima, gdzie przycumowana była łódź. Kiedy znaleźliśmy się na posesji, na widok

jachtu zupełnie mnie zatkało. Rzuciłam jakiś żart na temat jego krzykliwego wyglądu, ale równocześnie myślałam: *Jasna cholera, ta łódź jest większa niż mój dom*. Był to bez dwóch zdań najpiękniejszy jacht, jaki widziałam w życiu. Nie mógł się z nim równać żaden z tych, które były na przystani.

Alex jako pierwszy wszedł na pokład, a ja zaraz za nim. Kiedy mnie oprowadzał, szybko się zorientowałam, że w środku jacht był jeszcze bardziej wypasiony niż na zewnątrz. Włoski marmur, wszędzie telewizory z płaskim ekranem, a w piwniczce na wino butelki z Włoch, Francji i Afryki Południowej.

Do głowy przyszło mi, że Rennie padłaby z wrażenia, gdyby ktoś jej to wszystko pokazał.

Ale już w następnej chwili odpędziłam tę myśl. Bardzo rzadko przypominałam sobie o tej lasce, ale nie cierpiałam tych chwil.

Majstrowałam przy zestawie stereo, kiedy Alex podszedł do mnie i stanął bardzo blisko. Odgarnął mi włosy i się odezwał:

– Kat?

Zamarłam, gdy na szyi poczułam muśnięcie jego ust. Po chwili chwycił mnie za biodra i przyciągnął do siebie.

Kompletnie nie był w moim typie. I dlatego zakrawało to na totalne szaleństwo. Odwróciłam się do niego, a już w następnej sekundzie nasze usta się odnalazły. I nagle poczułam, że czekałam na tę chwilę całe lato.

TYDZIEŃ PÓŹNIEJ

ROZDZIAŁ PIERWSZY

LILLIA

Siedziałam w łazience przed lustrem, próbując sobie przypomnieć, jak zdaniem mojej kosmetyczki Azjatka powinna podkreślać oczy eyelinerem. Tylko że... coś słabo mi szło z tym przypominaniem.

Wydawało mi się, że radziła dodać tylko króciutką kreskę. Podkreśliłam tak prawe oko i wyszło całkiem nieźle. Kończyłam właśnie malowanie drugiego, gdy rozległo się łomotanie do drzwi. Aż podskoczyłam z wrażenia.

– Lil, muszę się wykapać! – zawołała moja młodsza siostra Nadia.
– Lillia, otwieraj!

Sięgnęłam po szczotkę do włosów, po czym wyciągnęłam drugą rękę i otworzyłam zamek w drzwiach. Nadia wpadła do środka jak burza i momentalnie odkręciła wodę. Ubrana była w obszerną piłkarską koszulkę, czarne lśniące włosy miała zmierzwione. Usiadła na brzegu wanny i zaczęła mi się przyglądać.

– Pięknie wyglądasz – powiedziała zachrypniętym po nocy głosem.
Czyżby? To dobrze, przynajmniej na zewnątrz nic się we mnie nie zmieniło.

Nie przestawałam czesać włosów. Dwadzieścia trzy, dwadzieścia cztery, dwadzieścia pięć, gotowe. Każdego ranka podczas czesania wykonywałam dwadzieścia pięć pociągnięć szczotką. To nawyk jeszcze z czasów dzieciństwa.

Dzień zapowiadał się niezbyt emocjonująco.

– Wydawało mi się, że po święcie pracy nie powinno się nosić białych ubrań – zauważyła Nadia.

Spojrzałam na swój sweterek prosto ze sklepu. Uszyty był z białego mięciutkiego kaszmiru. Założyłam do niego białe szorty.

– Nikt się już nie przejmuje tym zwyczajem. A poza tym to biel kojarząca się ze śniegiem, a nie świętem pracy – odparłam, a po chwili dodałam, uderzając siostrę szczotką po tyłku: – Szybko, wskakuj do wanny.

– Zdążę zakręcić sobie włosy, zanim przyjedzie Rennie? – spytała Nadia.

– Nie – odparłam, wychodząc z łazienki i zamykając za sobą drzwi.
– Za pięć minut masz być gotowa.

Kiedy wróciłam do pokoju, zaczęłam wrzucać do brązowej torby rzeczy, które miałam zabrać do szkoły. Robiłam to zupełnie automatycznie, jakby włączył mi się autopilot. Spakowałam nowy długopis i kalendarz w skórzanej oprawie, który mama kupiła mi na nowy rok szkolny. W plecaku wylądowało też kilka lizaków i pomadka ochronna. Próbowałam sobie przypomnieć, co jeszcze powinnam zabrać, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Na koniec wzięłam do ręki parę białych espadryli i zesłam po schodach.

W kuchni zastałam mamę, która ubrana w szlafrok popijała espresso. Tata kupił jej na gwiazdkę superdrogi ekspres do kawy i teraz mama stara się przynajmniej raz w tygodniu zrobić z niego użytek, chociaż tak naprawdę nie przepada za kawą, a ojciec i tak nie widzi, że mama z niego korzysta, bo nigdy nie ma go w domu. Mój ojciec jest lekarzem i odkąd pamiętam, prowadzi badania nad lekiem na raka. Przez część miesiąca pracuje w bostońskim laboratorium, jeździ też po całym świecie, przedstawiając uzyskane wyniki. Znalazł się nawet na okładce letniego numeru jakiegoś naukowego czasopisma. Nie mogłam sobie jednak przypomnieć jego nazwy.

– Siadaj i zjedz coś przed wyjściem – poradziła mama, wskazując piętrzące się na talerzu babeczki. – Upiekłam te słodziutkie, twoje ulubione.

– Rennie będzie tu za chwilę – rzuciłam w biegu, ale widząc rozczarowaną minę mamy, wzięłam jedną babeczkę i zawinęłam ją w serwetkę. – Zjem w samochodzie.

– Nie mogę uwierzyć, że jesteś w maturalnej klasie – powiedziała mama, dotykając moich włosów. – Za rok będziesz na studiach. Moja dziewczynka jest już dorosła.

Uciekłam spojrzeniem w bok. Chyba miała rację – byłam dorosła.

– Ale przynajmniej ciągle jeszcze mam moją drugą dziewczynkę. Nadia się myje? – spytała, a kiedy skinęłam głową, dodała: – Teraz, kiedy będziecie chodzić do tej samej szkoły, musisz się zaopiekować

młodsza siostrą. Lillia, dobrze wiesz, jak Nadia jest w ciebie zapatrzona.

Przy tych słowach mama ścisnęła mnie za ramię, a ja przełknęłam głośno ślinę. Rzeczywiście, będę musiała uważać na nią bardziej niż ostatniej soboty, kiedy zostawiłam ją samą na imprezie u Aleksa. Była co prawda ze swoimi znajomymi, ale i tak głupio wyszło.

Powinnam była z nią zostać.

Rozległ się klakson samochodu Rennie.

– Nadia! – zawołałam, wstając od stołu. – Rennie już jest!

– Jeszcze chwileczkę – pisnęła w odpowiedzi moja siostra.

Uścisnęłam mamę na do widzenia i ruszyłam w kierunku drzwi prowadzących do garażu.

– Weź też babeczkę dla Rennie – dogonił mnie głos mamy, ale nie zareagowałam, tylko zamknęłam za sobą drzwi.

Rennie i tak by jej nie ruszyła. Co roku, na początku sezonu cheerleaderek przechodziła na dietę i unikała węglowodanów. Zapachu starczało jej tylko na miesiąc.

W garażu założyłam espadryle, po czym wyszłam na zewnątrz i ruszyłam w kierunku stojącego na podjeździe jeepa Rennie.

– Nadia zaraz przyjdzie – oznajmiłam, wsiadając.

Rennie nachyliła się do mnie i uścisnęła mnie na powitanie.

Uściśnij ją też, poleciłam sobie w myślach, po czym wykonałam zadanie.

– Twoja karnacja świetnie wygląda w połączeniu z białymi ciuchami – stwierdziła Rennie, lustrując mnie wzrokiem od stóp do głów. – Chciałabym mieć taką świetną opaleniznę jak ty.

Rennie założyła tego dnia dopasowane džinsy i obcisłą koszulkę z dekoltem. Pod spodem miała haleczkę. Była tak szczuplutka, że nawet ze swojego miejsca widziałam jej żebra. Nie założyła chyba stanika. Zresztą wcale nie musiała – miała ciało gimnastyczki.

– Przecież jesteś fajnie opalona – odparłam, zapinając pas bezpieczeństwa.

– To samoopalacz, skarbie – stwierdziła, po czym założyła okulary przeciwsłoneczne i zaczęła trajkotać: – No więc jeśli chodzi o tę następną imprezę, to mam taki pomysł. Wpadłam na niego we śnie zeszłej nocy. Gotowa? Ubierzemy się w stylu lat dwudziestych

dwudziestego wieku. No wiesz, pióra na głowie, długie naszyjniki. A chłopcy mogliby się przebrać w długie marynary z wywatowanymi ramionami i filcowe kapelusze w stylu fedora. Świetny pomysł, co?

– No nie wiem – powiedziałam powoli, wyglądając przez okno. Rennie gadała w takim tempie, że zdążyła mnie już rozboleć głowa.
– Chłopakom może się średnio spodobać. Gdzie niby na wyspie mieliby znaleźć takie kostiumy?

– Litości, a od czego jest Internet? – westchnęła Rennie, stukając niecierpliwie palcami w kierownicę. – Co ta Nadia się tak guzdrze? Chcę dotrzeć do szkoły przed innymi, żeby zarezerwować sobie dobre miejsce na parkingu na cały rok.

Jakby na potwierdzenie, że jej się spieszy, zatrąbiła jeszcze raz. Po sekundzie znowu.

– Przestań – powiedziałam. – Obudzisz sąsiadów.

– Daj spokój. Najbliższy dom stoi jakieś pół kilometra stąd.

W pewnym momencie frontowe drzwi otworzyły się na oścież i wypadła z nich Nadia. Zbiegła szybko po schodkach i ruszyła w stronę jeepa. Na tle wielkiego białego budynku wydawała się taka malutka. Nasza willa różniła się od większości domów na wyspie. Zbudowana została w nowoczesnym stylu, wiele elementów wykonano ze szkła. W projektowaniu pomogła moja mama. Pierwotnie był to nasz dom letniskowy, potem jednak, zanim poszłam do liceum, zamieszkaliśmy na stałe na wyspie Jar. To ja najmocniej błagałam rodziców, żebyśmy się przenieśli. Chciałam mieć na co dzień Rennie i pozostałych przyjaciół z wakacji.

Na werandzie przy frontowych drzwiach pojawiła się mama i pomachała nam na pożegnanie. Odpowiedziałam jej tym samym.

– No to co myślisz o zabawie w stylu lat dwudziestych? – naciskała Rennie.

Prawdę mówiąc, było mi wszystko jedno. Wiedziałam jednak, że dla niej moja odpowiedź sporo znaczy. I właśnie dlatego korciło mnie, aby powiedzieć, że to głupi pomysł.

Zanim jednak otworzyłam usta, do samochodu zaczęła gramolić się Nadia. Miała kompletnie mokre włosy. Założyła swoje nowe džinsy i czarną koszulkę, którą we trzy wyszukałyśmy na zakupach w lipcu.

Boże, miałam wrażenie, jakby to było wieki temu.

Kiedy zajęła miejsce z tyłu, odwróciłam się do niej i powiedziałam:

– Nadi, powinnaś była wysuszyć włosy. Kiedy wychodzisz z mokrymi, kończy się przeziębieniem.

– Bałam się, że na mnie nie zaczekacie – odparła zdyszana.

– Nie odjechałybyśmy bez ciebie – zawołała Rennie, skręcając kierownicą. – Jesteśmy twoimi starszymi siostrami, zawsze będziemy się o ciebie troszczyć, złotko.

Na końcu języka miałam już jakąś ciętą ripostę, ale zdołałam się powstrzymać. Gdybym to powiedziała, nigdy już nie byłoby między nami tak samo. Byłoby jeszcze gorzej niż teraz.

Po chwili zawróciłyśmy na naszym okrężnym podejździe i wjechałyśmy na drogę.

– Trening cheerleaderek zaczyna się o szesnastej – przypomniała mi Rennie, podskakując na fotelu w rytm muzyki. – Tylko się nie spóźnij. Musimy przyrzeć się nowym nabytkom. Zobaczymy, z kim w tym roku będziemy pracować. Pamiętałaś, że masz zabrać kamerę, żebyśmy mogły nagrać nowych chłopaków?

Otworzyłam torbę i udawałam, że przetrząsam zawartość, choć od początku wiedziałam, że jej tam nie ma.

– Zapomniałam.

– Lil, jak mogłaś? Chciałam puścić filmik wieczorem i ocenić ich sobie na spokojnie w jakości HD! – zawołała Rennie, po czym wydała z siebie nadąsane westchnienie. Miało to chyba znaczyć, że się na mnie srogo zawiodła.

– Poradzimy sobie – odparłam, wzruszając obojętnie ramionami. Zawsze sobie radziłyśmy. Najwyraźniej jednak Rennie była ode mnie lepsza w te klocki.

– Nadi, która z twoich koleżanek jest najładniejsza? – spytała Rennie.

– Patrice – odparła szybko Nadia.

Skręciłyśmy w lewo, mijałyśmy teraz domki letniskowe do wynajęcia, od których roiło się w Canobie Bluffs. Moją uwagę przykuł jeden z nich – kręcił się przy nim dozorca. Domek był pusty, a facet przygotowywał go do zamknięcia na sezon zimowy. Odniosłam

wrażenie, że to ojciec Reeve'a. Kiedy przejeżdżałyśmy, przymocowywał okiennice do futryn okiennych na parterze. Nie doszedł jeszcze do okien w głównej sypialni, które nadal były otwarte na oścież.

Kiedy odwróciłam się od niego, kątem oka zerknęłam na Rennie, żeby sprawdzić, czy ona też go dostrzegła. Na jej twarzy nie odmalowało się jednak zaskoczenie. Nic nie wskazywało, by go rozpoznała.

– Nadi, jesteś sto razy ładniejsza od Patrice. A tak w ogóle to jako cheerleaderka dopinguję w tym roku najfajniejszych chłopaków z reprezentacji. Jeśli chcesz kogoś dopingować, daj znać, jakoś to załatwię.

– Alex! Mogę dopingować Aleksa? – krzyknęła bez zastanowienia Nadia.

– Oj – sapnęła Rennie. – Lepiej spytaj siostrę. To jej kochaś.

– Rennie, bądź cicho – zabrzmiało to bardziej uszczypliwie, niż chciałam.

Rennie zrobiła zszokowaną minę do wstecznego lusterka, tak żeby Nadia mogła ją zobaczyć.

Po chwili dodałam, zwracając się do siostry: – Nadia, do Aleksa ustawia się cała kolejka dziewczyn z niższych i wyższych klas. Nie może być tak, że chłopakowi z najstarszej klasy, który gra w pierwszym składzie, kibicuje dziewczyna z pierwszej klasy. Jak by to wyglądało? A poza tym musisz najpierw przekonać się, jak ci idzie. Na razie nie zakwalifikowałaś się jeszcze do drużyny cheerleaderek.

– Lil ma rację – wtrąciła się Rennie. – To znaczy praktycznie masz już zapewnione miejsce w drużynie, ale musimy traktować cię jak każdą inną dziewczynę. Chociaż oczywiście jesteś zupełnie wyjątkowa.

Przy tych słowach Nadia zaczęła się wiercić na fotelu jak zachwycony szczeniak. Rennie ciągnęła:

– Aha, przekaz swoim koleżankom, że jeśli spóźnią się choćby minutę, nie mają tam czego szukać. Kropka. Jako kapitanka drużyny muszę od początku zadbać o dyscyplinę.

– Rozumiem – powiedziała Nadia.

– Grzeczna dziewczynka – pochwaliła Rennie. – Będiesz gwiazdą wśród pierwszoklasistek.

– Musi popracować nad saltem do tyłu. Ma z tym poważne

problemy – stwierdziłam. Słowa te wypłynęły ze mnie same.

W samochodzie zrobiło się nagle cicho.

Opuściłam osłonę przeciwsłoneczną, żeby popatrzeć na Nadię w lusterku. Kąciki ust miała wygięte w dół, z jej ciemnych oczu wyzierała uraza.

Czemu to powiedziałam?

Wiedziałam przecież, że marzy o dołączeniu do drużyny cheerleaderek. Ćwiczyłyśmy razem przez całe lato, przerabiałymy gimnastykę akrobatyczną, przerzuty, salta, figury akrobatyczne i różne układy choreograficzne. Powiedziałam nawet Nadii, że na pewno będzie najlepszą cheerleaderką, kiedy Rennie zda maturę i odejdzie ze szkoły. Obiecałam, że dzięki temu będzie miała łatwo w liceum. Dokładnie tak, jak jej starsza siostra.

Teraz jednak nie byłam już wcale taka pewna, że chcę, żeby podążyła w ślady moje albo Rennie.

ROZDZIAŁ DRUGI

KAT

Przebieżłam przez druciany płot, którym ogrodzono parking przy liceum. Terenówka Aleksa stała zaparkowana niedaleko boiska piłkarskiego. Karoseria lśniła po myciu, widać było, że Alex postarał się na pierwszy dzień nauki. Serce waliło mi jak oszałałe, zaschło mi w gardle, uszy miałam rozpalone.

* * *

W sobotę obchodziłam osiemnaste urodziny. Spędziłam je przy kuchennym stole w naszym domu. Przez cały wieczór upijałam się whisky razem z moim bratem, Patem, zajadając mrożone ciasto czekoladowe, które tata kupił w supermarkecie.

Tata upił się bardzo szybko. Po każdej kolejnej szklaneczce mówił melancholijnym tonem:

– Judy, popatrz tylko na naszą małą dziewczynkę. – Zwracał się do naszej matki tak, jakby w rzeczywistości siedziała przy stole i popijała z nami.

– Jestem już kobietą, a nie dziewczynką – poprawiłam go.

– I to jaką! – zgodził się, po czym podsunął Patowi swoją szklanekę. Był to znak, że domaga się dolewki.

– Tato, nie bądź obrzydliwy – jęknął Pat, nalewając następną kolejkę.

Tego samego dnia Alex miał wrócić z rejsu, ale nie wiedziałam, o której dokładnie godzinie. Nie miałam też pojęcia, czy zadzwoni. Starłam się o tym nie myśleć. I tak poświęciłam mu za dużo uwagi.

Przez większą część tygodnia, gdy Alex pływał na jachcie, nie mogłam opędzić się od myśli o tym, co zaszło między nami ostatnim razem. Z Alekssem było inaczej niż z chłopakami grającymi w kapelach, których poznawałam u Kim. Z nim nie musiałam się martwić, jak daleko się posunie. Ale strasznie mi się podobało, że tamtego dnia na jachcie okazał się taki zdecydowany. A przy tym całowanie się z Alekssem miało

w sobie coś z kosztowania zakazanego owocu. Dziwne było już to, że w ogóle się skumplowaliśmy. A obściskiwanie się z nim na pokładzie wartego miliony dolarów jachtu jego wujka w ogóle zakrawało na szaleństwo.

Wiedziałam, że Rennie strasznie wyżywałaby się na Aleksie, gdyby się dowiedziała, co zaszło tamtego dnia. Zresztą mnie też by się oberwało – od niej, od Reeve’a, od wszystkich. Oczywiście ani ja, ani Alex nie zaprzętałyśmy sobie tym wtedy głowy, ale potem musiało to do niego dotrzeć, tak samo jak do mnie.

A potem dostałam od niego tego SMS-a: „Impreza powitalna u mnie na chacie. Wpadnij, jeśli masz czas”.

Odsunęłam krzesło i wstałam od stołu, a Pat spytał:

– Co się tak uśmiechasz?

Prawie go nie słyszałam. Myślam byłam już przy tym, co na siebie włożę – przy czarnej koronkowej koszuli i króciuteńkich dżinsowych szortach. Ale zaraz pomyślałam: *A co, jeśli w domu będą jego rodzice? Może powinnam ubrać się przyzwoicie?*

Usiadłam z powrotem przy stole. Nie bardzo rozumiałam, czemu się tak nakręcam. Przecież spędziliśmy razem tylko jedną noc, nic wielkiego. Musiałam przystopować.

Wyłączyłam komórkę i kazałam bratu nalać mi jeszcze jedną porcję whisky.

Skończyło się na tym, że o pierwszej w nocy byłam nawalona jak stodoła. Tata poszedł do łóżka, a Pat rąbnął się na podłodze w dużym pokoju. Nasz pies Shep skrobał w drzwi, domagając się spaceru, dlatego wzięłam smycz i ruszyłam do wyjścia, żeby go wyprowadzić.

Oczywiście koniec końców wylądowałam pod domem Aleksa. To nic, że z White Haven do T-Town było dobre dziesięć kilometrów marszu.

Wszystko wskazywało na to, że rzeczywiście niedawno trwała tu impreza, ale już się skończyła. Wzdłuż ścieżki prowadzącej na podwórko na tyłach wałały się porzucone plastikowe kubki i śmieci. Z domu dobiegał szmer muzyki – jakieś syfiaste disco, które zawsze nadawano w radio, na szczęście puszczone po cichu. Światła wokół basenu były zgaszone. Na brzegu zauważyłam pozostawione jedzenie

– miski pełne chipsów, talerz z niedojedzionymi hamburgerami, na których brązował meksykański sos. Gdzieś tam stały kubki z niedopitymi drinkami w różowym kolorze i z papierowymi parasolkami. Zauważyłam też inne dekoracje – sieci rybackie, pochodnie i muszle. Na płocie wisiał wymięty kapitański kapelusz. W pewnym momencie zorientowałam się, że Shep zjada coś, co znalazł na ziemi. Kiedy wydobyłam smakołyk z jego pyska, okazało się, że była to piracka opaska na oko.

Podeszłam do domku nad basenem, w którym pomieszkiwał Alex, i zajrzałam przez okno. Dostrzegłam go na łóżku, spał odkryty na boku. Jego rudawe włosy wydawały się teraz jaśniejsze, jakby pod wpływem słońca przybrały barwę piasku. Był mocno opalony, przez co piegi stały się tym bardziej widoczne.

Wyglądał tak słodko. Stałam tam i przyglądałam mu się przez dłuższą chwilę, zanim się zorientowałam, że obok niego ktoś leży – jakieś drobne ciało ledwo widoczne spod kołdry.

* * *

Po drodze do szkoły mijałam fontannę i to właśnie tam się na niego natknęłam. Alex stał w otoczeniu swoich znajomych. Rennie i Lillia przebrały się na początek roku w jakieś kretyńskie filmowe kostiumy. Lillia trzymała w ustach lizaka. Najwyraźniej ta niewinna panienka miała poważną fiksację oralną. Ale dopiero Rennie była prawdziwą tragedią – te jej wysokie obcasy i postawa... Wysunęła jedno biodro, podpierała się pod boki i wypinała swój minimalny biust, jakby chciała złamać sobie kręgosłup. Widać było, że teraz, gdy przeszła do ostatniej klasy, wydaje jej się, że cała szkoła należy tylko do niej. Czekwała na ten moment całe życie.

W pewnym momencie Alex odwrócił się w moją stronę i nasze spojrzenia się skrzyżowały. Byłam ciekawa jego reakcji – czy uda, że mnie nie widzi? W sumie nie miałabym nic przeciwko. On jednak miał inne plany; momentalnie podszedł do mnie, szczerząc się od ucha do ucha.

– Kat, wszystkiego najlepszego z okazji urodzin – rzucił na powitanie.

Trochę mnie tym zaskoczył. Nie spodziewałam się, że będzie pamiętał. Wybrał bardzo oryginalny sposób uczczenia mojego święta – w łóżku z inną dziewczyną. Nie miałam zielonego pojęcia, z kim się przespał. Zresztą jakie to mogło mieć znaczenie?

– Wybacz, że nie dotarłam na imprezę. Dobrze się bawiłeś?
– spytałam, próbując ukryć zazdrość, że zamiast ze mną spędził tę noc z jakąś panną.

– Niezbyt dobrze – odparł, wzruszając ramionami. – Nie wiedziałem nawet, że będzie impreza. To pomysł Rennie. Szukała pretekstu, żeby się zabawić.

Rennie? A więc ta impreza to był jej pomysł? W sumie miało to sens. Wszystkie te tandetne dekoracje świetnie do niej pasowały. No bo przecież trudno byłoby jej sprosić całą szkołę do dwupokojowego mieszkanca jej matki.

– Podejrzewam, że Rennie spytała moją mamę, czy może urządzić imprezę w naszym domu. Mój ojciec został wynajęty do obsługiwanego grilla i smażył steki dla wszystkich gości. Zjechały się dzikie tłumy, wszyscy poprzebierani. Ojciec całą imprezę spędził w skafandrze do nurkowania. Sama wiesz, jak świetnie Rennie umie podejść rodziców.
– Alex potrząsnął głową, nagle wydał się rozżalony. – Wściekła się, kiedy powiedziałem, że nie założę czapki marynarskiej.

– Zaczekaj, to była impreza kostiumowa? – spytałam.

– Tak, Rennie przebrała się za syrenkę.

Ze złości zgrzytnęłam zębami. No jasne, jakżeby inaczej? Kiedy byłyśmy dziećmi i bawiłyśmy się przy basenie Lillii, Rennie zawsze chciała, żebyśmy udawały syrenki.

– Musiało być super – rzuciłam tonem pełnym sarkazmu i wykonałam gest, jakbym chciała go wyminąć.

– Mówiłem ci już, że niezbyt – rzekł, zachodząc mi drogę. Zniżył teraz głos. – Zaczekaj. Chyba nie jesteś na mnie zła? Dostałaś ode mnie SMS-a, prawda?

Spojrzałam mu wyzywająco w oczy i spytałam:

– Po co właściwie mnie zapraszałeś, skoro była to impreza Rennie?

Alex doskonale wiedział, że za sobą nie przepadamy. Wszyscy wiedzieli. Na usta cisnęło mi się już następne pytanie – o laskę śpiącą

w jego łóżku, zerknęłam jednak ponad jego ramieniem i straciłam na chwilę wątek.

Rennie bacznie nas obserwowała.

– Alex! – zawołała melodyjnie. – Mógłbyś tu na chwileczkę podejść?

– Alex jest zajęty – krzyknęłam w jej stronę. – Powinnaś się nauczyć, że niegrzecznie jest przerywać ludziom, którzy rozmawiają!

Ostatnie słowo wypowiedziałam równie śpiewnie, jak ona przed chwilą.

Rennie westchnęła ciężko, po czym chwyciła siedzącą na brzegu fontanny Lillię i pociągnęła ją do siebie.

– No chodź, Alex. Musimy pogadać – zawołała, lecz po chwili Lillia jej się wyrwała.

Alex obejrzał się na Rennie przez ramię i wyraźnie wkurzony rzucił:

– A może byś tak poczekała, aż do ciebie przedzwonię?

– Zresztą nieważne. – Machnęłam ręką, pokazując, żeby szedł.

Nie chciałam drażnić tego tematu, gdy wszyscy się na nas gapią.

– Znajdę cię po treningu – zapowiedział na odchodnym.

Zanim się oddaliłam, usłyszałam, jak Rennie mówi do Aleksa:

– O czym ty z nią w ogóle gadasz? Chcesz ją wynająć, żeby posprzątała na jachcie twojego wujka?

Alex próbował zaprzeczyć, ale Rennie nie dała mu dojść do słowa:

– Aleksiu, musisz być ostrożny. Nie możesz wpuszczać każdego na pokład. A co by było, gdyby coś podwędziła?

Na dźwięk tych słów cała zeszytniałam. Przecież to Rennie miała w zwyczaju podkradać różne rzeczy w sklepach. Zwykle brała jakieś kosmetyki z drogerii, ale nie pogardziła też koszulą albo bransoletką z butik w centrum, jeśli jakaś wpadła jej w oko. Zazwyczaj podczas takich akcji stałam na czatach.

W ciągu ostatnich lat Rennie rozpuszczała na mój temat setki absurdalnych plotek – między innymi o tym, jak to mój ojciec jest dilerem narkotykowym i przygotowuje mojego brata, Pata, do przejęcia po nim biznesu. Kiedy indziej opowiadała, że kiedy spałam u niej na chacie, próbowałam rzekomo pocałować ją z jęczyzkiem. Mówiła też, że

po tym, jak przestałyśmy się kumplować, chodziłam za nią krok w krok, tak że zmuszona była to zgłosić na policję. Posunęła się wręcz do stwierdzenia, że dostałam sądowy zakaz zbliżania się do niej. Gotowa była na każde kłamstwo, byle tylko mieć coś ciekawego do powiedzenia. A mnie nie chciało się już nawet prostować tych wszystkich wyspanych z palca historyjek. To niesamowite, z jak wielkim zapamiętaniem kłamała. A najdziwniejsze, że wierzyła w to, co mówi. Zatem nawet gdybym próbowała interweniować, nie miałyby to żadnego sensu. Ludzie i tak będą wierzyć w to, co chcą.

Teraz jednak z jakiegoś powodu postąpiłam inaczej – nie chciałam, żeby Alex uważał mnie za złodziejkę i menelkę.

Rennie pomachała mi na do widzenia, robiąc słodką minkę. Moja reakcja była zupełnie instynktowna – rzuciłam się biegiem w jej stronę, a gdy znalazłam się przy niej, z całej siły walnęłam ją w bok ramieniem.

ROZDZIAŁ TRZECI

MARY

Rano obudziły mnie motyle w brzuchu. Cały rój motyli. Czekałam na ten dzień od dawna.

Wzięłam rower i ruszyłam nad wodę. Jadąc przez cały czas przy brzegu, wydostałam się z Middlebury. Wkrótce, na rogatkach Canobie Bluffs, tam gdzie brzeg staje się skalisty, znalazłam się na ścieżce rowerowej biegnącej wzdłuż wody. Rosły tu sosny i panował przyjemny chłód. Opony ślizgały się na piasku, popiskując lekko.

Kiedy wychodziłam z domu, ciotka Bette jeszcze spała. Na szczęście w garażu znalazłam swój stary żółty rower, i to w całkiem niezłym stanie. Nie był nawet zakurzony.

Umierałam z ciekawości, jak to będzie. Kiedy się zobaczymy i staniemy naprzeciw siebie, wszyscy ludzie okażą się nieważni – będziemy tylko on i ja.

A wtedy ja odezwę się spokojnym, pewnym siebie głosem: „Cześć, Reeve”.

A może lepiej: „Przyznaj, nie spodziewałeś się, że mnie jeszcze kiedyś zobaczysz?”.

W głowie roilo mi się od możliwych scenariuszy naszego pierwszego spotkania po latach. Nie próbowałam sobie nawet wyobrazić, co powie – nie miało to znaczenia. Ważne było tylko to, że nareszcie przeżyję ten upragniony moment. Nic innego się nie liczyło.

Ścieżka okrążała od tyłu liceum. Kiedy znalazłam się na wysokości boiska, zahamowałam. Teren szkoły wydał mi się teraz olbrzymi. Byłam tu tylko raz, jako dziecko, kiedy z mamą i tatą oglądaliśmy w sali widowiskowej przedstawienie *Tajemniczy ogród*. Wtedy chyba uznałam, że szkoła to właśnie aula. Dopiero teraz zobaczyłam, że sala widowiskowa mieści się w osobnym budynku, a szkoła to zupełnie inny gmach. Na tym zresztą nie koniec – w osobnych zabudowaniach pomieszczono też salę gimnastyczną oraz basen. Wszędzie pełno było teraz dzieciaków, które biegały po całym terenie szkoły jak setki

mrówek. Pomyślałam, że zobaczę kogoś znajomego, ale nic z tego – wokół siebie miałam tylko obce twarze.

Ruszyłam betonową ścieżką, po której uganiali się uczniowie, aż po chwili znalazłam się na wielkim dziedzińcu w centralnym miejscu kompleksu. Na środku kilku chłopaków grało we frisbee. Dostrzegłam parę ławek, rzadko posadzone drzewa. W samym sercu dziedzińca tryskała fontanna.

Reeve musiał gdzieś tu być. Wiedziałam to, czułam.

Wygładziłam ręką włosy i powoli rozejrzałam się wkoło.

Coś się działo – jakaś dziewczyna zaatakowała inną. Agresorka z rozwianymi ciemnymi włosami ubrana była w dżinsowe krótkie spodenki, czarną koszulkę na ramiączkach i luźną czarną bluzę z kapturem. Ta druga była drobniejsza, miała lekko pofalowane kasztanowe włosy. Uderzenie było na tyle silne, że usłyszałam je nawet z tak dużej odległości.

Drobna dziewczyna w szpilkach zatoczyła się i prawie wpadła do fontanny. Po chwili z jej ust dobył się mrozący krew w żyłach wrzask. I właśnie wtedy ją rozpoznałam. Spotkałam ją chyba tylko raz, wieki temu – podczas zajęć w szkółce niedzielnej, wycieczki za miasto albo jakiejś podobnej okazji.

Dziewczyna w krótkich spodenkach rzuciła podniesionym głosem:

– To ty jesteś kleptomanką, Rennie! Ja nigdy w życiu nic nie ukradłam!

Rennie, no oczywiście. Tak właśnie miała na imię ta szczupła. Razem chodziłyśmy na basen w trzeciej klasie. Agresorka zbliżała się do niej, niewiele robiąc sobie z uspokajających gestów chłopaka o kasztanowych włosach.

– Jeśli jeszcze raz usłyszę, że rozpowiadasz kłamstwa na mój temat, zabiję cię – zapowiedziała dziewczyna w krótkich spodenkach.

Mówiła to śmiertelnie poważnym tonem, aż dostałam gęsiej skórki.

Ludzie na dziedzińcu zaczęli się gromadzić, żeby przypatrzeć się sprzeczce. Przypominali trochę mewy krążące nad wyrzuconymi na plażę śmieciami. Kiedy obserwowałam spięcie tych dwóch dziewczyn, czułam się fatalnie, żołądek podchodził mi do gardła. Wszyscy inni wydawali się jednak zachwyceni. Wszyscy z wyjątkiem tego chłopaka

o kasztanowych włosach.

Tymczasem Rennie zdążyła odzyskać równowagę.

– Zabijesz mnie? Serio? – Parsknęła śmiechem. – No dobra, Kat, pozwól, że będę z tobą szczerą. Pamiętasz, jak w trzeciej klasie gimnazjum przyszedłeś do mnie i błagałeś, żebym zechciała być znowu twoją przyjaciółką?

Jej słowa starły uśmiech z ust tej drugiej dziewczyny, Kat. Rennie ciągnęła:

– Nie przestawałaś płakać i przez cały czas próbowałaś się do mnie przytulić. No więc chciałabym, żebyś wiedziała, że wtedy myślałam tylko o jednym: o tym, jak śmierdzi ci z ust. Zawsze cuchnęło ci z ust, nawet po umyciu zębów. Dlatego kiedy wreszcie poszłaś, poczułam wielką ulgę, że nie muszę już wąchać twojej gęby, z której wali jak z klozetu.

Kat poruszyła ustami. Chciała coś powiedzieć, ale nie była w stanie. Coś działo się z jej twarzą, jakaś zmiana zaszła w jej spojrzeniu. Odkaszlnęła. W pierwszej chwili pomyślałam, że pokasływaniem chce powstrzymać się przed płaczem. Zaraz potem jednak odchyliła nieco głowę i plunęła. Na twarzy Rennie pojawił się kleks flegmy.

Z tłumu obserwującego zajście dobył się stłumiony okrzyk grozy.

– Chryste, Kat... – jęknął chłopak próbujący ją powstrzymywać.

– O BOŻE! – wrzasnęła Rennie, z wściekłością ocierając twarz.

– Kat, jesteś śmieciem.

Następnie potoczyła wkoło wzrokiem, jej policzki oblały jasnoróżowy rumieniec.

– O Boże – powtórzyła po chwili, tym razem szeptem do siebie.

Kat tymczasem zaczęła się oddalać. Kiedy przechodziła obok mnie, nasze spojrzenia się spotkały. Jej oczy lśniły, z wrażenia zabrakło mi tchu. Gdy mnie minęła, przez chwilę byłam w szoku. Nie wiedziałam, jak się nazywam i dokąd mam iść. A więc tak wyglądało życie w liceum na wyspie Jar? Jeśli naprawdę tak było, istniały małe szanse, że przetrwam tutaj choćby jeden dzień.

W pewnym momencie do Rennie zbliżyła się ładna Azjatka i podała jej chusteczkę. Opluta zignorowała jej gest i dopiero gdy

podszedł do niej jakiś wysoki chłopak, zgodziła się obetrzeć twarz rękawem jego T-shirta.

– No co ty, laska? – dobiegły mnie jego słowa. – Bijesz się pierwszego dnia w szkole? Ren, przecież to nie w twoim stylu. Nie pozwól, by ta DeBrassio pociągnęła cię ze sobą do rynsztoka... Ale w sumie było to całkiem podniecające widowisko.

Przy ostatnich słowach wybuchnął śmiechem. Widać było, że hamował się od dłuższego czasu.

Do mnie jednak nie docierał już sens tego, co mówił. Nic nie słyszałam, z wyjątkiem dudnienia krwi w uszach. Cała reszta ucichła. Ponieważ właśnie spoglądałam na niego. Po tylu latach stał parę kroków ode mnie – Reeve Tabatsky.

Rozpoznałabym go wszędzie. Te same kasztanowe włosy, ten sam garbaty, rzymski nos. No i te zniewalające oczy – zielone jak szmaragdy. Był teraz wyższy, i to dużo. I szerszy w ramionach, masywny. Miał na sobie białą koszulkę i podniszczone szorty w kolorze khaki. A na czole przeciwsłoneczne odbłaskowe ray-bany.

Dawniej był po prostu ładnym chłopcem. Ale teraz... Teraz był piękny. Taki piękny.

Nogi się pode mną ugięły. Nagle zrozumiałam, że się na to nie zdobędę. Chciałam się zapaść pod ziemię, uciec i gdzieś schować, nie mogłam się jednak ruszyć. Stałam jak wrośnięta w ziemię.

Po chwili oboje ruszyli w moją stronę. Reeve obejmował Rennie. Wstrzymując oddech i umierając ze strachu, czekałam, aż mnie rozpozna. Ale nic takiego się nie stało – Reeve minął mnie bez słowa. Przez sekundę był tak blisko, że mogliśmy się dotknąć.

Odwróciłam się za nim – czyżby mnie nie zauważył? Może rozpraszała go uwieszona na jego ramieniu Rennie? A może mnie zobaczył, ale zmieniłam się tak bardzo, że mnie nie poznał? Byłam pewnie ostatnią osobą, jaką spodziewał się tu spotkać.

Oszołomiona ruszyłam za nimi do budynku szkoły. W pewnym momencie Reeve i Rennie wmieszali się w tłum uczniów i znikli mi z oczu. Nie wiedziałam, w którą stronę pójść. Błądziłam bez celu po korytarzu, aż w końcu postanowiłam zajrzeć do damskiej toalety. Wyminęłam jakąś wychodzącą dziewczynę i wślizgnęłam się za

przymykające się drzwi.

Czułam mdłości. Pobiełam do ostatniej kabiny, ukucnęłam przy klozecie. Końce moich włosów muskały wodę w muszli.

Wzięłam głęboki oddech, jeden, po chwili drugi. A może istniało jeszcze inne wytłumaczenie?

Może po prostu nie byłam dla niego kimś, o kim warto pamiętać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

LILLIA

Przy stoliku na przerwie siedzieli ci sami ludzie z naszej paczki co zawsze: ja, Rennie, Ashlin, Alex, Reeve, PJ, Derek. Było też kilku chłopaków z drużyny piłkarskiej. Przejęliśmy ten stolik po ludziach z ostatniej klasy, którzy skończyli już naukę. Taka była tradycja. Stolik gwiazd – centrum szkolnego wszechświata. Ostatniego dnia nauki najbardziej popularni uczniowie spośród starszaków wołali najfajniejszych ludzi z niższej klasy i pozwalali im zjeść wspólnie drugie śniadanie przy tym stole. Przypominało to trochę przekazywanie pałeczki w sztafecie, tyle że tutaj chodziło o sztafetę popularności. Szkoda tylko, że ten stolik był tak samo obrzydliwy jak wszystkie pozostałe w szkolnym barze.

Ashlin działała mi na nerwy – plotła bez końca o saunie, którą jej rodzice zainstalowali u nich na chacie.

– Ashlin, nikogo to nie interesuje – wtrąciłam w końcu. Zupełnie ją zamurowało, zamknęła usta, a w jej piwnych oczach dojrzałam cierpienie. Momentalnie zrobiło mi się jej żal, więc dodałam:

– Żartowałam.

W pewnym momencie Rennie porwała z mojej tacki pączka z cukrem pudrem i wpakowała go sobie do buzi.

– Podobno miałaś unikać węglowodanów podczas sezonu cheerleaderek – zauważyłam zgryźliwie, przysuwając bliżej siebie tackę z jedzeniem. Zostały mi tylko trzy pączki.

– Po tym koszmarnym poranku należy mi się trochę przyjemności – oznajmiła Rennie, robiąc obrażoną minę. – Powinam chyba zrobić sobie test na AIDS albo coś w tym stylu. Kto wie, jakie zarazki kryją się w ślinie tej szmaciary.

Otworzyła usta, jakby chciała się porzygać. Zauważyłam, że język ma biały od cukru pudru z mojego pączka.

Ciągle nie mogłam uwierzyć, że Kat DeBrassio plunęła Rennie w twarz. Jasne, było to obrzydliwe, ale sama to sprowokowała. Po prostu

nie mieściło mi się w głowie, że ktoś miał odwagę to zrobić.

Reeve przysunął do nas swoje krzesło. Ja za to mimo woli się odsunęłam, gdy siadał – przed wyjściem do szkoły musiał wylać na siebie z pół butelki wody kolońskiej. Bolała mnie od tego głowa.

– Rennie, kochanie, jak się czujesz? – zagaił, przeciągając samogłoski.

– A ty, mój najdroższy Reeve? – zrewanżowała się Rennie, odrzucając włosy.

– Wiesz, że jesteś moją najukochańszą żoncią?

Fuuu, to było wstrętne, pomyślałam.

– Jasne.

– A żoncia musi opiekować się swoim mężusiem – ciągnął Reeve.

Odwrociłam się do Ashlin i zrobiłam minę, jakbym miała za chwilę puścić pawia. Ashlin zareagowała radosnym chichotem. Reeve musiał zauważyć mój grymas, bo zbył mnie lekceważącym machnięciem ręką, po czym zwrócił się znów do Rennie:

– Dopilnuj, proszę, żeby w tym sezonie przydzielono mi jakąś bardziej ogarniętą cheerleaderkę. Mówię zupełnie serio. Dziewczyna, która będzie reprezentować kogoś, kto ma numer sześćdziesiąty trzeci, nie może mieć tylko ładnej buźki. To na nią będą zwrócone kamery, dlatego musi mieć to coś.

– To coś, czyli co? – mruknęła jak kotka Rennie.

Reeve zaczął wyliczać na palcach:

– Musi mieć wyczucie rytmu, dobrą koordynację wzrokowo-ruchową, musi być na tyle dobrze rozciągnięta, żeby nie połamać się przy bardziej skomplikowanych figurach. Robienie gwiazdy to trochę za mało. Powinna umieć zrobić salto do tyłu i znać triki z break dance’u. I żeby była wszechstronna. Wiesz, o co mi chodzi.

– Reeve, doskonale wiem, o co ci chodzi – zapewniła Rennie.

– Masz to jak w banku.

Reeve nachylił się nad stolikiem i uszczypnął ją w policzek. Rennie trzepnęła go po ręce i ze śmiechem zwróciła się do Aleksa:

– A ty czego sobie życzysz, Alex?

– Wszystko mi jedno – rzucił, nie przerywając rozmowy z Derekiem.

Rennie spojrzała na mnie zdumiona i poruszając tylko ustami, bezgłośnie spytała: „A temu o co chodzi?”. Kiedy wzruszyłam ramionami, nie wydając dźwięku, ułożyła usta, jakby mówiła, że Alex ma PMS. Następnie nachyliła się nad stolikiem i wzięła z mojej tacki następnego pączka.

– A co byś powiedziała, gdybym oddała Nadię Aleksowi? Jeśli trafi jej się starszak, wszystkie jej koleżanki z pierwszej klasy zzielenieją z zazdrości.

Błyskawicznie wyrwałam jej z dłoni pączka i położyłam z powrotem na tacce.

– Mnie to obojętne – rzuciłam.

Dalej dokuczały mi wyrzuty sumienia po tym, co powiedziałam rano Nadii. Może ta wiadomość poprawi jej nastrój.

– Nie masz nic przeciwko? – upewniła się Rennie.

– A dlaczego miałabym mieć? – zaperzyłam się.

Dobrze wiedziałam, o co jej chodzi, ale nie chciałam grać w tę grę. Tłumaczyłam jej już milion razy, że nie postrzegam Aleksa w tych kategoriach.

– No dobra... – wymamrotała.

W tej samej chwili, zanim mogła powiedzieć coś więcej, wstałam od stolika i ruszyłam do maszyny z napojami. Do wyboru miałam napój winogronowy i colę. Kiedy się zastanawiałam, co wziąć, od tyłu podszedł do mnie Alex.

– Cześć, Aleksiu – rzuciłam, decydując się w końcu na colę.

Zaczynało do mnie docierać, że Rennie pewnie jest wobec niego tak samo namolna z tym swoim pomysłem jak w stosunku do mnie. Pewnie wciska mu takie same kłamstwa – opowiada mu, jak to niby o nim marzę. I przekonuje, że powinniśmy zacząć ze sobą chodzić.

Kiedy Alex się odezwał, jego głos był wyprany z emocji.

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia: „Cześć, Aleksiu”? Nie zauważyłaś, że od soboty traktuję cię jak powietrze?

Ze zdumienia rozchyliłam usta. Nie miałam pojęcia, co go ugryzło.

– Lillia, jesteś niesamowita, wiesz? – ciągnął jadowitym tonem.

– Razem z Rennie wpadacie mi na chatę i urządzenie w niej balangę. Robicie syf, zaśmieciecie cały ogród, a po pół godzinie się zwijacie, żeby

zaliczyć inną imprezę. O co tu, do cholery, chodzi?

Nigdy w życiu nie widziałam Aleksa tak wkurzonego. Ale miał powody. Nie powinniśmy były wtedy jechać na inną imprezę.

– Przepraszam – szepnęłam.

Naprawdę strasznie żałowałam, że tak się stało.

Alex potrząsnął głową i miał już odejść, ale przytrzymałam go za rękaw.

– Nie złość się na mnie – poprosiłam, ciągnąc za materiał.

Spiorunował mnie wzrokiem, nie wyrwał się jednak z uchwytu.

– Kiedy zabierzesz ode mnie swoje dekoracje i całą resztę?

– spytał.

– Przyjedziemy z Rennie dzisiaj zaraz po treningu cheerleaderek – wypaliłam jak automat.

Alex odszedł bez słowa. Nie skierował się jednak z powrotem do naszego stolika, tylko ruszył do drzwi i po chwili wyszedł z baru.

* * *

To Rennie namówiła mamę Aleksa, żebyśmy urządziły imprezę powitalną dla chłopaków. Motywem przewodnim było: „Na dnie oceanu”. Rennie miała przebrać się za syrenkę. Innym dziewczynom z czwartych klas pozwolono przyjść w bikini, spódniczkach z trawy i hawajskich naszyjnikach. Chłopaki z drugiej i trzeciej klasy miały odgrywać role seksownych rybaków. Pozwoliłyśmy Nadii przyprowadzić trzy koleżanki z pierwszej klasy, ale pod warunkiem, że przebiorą się za małe rybki służące jako przynęta. Przez cały czas musiały nosić płetwy. Jeśli któraś by je zdjęła, momentalnie zostałaby wyproszona z imprezy.

Postawiłam Nadii jeszcze jeden warunek – żadnego alkoholu. Zgodziła się bez wahania. Kiedy pojawiła się na imprezie z koleżankami – wszystkie były wystrojone w zielone koszulki, zielone szorty i miały płetwy doczepione do kostek – poczęstowałam ją bezalkoholową pinakoladą. Zresztą sama też to piłam, chociaż Rennie bez przerwy próbowała dolać mi rumu z jednej z butelek, których całe mnóstwo poukrywała w różnych miejscach.

Balanga okazała się wielkim sukcesem. Z głośników waliła głośna

muzyka. Cały trawnik tonął w blasku pochodni. Ludzie tańczyli, niektórzy pływali w basenie. Nawet chłopaki po jakimś czasie wczuły się w atmosferę. Reeve owinał się w prześcieradło z łóżka Aleksa i udawał, że jest Posejdonem. Paradował po ogrodzie z grabiami, tłumacząc wszystkim, że to jego trójząb. Ja jednak się domyślałam, skąd wziął się pomysł na owijanie się prześcieradłem – chodziło tylko o pretekst do ściągnięcia koszulki i zaprezentowania muskulatury. Alex założył kapelusz do wędkowania, a reszta chłopaków wystąpiła w samych kąpielówkach.

Rennie założyła z tej okazji obcisłą błękitną spódniczkę, górę bikini z muszelek i kabaretki. Sprawiała też sobie perukę i kryształową spinę w kształcie rozgwiazdy, co kosztowało ją tygodniową pensję z jej pracy w fartuszkach kelnerki. Ja przebrałam się za bohaterkę *Słonecznego patrolu* – miałam na sobie jednoczęściowy czerwony kostium kąpielowy, białe szorty i klapki. Na szyi powiesiłam gwizdek, a na plecach przyczepiłam sobie koło ratunkowe. Ashlin była meduzą, na ramiona zarzuciła półprzezroczyste pareo, pod którym widać było białe bikini. W blond włosy wplotła długie paski krepiny.

Stałyśmy z Rennie przy grillu i popijając drinki, przyglądałyśmy się zaproszonym, gdy w pewnym momencie podeszła do nas pani Lind.

– Lillia, ta impreza była takim świetnym pomysłem – powiedziała, całując mnie w policzek. Miała na sobie hawajską luźną sukienkę w żywych kolorach, a we włosach kwiat. – Dla Aleksa to była totalna niespodzianka!

Już po chwili oddaliła się, żeby przynieść więcej kebabów z owocami morza.

– Widzisz, mówiłam ci, że wszystko będzie w porządku – rzuciła Rennie, szturchając mnie łokciem. – No i po co się tak zamartwiałaś?

– Wcale się nie zamartwiałam – odparłam, poprawiając swoje koło ratunkowe. – Po prostu uważam, że to trochę dziwne, kiedy zwracasz się do czyjejs mamy z pytaniem, czy możesz zorganizować imprezę u niej w domu.

– Lil – odezwała się beztroskim tonem Rennie – przecież mama Aleksa cię ubóstwia. Jesteś dla niej córeczką, której nigdy nie miała. Na urodziny podarowała ci tę różową bransoletkę Diora! Znalazłam ją na

stronie internetowej Diora i muszę ci powiedzieć, że tania nie jest. Kosztowała z sześćset dolarów!

Mówiła o bransoletce, którą pożyczyła ode mnie kilka miesięcy temu i której dotychczas nie zwróciła. W sumie nie miałam jej tego za złe – była bardziej w jej stylu niż w moim.

Rennie zdążyła się już znudzić naszą rozmową, jej spojrzenie błądziło wśród zgromadzonych na podwórku gości. W zamyśleniu przeczesła palcami swoją blond perukę.

– A co, do cholery, robi tu Teresa Cruz? Przecież dobrze pamiętam, że jej nie zapraszałam. Spójrz tylko na nią. Ma na sobie wieniec z kwiatów i spódniczkę z trawy. Wydaje jej się, że przyszła na imprezę w klimatach hawajskich? I nie rozumiem, co dziś ugryzło Reeve’a. Wybąkał tylko „cześć”, a przecież to impreza dla niego.

Rozglądałam się za Teresą w jej dziwacznym stroju, gdy moje spojrzenie wyłowiło w tłumie Aleksa. Pomachał mi. Stał z Reeve’em, Derekiem i swoim wujkiem. Wszyscy panowie, oprócz Aleksa, palili cygara. Miałam już do nich podejść, gdy Rennie chwyciła mnie za rękę.

– O Jezuniu – jęknęła, pokazując mi swoją komórkę. Oczywiście rozbłysły jej radośnie. – Napisał do mnie!

– Kto do ciebie napisał? Reeve?

– Ian!

Był to jeden z tych chłopaków z University of Massachusetts, których poznałyśmy na plaży. Rennie spotkała się z nim wcześniej na obiedzie, ale od tamtego czasu nie odzywał się do niej.

– Robią dziś imprezę! To ich ostatnia noc w tym wynajętym domku. Musimy tam pojechać!

– Teraz? – upewniłam się.

– Jasne!

– Ren, nie możemy tak po prostu wyjść – stwierdziłam, wybuchając śmiechem. – To nasza impreza, pamiętasz? Musimy obsługiwać gości, roznosić babeczki, puszczać fajerwerki i tak dalej.

Spędziłam z Nadią całe popołudnie na dekorowaniu tych nieszczęsnych babeczek. Do lukru dodałyśmy barwnik spożywczy i pokruszyłyśmy grahamowe krakersy, żeby wyglądały jak piasek.

Rennie wyduła wargi, robiąc nadąsaną minę.

– Lil, litości! Ian jest superfajny, robi kurs przygotowawczy na studia medyczne. Wspominałam ci już, że jego kumpel Mike ciągle o ciebie wypytuje. Przecież możemy do nich na chwilę pojechać, a potem wrócimy. Nikt nawet nie zauważy, że nas nie ma.

Rozejrzałam się niepewnie po ogrodzie. Niedaleko domku przy basenie zobaczyłam Ashlin, która rozgrywała partyjkę pokera z chłopakami. Derek próbował podejrzeć jej karty, na co reagowała śmiechem i próbowała go odepchnąć. Tak, Ashlin na pewno nie zauważy naszego zniknięcia. Derek całkowicie ją absorbował.

– A co z Nadią? – spytałam.

– Nic jej nie będzie. Spójrz, świetnie się bawi.

Po chwili odnalazłam siostrę w tłumie. Siedziała na brzegu basenu w otoczeniu swoich koleżanek. Spuściła nogi do wody i wymachiwała płetwami. Wszystkie dziewczyny chichotały beztrąsko i chlapały naokoło wodą. Rennie uwiesiła się mojego ramienia i wpatrywała we mnie błagalnym wzrokiem.

– Lil, błagam, pojedźmy tam. To dla mnie ostatnia szansa, żeby się z nim spotkać. Jutro już go nie będzie. Teraz albo nigdy!

– No dobrze – zgodziłam się niechętnie. – Pojedziemy na godzinę, a zaraz potem wracamy. Obiecujesz?

Z ust Rennie dobył się radosny pisk. Po chwili powiesiła mi się na szyi. Była wniebowzięta.

– Hura! – krzyknęła, jednak zaraz potem przyjrzała się swojemu kostiumowi syrenki i mina jej zrzędała. – Nie możemy się pokazać w takich strojach. Będziemy wyglądać jak typowe dziewczyny z liceum.

– Możemy przebrać się w samochodzie – zaproponowałam szybko.

Gdybyśmy miały zrobić to w domu Rennie, trwałoby to całą wieczność. Chciałam mieć to jak najszybciej z głowy – pojechać tam i wrócić, żeby móc poczęstować gości babeczkami. To nic, że ich nie upiekłam, tylko kupiłam w sklepie. Specjalnie nie przygotowałam nic innego na imprezę, żeby goście tym bardziej docenili, jak pięknie udekorowałam babeczki z Nadią.

– No dobra, poprawię tylko makijaż i za chwilę spotykamy się przy samochodzie – rzuciła Rennie.

I już w następnej chwili ruszyła biegiem do domu. Ja natomiast

skierowałam się do jej jeepa. Przetrzęsałam torbę w poszukiwaniu koszulki bez rękawów, którą miałam na sobie wcześniej, gdy nagle poczułam, że ktoś pociągnął mnie za włosy. Błyskawicznie odwróciłam się w tę stronę.

To był Reeve.

Sięgnął ponad moim ramieniem do drzwi samochodu i popchnął je tak, że się zamknęły.

– Dokąd się wymykasz? – spytał, nachylając się do mnie.

– Nie twój interes – odparowałam.

– No powiedz – nalegał.

Spróbowałam odepchnąć go od samochodu, ale nie ustępował.

– Reeve, przesuń się!

– Jak to? Urządzacie imprezę powitalną, a potem się z niej zrywacie? – Pogroził mi palcem. – Niegrzeczna z ciebie dziewczynka.

Po tych słowach odwrócił się i dumnym krokiem ruszył z powrotem w stronę ogrodu.

– Nigdy nie twierdziłam, że jestem grzeczna – krzyknęłam za nim.

* * *

Otworzyłam puszkę i napiłam się coli, podchodząc z powrotem do naszego stolika. Usiadłam na miejscu, które zajmował wcześniej Alex, obok PJ-a i Reeve'a. Ten ostatni spoglądał na mnie tak samo jak tamtej nocy – zmrużonymi oczami, jakby podejrzliwie.

– Skąd ta kwaśna mina? – odezwał się w końcu. – Dąszasz się, że musiałaś sama kupić sobie napój?

– Zamknij się.

– Dziewczyny twojego pokroju... – zaczął, ale gdy mówił te słowa, wykonał gwałtowniejszy gest i przypadkiem przewrócił moją puszkę coli. Napój chlusnął mi na sweter. Wydałam z siebie skowyt i zerwałam się na równe nogi. PJ i Reeve też odsunęli swoje krzesła, żeby się nie zamoczyć. Momentalnie poczułam, jak cola wsiąka w kaszmir i moczy mi stanik. Na samym przodzie mojego swetra widniała wielka brązowa plama.

– Zobacz, coś ty narobił! – krzyknęłam.

– Wyluzuj, Lillia. To był wypadek – stwierdził Reeve.

W dłoni miał już serwetkę i sięgał do mnie, żeby osuszyć plamę.

– Łapy przy sobie – krzyknęłam ostrzegawczo, odskakując.

– Racja, zapomniałem, że księżniczka Lillia nie życzy sobie, żeby ją dotykać. – Uśmiechnął się szyderczo Reeve. Po chwili dodał, puszczając do mnie oko: – Jest tak, co nie?

– Reeve, daj jej spokój – wtrąciła się Rennie.

Do oczu napłynęły mi łzy. Pochyliłam głowę i skupiłam się na pocieraniu plamy, tak żeby włosy opadły mi na twarz. Powtarzałam sobie w myśli, że to nic nie znaczy, Reeve po prostu jak zawsze robi głupie uwagi. Na pewno o niczym nie wiedział, bo niby skąd? Przecież Rennie nikomu nie mogła nic powiedzieć. Obiecała. Próbowałam wziąć głębszy oddech, ale nagle poczułam, że zaraz się rozpłaczę. Dolna warga zaczęła mi drżeć. Zrozumiałam, że muszę natychmiast wyjść, jeśli nie chcę rozkleić się przy wszystkich.

– Ten sweter kosztuje trzysta dolców, czyli więcej niż grat, którym jeździsz – rzuciłam na odchodnym.

Potem porwałam z podłogi swoją torbę i poszłam do damskiej toalety. Wbiegłam do środka, stanęłam przy umywalce i odkręciłam wodę. Powtarzałam sobie, że nie mogę się rozpłakać. Nie w szkole. Byłoby to wbrew moim zasadom.

Tylko że tym razem nie miałam już na to wpływu.

Łkałam tak bardzo, że podskakiwały mi ramiona, a po chwili rozbolało mnie gardło. Nie mogłam się uspokoić.

W pewnym momencie drzwi się otworzyły. Spodziewałam się zobaczyć Rennie, ale to nie była ona. Do toalety weszła Kat DeBrassio. Podeszła do sąsiedniej umywalki, położyła torbę obok mojej i spoglądając w lustro, zaczęła poprawiać sobie grzywkę.

Szybko obmyłam twarz, żeby nie dać po sobie poznać, że płakałam. Ona jednak musiała się już zorientować, bo po chwili spytała we właściwy sobie opryskliwy sposób:

– Żyjesz?

– Tak, nic mi nie jest – odparłam automatycznie, wpatrując się nieruchomym wzrokiem w swoje odbicie w lustrze.

* * *

Z Rennie poznałyśmy się w kolejce do baru z przekąskami w starym kinie w centrum miasta. Miałam wtedy dziesięć lat, ale tamtego dnia w kieszonce spodni trzymałam dziesięciodolarowy banknot, dzięki któremu czułam się taka dorosła. Rennie pochwaliła moje klapki; powiedziała, że jej się podobają. Były lawendowe, w różowe kropki. Kilka tygodni później poznała mnie z Kat. Od tamtej pory zawsze trzymałyśmy się razem, byłyśmy trójką nierozłącznych przyjaciółek. Zanim je poznałam, podczas letnich wyjazdów na wyspę Jar do zabawy miałam tylko Nadię. A teraz zyskałam dwie najlepsze przyjaciółki.

W każdy piątek spędzałyśmy nawzajem u siebie noc. U Kat podglądałyśmy jej starszego brata albo bawiłyśmy się z jej psem, Shepem. Kiedy spałyśmy w domu Rennie, piekłyśmy w kuchence mikrofalowej orzechowy krokant, a jej mama pomagała nam się przebierać. Gdy dziewczyny przychodziły do mnie na noc, Rennie i Kat pływały na wyścigi w basenie, a ja byłam sędzią. Kiedy indziej bawiłyśmy się moim utrzymanym w stylu wiktoriańskim domkiem dla lalek. A gdy trochę podrosłyśmy, zaczęłyśmy nagrywać filmiki kamerą taty. Potem zaś puszczałyśmy je przy śniadaniu mojej mamie i Nadii.

Ilekcó pod koniec sierpnia musiałam wyjechać z wyspy Jar, czułam zazdrość, że Rennie i Kat mogą nadal cieszyć się sobą. Były do siebie w jakiś sposób podobne – obie niczego się nie bały. Za to ja byłam tchórzem. Kat zawsze tak mnie nazywała. Nie miałam odwagi skoczyć z wysoka do wody ani trzymać steru, kiedy ojciec Kat zabierał nas na jacht, ani spotkać się z chłopakami, których poznałyśmy na plaży. Ale w tamtym czasie Rennie i Kat troszczyły się o mnie. Przy nich czułam się bezpieczna.

Kiedy rodzice postanowili, że przeprowadzimy się na stałe na wyspę, czułam, że to spełnienie moich marzeń. Lato tamtego roku było dla mnie tylko zapowiedzią nadzwyczajnego czasu, jaki czekał nas w liceum. I właśnie wtedy, na początku sierpnia, Rennie namówiła swoją mamę, żeby pozwoliła jej na operację plastyczną nosa. Nigdy nie miałam wrażenia, żeby miała niezgrabny nos. Dopiero kiedy Rennie któregoś dnia pokazała mi na nim lekki garb, zauważyłam, że rzeczywiście nie jest doskonały. A jakiś czas po zdjęciu bandażu, gdy rany już się

zabliźniły, Rennie zapowiedziała, że musimy być w liceum superlaskami. Kat stwierdziła, że to kretyński pomysł. Rennie strasznie się na nią wkurzyła i dziewczyny ostro się pokłóciły. Spodziewałam się, że po kilku tygodniach zapomną o całej sprawie. Ich sprzeczki nigdy nie trwały długo. Minął jednak tydzień, a Rennie dalej była obrażona. Stwierdziła, że Kat jest niedojrzała, że nie rozumie, o co chodzi w licealnym życiu. Uznała też, że Kat będzie dla nas balastem.

Nie zerwałyśmy kontaktów z Kat z dnia na dzień. Zgodnie z planem wybrałyśmy się wspólnie na stały łód na zakupy przed początkiem roku szkolnego. A kiedy nadszedł dzień urodzin Kat, poszłyśmy we trójkę do kina. Przy wyborze miejsc zrobiło się trochę niezręcznie, bo Rennie za wszelką cenę chciała usiąść obok mnie, żebyśmy mogły razem jeść ciastka. Plan był taki, że po filmie będziemy spać u Kat. Ale kiedy wyszłyśmy z kina, Rennie oświadczyła, że źle się czuje i wróci na noc do domu. Było jasne, że udaje – Rennie za grosz nie miała zdolności aktorskich. Wzięłam wtedy Kat na bok i spytałam:

– Chcesz, żebym i tak pojechała do ciebie?

– Bez łaski – odparła.

Po powrocie do domu rozmyślałam nad tym, co się stało. Opowiedziałam też mamie o sprzeczce Rennie i Kat; o tym, że Rennie nie chciała się już z nią przyjaźnić i że znalazłam się między młotem a kowadłem.

– Jeśli musiałabym wybierać, wybrałabym chyba Rennie – powiedziałam.

– Wcale nie musisz stawać po którejś stronie – zaproponowała mama. – Możesz za to sprawić, że obie znów się zaprzyjaźnią.

– Wątpię, żeby Rennie mnie posłuchała.

– Powinnaś przynajmniej spróbować ją namówić – nalegała mama. – Kat jest dziewczyną po przejściach. Potrzebuje przyjaciółek.

Jej słowa wywołały we mnie poczucie winy. Mama Kat zmarła rok wcześniej po długiej chorobie. Kat nie chciała o tym rozmawiać, w każdym razie nie ze mną. Za to mojej mamie udawało się czasami pogadać z nią na ten temat, kiedy ja z Rennie bawiłyśmy się w moim pokoju.

– Dobrze, spróbuję – obiecałam mamie.

Niedługo potem wpadłam na świetny pomysł – pierwszego dnia w szkole ofiaruję Rennie i Kat naszyjniki przyjaźni. Podarunki na nowo scementują naszą relację, pomogą zapomnieć o tym, co złe.

Razem z mamą wybrałyśmy się specjalnie do drogiego sklepu jubilerskiego w White Haven, w którym tata kupował mamie upominki z okazji kolejnych rocznic ich ślubu. Zdecydowałyśmy się na piękne złote naszyjniki z talizmanem. Były zapakowane do eleganckich, wyłożonych aksamitem pudełek. Nie mogłam się doczekać chwili, gdy wręcę je dziewczynom. Byłam pewna, że zwłaszcza Rennie ten podarunek przypadnie do gustu.

Kiedy nadszedł pierwszy dzień nauki, pod nasz dom podjechała mama Rennie, żeby podrzucić mnie do szkoły. Wsiadając do samochodu, spodziewałam się, że na tylnych fotelach zobaczę Kat i Rennie. Mieszkały niedaleko siebie, na tym samym krańcu wyspy, podczas gdy mój dom położony był w innej części.

Ale Kat nie było w aucie. Z tyłu siedziała tylko Rennie, wystrojona w dżinsową minispódniczkę, z ozdobnymi wstawkami na kieszeniach. Zająłam miejsce obok niej i spytałam:

– Kat zachorowała?

Rennie pokręciła głową, a widząc, że jej mama podgląda nas we wstecznym lusterku, nachyliła się i wyszeptała mi do ucha:

– Nie chciałam po nią zajeżdżać. Nie jest już moją przyjaciółką.

– A powiedziałaś jej, że po nią nie przyjedziemy? – spytałam też szeptem.

Przecież Kat mogła teraz czekać na nas pod swoim domem. A co, jeśli spóźni się pierwszego dnia do szkoły?

– Domyśli się – odparła, po czym dotknęła palcem nosa i spytała: – Wygląda na opuchnięty?

Plan był taki, że podaruję im naszyjniki w tym samym momencie. Uznałam jednak, że nie będę czekać i już teraz dam Rennie przeznaczony dla niej naszyjnik. Wydawała się naburmuszona, a ja chciałam, żeby ten dzień już od rana był dla nas wyjątkowy. Na widok upominku Rennie pisnęła tak głośno, że jej mama z wrażenia gwałtownie zahamowała. Talizman Rennie miał kształt serduszka. A mój maleńkiej złotej babeczki. Obie od razu założyłyśmy swoje nowe

ozdoby.

Naszyjnik Kat włożyłam do jej szafki na ubrania w szkole. Kiedy robiłyśmy zakupy przed początkiem roku szkolnego, nie kupiła sobie zamka do szafki. Twierdziła, że to nie ma sensu, bo i tak zapomni, jaki jest szyfr. Poza tym na wyspie nikt nie kradł, więc nie było powodu, żeby zamykać szafki na klucz.

Zobaczyłam ją dopiero po kilku godzinach. Szła korytarzem, miała opuchnięte oczy. Od razu zauważyłam, że jest bez naszyjnika. Jej talizman miał formę złotego kluczyka. Sam kluczyk był śliczny, ale kojarzył się też równocześnie z czymś twardym i praktycznym. Kojarzył się z Kat.

Minęła mnie bez słowa.

Próbowałam pogadać o tym potem z Rennie. Chciałam sprawdzić, jak możemy naprawić sytuację. Ona jednak nie zamierzała nawet o tym rozmawiać. Podjęła już decyzję – jej przyjaźń z Kat należała do przeszłości, jakby została wymazana z jej życia. Rennie miała do tego smykałkę, umiała wymazywać ze swojego życia to, co jej się w nim nie podobało. Nigdy wcześniej nie widziałam jednak, żeby wymazała w ten sposób żywego człowieka.

* * *

Osuszyłam twarz papierowym ręcznikiem, schyliłam się, żeby wrzucić go do kosza, i nie odwracając się do Kat, powiedziałam:

– Jeśli mam być szczerą, nigdy nie pomyślałam, że śmierdzi ci z ust.

Równocześnie przeszło mi przez głowę, że być może to pierwsze słowa, jakie wypowiedziałam do Kat od wielu lat.

Czułam na sobie jej spojrzenie; wiedziałam, że zupełnie się tego nie spodziewała.

I właśnie wtedy usłyszałyśmy ten dziwny dźwięk. Dobiegał z ostatniej kabiny. Były to krótkie, zduszone oddechy kogoś, kto szlocha. Obie skierowałyśmy momentalnie spojrzenie w tamtą stronę.

– Kto tu jest? – krzyknęłam spanikowana, jakby ktoś przyłapał mnie na robieniu czegoś zakazanego.

– Ej, kto to? – zawtórowała mi Kat.

Żadnej odpowiedzi. Po chwili Kat ruszyła pewnym krokiem w stronę kabiny i kopniakiem otworzyła drzwi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

MARY

Siedziałam na zamkniętym klozecie, z kolanami podciągniętymi pod brodę.

W pewnym momencie drzwi kabiny otworzyły się na oścież. Przedemną stała ta dziewczyna od plucia, którą widziałam wcześniej na dziedzińcu. Tuż obok niej zobaczyłam śliczną Azjatkę. Biały sweterek miała na samym środku poplamiony czymś brązowym.

– A ty co za jedna? – warknęła Kat.
– Mam na imię Mary – powiedziałam, przełykając głośno ślinę.
– Miło was poznać.

– Nawzajem – rzuciła oschle Kat.
– Jak się nazywacie?
Nie były chyba przygotowane na to pytanie.
– Jestem Kat, a to księżniczka Lillia – odparła Kat.
Dziewczyna o azjatyckiej urodzie spiorunowała ją wzrokiem.
– Po prostu Lillia – sprostowała, po czym spojrzała na mnie zmrużonymi oczami. – Czemu się tu chowasz?

– No... w sumie bez powodu – wydukałam.
Nie umiałam spojrzeć jej w oczy, bo przez ostatnie dziesięć minut w ukryciu przysłuchiwałam się jej łkaniu. Coś tu było nie w porządku – tak śliczna i popularna dziewczyna nie powinna mieć powodów do płaczu. Cokolwiek to było, musiało być naprawdę straszne.

Lillia zarzuciła włosami i po chwili odezwała się znowu:
– Przecież widzę, że coś cię gryzie. A może po prostu lubisz podglądać ludzi w ubikacji, co?
– Niech zgadnę – odezwała się Kat, opierając się o drzwi kabiny. – Poznałaś latem jakiegoś chłopaka. Wyobrażał cię, a teraz nie pamięta nawet, jak masz na imię.

– Pudło – rzuciłam w odpowiedzi, przygryzając dolną wargę. Nie powinnam chyba zwierzać się tym dziewczynom. Lillia należała przecież do kręgu znajomych Reeve'a. Była jego kumpelą. Za to ta

druga, Kat... trochę mnie przerażała. – Po prostu zobaczyłam starego znajomego. To wszystko.

– Kogo? – dopytywała Kat.

Z jej pozy, gdy opierała się o drzwi, domyśliłam się, że nie pozwoli mi odejść, dopóki jej nie powiem.

– Takiego jednego... Wyżywał się na mnie w siódmej klasie. Przez niego wszyscy mnie znienawidzili. To dlatego musieliśmy się przeprowadzić całą rodziną. No więc zobaczyłam go dzisiaj, pierwszy raz od czterech lat. A on mnie nawet nie rozpoznał. Po tym wszystkim, co mi zrobił, nie poznał, że ja to ja.

Kilka niesfornych kosmyków spadło mi na twarz. Odgarnęłam je za ucho niecierpliwym gestem.

– Ile masz lat? – spytała Lillia, tym razem nieco łagodniejszym tonem.

– Siedemnaście.

– I urodziłaś się na wyspie? – zainteresowała się Kat. – Do którego gimnazjum chodziłaś?

– Pochodzę stąd, ale do szkoły chodziłam na stałym łądzie, do Belle Harbor Montessori – wyjaśniłam.

Jako dzieciak każdego dnia płynęłam promem do szkoły i z powrotem na wyspę. Razem z nim.

– Mówisz o Reeve – rzekła Kat, potrząsając z niedowierzaniem głową.

Ze zdziwienia otworzyłam szeroko oczy. Trochę się przestraszyłam, że tak szybko na to wpadła. Ale równocześnie poczułam dziwną ulgę.

– Skąd wiesz?

– A o kim innym? – spytała Kat, przytrzymując dla mnie drzwi, żebym mogła wyjść z kabiny. – Znamy się od lat.

Kiedy znalazłam się na zewnątrz, Lillia podeszła znów do umywalki i zmoczyła papierowy ręcznik.

– Niezbyt mnie to dziwi. Reeve ma maniery neandertalczyka – odezwała się, przecierając papierem przód swetra. – Przed chwilą oblał mnie colą.

– Myślałam, że się kumplujecie – rzuciłam niezobowiązującym

tonem. – Widziałam was razem na dziedzińcu.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi – wyjaśniła Lillia, wzdychając ciężko.

– Ale równocześnie trochę nimi jesteśmy.

– Wybitna odpowiedź, Lillia – stwierdziła z przekąsem Kat, przewracając oczami.

– Proszę, nie mów mu, że mnie widziałś – odezwałam się bez zastanowienia.

Myśl o tym, że Reeve mógłby się dowiedzieć, że nadal płacze z jego powodu, była straszna.

Rozległ się dzwonek na lekcję. Lillia wyciągnęła z kieszeni szortów wiśniową pomadkę ochronną i zaczęła malować usta. Kiedy skończyła, wyduła wargi do lustra.

– Nie przejmuj się. Już zapomniałam, jak masz na imię – rzuciła, po czym zerknęła na Kat i dodała: – Muszę lecieć.

Kat odprowadzała ją wzrokiem, a gdy drzwi się za nią zamknęły, zwróciła się do mnie ścisłym głosem:

– Ej, Lillia płakała, co nie?

Utkwiłam wzrok w moich sandałach. To była prywatna sprawa tej Azjatki. Tak naprawdę nie powinnam nawet znaleźć się w łazience.

– Mówiła coś? Co ją tak zmartwiło? – nie rezygnowała Kat.

– Nie, nic nie mówiła.

Kat westchnęła rozczarowana.

– W której sali masz teraz lekcję, Mary?

– Nawet nie wiem.

– Masz nowy plan lekcji?

Zajrzałam do torby, ale nie mogłam nic w niej znaleźć.

– Chyba zaczyna mi się teraz chemia.

Kat odgarnęła z oczu grzywkę i przyjrzała mi się badawczo.

– Przecież chodzisz już do najstarszej klasy – stwierdziła.

– Powinnaś mieć już zaliczoną chemię.

– Pod koniec siódmej klasy zachorowałam – odparłam, oblizując usta. – Dlatego jestem rok do tyłu.

– Współczuję. Klasy przedmiotów ścisłych znajdują się we wschodnim skrzydle budynku. Jeśli chcesz zdążyć, musisz biec.

– Poradziła, po czym umilkła na chwilę. – Nie pozwól, żeby ten dupek

Reeve znalazł ci znów za skórę. Karma to suka. Ten koleś w końcu się doigra.

– No nie wiem... – odrzekłam ostrożnie. – Chciałabym w to wierzyć. Ale Reeve sprawia wrażenie, że świetnie mu się powodzi. To ja przez cały poranek muszę ukrywać się w toalecie.

– Nie trać na niego czasu, nie jest tego wart. Podobnie zresztą jak oni wszyscy. Możesz mi wierzyć, wiem, co mówię.

– Dzięki, Kat – odparłam.

Była pierwszą osobą, z którą naprawdę mogłam pogadać.

Kiedy wyszliśmy z toalety, Kat skręciła w lewo i ruszyła przed siebie korytarzem. Dyskretnie, na wypadek, gdyby się odwróciła, odprowadzałam ją wzrokiem.

Ale nie obejrzała się ani razu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

LILLIA

Na boisku trwały eliminacje do drużyny cheerleaderek. Ubrane w krótkie spodenki i sportowe staniczki dziewczyny zgromadziły się na trybunach. W pierwszym rzędzie, razem z kilkoma koleżankami, usiadła Nadia. Przechodząc, uśmiechnęłam się do niej, a ona odpowiedziała tym samym. Odetchnęłam z ulgą – chyba nie gniewała się już na mnie za ten komentarz o jej problemach z saltem do tyłu.

Rennie stała na przodzie razem z trenerką Christy, a ja z Ashlin siedziałyśmy za linią boczną boiska.

Wszystkie, łącznie z Rennie, miałyśmy na sobie kostiumy cheerleaderek, na który składały się koszulka bez rękawów, z naszytą na piersi literką J, plisowana spódniczka wkładana na pantaloney i skarpetki z małymi kolorowymi pomponikami u kostek. W sumie fajnie było znowu się tak ubrać.

Kiedy trenerka poleciała do biura, żeby skserować pozwolenia rodziców na udział dziewczynek w zajęciach sportowych, do akcji przystąpiła Rennie. Omiótłszy spojrzeniem trybuny, na których zasiadły dziewczynki, oznajmiła niskim głosem:

– Musicie zrozumieć jedną rzecz: jeśli naprawdę chcecie załapać się do drużyny cheerleaderek dopingujących reprezentację naszej szkoły, nie wolno wam ani na chwilę wyjść z roli. Musicie przez cały czas wyglądać i zachowywać się, jakbyście były na meczu. Jako cheerleaderki nie reprezentujecie tylko siebie, ale też mnie. To moja drużyna, a ja wysoko stawiam poprzeczkę. Miejmy nadzieję, że w tym sezonie doczekamy się nowych kostiumów; będą to krótkie bluzeczki do talii. Oznacza to, że musicie zacząć dbać o linię. Nie chcę u żadnej z was na talerzu znaleźć choćby jednej frytki. Mówię to zupełnie poważnie.

Zrobiła pauzę dla lepszego efektu.

– Dori, musisz coś zrobić z tą swoją kurteczką – odezwała się po chwili. Dziewczyna drgnęła zaskoczona i podniosła na nią spojrzenie.

– Wyglądasz w niej jak matka na zasiłku.

Sapnęłam z wrażenia. Ashlin zakryła usta dłonią i zachichotała.

Na trybunach dziewczyny zaczęły nerwowo szeptać między sobą. Rennie się obejrzała, żeby sprawdzić, czy trenerka jeszcze nie nadchodzi, po czym powiedziała ostro:

– Nie przypominam sobie, żebym mówiła, że już skończyłam.

Momentalnie zapadła cisza jak makiem zasiał.

– W mojej drużynie nie ma miejsca dla słabości. Jeśli twoja koleżanka robi coś nie tak, uświadamiasz jej to. Melanie – zwróciła się do jednej z dziewczyn, po czym zaraz zastrzegła: – Wybieram cię spośród innych przypadkowo. Musisz zanotować w pamięci trzy proste słowa: oczyszczanie, tonizowanie, nawilżanie.

Oczy Melanie zaszkliły się od łez, lecz posłusznie skinęła głową.

Nie wierzyłam własnym uszom. Jasne, Melanie miała problemy z cerą, ale to wcale nie znaczyło, że Rennie musi robić z niej pośmiewisko na oczach wszystkich. Zerknęłam na Ashlin, spodziewając się, że ona również będzie oburzona.

– Lepiej niech zapomni o metodzie trzech kroków i od razu pójdzie do dermatologa – oznajmiła szeptem, wzruszając ramionami.

Po chwili Rennie wskazała palcem Nadię.

– Przypatrzcie się wszystkie jej nogom. Każda z was powinna być tak opalona jak Nadia. Jeśli jesteście bledsze, zgłóście się do Becky w salonie Mystic Beach na Sandtrap Street. Będzie wiedziała, jak zrobić z was ludzi.

Moja siostra pękała z dumy – oblała się rumieńcem i spuściła wzrok, czując na sobie spojrzenia wszystkich dziewczyn.

– I nie zwracam się teraz tylko do dziewczyn z pierwszej klasy – ciągnęła Rennie, omiatając spojrzeniem drugo- i trzecioklasistki.

Doskonale wiedziałam, kogo wypatruje: Teresy Cruz. – Niech wam się nie wydaje, że ponieważ pierwszą klasę macie za sobą, wasza droga w drużynie będzie usłana różami. Każdy musi sobie zasłużyć na miejsce w moim zespole. Jeśli zobaczę, że któraś odstaje poziomem, natychmiast, dla dobra drużyny, podziękuję jej za współpracę.

W tym momencie z budynku wyszła trenerka, dlatego odkaszlnęłam, dając Rennie sygnał, żeby się streszczała.

– No dobra, dziewczyny – odezwała się Rennie, po raz pierwszy

pozwalając sobie na uśmiech. – To wasza ostatnia szansa, żeby zrezygnować, jeśli czujecie, że nie dacie rady.

Żadna się nie ruszyła.

Kiedy przebierałyśmy się w normalne ciuchy, miałyśmy z Rennie szatnię tylko dla siebie. W tym czasie Ashlin i trenerka Christy przeganiały nowe dziewczyny po torze.

– Jedziemy prosto do Aleksa, dobra? – spytałam, wkładając przez głowę sweter. – Zagadał do mnie na przerwie, był ostro wkurzony.

– Serio? A o co?

– O to, że uciekłyśmy z imprezy – wyjaśniłam. Na wspomnienie balangi Rennie zrobiła obojętną minę. Ciągnęłam więc: – Obiecałam mu, że zaraz po treningu pojedziemy zabrać dekoracje i posprzątać w domku nad basenem.

– Reeve też tam będzie?

– Mam nadzieję, że nie – odparłam cierpko, po czym się schyliłam, żeby zdjąć adidas.

– Pamiętasz, jak dzisiaj przy drugim śniadaniu Reeve gadał ciągle o tym, jaka powinna być jego cheerleaderka? – zapytała Rennie, a ponieważ nic nie odpowiedziałam, trajkotała dalej: – Myślę, że tak naprawdę na swój pokrętny sposób proponował mi, żebym to ja nią została. W sumie to miałoby sens, co nie? Kapitanka drużyny cheerleaderek kibicuje kapitanowi reprezentacji.

– Ale przecież Reeve latem sypiał z Teresą Cruz – zauważyłam, związując włosy w koński ogon.

– Przespali się może ze dwa razy – odparła niezrażona.

– Widziałaś, jakie uda ma ta laska? Prawie nie może założyć nogi na nogę, a co dopiero mówić o szpagacie. Naprawdę sądzisz, że Reeve chciałby, żeby taki kaszalot reprezentował go na meczach?

– No nie wiem – powiedziałam ostrożnie, związując ciaśniej włosy.

– Jak to nie wiesz?

– Moim zdaniem Teresa jest śliczna – powiedziałam. Rennie spojrzała na mnie jak na wariatkę, postanowiłam to jednak zignorować.

– Jedziemy razem do Aleksa, tak?

– Aleksio ma służbę – bąknęła Rennie, przewracając oczami. – Nie potrzebuje naszej pomocy.

– Nie powinnaś mówić „służba”, tylko... – zaczęłam, ale weszła mi w słowo.

– Błagam, tylko bez wykładów na temat słownictwa, jakim powinni posługiwać się zamożni ludzie – jęknęła, wkładając koszulkę bez rękawów.

Kiedy zdejmowałam skarpetki i wkładałam espadryle, serce waliło mi jak oszalałe. Rennie, zajęta pakowaniem reszty swoich rzeczy, nie raczyła już nawet na mnie spojrzeć.

– Ren, wiem, że jesteś jeszcze zła z powodu tej sytuacji z Kat dzisiejszego ranka... – zaczęłam, ale natychmiast mi przerwała.

Posyłając mi chmurne spojrzenie, stwierdziła:

– Zupełnie mnie nie obchodzi to dziwadło.

A po chwili, bez pożegnania, wymaszerowała z szatni.

Kiedy dotarłam na parking, po jej jeepie nie było już śladu. Koniec końców musiałam poprosić Ashlin, żeby podrzuciła mnie swoim wozem do Aleksa.

* * *

Kiedy zajechałyśmy z Ash pod dom Aleksa, odetchnęłam z ulgą – na podjeździe nie dostrzegłam auta pani Lind. Liczyłam na to, że jej nie zastanę. Ona też mogła być na mnie wściekła z powodu tej imprezy.

– Dzięki za podwiezienie, Ash – powiedziałam, odpinając pas bezpieczeństwa.

– Nie ma sprawy – odparła, po czym dodała ze smutną miną:

– Przepraszam, że nie mogę ci pomóc w sprzątaniu. Obiecałam mamie, że pójdę z nią do fryzjera. Ostatnim razem fryzjer tak ją urządził, że wyglądała jak starsza pani.

– Nie szkodzi – zapewniłam ją.

Nie wspomniałam o sprzeczce z Rennie, to była sprawa między nami dwiema.

Wysiadłam i pomachałam Ashlin na do widzenia. Kiedy odjechała, zamiast podejść do frontowych drzwi, ruszyłam od razu na podwórko. Aleksa zastałam na brzegu basenu, gdy próbował wyłowić podbierakiem unoszący się na powierzchni czerwony plastikowy kubek.

– Cześć – powiedziałam.

– A gdzie Rennie? – spytał zaskoczony.

W normalnych okolicznościach wymyśliłabym coś na jej usprawiedliwienie, lecz dzisiaj nie miałam na to ochoty. Wzruszyłam tylko ramionami i zabrałam się do sprzątanía. Zaczęłam od zbierania pochodni i rozciągniętego wokół basenu sznura lampek w kształcie piłek plażowych. Po chwili było już dla mnie jasne, że nie poradzę sobie sama, jeśli mam to zanieść do siebie. Alex będzie musiał mnie podrzucić, o ile chce się pozbyć tego bajzlu. Widziałam jednak, że nadal jest na mnie obrażony.

– Próbowaleś moich babeczek?

– Tak – rzucił niechętnie.

Siedział na fotelu ogrodowym i bawił się komórką.

– Smakowało?

– Były całkiem niezłe.

– A trafiła ci się babeczka z żelową rybką w środku? Zrobiłam takich kilka.

Dopiero wtedy uniósł głowę i obrzucił mnie spojrzeniem.

– Zjadłem trzy. Jedna była chyba z rybką.

Uznałam, że to dobry znak – dzięki Bogu Alex powoli dawał się udobruchać.

– Super – powiedziałam, uśmiechając się nieznacznie. – Trochę zaschło mi w gardle, masz może jakiś napój?

– Wiesz, gdzie trzymam napoje – powiedział, wskazując ruchem głowy domek nad basenem.

Auć. No dobra. Może więc jednak będę musiała targać dekoracje do domu piechotą.

W domku nad basenem Alex urządził swoje małe mieszkanie. Miał tam pokój dzienny, kuchnię i dużą sypialnię. Wystrój mógł kojarzyć się z kawalerką w stylu Jamesa Bonda: obita czarną skórą sofa, na ścianie wielki telewizor, a za kontuarem prawdziwy automat z coca-colą. Miał też specjalną spiżarnię z przekąskami, nad której zaopatrzeniem czuwała jego mama, dokupując ciasteczka, chipsy i czego tylko syn sobie zażyczył.

Drzwi do sypialni były otwarte. W środku zauważyłam jedną z naszych nadmuchiwanych plastikowych palm – miała spuszczone

powietrze i była przewieszona przez oparcie fotela. W pokoju Aleksa zwykle panuje nienaganny porządek, dzisiaj jednak królował w nim nieład. No dobrze, był to bałagan jak na jego możliwości: niezaścielone łóżko i walające się po podłodze ubrania.

Podeszłam do fotela, żeby wziąć nadmuchiwaną palmę, ale w pewnym momencie coś przykuło moją uwagę – niedaleko łóżka piętrzyła się sterta ciuchów. Na szczycie dostrzegłam zieloną koszulkę bez rękawów. Schyliłam się i wzięłam ją do rąk.

Była to koszulka mojej siostry. Przyszła w niej na imprezę, stanowiła część jej kostiumu rybki-przynęty. Od razu ją rozpoznałam, bo sama miałam taką samą, tylko o rozmiar większą. Na przodzie dostrzegłam zaschniętą różową plamę. Zbliżyłam materiał do nosa i powąchałam – śmierdział rumem.

Po chwili wynurzyłam się z domku, z koszulką w ręce. Alex otworzył szeroko oczy na jej widok.

– Co koszulka Nadii robi u ciebie w sypialni?

– Wiesz... ktoś ją czymś oblał. Dałem jej swoją koszulkę, żeby miała w czym wrócić do domu.

Nagle poczułam, że brakuje mi tchu.

– Nadia piła alkohol? – spytałam. Wyraźnie jej powiedziałam, że ma zakaz. – Chyba nie zrobiła nic głupiego?

– Głupiego, to znaczy czego? Chodzi ci o to, czy spiknęła się z jakimś przypadkowym facetem? – Alex potrząsnął głową. – Nie, nic takiego nie zrobiła.

Poczułam, jak cała krew odpływa mi z twarzy. Mówił teraz o Nadii, czy... o mnie?

Już po chwili Alex odszedł na bok i zaczął ładować dekoracje do swojej terenówki. Wzięłam tyle pochodni, ile zdołałam unieść i ruszyłam do samochodu. Żadne z nas nie odezwało się już słowem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

MARY

Siedziałam na łóżku, przeglądając stary album ze zdjęciami, który znalazłam w piwnicy. Z każdą przewróconą stroną stawałam się coraz starsza. Na jednej fotografii stałam na tle zamku z koców, brodę od spodu podświetlałam trzymaną w ręce latarką. Inna pokazywała mnie na huśtawce z opony – wlatywałam właśnie pod niebo, moje włosy były niemal białe od przeświecającego przez nie słońca. Na kolejnym zdjęciu stałam obok taty, a głowy mieliśmy udekorowane wielkimi koronami z wodorostów. Następne zrobiono w jadalni, trzymałam w rękach klarnet, a mojej grze przysłuchiwali się rodzice i ciotka Bette.

Album kończyło zdjęcie z pierwszego dnia szkoły w pierwszej klasie gimnazjum. Pozowałam na tle krzewu bzów – stanęłam na palcach i wachałam kwiaty. Nic dziwnego, że Reeve nie rozpoznał mnie dziś rano. Zdjęcie nie pozostawiało żadnych złudzeń – w tamtym okresie byłam pulpetem.

* * *

Wszyscy mówili tylko o jednym – o nowym uczniu, który dostał stypendium naukowe i odtąd miał chodzić do szkoły razem z nami. Szkoła Belle Harbor Montessori była maleńka. Nasza pierwsza klasa gimnazjum liczyła tylko dwudziestu uczniów; jako jedyna pochodziłam z wyspy Jar. Pamiętam, że na przerwie śniadaniowej kilku chłopaków zastanawiało się, jak byстрыm trzeba być, żeby dostać stypendium. I właśnie wtedy na stołówkę wszedł Reeve.

Wszyscy się mu przyglądali, kiedy zajął miejsce w kolejce po jedzenie i powoli zbliżał się do okienka. W pewnym momencie moja koleżanka Anne nachyliła się do mnie i stwierdziła:

- Ładniutki jest, co?
- Całkiem niezły – odparłam szeptem.

Reeve górował wzrostem nad wszystkimi chłopakami z naszej klasy. Ale przy tym nie był wcale patykowaty. Miał wyrobione mięśnie,

rzucało się w oczy, że w poprzedniej szkole uprawiał jakiś sport. W Montessori nie było w ogóle WF-u. Nie było też długiej przerwy, no chyba że uznać za nią przechadzki z nauczycielem między lekcjami, podczas których mieliśmy zachwycać się pięknem listowia w pobliskim lasku.

Nasza nauczycielka przywołała Reeve'a i pokazała mu, gdzie siedzi nasza klasa.

– Cześć – przywitał się, podchodząc do stolika. Brzmiał tak, jakby był znudzony. Po chwili opadł na wolne krzesło. – Jestem Reeve.

Kilku chłopaków mruknęło w jego stronę „cześć”, lecz większość uczniów w żaden sposób nie zareagowała. Chyba wszystkim nam momentalnie udzieliła się jego apatia. Od razu można było wyczuć, że Reeve wcale nie chce chodzić do naszej szkoły. Pewnie miał wielu kolegów tam, skąd pochodził.

Współczułam mu. Prawie nie ruszył swojej kanapki, nie odezwał się ani słowem. Pomyślałam wtedy, że przyjscie do nowej szkoły musi być trudnym doświadczeniem. Sama nie znałam innej szkoły, zaraz po przedszkolu zaczęłam chodzić do Belle Harbor Montessori.

Kiedy przerwa dobiegła końca i wszyscy wstali, zauważyłam, że Reeve rozgląda się niepewnie wokół, nie wiedząc, gdzie ma odłożyć tacę. Nachyliłam się wtedy, żeby ją od niego wziąć. Sama nie wiem, czemu to zrobiłam. Pewnie chciałam być po prostu miła. Zanim jednak zdołałam jej dotknąć, Reeve przyciągnął tacę do siebie i powiedział głośno:

– Chyba już dość zjadłaś?

Chłopaki ryknęły śmiechem. Zdaje się, że nawet sama się trochę pośmiałam, żeby ukryć zmieszanie. Kompletnie nie spodziewałam się takiej reakcji. Anne zmarszczyła brwi, ale wcale nie dlatego, że mi współczuła. Jej groźna mina nie była wymierzona w Reeve'a, lecz we mnie.

Najgłośniej jednak śmiał się sam Reeve. Jako pierwszy wstał od stolika i dopiero wtedy reszta poszła w jego ślady, mimo że przecież nie mógł wiedzieć, gdzie jest nasza sala. Tacę zostawił na stoliku.

Skończyło się na tym, że zaniósłam obie tace – jego i moją – do okienka, gdzie oddawało się brudne naczynia, a niedojedzone porcje

wyrzuciłam do kubła.

* * *

Zanim dołączył do nas Reeve, byłam jedną z lepszych uczennic. Szczególnie dobrze szło mi z matematyką. Byłam typem nieśmiałej, ale miłej dziewczynki. Jasne, niezbyt dobrze radziłam sobie w towarzystwie, ot, po prostu dziewczyna z wyspy, z długimi blond włosami. Wszystko zmieniło się wraz z przybyciem Reeve'a – nagle stałam się tą grubą.

Zamknęłam album, odsuwając wspomnienia. Nic mnie już nie łączyło z tamtą dziewczynką, i to od dawna. Znów byłam jednak na wyspie Jar, znów zobaczyłam Reeve'a, oglądałam zdjęcia z tamtego okresu, a wokół siebie miałam pluszaki i inne zabawki – wszystko to sprawiło, że przeszłość odżyła.

Z dołu dobiegło pobrzękiwanie naczyń. Ciotka Bette sprzątała po obiedzie. Wspólny posiłek upłynął w dość, powiedzmy, niezręcznej atmosferze. Wcześniej wyobrażałam sobie, że będę mogła opowiedzieć jej w najdrobniejszych szczegółach, jak wyglądał mój cudowny pierwszy dzień pobytu na wyspie. Chciałam opisać jej minę Reeve'a, gdy znów mnie zobaczy. Chciałam przytoczyć jej naszą pierwszą rozmowę, opowiedzieć, jak dopytywał mnie, gdzie się podziewałam przez ostatnie cztery lata. Oczami wyobraźni widziałam, jak ciotka częstuje mnie winem i obie wznosimy toast za pomyślność w nowym roku.

Ponieważ jednak moje spotkanie z Reeve'em przyjęło w rzeczywistości nieco inny obrót, nie miałam o czym opowiadać ciotce Bette. Poza tym, co zupełnie zrozumiałe, nie miałam wcale apetytu. Nie chciałam jej urazić, wstając od stołu. Dlatego po prostu tkwiłam w milczeniu na swoim miejscu, podczas gdy ona nawijała sobie makaron na widelec i tonęła w lekturze jakiegoś czasopisma.

Czułam się zupełnie pusta w środku, jakbym była wydrażona. Czułam potrzebę porozmawiania z mamą i tatą, chciałam usłyszeć ich głosy. Zapewne próbowaliby mnie nakłonić, żebym wróciła do domu. A ja być może dałabym się namówić.

Następne pięć minut spędziłam, krążąc po pokoju z komórką uniesioną nad głową. Próbowalam złapać zasięg, ale bez powodzenia. Kiedy mieszkaliśmy na wyspie, praktycznie nigdzie z wyjątkiem kilku

przypadkowych miejsc nie było jeszcze zasięgu. Dzwonić dało się tylko w okolicach latarni morskich i z parkingu pod kościołem luterańskim. Poza tym jednak cała wyspa Jar była strefą, gdzie komunikacja komórkowa nie istniała. Wyglądało na to, że niewiele się pod tym względem zmieniło.

W kuchni na parterze był aparat, nie chciałam jednak rozmawiać z rodzicami przy ciotce. Istniało ryzyko, że poryczałabym się do słuchawki.

W pewnym momencie schody zaczęły skrzypieć. Wyjrzałam przez szparę w drzwiach i zobaczyłam, że ciotka Bette wchodzi do swojego pokoju. Pewnie mogłabym z nią pogadać. Kiedyś zwierzałam się jej ze wszystkiego. Ilekroć odwiedzała nas latem, ruszałyśmy na wspólne przechadzki w dół wzgórza i popijałyśmy gorącą czekoladę w centrum miasteczka. I to nawet w sierpniu. Gdyby moi rodzice wiedzieli, o czym mi w takich chwilach opowiadała, padliby trupem. Dowiedziałam się od ciotki o miesiącu, który przeżyła w Paryżu z pewnym żonatym mężczyzną. O serii autoportretów, do których pozowała zupełnie nago. Był czas, gdy ciotka Bette czerpała z życia pełnymi garściami. Może więc miałyby dla mnie teraz jakąś radę?

Kiedy wsunęłam się do jej pokoju, leżała już w łóżku. Oczy miała zamknięte, musiała mnie jednak usłyszeć, bo szybko uniosła powieki.

– Mary?

Podeszłam i ukucnęłam przy jej łóżku.

– Śpisz?

Potrząsnęła głową i zamrugnęła szybko.

– Chyba nie, jak myślisz?

Zbierało mi się na płacz, ale teraz musiałam się roześmiać.

– Nie przeszkadzam ci?

– Skądże! – rzekła, siadając na łóżku. – Wszystko w porządku?

Wzięłam głęboki oddech, próbując opanować zdenerwowanie.

– Dziwnie jest wrócić – powiedziałam.

– Tak... oczywiście.

– Nie wiem, czy jeszcze tu pasuję. Po tym wszystkim, co się stało.

– To twój dom – powiedziała ciotka Bette poważnym tonem.

– Oczywiście, że tu pasujesz. Gdzie indziej miałybyś czuć się jak

u siebie?

– Chyba nigdzie.

– Tęskniłam za tobą, Mary – powiedziała ciotka, a jej twarz rozjaśnił nikły uśmiech. – Cieszę się, że tu jesteś.

– Ja też – skłamałam.

A następnie wróciłam do swojego pokoiku i położyłam się do łóżka.

Upłynęła cała wieczność, zanim udało mi się zasnąć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

LILLIA

Moja mama siedziała u siebie w pokoju i rozmawiała z tatą przez telefon, a ja z Nadią oglądałyśmy telewizję na dole, zjadając lody kajmakowe. Kiedy spytałam siostrę, czy ze mną zje, w pierwszej chwili nie chciała. Było to o tyle dziwne, że to jej ulubiony smak. Od razu się domyśliłam, że nie daje jej spokoju to, co Rennie powiedziała na treningu cheerleaderek. Kiedy przyniosłam pojemniczek z lodami przed telewizor i zlizalam warstewkę z wewnętrznej strony wieczka, Nadia przypatrywała mi się łakomym wzrokiem.

– No dobrze, troszeczkę zjem – powiedziała w końcu.

Wiedziałam, że się złamie. Wszystkie dziewczyny w naszej rodzinie to łasuchy.

Kiedy rozległ się sygnał wskazujący, że ciuchy z suszarki są już gotowe, zatrzymałam program, który oglądałyśmy, i poszłam do pralni. Wysuszone rzeczy wrzuciłam do kosza i zniosłam do dużego pokoju. Przed suszeniem dodałam więcej zapachowych wkładów do suszarki, dzięki czemu ubrania pachniały teraz cudownie. Zbliżyłam twarz do jednego T-shirta i głęboko wciągnęłam powietrze. Następnie zabrałam się do składania ubrań w kostkę. W pewnym momencie natrafiłam na zieloną koszulkę Nadii. Przed praniem płamę z rumu zalałam odplamiaczem, na szczęście zesza. Nie miałam jednak żadnych złudzeń w przypadku mojego nieszczęsnego sweterka z kaszmiru. Wcisnęłam go do torby, gdzie czekały ciuchy, które mieliśmy odnieść do pralni, i liczyłam na cud.

– Proszę, oto twoja zguba – powiedziałam, podając jej koszulkę.

Nadia zbladła jak ściana.

– Dziękuję – wydukała.

– Wywabiłam z niej tę plamę – ciągnęłam, przypatrując się jej uważnie. – Alex twierdzi, że ktoś na ciebie wpadł i oblał swoim drinkiem.

– Noo – przyznała Nadia, pakując sobie do ust porcyjkę lodów.

Od razu zauważyłam, że unika kontaktu wzrokowego.

– A gdzie koszulka Aleksa? Szukałam jej w twoim pokoju. Trzeba ją uprać i mu zwrócić.

– Ma ją u siebie w domu Janelle – odparła po chwili wahania Nadia. – Nocowałam u niej po imprezie, tak jak było umówione. Prosiłam, żeby przyniosła ją dzisiaj do szkoły, ale zapomniała.

Poczułam, jak wibruje mi komórka. Dostałam SMS-a od Ashlin; pisała, że spotykamy się wszystkie w Bow Tie, jak Rennie skończy pracę.

– Od kogo? – chciała wiedzieć Nadia. – Wychodzisz gdzieś dzisiaj?

Odłożyłam aparat, nie miałam zamiaru puścić jej tego płazem. Ta sprawa była zbyt poważna.

– Nadia, masz mi natychmiast powiedzieć, czy mimo wyraźnego zakazu piłaś alkohol na imprezie u Aleksa.

– Nie! – odparła, oblewając się rumieńcem.

– Przrzeknij, przrzeknij jak siostra siostrze.

Nadia uciekła wzrokiem w bok.

– Lillia, nie dręcz mnie. Przecież już ci powiedziałam.

I wtedy zyskałam pewność – Nadia nie chciała przysięgać, ponieważ kłamała. Łgała mi prosto w twarz, jakby była to dla niej najzwyczajniejsza rzecz pod słońcem. Sama nigdy jej nie oszukałam. Nigdy, ani razu. Nigdy jej tego nie zrobiłam.

– Daję ci jeszcze jedną szansę. Nadia, albo w tej chwili powiesz mi prawdę, albo zaraz opowiem o wszystkim mamusi.

Z szeroko otwartych oczu mojej siostry wзираło teraz autentyczne przerażenie.

– Dobra, czekaj! – krzyknęła. – Wypiłam może pół szklanki koktajlu truskawkowego z rumem. Taka jedna koleżanka mnie poczęstowała. Myślałam, że to koktajl bezalkoholowy. Wzięłam tylko parę łyków, żeby się nie zmarnowało. Naprawdę nic się nie stało. Sama piłaś alkohol na imprezach, kiedy chodziłaś do pierwszej klasy!

Racja, piłam, ale to było na zakończenie pierwszej klasy. Kiedy zaczęłyśmy z Rennie chadzać na imprezy, piła na nich piwo albo co tylko wpadło jej w rękę. Chłopaki przezywały ją Panna Ćwiarteczka, bo

była taka drobniutka, a już nie rozstawała się z butelką. Ja za to tak bardzo się bałam, że wpadnę w tarapaty, że przez całą noc sączyłam jedno piwo.

– Nie próbuj się usprawiedliwiać. Okłamałaś mnie. Nadia, kłamiesz mi w żywe oczy! – krzyknęłam i opadłam na kanapę. Nie mieściło mi się w głowie, że moja młodsza siostra łże jak z nut. – Od tej chwili masz szlaban: żadnych imprez, żadnego włóczenia się z koleżankami. Najwyraźniej nie wiesz, jak powinnaś się prowadzić. A jeśli się dowiem, że wypijałaś więcej, niż powiedziałaś, będziesz miała naprawdę przechlapane.

– Przepraszam – wydukała Nadia. – Naprawdę.

Ale nie chodziło mi już nawet o to, że piła.

– Nigdy nie sądziłam, że możesz mnie okłamać.

Po policzku Nadii potoczyła się wielka łza.

– Lilli, obiecuję, że już nigdy więcej nie spróbuję alkoholu. Musisz mi uwierzyć.

– Jak mam ci wierzyć po czymś takim? – spytałam, wstając.

Poczułam, że jeszcze chwila i sama też się rozbeczę. Wyszłam szybkim krokiem z dużego pokoju i poszłam do siebie.

Nigdy nie powinnam była wychodzić z tej imprezy.

Przeskrobałam, moja wina była równie ewidentna jak Nadii. A może nawet większa. Jestem w końcu jej starszą siostrą, powinnam się nią opiekować i jej pilnować.

* * *

Na drugiej imprezie zastałyśmy dzikie tłumy ludzi. Nikogo tam nie znałyśmy, zaproszono głównie przyjezdnych. Dzieciaki z college'u. Impreza nie miała żadnego przewodniego motywu – wszyscy po prostu dobrze się bawili. Wystarczyło im, że grała muzyka.

Chłopaki odnalazły nas chwilę po tym, gdy przyszłyśmy. Schlebiało mi to, że tak na nas czekali, a potem poświęcali nam tyle uwagi. Na początku przez jakiś czas zerkałam nerwowo na komórkę, żeby sprawdzić, która godzina. Z Rennie umówiłyśmy się na godzinę i nie chciałam zostać tam ani chwili dłużej.

Chłopaki spytały, czego się napijemy. Rennie poprosiła o wódkę

z sokiem żurawinowym i łyżką cukru, bo wiedziała, że pijam tylko słodkie drinki. Tuż po tym jak opróżniłyśmy nasze szklanki, dostałyśmy dolewkę. Zrobiło się naprawdę fajnie. Siedzieliśmy we czwórkę, popijając drinki, i w pewnym momencie straciłam poczucie czasu. Myśl o imprezie, z której przyjechałyśmy tutaj, stała się mglista i nieważna. Zapamiętałam, że śmiałam się po każdym żarcie, jaki mój chłopak, ten wyższy, powiedział, choć tak naprawdę w dowcipach nie było nic zabawnego. To chyba najlepiej świadczy o tym, jak bardzo byłam zalana.

Mike, tak miał na imię ten mój adorator.

* * *

Okolo dwudziestej trzeciej stanęłam pod drzwiami pokoju Nadii i zapukałam. Nie zareagowała. Z pokoju dolatywały jednak dźwięki telewizora.

– Próbuję się tobą opiekować, Nadia. To moje zadanie jako twojej siostry – powiedziałam do zamkniętych drzwi.

Odczekałam kilka sekund. Kiedy Nadia się wściekała, niełatwo ją było udobruchać. Nie cierpiałam tych momentów, naprawdę tego nienawidziłam. Teraz jednak ja również miałam powód, żeby się na nią gniewać.

– Pojedziemy jutro do szkoły tylko we dwie, co ty na to? – zaproponowałam, opierając czoło o zamknięte drzwi pokoju siostry. – Jeśli wyjedziemy odpowiednio wcześnie, zdążymy zahaczyć o cukiernię i kupić świeżutkie babeczki prosto z piekarnika. Uwielbiasz je.

Nic, żadnej odpowiedzi. Z ciężkim westchnieniem odwróciłam się i poszłam do siebie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

KAT

Siedzieliśmy z tatą i Patem w dużym pokoju, oglądając wyścigi żużlowe. Wszyscy mieliśmy na kolanach miskę z chili con carne. Był to już trzeci dzień z kolei pod znakiem chili. Ilekroć ojciec gotował swoje superpikantne chili con carne, musieliśmy to potem jeść codziennie co najmniej przez tydzień. Nie mogłam już znieść tego smaku.

Kiedy wstałam, Pat rzucił w moją stronę:

- Ja zmywałem naczynia wczoraj, dzisiaj twoja kolej.
- Przecież wczoraj nie było żadnych naczyń do zmywania, bo jedliśmy z jednorazowych – zauważyłam.

On już jednak odwrócił się z powrotem do telewizora i oparł bosc stopy na grzbiecie Shepa.

- Tak, i musiałem je własnoręcznie wyrzucić do śmieci. Dlatego właśnie dzisiaj twoja kolej.

Pokazałam mu środkowy palec, po czym włożyłam swoją miskę do zlewu i tam ją zostawiłam. Pat to taki śmierdzący nierób – dwa lata temu skończył liceum i od tego momentu byczy się bez przerwy w domu. Od czasu do czasu ma jakieś zajęcia na uczelni, ale głównie zbija bąki.

Kiedy znalazłam się w swoim pokoju, sprawdziłam komórkę. Żadnych nieodebranych połączeń, zero SMS-ów od Aleksa. Nic. Tak, chciałam z nim pogadać. Miałam ochotę wyjaśnić mu, dlaczego uważam, że jego droga kumpela Rennie jest pozbawiona ludzkich uczuć. Chciałam powiedzieć też, że od dawna zasługiwała na to, by ktoś wreszcie napluł jej w twarz. Ale nie chciałam sama do niego telefonować, skoro obiecał, że to on się odezwie.

Zamiast tego zadzwoniłam do sklepu muzycznego Kim. Panował tam tak wielki zgiełk, że kiedy odebrała, prawie jej nie słyszałam.

- Co tam się u ciebie wyrabia? – spytałam.
- Niezależna wytwórnia urządza imprezkę dla pewnej dupowatej kapeli.
- Mogę wpaść? Miałam straszny dzień. Nienawidzę swojej szkoły,

nienawidzę Rennie Holtz, nienawidzę...

– Dobra, dobra, spokojnie – weszła mi w słowo Kim.

Momentalnie, nie rozłączając się, jedną ręką chwyciłam niewielką torbę podróżną i zaczęłam wrzucać do niej najpotrzebniejsze rzeczy. Co z tego, że jutro musiałam iść do szkoły. Będę mogła z samego rana złapać pierwszy prom i wrócić na wyspę. Albo zrobić sobie wagary. Miałam już jej podziękować, gdy usłyszałam, że Kim przykrywa dłonią słuchawkę i mówi do kogoś:

– W piwnicy jest jeszcze flaszka whisky. Przynies ją.

Dopiero po chwili się zorientowałam, że te słowa nie są skierowane do mnie.

– Kim? Proszę, mogę do ciebie wpaść? – jęczałam do komórki, ale było mi już wszystko jedno, jak żałośnie brzmię. Wiedziałam jedno: muszę zerwać się na noc z wyspy.

– Kochana – westchnęła Kim – do drugiej w nocy będę zawalona robotą. Przekreć do mnie jutro, jak wrócisz ze szkoły, dobra?

– OK – odparłam.

Jasne, Kim była zajęta. Miała dwadzieścia trzy lata i dawno już zapomniała, jak to jest w liceum. Żyła w zupełnie innym świecie, ale mimo to naprawdę jej potrzebowałam. Musiałam z kimś pogadać.

Ilekcio próbowałam pomyśleć o tym, co dzisiaj zaszło, ze zdumieniem stwierdzałam, że zrobiłam najstraszniejszą rzecz, jaką w ogóle można wymyślić – plunęłam w twarz Rennie. Boże, co mogłaby sobie o mnie pomyśleć moja mama? Tata zawsze się martwił, że nie umie wychować mnie tak, żebym zachowywała się, jak przystało na kobietę. Powtarzał, że mama w niebie musi być mną bardzo rozczarowana. Za życia była z niej prawdziwa dama, taka delikatna. Jej córka musiała jej się teraz wydawać jakąś totalną porażką. Swój dzisiejszym zachowaniem potwierdziłam tylko prawdziwość wszystkich tych kłamstw, jakie Rennie wygadywała na mój temat od pierwszej klasy.

Zapewne dokładnie taki był plan tej małej wiedźmy – wykopać mi grób, a potem mnie do niego zaprowadzić za rączkę. Wiedziała, jak ze mną pogrywać. Ale to działało też w drugą stronę – ja też wiedziałam, jak nią manipulować. Poza tym niezależnie od tego, jak strasznie się

zachowywała w stosunku do mnie, nigdy nie zniżyłam się do jej poziomu. Nie miałam pojęcia, jak to możliwe, ale tak właśnie było. Dopiero teraz zaczynało do mnie docierać, że już dawno powinnam była pokazać Rennie, gdzie jest jej miejsce.

Uznałam, że spacer dobrze mi zrobi. Tak, zapalę sobie i od razu rozjaśni mi się w głowie. Założyłam buty i wyszłam tylnymi drzwiami. Nie chciałam dać Patowi pretekstu do zrzęczenia o niezmytych naczyniach. Postanowiłam, że zajmę się nimi, gdy wrócę. Jeśli będzie mi się chciało.

Było już ciemno. Przed domem wały się narzędzia ciesielskie ojca, pełno było ostrych drzazg i zakrzywionych gwoździ, dlatego musiałam wziąć Shepa na ręce i wypuściłam go dopiero, kiedy znaleźliśmy się na chodniku. Pod koniec sezonu wakacyjnego jakaś nadziana para zamówiła u mojego ojca ręcznie rzeźbione kanu. Kiedy ci ludzie zjawią się tu znów za rok, będzie już na nich czekało.

Poszłam prosto do lasu za domem. Latem często zabierałam tu Aleksa. Po drugiej stronie lasu była niewielka polanka, gdzie można było zaparkować samochód. Otwierał się stamtąd widok na ocean. Było tam zupełnie pusto, nikt nie wiedział o tym miejscu. Zajeżdżaliśmy tam autem, słuchaliśmy muzyki albo wpatrywaliśmy się w księżyc. Lubiliśmy spędzać razem czas. Podobało mi się, że w towarzystwie Aleksa mogę być po prostu sobą. On chyba czuł się tak samo.

Shep obwąchiwał wszystko, co napotkał na swojej drodze, a ja w spokoju zapaliłam papierosa. Niedopałek rzuciłam na piaszczystą ziemię zaścieloną sosnowymi igłami i zgmiotłam go obcasem.

I dopiero wtedy, gdy podniosłam wzrok, zobaczyłam terenówkę Aleksa. Stała na polance, tam gdzie zawsze. W kabinie dostrzegłam jakąś dziewczynę.

Zachwiałam się i oparłam o najbliższe drzewo. Po chwili skryłam się, stając za pnem. Co to za laska? Czy to ta dziewczyna z imprezy, z którą widziałam go w łóżku?

Zmrużyłam oczy, próbując coś dojrzeć w ciemnościach. Była drobniutka. Miała ciemne włosy.

O mój Boże, jęknęłam w myśli. To była Nadia Cho. Uczyłam ją kiedyś, jak wiąże się sznurówki. To była moja pierwsza myśl.

Druga myśl – czyżby Alex Lind zdradzał mnie z inną?
Z pierwszoklasistką? Chyba nie wie, z kim zadziera.

Wycofałam się w głąb lasu. Serce waliło mi jak oszałałe.
Sprawdziłam na komórce zasięg. Pokazywała tylko jedną kreskę, ale mogłam spróbować. Tylko jaki jest jej numer? Wybierałam go z milion razy, musiałam pamiętać. Trzy, pięć, potem coś i jeszcze coś. Wpatrywałam się w klawiaturę, czekając, aż przypomnę sobie brakujące cyfry. Trzy, pięć... cztery, siedem.

Odebrała po czwartym sygnale.

– Halo?

– Daję znać, żebyś wiedziała – odezwałam się przyciszonym głosem, nie spuszczać samochodu z oczu. – Twoja siostrzyczka siedzi w tej chwili w terenówce Aleksa Linda. Są w lasu.

Zobaczmy, co Alex zrobi, jak Lillia go dopadnie i będzie mu chciała obciąć jaja pilnikiem do paznokci.

Przez chwilę w słuchawce była cisza.

– Kto mówi? – odezwała się w końcu Lillia.

– Kat. Słyszysz, co do ciebie mówię? Stoję kilka metrów od auta, w którym twoja siostra obściskuje się z Alekssem.

– Kat, moja siostra jest w domu.

Zmrużyłam oczy, żeby upewnić się, kogo widzę. W ciemności nie było to zbyt łatwe, mogłabym jednak przysiąc, że w samochodzie siedzi Nadia.

– Lillia, ja nie żartuję. Patrzę na nich w tej chwili. Nic bym sobie z tego nie robiła, gdyby nie to, że Alex i ja ze sobą chodzimy, o ile można to tak nazwać.

– Nadia siedzi obok mnie na kanapie. Nie wiem, co kombinujesz, ale możesz już sobie darować. I proszę, nie dzwoń do mnie więcej.

Otwierałam już usta, żeby powiedzieć, że jej siostrzyczka i Alex dwa dni temu wylądowali razem w łóżku, ale Lillia zdążyła się rozłączyć. Jeszcze raz spojrzałam w stronę samochodu. W sumie nie miałam stuprocentowej pewności, że to Nadia. To znaczy z początku tak myślałam, ale przecież Lillia z zasady nie kłamie. Znałam Lillię Cho od wielu lat i mogłam o niej powiedzieć mnóstwo rzeczy, ale nie to, że była kłamczuchą. A zatem dziewczyna całująca się z Alekssem to nie Nadia,

tylko jakaś przypadkowa brunetka. Po prostu jakaś inna dziewczyna, która nie jest mną.

* * *

Wróciłam na podwórko i wsiadłam do volkswagena golfa mojego ojca, przerobionego na kabriolet. Opuściłam wszystkie okna i puściłam muzykę na cały regulator, żeby zagłuszyć myśli.

A potem objechałam wyspę, zahaczając o cypel z latarnią morską. Minęłam cmentarz, na którym straszyły wielkie kwatery starych miejscowych rodów, potem lotnisko z pojedynczym pasem startowym. Przejechałam wzdłuż nabrzeża, aż wreszcie znalazłam się znów pod latarnią morską. Nie miałam już dokąd pojechać. Ostatni prom odszedł z portu kilka godzin temu. Gdybym mogła, zameldowałabym się za chwilę na progu mieszkania Kim, nie zważając na to, czy jestem mile widziana, czy nie. Ale nic z tego – byłam uwięziona na tej przeklętej wysepce. Mogłam tylko jeździć po niej w kółko.

Ale w sumie czemu tu się dziwić? Kimkolwiek była ta dziewczyna z Alekssem, na pewno nie napluła nikomu w twarz, nie musi całych dni spędzać w kretyńskiej pracy, po której śmierdzi rybami, byle tylko zarobić na studia. Nikt nie nazywa jej samej ani jej rodziny menelami. Przez jakiś czas się łudziłam, że tego lata zdołałam go do siebie przekonać. Myślałam, że Alex jest inny niż ci ludzie. Myliłam się. Był tak samo pusty jak oni wszyscy. Uwierzył w kłamstwa Rennie na mój temat równie łatwo, co oni.

Minęła już północ, a w baku zostało mi niewiele paliwa. Wiedziałam, że ojciec mnie zamorduje, jeśli odstawię znów samochód na rezerwie. Na wyspie działało tylko kilka stacji benzynowych, wybrałam tę najtańszą. Znajdowała się niedaleko Bow Tie, tej idiotycznej drogiej restauracji z włoskim żarciem w Canobie Bluffs, którą tak uwielbiali turyści.

Kiedy tankowałam, po drugiej stronie parkingu zauważyłam grupkę młodych ludzi. Byli to Reeve, Rennie i PJ, obok nich kręciła się też ta idiotka Ashlin. Nie dojrzałam wśród nich Lillii, a więc chyba mówiła prawdę – była w domu z Nadią. Towarzystwo zebrało się niedaleko śmietników – Rennie siedziała na masce terenówki Reeve'a,

wszyscy popijali wino z butelki.

Alex wspominał, że Rennie pracuje w Bow Tie jako kelnerka, a ponieważ flirtuje przez cały czas z barmanami, dają jej darmowy alkohol. Rennie wynosiła butelki razem ze śmieciami, a gdy knajpę zamykano na noc i wszyscy z obsługi szli do domu, wracała ze swymi kosztownymi znajomkami i zaczynali całonocną popijawę.

Mogłabym zadzwonić po gliny. Nawet powinnam tak zrobić, ale nie chciałam – nie byłam kapusiem.

Miałam jednak nadzieję, że ktoś inny wpadnie na ten pomysł. Grupka zachowywała się głośno. Z miejsca, gdzie stałam, mogłam usłyszeć każde ich słowo.

W pewnym momencie na ulicy rozbrzły przednie reflektory nadjeżdżającego auta. Reeve ściągnął Rennie z maski i wszyscy przykucnęli, kryjąc się za samochodem. Po chwili PJ krzyknął: „Alex!” i cała grupka ruszyła biegiem w kierunku nadjeżdżającej terenówki.

– Nadi! – zapiszczała Rennie, podbiegając do okna od strony pasażera. – A ty, dziewczynko, nie powinnaś być już w łóżku?

Wiedziałam! A więc jednak to Nadia!

Towarzystwo wdało się w krótką rozmowę, po czym Alex nacisnął klakson, żeby dali mu przejechać. Pomyślałam, że pewnie się spieszy, żeby odstawić Nadię do domu. Było już po północy, a jutro Nadia miała szkołę. Pani Cho zamordowałaby swoją córeczkę, gdyby przyłapała ją na wykradaniu się z domu. Pani Cho była fajną babką, ale równocześnie narzucała swym córkom ostrą dyscyplinę. Pewnego dnia, gdy z Rennie przyszłyśmy do niej popływać w basenie, zabroniła Lillii przez godzinę wychodzić ze swojego pokoju. Była to kara za to, że coś odpyskowała matce.

Kiedy już Alex odjechał, Rennie zauważyła, że się im przyglądam. Po chwili zawołała:

– Przykro mi, Kat, ale na tej stacji pomoc społeczna nie wydaje jedzenia.

Udawałam, że nie słyszę. Nie miałam siły kolejny raz dzisiaj przerabiać tematu tej laski.

Reeve wydał radosny okrzyk i zawołał:

– Ejże, Kat! Chyba nie puścisz Rennie płazem takiej zniewagi, co?

No jak to? Przecież taka jesteś twarda? – Mówiąc to, parsknął śmiechem.
– Ja tam wolę z tobą nie zadzierać.

Poczułam, że paliwo wylewa mi się z otworu wlotowego na dłoń. Odwiesiłam wąż na dystrybutor, trzęsły mi się ręce. Rennie wydawało się, że ponieważ jeździ razem z rodziną Lillii na wakacje do St. Bart's czy w inne tego typu miejsca, należy już do ich sfery. Ale fakty są nieubłagane. Rennie żyła w dwupokojowym mieszkanku razem ze swoją pracującą na etacie matką. Sama jest kelnerką w Bow Tie, żeby związać koniec z końcem. Jeep, którym się rozbija po wyspie, jako używany podarował jej żonaty facet kręcący się koło jej matki. Rennie mogła próbować zgrywać księżniczkę, ale obie wiedziałyśmy, jaka jest prawda – jeśli ja należałam do hołoty, to ona również.

* * *

Kiedy wróciłam do domu i zamknęłam się w swoim pokoju, napisał Alex: „Śpisz? Jakbyś chciała pogadać, to kręcę się w okolicy”.

Ze złości zamachnęłam się i rzuciłam aparatem. Co za dupek. Już nigdy nie zamienię z nim ani słowa. Nie zasługuje na to, żeby się ze mną spotykać. A już na pewno nie na to, żebyśmy ze sobą chodzili. Zadaje się z gnojami pokroju Rennie czy Reeve'a. W jego oczach to wartościowi ludzie, co automatycznie stawia go na ich poziomie. Kiedy o nich myślę, chce mi się rzygać. Na wyspie są zupełnie bezkarni. Robią, na co tylko przyjdzie im ochota. Wszystko i wszystkich mają w wielkim poważaniu.

Dzisiaj w toalecie powiedziałam tamtej lasce, że Reeve w końcu się doigra i że karma to suka. Naprawdę tak wtedy myślałam, ale teraz nie byłam już wcale taka pewna. Czy Rennie kiedykolwiek zapłaciła za jakiegokolwiek świństwo, którego się dopuściła? Nigdy. Miałam już serdecznie dość czekania, aż karma zacznie działać. Tak, karma niech się wali.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

MARY

Siedziałam na lekcji chemii. Od tego, co pan Harris pisał na tablicy, kręciło mi się już w głowie. Widniało tam mnóstwo cyfr i liter, a wszystko to miało służyć wyjaśnieniu, na czym polega notacja naukowa. Zrozumiałam tyle, że ma to być wygodny sposób zapisu nieskończenie wielkich liczb. Ja jednak czułam się nieskończenie zagubiona w tych wszystkich mądrościach. A przecież mieliśmy się tu uczyć chemii, a nie matematyki.

Inne dzieciaki w mojej klasie zachowywały się tak, jakby w mig chwytaly to, o czym mówił pan Harris – potakiwały i robiły notatki w zeszytach. Zresztą powtarzało się to na wszystkich lekcjach, z wyjątkiem WF-u. Miałam wrażenie, jakby trzecioklasiści w liceum wyspy Jar wiedzieli więcej ode mnie, a przecież byłam o rok starsza. Kiedyś wyróżniałam się na lekcjach. W mojej starej szkole zawsze dostawałam dobre oceny. Dopiero po tej sprawie z Reeve'em wszystko w moim życiu się popsuło. I potem już zawsze byłam do tyłu z nauką. A co, jeśli nauczyciele zadecydują, że jestem za słaba i trzeba mnie umieścić w jeszcze niższej klasie? Będę osiemnastoletnią uczennicą drugiej klasy. Nie mogłam do tego dopuścić.

Najchętniej położyłabym głowę na ławce, zamknęła oczy i nigdy się nie obudziła. Przyglądałam się siedzącemu obok mnie chłopakowi. Za każdym razem gdy pan Harris się odwracał, żeby zapisać coś na tablicy, chłopak zaczynał wydrapywać coś na ławce ostrym końcem klucza. Kiedy się nachyliłam, żeby lepiej się przyjrzeć, odczytałam napis: ZRÓB MI LODA.

* * *

Po pierwszym dniu Reeve'a w szkole próbowałam trzymać się od niego z dala. Nie było to proste, bo codziennie dwa razy wsiadaliśmy razem na prom kursujący między wyspą Jar a stałym lądem. Reeve zajmował miejsce z innymi pasażerami w kabinie, a ja podróż spędzałam

na górze pokładu. Nie zmieniałam przyzwyczajzeń, nawet gdy zrobiło się chłodno. Chłód mi nie przeszkadzał. Zawsze lubiłam siadać właśnie na zewnątrz. Ale pewnego dnia, gdy padał deszcz, Reeve zauważył mnie, kiedy wchodziłam na górny pokład, i zawołał:

– Hej, Kruszyno, podejdź no tutaj.

Kruszyna to ksywka, którą Reeve nadał mi pewnego dnia po lekcji wiedzy o społeczeństwie. Uczniowie momentalnie ją podchwycili. Od tamtej pory jedyną osobą używającą mojego prawdziwego imienia był nauczyciel. Dla wszystkich innych stałam się Kruszyną.

Kto miałby ochotę na wspólne drugie śniadanie z Kruszyną? Kto chciałby zostać jej partnerem podczas ćwiczeń praktycznych z chemii albo zaprosić ją do siebie do domu na noc? Jasne, że nikt. Wcale im się nie dziwiłam, na ich miejscu też nie chciałabym się ze sobą zadawać. Nie mogłam więc winić Anne, że przestała się ze mną przyjaźnić. Oczywiście jej odejście mnie bolało, ale było zrozumiałe.

Doskonale pamiętam barwę jego głosu tamtego poranka na promie – brzmiał, jakby był trochę znudzony. Zastanawiałam się gorączkowo, czy zauważył moje uniki; czy zorientował się, że wolę moknąć na deszczu, niż znaleźć się w jego towarzystwie. Czy zrobiło mu się mnie żal i dlatego mnie zawołał?

Tak bardzo pragnęłam cofnąć czas – mogłabym pchnąć drzwi i wyjść na powietrze, w deszcz. Ale nic z tego – podeszłam do niego, tak jakbym naprawdę miała na imię Kruszyna. Rzuciłam nawet na powitanie: „Cześć, Reeve”, jakbyśmy się przyjaźnili. I uśmiechnęłam się. Doceniałam, że zwrócił na mnie uwagę. W tamtym czasie strasznie doskwierała mi samotność.

Reeve zmierzył mnie spojrzeniem, a po dłuższej chwili powiedział niegłośnie:

– Zrób jeden krok na prawo.

Posłuchałam. A wtedy Reeve wstał z fotela i złożył go tak, jak w kinie. Następnie, zwrócony do mnie plecami, kucnął przed nim i wyciągnął coś z kieszeni.

– Co robisz? – spytałam szeptem.

Nie odpowiedział, po chwili dostrzegłam jednak, że jego ramiona poruszają się w górę i w dół. Dobięły mnie jakieś poskrzypywania.

Zerknęłam przez ramię. Za mną w małym kiosku siedziała starsza pani sprzedająca przekąski. Oczekiwanie na klientów umilała sobie czytaniem gazety. W pewnym momencie wyczuła chyba, że się jej przyglądam, bo uniosła głowę i posłała mi uśmiech. Ja też się uśmiechnęłam, ale już po chwili spojrzałam znów przed siebie. Udawałam teraz, że podziwiam burzę za oknem.

Wtedy wiedziałam już, co to wszystko znaczy – Reeve wykorzystał mnie po prostu jako zasłonę, parawan.

Nie chciałam mieć żadnych kłopotów, ale równocześnie... było w tym coś miłego. Nareszcie poczułam się potrzebna.

Kiedy skończył wycinać napis, usiadł z powrotem na fotelu. W ręce trzymał scyzoryk.

– Ukradłem go mojemu bratu Luke'owi – powiedział, rozkładając go i składając.

Nie wiedziałam, co powinnam teraz zrobić. Chciałam już wyjść na zewnątrz, gdy Reeve oświadczył śmiałym tonem:

– Jak chcesz, mogę pokazać ci, do czego służą inne ostrza.

Zrobił to, przez resztę rejsu pokazywał, do czego służą inne ostrza scyzoryka.

Kiedy prom zbliżył się do brzegu, Reeve zebrał swoje rzeczy i poszedł do ubikacji. Czekałam, aż wróci. Mijał jednak czas, a jego nie było. W końcu zbliżyłam się do okna i wtedy zobaczyłam, że zszedł już na ląd i kroczy ulicą prowadzącą do szkoły.

Powoli, żeby go przypadkiem nie dogonić, zeszłam na brzeg i ruszyłam niespiesznie naprzód.

* * *

Gdy tylko rozbrzmiał dzwonek, w sali momentalnie zapanował gwar, jakby wszyscy uczniowie wstrzymywali oddech przez czterdzieści pięć minut i teraz nareszcie mogli otworzyć usta. Klasa szybko rozpadła się na grupki znajomych i wszyscy wysypali się na korytarz. Zostałam sama.

Jasne, nie liczyłam na to, że pojawię się w liceum wyspy Jar i z miejsca stanę się nadzwyczaj popularna. Nie łudziłam się. W Montessori nie miałam miliona znajomych, byli tam jednak ludzie,

którzy chcieli ze mną rozmawiać. Miałam swoje miejsce, gdzie mogłam zjeść drugie śniadanie. Moje życie było poukładane – do momentu, gdy pojawił się Reeve.

Po co wróciłam? Co właściwie chciałam w ten sposób osiągnąć?

Musiał upłynąć długi czas, zanim doszłam do siebie. Ale w końcu mi się udało. Teraz jednak poczułam się nagle, jakby ostatnie cztery lata nigdy się nie wydarzyły – powróciły do mnie wszystkie te straszne uczucia, których wtedy doświadczałam. A przecież gdybym chciała, mogłabym być teraz w domu, z mamą i tatą, zamiast tkwić w tym przeklętym miejscu, dręczona przez demony przeszłości, bez przyjaciół, za to z chłopakiem, który już raz zmienił moje życie w piekło.

A więc postanowione – wyjadę.

Gdy tylko podjęłam decyzję, natychmiast poczułam się tak, jakby kamień spadł mi z serca. Spakowałam książki i zeszyty do torby i wyszłam na korytarz. Na drugim końcu na schodach dojrzałam Reeve'a. Stał tam jak zawsze pewny siebie i sprawiał wrażenie, że nigdy nigdzie się nie spieszył.

Doskonale.

Wiedziałam już, co zrobię. Wczoraj zupełnie mnie zaskoczył, dzisiaj jednak byłam już przygotowana. Stanę przed nim i powiem mu, kim jestem. Wypowiem na głos moje prawdziwe imię. Niech zobaczy, że nigdy nie zdołał mnie złamać. Oto jestem, cała i zdrowa. A potem prześlę mu całusa na do widzenia. Będzie to przypieczętowanie i zamknięcie tamtego rozdziału w moim życiu. I nie będę już niczego żałowała. Nie da się żyć w taki sposób.

Gdy przyspieszyłam kroku i zaczęłam przepychać się między ludźmi, w żyłach krążyła mi już adrenalina.

– Reeve! – zawołałam w dół schodów, ale on szedł dalej, nie odwrócił się do mnie. A ja nie miałam jak do niego podejść. Przejście blokowali ludzie, odgradzali go ode mnie niczym mur.

– Hej, Reeve! – zawołałam znowu, przepychając się w jego stronę. Nadal mnie nie słyszał. Wzięłam głęboki oddech i krzyknęłam na całe gardło: – REEVE!

W tej samej chwili dał się poczuć podmuch, tak silny, że wszystkie drzwiczki od szafek na ubrania zamknęły się z trzaskiem. Huk metalu

był ogłuszający.

Reeve przystanął i rozejrzał się wkoło. Wszyscy zrobili to samo.

– Co to było? – spytał ktoś stojący obok mnie.

– Skąd mam wiedzieć?

– Może burza?

– Stary, przed chwilą biegaliśmy na boisku. Jest piękna pogoda, świeci słońce.

Przez chwilę na korytarzu panowała jeszcze cisza jak makiem zasiał. A potem rozbrzmiał dzwonek na lekcję. I szkoła znów ożyła, wszyscy znów zaczęli się spieszyć.

Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w drugą stronę. W głowie kołatała mi się jedna myśl: *Muszę się stąd wydostać.*

ROZDZIAŁ JEDENASTY

LILLIA

Byłam już ubrana do szkoły, ale położyłam się jeszcze na chwilę na zaścielonym łóżku i szeroko otwartymi oczami wpatrywałam się w sufit.

Zeszłej nocy nie zmrużyłam oka. Jak miałabym spać, skoro nie wiedziałam, gdzie podziewa się moja siostra. Kiedy Alex podrzucił w końcu Nadię, usłyszałam, jak na palcach przekrada się po schodach, otwiera i zamyka drzwi do swojego pokoju. Ale nawet wtedy nie udało mi się już zasnąć.

Nie liczyłam na to, że Rennie po mnie przyjedzie – nie po tym, jak się wczoraj rozstałyśmy. Zaczekałam, aż zegarek pokaże za dziesięć ósmą, i zapowiedziałam Nadii, że pojedziemy moim samochodem.

Przez całą drogę żadna z nas nie odezwała się ani słowem.

Podczas jazdy łamałam sobie głowę, co to wszystko ma znaczyć. Co Alex mógłby robić z Nadią w środku nocy? Może chciał odzyskać koszulkę i zawiózł Nadię do Janelle, żeby ją odebrała. Może po naszej rozmowie Nadia czuła się winna i chciała przeprosić Aleksa, że porozlewała wszędzie truskawkowego drinka z rumem – przy okazji mogła przecież popłamić mu dywan. A może oboje w tajemnicy planowali moje przyjęcie urodzinowe. W środku nocy... W lesie...

Alex Lind spotykający się z moją siostrzyczką – nie mieściło mi się to w głowie. Ilekroć próbowałam o tym pomyśleć, ogarniała mnie tak wielka wściekłość, że z trudem oddychałam.

* * *

Przed lekcją wychowawczą Rennie znalazła mnie przy szafkach na ciuchy; była ubrana w luźną wydekolowaną bluzeczkę, która odsłaniała jej jedno ramię, legginsy i wysoko wiązane sandały. W ręce, niczym bukiet kwiatów, trzymała dwa lizaki.

– To na zgodę – powiedziała. – Jeden dla ciebie, drugi dla mnie.

– Dzięki, ale nie chcę – odparłam.

Czy naprawdę wyobrażała sobie, że lizak rozwiąże ten problem? Przecież gdyby nie zawlekła mnie na tę drugą imprezę, do niczego złego by nie doszło.

– Próbowałam złapać cię wczoraj na komórce, ale chyba nie miałaś zasięgu – stwierdziła Rennie.

W sumie cała wyspa nie miała zasięgu.

– Nie mam żadnych nieodebranych połączeń – rzuciłam. – Czemu nie spróbowałaś przedzwonić na domowy?

Wyczuwałam, że gorączkowo kombinuje, co by tu wymyślić. Najwyraźniej nic nie przyszło jej do głowy.

– No dobra, naprawdę przepraszam – powiedziała, przygryzając wargę. – Przepraszam za wczoraj. Zachowałam się nefajnie. Ej, ale to dziwne, przecież my się nigdy nie kłócimy.

Rennie oparła się o sąsiednią szafkę, wyglądała na zmartwioną.

– Wiem, że ostatnie dni były trochę zwariowane, ale obiecuję, że w czwartej klasie będziemy mieć rewelacyjne życie.

W końcu wzięłam od niej lizaka i powoli zaczęłam odwijać papierek. To, jak będzie wyglądała czwarta klasa, przestało mnie nagle obchodzić.

– No to jak, nie gniewasz się już? – chciała wiedzieć Rennie.

Kiedy podniosłam spojrzenie, zauważyłam na schodach Kat. Bacznie mi się przypatrywała.

– Nie, już się nie gniewam – rzuciłam szybko do Rennie.

– Super. Pójdiesz ze mną do gabinetu pani Gismond? Muszę zerwać się z chemicznych zajęć praktycznych.

Kiedy spojrzałam na Kat, bezgłośnie, poruszając tylko ustami, powiedziała: „Musimy pogadać”. Z nerwów momentalnie zrobiło mi się niedobrze.

– Muszę zanieść coś do klasy – oznajmiłam Rennie. – Widzimy się potem na lekcji wychowawczej, dobra?

Rennie kiwnęła głową i dała mi buziaka w policzek.

– Do zobaczenia.

Kiedy odchodziła, odprowadzałam ją wzrokiem. Gdy mijała szafkę Kat, uchyliła drzwiczki i wrzuciła do środka świeżo wyjętego z ust lizaka, jakby to był kubek na śmieci.

Kiedy tylko zniknęła za rogiem, podeszłam szybko do Kat i spytałam:

– Czego chcesz?

– Tutaj nie pogadamy – powiedziała, rozglądając się wkoło.

– Znam jedno miejsce, gdzie będziemy mogły porozmawiać spokojnie.

Zabrzmiało to co najmniej tak, jakby jakiś mafioso wabił mnie do swojej nory.

– Kat, naprawdę powinnaś rzucić narkotyki – jęknęłam. – Twój umysł źle to znosi. Nie jesteśmy już kumpelami, zapomniałaś? Nie przyjaźnimy się od dawna. Nie życzę sobie telefonów w środku nocy i nie chcę, żebyś zaczepiała mnie w szkole. Przykro mi, że Alex zaciągnął cię do łóżka, ale...

– Nie przespałam się z nim!

– W porządku – powiedziałam, wzruszając ramionami. – Ale najwyraźniej nie jest tobą zainteresowany, skoro spotyka się z inną. To nie jest jednak moja siostra.

Kat wydała z siebie gniewny pomruk.

– Słuchaj, nie mam pojęcia, czemu udajesz głupią. Po schadzce w lasku Alex zawiózł Nadię na parking przy Bow Tie, gdzie czekali już jego znajomi.

Co takiego?

Kat opowiadała dalej, mówiła jednak coraz wolniej i przypatrywała mi się z uwagą. A ja wiedziałam, że jeszcze chwila i zupełnie się rozkleję.

– Nadia i Alex zajęli tam jego terenówkę. A wtedy Rennie podbiegła do okna i dała twojej siostrze buziaka na powitanie.

Chciałam coś powiedzieć, wytłumaczyć Kat, że jest w błędzie, ale nie mogłam wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

W pewnej chwili na twarzy Kat dojrzałam wyraz samozadowolenia.

– Och, Rennie nie przyznała ci się, że spotykają się w nocy?

– rzuciła, po czym położyła na ustach palec wskazujący. – Kurczę, dziwna sprawa.

– Nie mam zamiaru dłużej ciągnąć tego tematu – oznajmiłam i miałam już odejść, lecz Kat mnie powstrzymała.

– Lillia, obie to wiemy – odezwała się. Moje imię wypowiedziała w jakiś dziwny sposób: był w tym smutek, złość, ale też wyczuwalna prośba. – Obie wiemy, jaka jest Rennie.

I właśnie ten nieco błagalny ton sprawił, że przygryzając wargę, skinęłam lekko głową. Dopiero wtedy pozwoliła mi odejść.

* * *

Nie było jeszcze siedemnastej, ale słońce stało już znacznie niżej. Mrużąc oczy, przekrzywiłam lekko głowę, tak żeby jego promienie padały mi na policzki.

– Chcesz moje okulary przeciwsłoneczne? – zaproponowała Rennie z basenu. – Leżą na moich ciuchach.

Ashlin utrzymywała się na powierzchni wody, uczepona dwóch makaronów pływackich. Rennie wyciągnęła się na pontonie, jedną ręką przytrzymując się brzegu, żeby jej nie zniosło.

– Nie, dzięki – powiedziałam.

– Lil, powinnaś opalać się w okularach. Inaczej zrobią ci się kurze łapki przy oczach.

Potrząsnęłam głową. Nigdy nie zakładałam okularów przeciwsłonecznych; nie chciałam, by świat wyglądał ciemniej niż w rzeczywistości. Pragnęłam, by możliwie jak najdłużej było jasno.

Siedziałyśmy u mnie w ogrodzie, przy basenie. Zaprosiłam Rennie, bo chciałam z nią pogadać. Nie przyszła jednak sama, przyprowadziła ze sobą Ashlin.

Wyciągnięta na leżaku próbowałam obmyślić, co powiem Rennie. Postanowiłam, że gdy Ash już sobie pójdzie, poproszę Rennie, żeby została dłużej. I dam jej możliwość, by się wytłumaczyła. Oczekiwałam, że wyjaśni mi, o co chodzi z Alekssem i Nadią. A kiedy już przerobimy ten temat, będzie to koniec naszej znajomości.

Obmyślałam ten plan, gdy nagle dobiegło mnie miarowe dudnienie muzyki. Z każdą chwilą stawało się coraz głośniejsze. Szybko narzuciłam na ramiona bluzkę i podeszłam do bramy naszej posesji. Zerknęłam przez szparę między deskami – na podjazd wtoczyła się właśnie terenówka Aleksa. W środku prócz niego siedział też Reeve, Derek i PJ.

Obejrzałam się ku Rennie – zanurzyła już ręce w wodzie i wiosłowała, chcąc skierować ponton do drabinki.

– Po co ich zaprosiłaś?

Potrząsnęła głową, jakbym zadawała niemądre pytania.

– Reeve przed treningiem wysłał mi SMS-a z pytaniem, jakie mam plany. No więc... napisałam mu. Czemu pytasz?

Gdyby Nadia była w domu, zarygłowałabym bramę wjazdową, żeby ich nie wpuścić. Nie było jej jednak, pojechała do koleżanki, z którą miała ćwiczyć rolę cheerleaderki.

Po chwili zjawili się chłopcy, spoceni i uwalani w trawie po treningu.

Ashlin zerwała się z miejsca i powiesiła się Derekowi na szyi. Po chwili jednak odsunęła się od niego i jęknęła:

– Fuj, ale śmierdziejcie.

Reeve wyszczerzył zęby do PJ-a, a zaraz potem obaj zrzucili ciuchy i w samych bokserkach popędzili do basenu. Derek wskoczył za nimi na bombę. Na koniec dołączyły do nich Ashlin i Rennie, trzymając się za ręce.

Gdy tylko tamci znaleźli się w wodzie, Alex usiadł na leżaku. Nie tym bezpośrednio stojącym obok mojego, ale i tak za blisko. Koniec końców sięgnęłam po okulary Rennie i założyłam je na nos, żeby nie zobaczył, jak bardzo jestem wkurzona.

Pluski musiała usłyszeć moja mama, bo po chwili pojawiła się w drzwiach na tarasie.

– Dzień dobry, pani Cho! – jak jeden mąż zawołali z basenu Reeve i PJ.

– Cześć, chłopcy – odpowiedziała mama i dopiero po chwili zauważyła siedzącego obok mnie Aleksa. – Alex, jak się masz?

Tak, był jej pupilkiem. Wstał z leżaka, odgrywając nieudolnie rolę prawdziwego dżentelmena.

– Dzień dobry, pani Cho. Czyżby wybrała się pani ostatnio do fryzjera? Piękna fryzura.

Mama była w siódmym niebie – spojrzenie, którym mnie obdarzyła, mówiło: „O rany, ale z niego słodziak, nie sądzisz, córciu?”. Tak, Alex umiał być słodki.

– Rzeczywiście, byłam u fryzjera. Dzięki, że zauważyłeś.

Przez cały czas się spodziewałam, że Alex nawiąże ze mną kontakt wzrokowy. On jednak unikał mojego spojrzenia – rozglądał się na wszystkie strony, byle nie spojrzeć mi w oczy. Może dalej był na mnie wściekły. A może dokuczały mu wyrzuty sumienia.

Kiedy mama wróciła do domu, chłopaki wyszły z basenu.

– Niech ktoś mnie wysuszy – zażądał Reeve tonem hrabiego.

– Lil, masz dla nich jakieś ręczniki? – spytała Rennie.

– Nie mam – odparłam. – Nasza gosposia robi teraz pranie. Ale zawsze możecie się wysuszyć ścierkami do naczyń albo papierowymi ręcznikami. Mam przynieść?

Ashlin i Rennie wymieniły się spojrzeniami. PJ zrobił smutną minę i zaczął ostentacyjnie dygotać. Przewróciłam oczami i rzuciłam mu swój ręcznik. Przyjął go z radosnym uśmiechem.

– Dzięki, Lil – powiedział.

– No, wielkie dzięki – dodał zgryźliwie Reeve.

Ashlin pożyczyła ręcznik Derekowi. Rennie wyciągnęła swój w stronę Reeve'a, ale ją zignorował. Przetarł dłonią swój umięśniony brzuch, po czym sięgnął po ciuchy.

– Chyba ktoś tu zapomniał, na czym polega gościnność – rzucił niechętnym tonem. – Alex, gotowy?

– Tak.

Podeszłam do płotu i otworzyłam bramę.

– Pa, pa – rzuciłam w ich kierunku.

Reeve uniósł dwa palce w geście sugerującym, że ma pokojowe zamiary, po czym wyszedł za bramę, potrząsając z dezaprobatą głową. Reeve Tabatsky jako wyrocznia w kwestii manier – bardzo ciekawe. Na własne oczy widziałam, jak kiedyś wyjadał jedzenie ze śmietnika w domu Aleksa. No ale cóż, ludzie się zmieniają.

Po chwili wszyscy panowie opuścili moją posesję, a Rennie i Ashlin schowały się w domu, żeby się przebrać. Kiedy oparłam się o płot, do moich uszu zaczęły docierać strzępki rozmowy prowadzonej od strony ulicy. Okazało się, że terenówka Aleksa nadal stoi na podjeździe. Po chwili rozpoznałam głos Reeve'a:

– Jezu, z Cho zrobiła się taka wredna suka. Myślisz, że wie

o twojej nocy z Nadią?

Z wrażenia aż jęknęłam.

– Nie ma szans. Nadia jej przyrzekła, że tamtą noc spędziła u swojej koleżanki, Janelle. Niemożliwe, żeby się jej wygadała.

– Oby nie – wtrącił się Derek. – Inaczej będziesz miał na głowie jej starszą siostrunię.

– Stary, po co ci to? – odezwał się po chwili Reeve. – Trzymaj się lepiej z tą DeBrassio. W sumie nawet mam szacunek do tej panny. Nie da sobie w kaszę dmuchać.

– Wiem, co robię – zapewnił Alex, uruchamiając silnik.

W tym samym momencie Rennie zakradła się do mnie od tyłu i położyła mi rękę na ramieniu. Z wrażenia aż podskoczyłam.

– Hej, a gdzie Ash? – wydukałam speszona.

– Robi siusiu – poinformowała Rennie. – Lil, nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale po prostu.... musisz się wziąć w garść.

– To znaczy? – dopytałam.

Miałam w tej chwili gonitwę myśli. Nadia spędziła noc w jednym pokoju z chłopakiem. I to nie jakimś tam chłopakiem – z Alekssem, a więc człowiekiem, którego miałam za przyjaciela. A przecież przyjaciel nigdy by mi czegoś takiego nie zrobił. Jak mogłam być aż taka naiwna? Nie powinno się ufać chłopakom. Ani jednemu.

– Przecież to twoi przyjaciele, a ty odmawiasz im nawet ręcznika? – ciągnęła Rennie. – Dzisiaj jest środa, to znaczy, że twoja gospoia Carlota ma wychodne. Nie chciałam cię ośmieszać przy wszystkich.

Rozejrzała się wkoło, po czym dodała ciszej:

– Lil, musisz się ogarnąć. Inaczej ludzie zaczną się domyślać, że coś jest z tobą nie tak.

Zawrzało we mnie. Oparłam się plecami o płot, żeby nie stracić równowagi.

– Masz rację – wydusiłam z siebie.

Pomyślałam, że to odpowiedni moment, żeby wygarnąć jej wszystko, co leży mi na sercu. Inaczej nigdy się nie zamknie.

Ale Rennie dopiero się rozkręcała, oczy jej błyszczały.

– O rany, przecież nie mówiłam ci jeszcze, co stało się w Bow Tie zeszłej nocy!

Oho, w końcu.

– Co się stało? – spytałam.

– Pocałowaliśmy się z Reeve'em. To trwało tylko chwilkę.

Odsunął się szybko i powiedział, że przelotny seks ze mną nie wchodzi w rachubę, bo jestem dla niego zbyt ważna. Przecież to takie urocze.

Mówię ci, jesteście o krok, żeby zostać parą.

Po tych słowach zrobiła piruet, jakby już założyła suknię ślubną.

– Pasujecie do siebie jak ulał – przyznałam z wymuszonym uśmiechem. – Mówię zupełnie szczerze.

* * *

Po obiedzie Nadia oglądała telewizję w dużym pokoju, ale nie dołączyłam do niej. Kiedy siedziałyśmy przy stole w kuchni, nie mogłam znieść jej widoku. Po posiłku poszłam prosto do swojego pokoju, wyciągnęłam się na łóżku i pograżyłam w niewesołych rozmyślaniach; zastanawiałam się, co teraz będzie, skoro nie mogę już nikomu ufać.

W pewnym momencie moja komórka zaczęła wibrować. Zdjęłam ją ze stolika nocnego i zerknęłam na wyświetlacz – SMS wysłano z jakiegoś nieznanego numeru. „Mówi Karma. Jestem suką. Jest w twoim życiu ktoś, komu należy się nauczka?”. Po chwili nadeszła kolejna wiadomość: „Jeśli jest ktoś taki, spotkajmy się o drugiej w nocy w Judy Blue Eyes. Jeśli nie ma, odpręż się i patrz, co się będzie działo”.

Judy Blue Eyes – Kat zawsze opowiadała, że jeśli kiedyś będzie miała swoją łódź, ochrzci ją właśnie tak na cześć swojej mamy. Mama Kat miała na imię Judy, a to był tytuł jej ulubionej piosenki.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

MARY

To nie była moja sprawka. To nie mogłam być ja.

Nie chciałam nawet cofać się myślami do tego, co wydarzyło się na korytarzu w szkole. Nie miałam pojęcia, co to było. Wiedziałam tylko, że muszę się stąd jak najszybciej wydostać. Chciałam się znaleźć jak najdalej od tej przeklętej wyspy, od Reeve'a i wszystkiego, co przypomina o nim i o tym, kim kiedyś byłam.

Kiedy dotarłam do domu, na podjeździe zastałam volvo ciotki Bette. Po cichu zostawiłam rower na trawniku przed domem i wróciłam na ulicę. Nie myślałam w tamtej chwili o sukienkach i wszystkich ubraniach, które czekały na mnie w domu. Ciotka Bette może mi je potem podesłać. Wiedziałam tylko, że muszę zdążyć na najbliższy prom.

Kiedy znalazłam się na ulicy, odwróciłam się i przyjrzałam jeszcze raz domowi. Chciałam zapamiętać odcień szarości cedrowych gontów – przypominały mi barwę, jaką ma niebo tuż przed letnią burzą. Policzyłam białe okiennice przymocowane do każdego z okien. Naliczyłam ich dwanaście. Wodząc palcem w powietrzu, odtworzyłam łuk prowadzącej do domu ścieżki z kocich łbów. Chłonełam wszystkie szczegóły, ponieważ wiedziałam, że nigdy więcej nie zobaczę już tego budynku. Nigdy tu nie wrócę.

A potem wzięłam głęboki oddech i ruszyłam w dół wzgórza. Przez całą drogę na prom do oczu cisnęły mi się łzy. Szaleństwem z mojej strony było wyobrażać sobie, że Reeve przeprosi za wszystkie straszne rzeczy, jakie mi zrobił. Zawsze w głębi duszy wierzyłam, że tak naprawdę jestem dla niego ważna, że mimo wszystko łączy nas jakaś więź, że mu na mnie zależy. I że żałuje tego, co zrobił.

A teraz już wiedziałam, miałam stuprocentową pewność, że byłam w błędzie. Reeve nigdy mnie nie przeprosi, ani nie przyzna się do tego, co zrobił. A tym samym mój pobyt na wyspie nie miał żadnego sensu.

Serce waliło mi w piersi, gdy wchodziłam na przystań. Byłam tak zdyszana, że nie umiałam wykrztusić słowa. Dlatego zamiast podejść

prosto do okienka z biletami, stanęłam z boku i przyglądałam się, jak prom przybija do brzegu i wpuszcza na pokład pasażerów. Jakaś kobieta ustawiła się za mną w kolejce, więc ją przepuściłam. Chciała kupić bilet, ale okazało się, że te na prom odchodzący o szesnastej są już wyprzedane. Najwcześniejszy z wolnymi miejscami odbijał dopiero o osiemnastej.

Z wolna zapadał zmrok. Kolejka przy okienku się wydłużała, ja jednak nie ruszyłam się z miejsca. Stałam tam, spoglądałam w dal i czekałam. Pragnęłam ustawić się w kolejce jak inni i kupić bilet. Pragnęłam tego całą sobą. Wszystko we mnie krzychało: *Płyń, płyń, płyń stąd*. Jednak nie mogłam. Coś przytrzymywało mnie w miejscu, coś kazało mi zostać.

W głowie kołatała mi się myśl: *Co się ze mną dzieje?*

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

KAT

Niebo było czarne jak smoła. Opuściłam dach w kabriolecie, zegarek na desce rozdzielczej pokazywał 1:45 w nocy. Jeszcze raz, już ostatni, sprawdziłam komórkę, po czym rzuciłam ją na tylne siedzenie. Żadnych nieodebranych połączeń, żadnych SMS-ów. Nic. Stawało się jasne, że Lil nie przyjdzie.

Boże, ale ze mnie idiotka.

Powinnam była trzymać język za zębami i nie dzielić się z nią myślą o zemście. Zemsta najlepiej smakuje w samotności. Słyszałam chyba kiedyś takie powiedzenie. Poza tym jak niby Lillia miałaby mi pomóc? Jej umysł stronił od mrocznych myśli, które mnie nawiedzały. Jej dusza była zbyt czysta, by zapuszczać się w te rejony. I nawet mimo niesnasek między nią a Rennie, nigdy by jej nie zdradziła. W sumie całkiem prawdopodobne, że w tej chwili Lillia odczytuje na głos mojego SMS-a Rennie i obie pękają ze śmiechu. Dałam się ponieść emocjom i wyszłam na idiotkę.

Chrzanić to. Postanowiłam, że pojedę do domu i popracuję nad podaniem o przyjęcie na studia w Oberlin. Tylko ta perspektywa pozwoli mi jakoś przebrnąć ten rok – myśl, że wreszcie na dobre uwolnię się od wyspy Jar.

Wjechałam na parking przy przystani, żeby zawrócić. Światła były wygaszone, wkoło żywej duszy, z wyjątkiem jakiejś dziewczyny siedzącej na krawężniku. Trzymała łokcie na kolanach, głowę oparła na dłoniach, blond włosy odrzuciła na jedno ramię.

Chciałam przejechać obok niej, coś jednak kazało mi zwolnić. Kiedy podjechałam bliżej, zorientowałam się, że to ta sama panna, z którą rozmawiałam w szkole.

- Cześć, dziewczyno z toalety – przywitałam się, podjeżdżając.
- Mam na imię Mary – powiedziała.

Dopiero teraz zauważyłam, że w ustach trzyma kosmyk włosów.

- Wiem – skłamałam. – Próbowałam wydać się zabawna. Co ty tu

robisz o tej porze?

Kiedy na mnie spojrzała szeroko otwartymi oczami, dojrzałam w nich szaleństwo.

– Muszę się wydostać z wyspy.

– A wiesz, że dochodzi druga w nocy? Następny prom odpływa dopiero rano. Na ostatni spóźniłaś się, lekko licząc, trzy godziny.

Nie zareagowała, wpatrywała się tylko nieruchomym wzrokiem w pomost. W mroku nie sposób było odróżnić wody od nieba, wszystko spowijała ciemność.

– Chyba tracę rozum – powiedziała ostrożnie.

A ja, prawdę mówiąc, uwierzyłam. Ta laska była totalnie dziwna. Miałam jednak sprawę do załatwienia – musiałam pojechać do jachtklubu. Szanse, że zjawi się tam Lillia, były znikome, ale nie mogłam wystawić jej do wiatru.

– Podrzucić cię do domu? – zaproponowałam, licząc, że grzecznie odmówi.

– Poczekam tutaj na prom. Może rano zdobędę się na odwagę, żeby odpłynąć.

– Będziesz tu siedziała całą noc?

– Zostało jeszcze tylko kilka godzin. A potem popłynę i już nigdy nie będę musiała oglądać tego miejsca.

– A gdzie masz swoje rzeczy? Chyba przywiozłaś na wyspę jakieś bagaże?

– Zatroszczę się o nie... kiedy indziej.

Szaleństwo. Ta panna jest kompletnie pomyłona.

– Chodzi o Reeve'a?

– Zawsze chodzi o niego – powiedziała, spuszczać wzrok.

Miałam już na końcu języka niecenzuralne słowo, gdy kątem oka dostrzegłam błysk srebrnej karoserii na drodze. Kiedy spojrzałam w tamtą stronę, zobaczyłam, jak audi Lillii skręca na parking jachtklubu. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. A więc jednak się zjawiała.

– Wskakuj – powiedziałam Mary. Mogłam być suką, ale nie aż taką, żeby zostawić tę biedną dziewczynę samą w ciemnościach.

– Ale...

– Powiedziałam: pakuj się do samochodu.

W pierwszej chwili Mary miała taką minę, jakby chciała się ze mną spierać. Gdyby spróbowała, nie miałam zamiaru uszczęśliwić jej na siłę. Domyślałam się, że jeśli Lillia nie zobaczy mnie na parkingu, nie będzie czekać w nieskończoność. Po chwili wahania Mary spróbowała otworzyć drzwi, te jednak ani drgnęły.

– Są zamknięte – stwierdziła.

– Puść klamkę – poradziłam, a kiedy posłuchała, odblokowałam zamek. Ale nawet wtedy nie dało się ich otworzyć. Chryste.

– Wsiądziesz od mojej strony.

– Kogo ścigasz? – spytała Mary, gdy wdusiłam pedał gazu, żeby jak najbardziej zmniejszyć dystans dzielący nas od tylnych świateł samochodu Lillii.

Nic nie odpowiedziałam, skupiłam się bez reszty na jeździe.

Gdy dotarłyśmy na parking, Lillia czekała już przy swoim samochodzie. Ubrana była w obcisłą bluzę z kapturem i podwinięte spodnie piżamowe w różowe i czerwone serduszka, na nogach miała klapki. Włosy związała w długi koński ogon. W świetle księżycy wydały mi się wilgotne, musiała niedawno brać kąpiel. Zawsze mnie to w niej dziwiło – każdego wieczoru Lillia musiała się wykapać, zupełnie jak dzieciak. Niektóre nawyki pewnie nigdy się nie zmieniają.

– Spóźniłaś się, Kat – rzuciła na powitanie.

Kiedy zauważyła, że nie jestem sama, mocniej ścisnęła trzymane w ręce kluczyki do samochodu.

Wysiadłam i podeszłam do niej. Na myśl o tym, że Lillia odpowiedziała na moje wezwanie, czułam ekscytację i ulgę, choć próbowałam niczego nie dać po sobie poznać.

– Potrzebowała podwózki – wyjaśniłam szeptem. – Nie martw się, wszystko w porządku.

– Kat... – zaczęła Lillia, obrzucając mnie podejrzliwym spojrzeniem. – Nic nie powiem w jej obecności.

Mary musiała nas usłyszeć, bo w tym samym momencie z samochodu dobiegł jej głos:

– W porządku, pójdę już sobie.

A po chwili wysiadła. Poprosiłam gestem Lillię, żeby chwilę poczekała, i zwróciłam się do Mary:

– Naprawdę chcesz rano zwać z wyspy jak przestraszony dzieciak?

– Ale ja jestem przestraszona – wyjaśniła. – Prawdę mówiąc, jestem śmiertelnie przerażona.

– Kto cię tak wystraszył? Reeve Tabatsky? – dopytywałam. Teraz naprawdę się wkurzyłam. Ta dziewczynka musiała zacząć walczyć o swoje. – Słuchaj, ten dupek nic nie znaczy. Nie pozwolę mu cię tknąć.

– Ale to nie jego się obawiam – powiedziała, ukrywając twarz w dłoniach. – Chodzi o mnie. To ja tu jestem problemem. Po prostu... nie umiem sobie z tym poradzić. Nie umiem przejść do porządku dziennego nad tym, co się stało.

– Nic dziwnego, nikt nie naprawił tego, co było złe. Reeve nigdy nie dostał nauczki.

– Ja odpadam – odezwała się z tyłu Lillia, wyłączając pilotem alarm w aucie. Przednie światła błysnęły i zaraz zgasły niczym sygnalizacja na latarni morskiej. Rozległo się też stuknięcie odblokowanych zamków.

Podeszłam szybko do jej auta i położyłam dłoń na klamce, blokując jej wejście.

– Nie uciekaj. Gdybyś nie chciała dowalić Aleksowi, tak jak ja chcę dopaść Rennie, nie pofatygowałabyś się tutaj w środku nocy.

– A czym naraził ci się Alex? – zainteresowała się Mary, podchodząc do nas powoli.

– Mnie samej nic nie zrobił – odparła po chwili wahania Lillia.
– Zrobił coś mojej siostrze.

Tak, a właściwie Nadii i mnie. Nie żebym z tego powodu miała rozpaczać do końca życia – w końcu tak naprawdę tylko raz się ze sobą obściskiwaliśmy. Mogło z tego wyjść coś więcej, ale Alex oczywiście musiał wszystko spieprzyć. W sumie już sobie z tym poradziłam. No, prawie.

– Przepraszam, naprawdę nie chcę wam przeszkadzać – powiedziała Mary. – Lepiej już sobie pójdę. Obiecuję, że nikomu nie pisnę ani słowa. Możecie mi zaufać. Być może nikt z ludzi na wyspie nie wie lepiej ode mnie, jak takie rzeczy mogą zatruć człowiekowi życie. Myślę... że to naprawdę fajnie, że chcecie coś z tym zrobić.

Po tych słowach się odwróciła i ruszyła z powrotem w stronę przystani. Na odchodnym rzuciła jeszcze:

– Powodzenia, dziewczyny.

Lillia i ja popatrzyłyśmy po sobie. Po chwili zawołałam:

– Zaczekaj! – Kiedy Mary przystanęła i odwróciła się do nas, spytałam: – A może chciałabyś do nas dołączyć? Pomożesz nam... a my pomożemy ci dopaść Reeve'a.

Wolałam nie patrzeć na Lillię – pewnie była na mnie wściekła. Nie odezwała się jednak ani słowem, nie próbowała też odjechać.

– Czemu miałybyście to robić? – spytała Mary. – Przecież nawet mnie nie znacie.

Spoglądała teraz na mnie poważnym wzrokiem, bez choćby mrugnienia. Musiała upłynąć chwila, zanim znalazłam odpowiednie słowa.

– Nie muszę cię znać, żeby widzieć, w jakim jesteś stanie z powodu tego, co spotkało cię przed laty. Poza tym nie proponuję ci przysługi za nic, też będziesz musiała ubrudzić sobie ręce. Ale będziemy w tym razem, wszystkie trzy.

Mary przez długą chwilę przypatrywała się nam uważnie. Trwało to tak długo, że w końcu zaczęłam się denerwować.

– Jeśli pomożecie mi dorwać Reeve'a – przerwała w końcu milczenie Mary – zrobię wszystko, o co mnie poprosicie.

Spojrzałam pytająco na Lillię. Stała nieruchomo, miała zaciśnięte usta i kręciła głową.

– No nie wiem – mruknęła.

– Pomyśl tylko! – powiedziałam. Byłam w tej chwili tak nakręcona, że prawie podskakiwałam na palcach. – Mary jest nowa, nikt jej nie zna, a tym bardziej nikt nie podejrzewa. Poza tym we trzy będzie nam łatwiej.

Moja przemowa chyba jej nie przekonała.

– Zaufałaś mi na tyle, żeby tu przyjechać – jęknęłam, wyrzucając ręce do góry. – Teraz musisz po prostu zaufać mi trochę bardziej. Mam dobre przeczucia co do tej sprawy.

– Mamy zemścić się na Rennie, Aleksie i Reeve? Taki jest plan? – upewniła się Lillia, przygryzając wargę. – Prosisz mnie, żebym

rozprawiła się ze wszystkimi moimi znajomymi.

Na końcu języka miałam już zjadliwy komentarz w stylu: „Może w takim razie nie powinnaś zadawać się z bandą takich dupków”.

Zamiast tego zdobyłam się jednak na bardziej dyplomatyczną odpowiedź:

– Wiem o tym. Masz najwięcej do stracenia. I właśnie dlatego w pierwszej kolejności zajmijmy się Alekssem. – A po chwili dodałam, wskazując przystań: – Chodźmy tam, gdzie będziemy mogły po kryjomu opracować plan. Niedaleko zacumowana jest moja łódź.

Odpowiedź Lillii była błyskawiczna:

– Nie ma mowy, Kat.

– Nadal nie nauczyłaś się pływać? – spytałam kpiąco.

– Po prostu nie widzę powodu – odparła, oblewając się rumieńcem.

– Bezpieczniej będzie pogadać na łodzi – powiedziałam. – Tam nikt nas nie podsłucha.

– A tutaj niby kto ma nas podsłuchać? – spytała Lillia, rozrzucając ręce na boki.

Cała Lillia Cho, zawsze przekonana, że to ona wie wszystko najlepiej.

– Wielu nadzianych gości przyplęwa na wyspę ze swoimi kochankami – wyjaśniłam. – A razem z nimi ochrona. I gliniarze. Jeśli chcesz ryzykować, że nas przytkną...

– Trzeba było wcześniej pomyśleć o lepszym miejscu – weszła mi w słowo Lillia.

– Chodźmy na tę łódź – wtrąciła się Mary. – Przecież to chyba niedaleko.

– No dobra – jęknęła w końcu Lillia.

Ruszyłam przodem wzdłuż brzegu, za plecami mając księżyc. Mary szła obok mnie, a Lillia kilka kroków za nami.

Przez głowę przelatywało mi sto myśli na sekundę: jak to zrobimy, od czego najlepiej zacząć? Przygotowując się do spotkania z Lillią, obmyśliłam już wstępny plan. Ale ponieważ teraz była z nami też Mary, musiałam dokonać kilku nieznaczących poprawek. Wiedziałam, że ze względu na Lillię muszę sprawiać wrażenie, że mam przemyślane wszystko od początku do końca. To powinno ją trochę uspokoić

– dziewczyna panikowała jak kot w czasie burzy. Wystarczyło jedno potknięcie i będzie chciała wiać.

Kiedy mijałyśmy najbardziej wypasione jachty, Mary spytała, czy któryś należy do mnie. Byłam tak zamyślona, że prawie jej nie usłyszałam. Musiała spytać jeszcze raz.

– No, nie do końca – odparłam.

Dzięki temu, że pracowałam w jachtklubie, wolno mi było za darmo cumować tu łódź. Oczywiście nie dokładnie tutaj, razem z tymi kosztownymi jachtami, tylko na tyłach, niedaleko dystrybutorów paliwa, tam gdzie mój szef trzyma najgorszy złom – uszkodzone stare łajby, kupowane przez niego dla części.

– Uważajcie – odezwałam się do dziewczyn. – Deski na tych pomostach są zbutwiałe i najeżone zardzewiałymi główkami gwoździ. Raz wbiłam sobie przez to drzazgę w piętę. Kiedy byłam tu ostatnio, jakiś dupek wprowadził do przystani jacht z tak dużą prędkością, że gdy kilwater uderzył w moją łódź, zmiotł mnie za burtę.

– Niefajnie – zauważyła Mary.

– I nawet nie raczył przeprosić. Bogacze nie znają słowa „przepraszam”.

Lillia przewróciła oczami, ale powstrzymała się od komentarzy.

Miałam prostą łódź żaglową typu Catalina, bez miejsc do spania. Ściągnęłam z niej wodoodporną plandekę, złożyłam brezent i schowałam do luku. Minęło sporo czasu, odkąd wypłynęłam nią ostatni raz. Możliwe, że od czerwca nigdzie się nią nie ruszałam. Lubiliśmy tu zaglądać z Alekssem – w kabinie była lodówka na napoje, wygodne fotele i świetny zestaw stereo. Z jakiegoś powodu miałam teraz wyrzuty sumienia po tamtych wizytach. Chodziło o to, że zapomniałam, kim byłam przed poznaniem Aleksa. Zapomniałam o ważnych niegdyś dla mnie sprawach. Zanim Alex pojawił się w moim życiu, uwagę skupiałam na reperacji tej łodzi. Często też spotykałam się z moimi prawdziwymi przyjaciółmi. Nigdy nie sądziłam, że będę jak te wszystkie panny, które dla swojego chłopaka wyrzekają się tego, kim naprawdę są. A zwłaszcza dla niewydarzonego, wiecznie tylko zapowiadającego się gracza, takiego jak Alex Lind.

– Wsiadajcie – powiedziałam, podłączając reflektor do

akumulatora. Po chwili snop światła rozciął mrok, wyłuskując z ciemności białe grzbiety fal. Tak, tu panowały idealne warunki do rozmowy.

Lillia postawiła stopę na pokładzie i nagle zamarła w pół ruchu, gdy łódź zakołysała się na falach. Po chwili odskoczyła z powrotem na brzeg jak przestraszony zając. Mało brakowało, a wpadłaby na Mary, która też miała niewyraźną minę.

– Lepiej pogadajmy na brzegu – odezwała się Lillia, krzyżując ręce na piersi.

– Lil, na litość boską, żegluję od dziecka, od chwili, gdy byłam na tyle duża, by samodzielnie obsługiwać ster. Czuję się bezpieczniej, sterując łodzią, niż prowadząc samochód.

– Moja stopa nie postanie na tej łajbie – warknęła Lillia. – Albo pogadamy tutaj, gdzie stoję, albo znikam.

– Wielka dama – mruknęłam pod nosem, ale posłusznie odłączyłam reflektor i po chwili zeskokczyłam z powrotem na brzeg.

Usiadłyśmy we trzy w półkołu.

I nagle uderzyła mnie myśl, że przecież właściwie już wygrałam – najlepsza przyjaciółka Rennie siedziała tuż obok mnie i planowała, jak jej dowalić. Oczywiście Alex też dostanie za swoje, a jakże. W sumie nie miałam nic do Reeve'a, ale miło będzie patrzeć, jak obrywa. To było jak promocja – trzy w cenie jednego.

– Najpierw musimy ustalić jakieś ogólne zasady – oznajmiłam, wyciągając przed siebie nogi. – Przede wszystkim uważam, że każda z nas powinna uczestniczyć w każdym z trzech aktów zemsty. W ten sposób żadna nie będzie mogła się wycofać ani zwalić winy na pozostałe.

– Jasne – zgodziła się Lillia.

Posłałam jej zdziwione spojrzenie, ale mówiłam dalej:

– Po drugie, nie możemy rozmawiać ze sobą w miejscach publicznych.

– Słusznie. – Skinęła głową Mary.

– Sądzę, że nawet wysyłanie do siebie SMS-ów wiąże się ze zbyt dużym ryzykiem – powiedziałam. – Lillia, a co, jeśli Rennie popatrzy na twoją komórkę i zobaczy na niej numer do mnie?

Lillia utkwiała wzrok w ziemi.

– Rennie nie szpera w moich rzeczach, ale w sumie masz rację.

Musimy uważać.

– Musimy bardzo uważać – powiedziałam z naciskiem. – Nikt nie może się dowiedzieć o naszych zamiarach. Wszystko, co robimy razem, zostaje tylko między nami.

Umilkłam na chwilę i odkaszlnęłam. Teraz zamierzałam powiedzieć najważniejsze.

– Jeśli naprawdę chcemy to zrobić, żadna z nas nie może wycofać się w połowie. Wszystkie dotrzymy do chwili, aż osiągniemy zamierzony cel. Jeśli któraś mimo wszystko zdradzi, no cóż... nie będzie miała z nami szans. Będziemy mieć na nią haki. Jeśli nie jesteśmy gotowe złożyć teraz przyrzeczenia, równie dobrze możemy zapomnieć o całej sprawie.

Jako pierwsza skinęła głową Mary, zaraz potem Lillia. Uśmiech cisnął mi się na usta – cholera, to się naprawdę dzieje.

– No dobra – odezwałam się po chwili. – To chyba wszystko, jeśli chodzi o ogólne zasady. Teraz musimy zastanowić się, co chcemy zrobić Rennie, Aleksowi i Reeve'owi.

– Najpierw Aleksowi – poprawiła mnie Lillia.

Popatrzyłyśmy po sobie bez słowa.

– Jaki zatem mamy plan? – spytała Lillia.

– Na mnie nie patrz – broniłam się. – Przed chwilą zaproponowałam ogólne reguły, teraz wasza kolej, żeby popisać się inwencją.

– No coś ty – zdziwiła się Lillia, wydymając usta. – Sądziłam, że dawno masz już wszystko obmyślane. Przyszło mi nawet do głowy, że robisz w zeszycie notatki na temat każdego, kogo nienawidzisz. I masz listę rzeczy, jakie chciałabyś zrobić swoim wrogom.

W jej słowach wyczułam autentyczne rozczarowanie, co w jakiś sposób napawało mnie dumą.

Kiedy się odezwałam, nie miałam żadnego planu.

Improwizowałam.

– No dobra, Alex ma bzika na punkcie swojej terenówki. Możemy pomazać mu karoserię farbą w sprayu. Albo popsuć coś w silniku...

– To za słabe – weszła mi w słowo Lillia.

– Czy Alex ma jakiegoś zwierzaka? – zainteresowała się Mary. – Mogłybyśmy go podwędzić... a potem zabić.

Kiedy Lillia i ja wymieniliśmy przerażone spojrzenia, Mary roześmiała się radośnie.

– Wygłupiam się tylko z tym zabijaniem. Kocham zwierzęta!

– Możemy włamać się do szkolnej sieci komputerowej i podmienić jego oceny, tak żeby na studia przyjął go tylko miejscowy college. Ojciec zleje go na kwaśne jabłko. No i Alex nie dostanie się do Ivy League.

– Nie mam pojęcia o hakowaniu – westchnęła ponuro Lillia. – Kat, ty pewnie też nie. A ty, Mary?

Mary potrząsnęła tylko głową.

– Mam chyba lepszy pomysł – oznajmiła Lillia. Instynktownie się najeżyłam, ona jednak ciągnęła niezrażona: – Chciałabym zrobić coś takiego, żeby potem już nigdy żadna dziewczyna na całej wyspie nie poszła z Alekssem Lindem do łóżka. Co wy na to?

Zabrzmiało to naprawdę złowieszczo. Jej szeroko otwarte, nieruchome oczy lśniły w ciemności. Wyczuwałam, że nie żartuje.

– Super! – krzyknęłam, klaskając z radości. Nie mogłam się powstrzymać.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

LILLIA

W piątek po treningu cheerleaderek Rennie i ja jak najlepsze przyjaciółki pod rękę poszłyśmy na parking.

– No to co robimy wieczorem? – spytała Rennie.

– Nie jesteś wieczorem w pracy? – zdziwiłam się. Miałam nadzieję, że będzie pracować.

– Terri powiedziała, że może się ze mną zamienić. Mam ochotę się zabawić! – Ostatnie zdanie wypowiedziała dziecinnym głosem.

– Hm... – udawałam, że się namyślam.

Prawda była taka, że chciałam wrócić jak najszybciej do domu, położyć się i obmyślać dalsze niespodzianki dla Aleksa. Na lekcjach myślami byłam gdzie indziej, wyobrażając sobie, jak będzie cudownie, gdy zaczniemy już się nad nim znęcać. Było w tym coś terapeutycznego. Tak szczęśliwa nie czułam się od... od dawna.

Wczoraj na przerwie śniadaniowej Rennie zauważyła, że uśmiech nie schodzi mi z twarzy, i spytała, co mnie tak cieszy. Z wrażenia prawie zakrztusiłam się jedzonym skrzydełkiem kurczaka. Nigdy wcześniej nie musiałam dochowywać tajemnicy w tak poważnej sprawie. Kiedy mama planowała w tajemnicy przed tatą imprezę z okazji jego pięćdziesiątych urodzin, z nerwów, że się wygadam, przez dwa tygodnie bolał mnie brzuch. A kiedy tata przytulał mnie na dobranoc, powtarzałam sobie w myślach: *Tylko nic mu nie mów, tylko nic mu nie mów*. Zalęgła się we mnie obawa, że wygadam się właśnie dlatego, że tak bardzo koncentrowałam się na trzymaniu języka za zębami.

Tym razem jakoś zdołałam wybrnąć – wyjaśniłam Rennie, że myślę o tym, dokąd pojedziemy w maju po maturze. Zawsze miałyśmy taki plan, żeby wybrać się w podróż tylko we dwie.

– Na Fuji mogłoby być super. Albo na Malediwach.

Wiedziałam, że po tym, co zrobimy, nigdy już nie będę mogła spojrzeć na Rennie tak, jak kiedyś. Tymczasem jednak cieszyłam się, że jeszcze mamy czas. Moim wrogiem numer jeden był Alex i to na nim

skupiałam teraz całą uwagę.

Jakaś część mnie – zapewne ta bardziej nostalgiczna – żałowała, że nie mogę zdradzić Rennie, co knujemy. Założę się, że zaproponowałyby całe mnóstwo wymyślnych tortur dla Aleksa; takich, które mnie samej nigdy nie przyszłyby do głowy. Ale oczywiście nie wchodziło to w grę. Plan nie pozostawiał żadnych złudzeń: kiedy uporamy się z Alekssem, następna w kolejce będzie właśnie Rennie.

Na razie musiałam po prostu być wyluzowana. Im zwyczajniej się zachowywałam, tym mniejsze istniało ryzyko, że ktoś się domyśli, że mam z tym wszystkim cokolwiek wspólnego. To była sprawa zasadniczej wagi. Nikt nie mógł się dowiedzieć o moim udziale. Nigdy.

– A może wpadniesz do mnie na obiad i wtedy wymyślimy, co będziemy robić? – zaproponowała Rennie.

– No pewnie – zgodziłam się chętnie.

Zostawiłam samochód na szkolnym parkingu, a do domu Rennie pojechałyśmy jej jeepem. Kompleks budynków, do którego należał dom Rennie, nazywał się The Gulls¹. Z zewnątrz kompleks robił niezłe wrażenie – u wejścia umieszczono podświetloną przez punktowe reflektory nazwę, posadzono kwiaty i bujne krzewy. Wystarczyło jednak minąć te dekoracje i zbliżyć się do bramy, a czar momentalnie pryskał. Kiedyś należało wpisać kod, żeby wejść do środka, ale przez całe lato brama była popsuta. Stała otwarta na oścież, ktoś przywiązał ją sznurem do płotu. Odkąd wiosną na terenie The Gulls doszło do kilku włamań, mój tata niechętnie mnie tu puszczał.

– Ktoś powinien w końcu naprawić tę bramę – zauważyłam, gdy wjeżdżałyśmy. Wyjęłam z torebki winogronowego lizaka, zdjęłam paperek, po czym podałam Rennie, żeby mogła polizać jako pierwsza. Kiedy odmówiła, dodałam: – To niebezpieczne, każdy może tu wejść.

– Zarząd budynków jest do dupy – oznajmiła Rennie, wruszając ramionami. – Pamiętasz, ile trwało, zanim zreperowali nam prysznic? Mama znów zaczęła przebąkiwać o wyniesieniu się z wyspy po końcu roku.

– Nie żartuj – powiedziałam. Z wrażenia przestałam nawet lizać lizaka.

– Przecież chciała się wyprowadzić już na wiosnę, kiedy podnieśli

nam czynsz – przypomniła Rennie.

Prawda, ze łzami w oczach błagałyśmy wtedy panią Holtz, żeby zmieniła zdanie. Pojawił się nawet pomysł, aby czwartą klasę Rennie przemieszkła u mnie. Ostatecznie pani Holtz dała za wygraną, gdy się zorientowała, jak bardzo jej córka chce tu zostać.

– Spotyka się teraz z jakimś facetem spoza wyspy. Nazywa się Rick i ma chyba sklep z przekąskami albo coś w tym stylu. Mama ląduje u niego w każdy weekend, wydaje fortunę na bilety na prom. I przegląda ciągle ogłoszenia o nieruchomościach. Założę się, że jeszcze przed czerwcem zerwie umowę na wynajem lokalu pod galerię.

– Twoja mama zbyt kocha tę galerię, żeby z niej zrezygnować – zauważyłam z niedowierzaniem.

– To prawda, uwielbia ją, ale ostatnio naprawdę krucho u nas z forszą – wyznała Rennie. – Nie zapominaj, że skończyłam niedawno osiemnaście lat. A to oznacza koniec alimentów od mojego ojczulka.

Milczałam. Nigdy nie wiedziałam, co powiedzieć, gdy Rennie wspominała o swoim ojcu. Porzucił ich, kiedy miała trzy lata. Od tego czasu widziała go tylko dwa razy. Przez jakiś czas dzwonił każdego roku i składał jej życzenia na urodziny, potem jednak, kiedy ponownie się ożenił i na świat przyszły następne dzieci, i to się skończyło. Żył teraz gdzieś na terenie Arizony. Rennie prawie nigdy o nim nie wspominała, a gdy już jej się zdarzyło, nazywała go ojczulkiem.

– Totalnie bez sensu, że jak zaczną się już studia i będzie wolne z okazji Święta Dziękczynienia, nie będziemy mogły do siebie zajrzeć, bo będzie dzielił nas ocean.

– Ejże, przecież nie przeprowadzasz się do innego kraju – zauważyłam, z ulgą konstatując, że zeszła już z tematu pieniędzy i swojego ojca. – Przejażdżka promem to pestka.

– Dobrze wiesz, że to nieprawda.

Myślałam o tym, zanim jeszcze wszystko się między nami popsuło. Oczywiście kiedy pójdziemy na studia, odsuniemy się od siebie. Przestaniemy się nawzajem tak bardzo potrzebować. Może to nie okaże się jednak wcale takie złe. A ponieważ Rennie nie będzie zjawiała się na ferie w domu, będzie tym łatwiej.

Kompleks składał się z trzech budynków ustawionych wokół

centralnego dziedzińca z niewielkim basenem. Ruszyliśmy w kierunku drzwi jej domu, obchodząc basen. Odkąd Rennie tu mieszka, nigdy nie zamoczyłam stopy w tej wodzie. Pływanie w basenie, gdy nad sobą ma się okna kuchenne stu mieszkań obcych ludzi, nie było zbyt pociągającym pomysłem. Poza tym mój basen był, lekko licząc, trzy razy większy niż ten tutaj. Jeśli miałyśmy ochotę się popluskać, robiłyśmy to u mnie.

Rennie szukała kluczy, gdy nagle drzwi do jej mieszkania otworzyły się na oścież. Na progu przywitała nas pani Holtz – miała przyzlane włosy, ubrana była w szaro-białą wiążaną w pasie sukienkę. W oczy rzucał się ciężki naszyjnik i wielkie srebrne kolczyki koła.

– Jak wyglądam? – zapytała zalotnie, robiąc przed nami piruet.

– Uroczo – pisnęła uradowana Rennie. – Ale musisz wybrać jaśniejszą pomadkę.

– I zapomniała pani pozbyć się metki – zauważyłam.

Podeszłam do szuflady ze sztućcami, wzięłam z niej nożyczki i odciąłam.

– Muszę opowiedzieć twojej mamie o tym cudownym sklepie – rzekła pani Holtz. – Mają przecenione ciuchy od modnych projektantów. Spójrz tylko na metkę. To warta pięćset dolarów kiecka od Diane von Furstenberg, a dałam za nią tylko sześćdziesiąt!

– Mamo – jęknęła Rennie – mówiłam ci już, że to wzór sprzed dwóch lat. Prawda, Lil?

– No nie wiem – powiedziałam ostrożnie, choć Rennie oczywiście miała rację. Moja mama miała bluzkę z takim samym deseniem. Już jej nie nosiła. Zwracając się do pani Holtz, dodałam po chwili: – Świetnie pani w niej wygląda.

– Dzięki, złotko – rzuciła, po czym obróciła mnie ku sobie i dała mi dwa buziaki, po jednym w każdy policzek. – Dziewczynki, a może wpadniecie wieczorem do galerii? Mam dziś u siebie wernisaż niesamowitej miejscowej artystki. Specjalizuje się w witrażach przedstawiających wodę.

Ani Rennie, ani ja nie wydawałyśmy się chyba zachwycone, bo zaraz dodała:

– Jeśli obiecacie, że zaszyjecie się na zapleczu, pozwolę wam napić

się wina.

– Może wpadniemy – powiedziała Rennie, równocześnie jednak posłała mi spojrzenie mówiące jednoznacznie: „Nie ma mowy”.

Nawet perspektywa darmowego alkoholu to za mało, żeby się tam wybrać. Wino w ogóle było obrzydliwe, a poza tym Rennie trzymała schowane pod łóżkiem trzy butelki wódki o smaku waniliowym. Prezent od barmanów z Bow Tie.

Pani Holtz zamówiła dla nas pizzę – połowę z pieczarkami i cebulą dla córki, połowę serową dla mnie. Czekając na dowóz, poszłyśmy z Rennie do jej pokoju, żeby pomalować sobie paznokcie. Wybrałam lakier Ballet Slipper – jasnoróżowy, tak blady, że niemal całkiem biały. Rennie zdecydowała się na wściekle pomarańczowy lakier Cha. Kiedy pomalowała już paznokcie, a lakier wysechł, poszła wziąć prysznic, a ja położyłam się na jej łóżku.

Jedna ze ścian była w całości poświęcona naszej przyjaźni. Wisiało tam kilka zdjęć Ashlin i Reeve’a, w większości jednak fotografie przedstawiały tylko ją i mnie. Były wśród nich zdjęcia z budki, jakie zrobiłyśmy sobie podczas jakiegoś jarmarku. Wspólne zdjęcie z biletu uprawniającego do przejazdu nowojorskim metrem, wyrobionego, gdy moja mama zabrała nas do Nowego Jorku na moje czternaste urodziny. Na ścianie wisiał też plakat z Broadwayu, pamiątka z tej samej wycieczki. Widok tych suvenirów napawał mnie smutkiem. Wszystko to wydawało mi się teraz wspomnieniami z jakichś zamierzonych czasów.

W pewnym momencie do pokoju zajrzała pani Holtz.

– Lil, pizza już przyjechała.

– W samą porę – rzuciłam, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Wielkie dzięki, Paige.

Trochę dziwnie się czułam, nazywając mamę Rennie „Paige”, ale to był jej pomysł.

Zamiast się jednak wycofać, pani Holtz oparła się o framugę.

– Tak się cieszę, że nas dzisiaj odwiedziłaś. Rano mówiłam Rennie, że nie widziałam cię od wieków, a tu proszę!

Minął tydzień od mojej ostatniej wizyty. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że wcześniej prawie się z Rennie nie rozstawałyśmy. Spędzałyśmy ze sobą tyle czasu, jakbyśmy razem

mieszkały. Nie byłam teraz pewna, czy pani Holtz oczekuje, że jakoś się wytłumaczę. Po chwili przerwała jednak milczenie, wybuchając śmiechem:

– Słonko, nie rób takiej wystraszonej miny. Przecież się na ciebie nie gniewam! Wiem, ile macie obowiązków w szkole i na treningach.

Skinęłam głową, jakby rzeczywiście chodziło tylko o to.

– Wiesz, że cię uwielbiam. Jesteś moją ulubioną przyjaciółką Rennie. Chciałabym, żebyście zawsze się przyjaźniły.

Znów zdobyłam się tylko na przytaknięcie. Pani Holtz bez przerwy opowiadała mi, jak mnie ubóstwia. Jasne, było to miłe, ale dzisiaj sprawiło, że poczułam się trochę niezręcznie. A może do głosu dochodziły po prostu moje wyrzuty sumienia.

Po chwili do pokoju wsunęła się owinięta ręcznikami Rennie – jednym obwiązała sobie głowę, a drugim tułów.

– Ren, pizza już czeka – oznajmiła pani Holtz.

– Fajnie. Dzięki, mam. Baw się dobrze! – rzuciła Rennie, zamykając matce drzwi przed nosem.

Następnie zdjęła ręcznik z głowy i rozłożyła go na łóżku. Żeby podłączyć do prądu suszarkę, musiała wcześniej wyjąć z gniazdka wtyczkę klimatyzacji. Otworzyłam okno, żeby w pokoju nie zrobiło się za duszno. Rennie usiadła przed lustrem zawieszonym na drzwiach i zaczęła rozczesywać włosy szczotką.

– No to co robimy wieczorem? – spytała.

– Może skoczmy do kina? – zaproponowałam, klękając obok niej.
– Od wieków nie oglądałyśmy razem żadnego filmu.

Do kina chodziłyśmy, kiedy lał deszcz. Miałyśmy jednak za sobą długie słoneczne lato. Chciałam zabrać ją do kina, żebym nie musiała z nią gadać ani na nią patrzeć.

– Babski wieczór? Tylko ja, ty i Ash?

– Nie, przedzwoń po chłopaków – poprosiłam.

Musiałam to powiedzieć, bo tak właśnie zachowałyby się Lillia, którą byłam dotychczas. Taką właśnie rolę musiałam odgrywać.

– Tylko po Reeve'a i PJ-a? Czy mam też ściągnąć Aleksa? Dalej się wścieka, że zmyłyśmy się wtedy z imprezy?

– Na pewno już mu przeszło – powiedziałam, zaplatając sobie

warkoczyki. – Poza tym ktoś musi kupić mi coś słodkiego.

Rennie się odchyliła, zanosząc się śmiechem, tak że leżała teraz na mnie. Chwyciła mnie przy tym za kolano. Musiałam parsknąć, miałam tam straszne łaskotki. Po chwili Rennie ułożyła się na boku i z uśmiechem powiedziała:

– Lil, tak się cieszę... – Zawahała się, a mnie przyszło do głowy, że może to ja mam dokończyć za nią. Ponieważ jednak milczałam, położyła się na plecach i nie patrząc już na mnie, rzekła: – Podjęłaś właściwą decyzję. To dobrze, że już się nie wściekasz.

Z nerwów zacisnęłam dłonie w pięści, wbijając paznokcie w skórę. Czułam, jak nie całkiem wyschnięty lakier zaczyna schodzić pod wpływem kontaktu ze skórą.

– Wiem – przyznałam. Kiedy to mówiłam, miałam zamknięte oczy.

* * *

Obudziłam się dopiero, gdy Rennie zaczęła potrząsać mnie za ramię.

– Lillia, wstawaj!

Wkoło było zupełnie ciemno. Leżałam na skórzanej kanapie, nogi dyndały mi w powietrzu. Moja koszulka bez rękawów i szorty przepadły bez śladu – na sobie miałam tylko jednoczęściowy kostium kąpielowy.

– Co się dzieje? – spytałam zachrypniętym głosem.

W ustach czułam straszną suchość. Kręciło mi się w głowie.

Zobaczyłam nad sobą twarz nachylonej Rennie. Jej oczy wydawały mi się olbrzymie, z ust cuchnęło jej tequilą. Po chwili spostrzegłam, że w ręce trzyma buty.

– Musimy spadać – szepnęła.

Kiedy usiadłam na kanapie, cały świat zawirował. Nadal byłam zalana. Ktoś leżał na łóżku i spał. W pokoju nie dostrzegłam mojego chłopaka, Mike'a. Nie miałam pojęcia, gdzie się podział.

Rennie poruszała się na czworaka, na oślep szukając mojej koszulki. W końcu natrafiła na nią pod biurkiem. Szybko założyłam ją przez głowę. Szorty wepchnięte były pod jedną z poduszek na kanapie. Rennie uchyliła drzwi, nie spuszczając z oka chłopaka na łóżku. Pozwoliła mi się wymknąć jako pierwszej.

Dom wyglądał jak po przejściu tornada. W pokojach, przez które się przekradałyśmy, spało kilka osób. Jakaś para kimała na rozkładanej sofie w dużym pokoju. Przez cały czas wstrzymywałam oddech, nie chcąc nikogo obudzić. W końcu biegiem rzuciłam się do drzwi wejściowych, Rennie była tuż za mną.

Zwolniłyśmy dopiero na podjeździe. Dopadłam do skrzynki na listy, wsparłam się o nią zdyszana. Rennie przykucnęła i próbowała założyć szpilki. Gorączkowo starałam się odtworzyć wydarzenia ostatniej nocy, ale miałam pustkę w głowie.

Wreszcie coś zaczęło mi świtać – piłyśmy tequilę, a potem poszłyśmy z chłopakami na piętro. Twierdzili, że chcą obejrzeć jakiś film. Przypomniałam sobie, że Mike całował mnie po szyi. Podniósł mnie i posadził na biurku. Całowałam go i bardzo mi się to podobało. Aż w pewnym momencie przestałam z tego czerpać przyjemność. Kazałam mu przestać. Ale nie byłam pewna, czy mnie słyszał.

Nagle poczułam, jak coś podchodzi mi do gardła.

– Chyba puszcze pawia – ostrzegłam.

Rennie podprowadziła mnie do krawężnika. Po chwili zwróciłam wszystko, co miałam w żołądku.

– Musimy iść pieszo – oznajmiła Rennie. – Ktoś przyblokował mojego jeepa.

– Tylko nie to – jęknęłam. Zbierało mi się na płacz. – Stąd do T-Town jest straszny kawał. Nie damy rady!

– Nie mamy innego wyjścia – rzekła Rennie. W jej głosie nie dosłyszałam współczucia. Po chwili ruszyła przed siebie. – No, dalej!

Przez pierwszych kilka kilometrów nie odzywałam się ani słowem. Przez cały czas płakałam. Rennie, wyprostowana jak struna, szła kilka metrów przede mną. Całe stopy miałam poobcierane przez sandały, ale nie mogłam ich ściągnąć, bo na asfalcie było pełno potłuczonego szkła. Minęło nas kilka samochodów, ale żaden się nie zatrzymał ani nawet nie zwolnił.

Po drodze jeszcze raz wyrzygałam się na trawę. Po chwili Rennie zbliżyła się do mnie i poczułam, że klepie mnie po plecach.

– Nie mam już siły – jęknęłam, krzyżując ramiona na piersi.

– Nie przesadzaj. Już niedaleko.

Po tych słowach ruszyła znów przed siebie, nie poszłam jednak za nią.

– Musimy zadzwonić po pomoc – zawołałam. – Chyba... chyba muszę iść do szpitala. Wydaje mi się, że Mike dosypał mi coś do drinka.

– Bzdura – odrzekła Rennie. Kiedy to mówiła, wiatr rozwiewał jej włosy. – Po prostu za dużo wypijaś.

– Nie! On... ja nie... – Zniosłam się płaczem. Szlochałam tak bardzo, że nie mogłam mówić. – Mógł zarazić mnie jakąś chorobą weneryczną. Może jestem w ciąży.

– Miał prezerwatywę, nic się nie martw – odparła Rennie, po czym dodała, spoglądając gdzieś w bok: – Przyszedł do Iana i poprosił go o gumkę.

– O Boże, o Boże – powtarzałam jak mantrę. Modliłam się w duchu, żeby to wszystko okazało się tylko złym snem. Marzyłam, żeby się obudzić i zapomnieć o tym miejscu. Chciałam być gdziekolwiek, byle nie tutaj.

– Lil, musisz... – zaczęła Rennie, ale weszłam jej w słowo.

– Przespałaś się z Ianem?

– Tak – przyznała zmysłowym głosem.

– Dlaczego mi nie pomogłaś? – spytałam przez łzy.

Zacynały do mnie powracać wspomnienia z tej nocy: wołałam Rennie, prosiłam ją o pomoc. Leżała w łóżku z Ianem, podczas gdy Mike całował mnie po szyi i zdejmował górę mojego kostiumu kąpielowego. Zdołałam jeszcze raz zawołać „Rennie!”, a potem straciłam przytomność.

– Nic złego ci się nie działo, świetnie się bawiłaś – rzuciła Rennie, po czym znów ruszyła przed siebie.

Podbiegłam i chwyciłam ją za ramię.

– Nieprawda! – zawołałam. – Doskonale wiedziałaś, że wcale nie mam ochoty na seks.

To było naprawdę straszne: uprawiałam seks z chłopakiem, którego prawie nie znałam, i to w tym samym pokoju, gdzie obściskiwala się ona. Byłam tak pijana, że nie mogłam utrzymać się na nogach. Zawsze wierzyłam, że mój pierwszy raz będzie wyjątkowy; że prześpię się z kimś, kogo pokocham. Dotychczas prawie nie zadawałam się

z chłopakami. W sumie w życiu całowałam się tylko z trzema.

Kiedy Rennie na mnie spojrzała, jej oczy były lodowate.

– No dobra, sytuacja rzeczywiście wymknęła się spod kontroli. Ale przecież obie wiedziałyśmy, na co się zanoszi, kiedy poszłyśmy z nimi na górę.

– Ja nie wiedziałam! – krzyknęłam tak głośno, że zapiekło mnie gardło.

– Lillia, nie udawaj. Obie wiedziałyśmy, co robimy. Przecież nikt nie wmuszał w ciebie tych drinków.

– Ale to nie miało się wydarzyć w taki sposób – jęknęłam. – Nie mnie.

– A to, co spotkało mnie, jest w porządku, tak? Nie jestem może dziewczicą, ale to jeszcze nie znaczy, że się puszczam – warknęła. Szlochałam tak bardzo, że nie umiałam wykrztusić z siebie ani słowa. Nie doczekawszy się odpowiedzi, Rennie powiedziała z ciężkim westchnieniem: – Słuchaj, stało się, ale już po wszystkim. Najlepiej o tym zapomnijmy.

– Nie mogę! – krzyknęłam. – A co, jeśli ktoś się o tym dowie? Co będzie, jeśli wpadniemy kiedyś na tych chłopaków?

Na myśl o tym, że pewnego dnia mogę natknąć się na Mike'a, zapragnęłam umrzeć.

Rennie potrząsnęła jednak głową.

– Przecież wynajęli ten dom tylko na tydzień, pamiętasz? Po południu już ich nie będzie – obiecała, spoglądając mi w oczy. – Nie puszcze pary z ust. Ty tak samo. Nikt się o niczym nie dowie.

Świtało, kiedy dowlekłyśmy się do kompleksu, w którym mieszkała Rennie. Chciałam iść do domu i wyznać wszystko mamie. Ona wiedziałaby, co trzeba zrobić i jak to naprawić. Ale przecież nie mogłam jej o tym powiedzieć. Myślała, że spędzam noc w domu Rennie. Co by sobie o mnie pomyślała, gdyby okazało się, co robiłam naprawdę? A co pomyślałby o mnie tata? I Nadia? Straciłabym przed nimi twarz.

Kiedy wzięłam prysznic i wyszłam z łazienki, Rennie była już w łóżku; miała zamknięte oczy. Położyłam się obok, tak że leżałyśmy zwrócone do siebie plecami.

– Ostatnia noc nigdy się nie zdarzyła – odezwała się szeptem.

– Nigdy więcej nie będziemy o niej rozmawiać.

* * *

Zajechałyśmy najpierw po Ashlin, a potem we trzy pojechałyśmy do kina. Nie wiedziałam nawet, jakie filmy grają. Na zewnątrz czekali już na nas chłopcy. Rennie wskoczyła Reeve'owi na plecy, tak że musiał wnieść ją do kina. Za to ja z Ashlin ustawiliśmy się w kolejce do baru i zaczęłyśmy debatować, co weźmiemy do jedzenia.

– Może popcorn, draże z masłem orzechowym i żelki misie?

– wyrecytowała Ash.

Nagle poczułam na sobie spojrzenie Aleksa, który trzymał się przez cały czas z tyłu.

– Bez ciastek z kawałkami czekolady? – zawołałam ostentacyjnie.

– Przecież są takie pyszne!

To ulubione ciastka Aleksa.

– Są ohydne – oznajmiła jednak Ashlin, robiąc minę wyrażającą skrajne obrzydzenie. – Smakują jak kurz.

Chwilę potem jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wyrósł obok nas Alex.

– Jaja sobie robisz? – zwrócił się do Ashlin. – To najlepsze ciacha.

Potem, zwracając się do dziewczyny za ladą, rzucił:

– Poproszę paczkę tych ciastek z czekoladą.

– Podzielisz się ze mną, co? – spytałam, opierając brodę na jego ramieniu.

– Sama sobie kup – odparł lodowatym tonem, dostrzegłam jednak, że uszy mu poczerwieniały, a kąćki ust uniosły się lekko w uśmiechu.

I wtedy już byłam pewna, że mam Aleksa w garści – myśli, że między nami wszystko jest w najlepszym porządku i że o nic go nie podejrzewam. Dokładnie tak, jak chciałam.

Mewy (ang.). [\[wróć\]](#)

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

MARY

Odrabiałam pracę domową przy stole w kuchni. Ciotka Bette sprzątała ze stołu po obiedzie, równocześnie rozmawiając przez telefon z przyjaciółką.

– Wszystko dobrze, Mary dotrzymuje mi towarzystwa – rzuciła do słuchawki.

Z początku w domu panowała trochę niezręczna atmosfera, ale teraz ciotka była już bardzo zadowolona, że z nią mieszkam. Szybko nauczyłyśmy się nie wchodzić sobie w drogę. Wiedziałam, że nie powinnam jej przeszkadzać, kiedy maluje. A ona, widząc zamknięte drzwi do mojego pokoju, wiedziała, że ma nie wchodzić.

Gdy wróciłam strasznie późno po nocy na przystani, ciotka nadal była na nogach. Ublągałam ją, żeby nie wspominała o tym moim rodzicom. Gdyby się dowiedzieli, momentalnie wskoczyliby do samochodu i mnie stąd zabrali. Ciotka nie powiedziała, co zamierza zrobić. Rodzice się jednak nie pojawili, więc prawie na pewno nie puściła pary z ust.

Taką właśnie miałam fajną ciocię.

Jak tylko się położyła, wymknęłam się z domu, żeby poczekać na Kat. Usiadłam na krawężniku i wyciągnęłam przed siebie nogi. Najbliższe zabudowania były zupełnie ciemne. Gdy wysiliłam wzrok, daleko na horyzoncie widziałam księżycową poświatę odbijającą się w wodzie. Mogłam się założyć, że gdybym wyteżyła słuch, dobiegłby mnie plusk fal.

Po jakimś czasie usłyszałam warkot silnika i chwilę później zobaczyłam auto Kat. Gdy nadjechała z wyłączonymi światłami, podniosłam się z krawężnika.

– Cześć – przywitała się. – Gotowa?

– Jasne! – odparłam, siadając na tylnym fotelu. – Nie mogę się doczekać, aż dostanę prawo jazdy.

Jasne, uwielbiałam mój rower, ale z prawem jazdy cały świat stał

przede mną otworem. Pod warunkiem oczywiście, że ciotka Bette pożyczy mi swoje volvo.

– Czemu usiadłaś z tyłu? – spytała Kat, odwracając się do mnie.

– Nie jestem twoim szoferem.

– Sama nie wiem – powiedziałam, oblewając się rumieńcem.

– Pomyślałam, że Lillia będzie chciała usiąść z przodu.

Nagle poczułam się strasznie głupio. Kat odezwała się dopiero po chwili, gdy już ruszyła.

– Co do tego nie ma akurat żadnych wątpliwości – powiedziała z przekąsem. – Księżniczce Lillii należy się od życia to, co najlepsze.

– Ale ja naprawdę nie mam nic przeciwko – zapewniłam, pochylając się.

– Wiem o tym – odparła Kat.

Powiedziała to w miły sposób, jakby to był komplement.

Chwilę potem zajęchałyśmy pod dom Lillii. Nie mogłam uwierzyć, że tu mieszka – dom był taki wielki i nowoczesny. W sumie prawdziwa willa. Lillia mieszkała w najbardziej ekskluzywnej dzielnicy na całej wyspie, White Haven. Większość posesji ogrodzona była wysokimi płotami, tak że nie dało się dojrzeć, co się za nimi kryje. Domy stały niesamowicie daleko od siebie, wkoło było tyle przestrzeni. Przy każdym zbudowano wielkie garaże na kilka samochodów, zadbano też o efektowne ogrody i równo przystrzyżone trawniki.

Kat wyłączyła silnik i zgasła reflektory.

– Oczywiście Lil się spóźnia – powiedziała, zdmuchując wpadającą jej do oczu grzywkę. – To dla niej takie typowe: nie liczyć się z nikim.

Uśmiechnęłam się pod nosem, ale nie przyznałam się, co myślę. Przecież Kat też się spóźniła.

Gdy tak siedziałyśmy w ciemności, zerwał się silniejszy wiatr. Kat zapięła pod brodę swoją bluzę z kapturem, po czym odwróciła się do mnie z pytaniem:

– Nie jest ci za zimno? W razie czego w bagażniku powinna być robocza bluza Pata.

– Dzięki – odparłam, skubiąc nogawki moich bladnoróżowych szortów. – W ogóle nie czuję chłodu. Chyba jestem zbyt podekscytowana, żeby to do mnie docierało.

Chwilę potem pojawiła się Lillia. W ciemności nie widziałam nic poza jej twarzą. Dopiero gdy znalazła się bliżej, zobaczyłam, że przemyka się ukradkiem przez podjazd. Od stóp do głów ubrana była na czarno – miała na sobie czarny golf, czarne legginsy i czarne tenisówki.

Kat nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

– O mój Boże!

Zdyszana Lillia dopadła samochodu i zajęła miejsce z przodu.

– Cześć, dziewczyny – wysapała.

– Lillia – przywitała ją Kat – nie bierzesz udziału w skoku na bank.

– Ostrożności nigdy za wiele – broniła się Lillia. Po chwili zerknęła jednak na moje ciuchy, zmarszczyła brwi i dodała: – W sumie jakie to ma znaczenie?

Momentalnie poczułam, że znów nawaliłam. Wszystkie byłyśmy w tym samym wieku, a jednak te dziewczyny sprawiały wrażenie znacznie starszych ode mnie.

Dom Aleksa znajdował się całkiem niedaleko, kilka kilometrów stąd. Wielkością dorównywał rezydencji Lillii, nie był jednak tak nowoczesny. Zbudowano go głównie z cegieł. Willa Aleksa mogła poszczycić się nawet prywatnym pomostem, przy którym zacumowana była wyścigowa motorówka. Gdy tam zajechałyśmy, Kat zwolniła i przyciemniła światła. Zaparkowałyśmy kilka posesji dalej.

Nie mogłam uwierzyć, że to się naprawdę dzieje.

– Każda pamięta, co ma robić? – upewniła się Lillia.

Teoretycznie pytanie skierowane było do nas obydwu, ale zadając je, spoglądała w lusterku tylko na mnie. Wcześniej uzgodniłyśmy, że stanę na czatach. Przyjęłam to z ulgą, bo wcale nie chciałam włamywać się do terenówki. Ciotka Bette była co prawda wyluzowana, ale nawet jej wyrozumiałość miała swoje granice – gdybym trafiła do więzienia, nie zawahałaby się przed powiadomieniem o tym moich rodziców.

A ponieważ rodzice zawsze strasznie się o mnie martwią, dostałabym szlaban na całe życie.

Kat przewróciła oczami.

– Przerabiałymy to już pięćdziesiąt razy. W sumie to żadna filozofia.

Kat miała rozglądać się za jakimś specjalnym zeszytem Aleksa.

Lillia twierdziła, że Alex zawsze coś w nim skrobie, ale nikomu nie pozwala zobaczyć co. Nazwała ten zeszyt jego sekretnym dziennikiem. Była przekonana, że znajdziemy w nim mnóstwo haków na Aleksa. A jeśli nawet nie natrafimy na nic obciążającego, Alex będzie przerażony, że go zgubił.

– Jak chcesz – rzuciła Lillia. – Po prostu chciałam się upewnić.

– Skup się lepiej na tym, co masz zrobić – poradziła Kat, otwierając schowek na rękawiczki. – Masz Retin-A?

Lillia pokazała buteleczkę z jakimś płynem.

– Wystarczy? – upewniła się Kat.

– To dawka przewidziana na trzy miesiące. Wystarczy.

– Nie wiedziałam, że masz trądzik – rzuciła mimochodem Kat, spoglądając na nią.

– Moja mama stosuje te krople jako lek przeciwzmarszczkowy – wyjaśniła Lillia.

Plan był taki, że Lillia opróżni buteleczkę z kremem do opalania Aleksa i napełni ją Retin-A, środkiem przeciw pryszczom. Posmarowana nim skóra staje się niesamowicie wrażliwa na słońce. Lillia twierdziła, że Alex nadużywa kremów do opalania. Smaruje się za każdym razem, gdy ma wyjść z domu. Krótko mówiąc, chcieliśmy zafundować Aleksowi naprawdę solidne poparzenia słoneczne. Takie z bąblami, odłóżką skórą, tego typu sprawami. Zamierzałyśmy zgotować mu prawdziwe piekło.

Kat na próbę kilka razy włączyła i wyłączyła latarkę. Następnie po cichutku wysiadłyśmy z samochodu.

Kiedy zbliżyłyśmy się do podjazdu, Lillia szepnęła:

– Musimy obserwować domek przy basenie, bo właśnie tam może siedzieć Alex.

– Wiem o tym – zachnęła się Kat.

– Mówię do Mary – odszczeknęła momentalnie Lillia.

– Dziewczyny, dajcie spokój – poprosiłam szeptem. – Darujcie już sobie te pyskówki.

Przykucnęłam przy terenówce Aleksa, przez cały czas spoglądając w kierunku domu. Światła w willi były wygaszone, za to w domku nad basenem świeciła się jedna lampa. Kat twierdziła, że o tej porze Alex

będzie już słodko spał. Najwyraźniej się pomyliła.

Kat i Lillia zdążyły już wsiąść do samochodu. Alex najwidoczniej nie pomyślał o zamknięciu terenówki. Kat wsunęła się na przedni fotel i przetrząsała teraz jego plecak, a Lillia z tyłu rozglądała się za torbą sportową.

– Kat, nigdzie jej nie widzę – odezwała się w końcu. W jej głosie pobrzmiwała panika.

– Może zostawił ją w szafce w szkole.

– Jak niby mam podmienić krem do opalania?

– Przestań panikować. Wymyślimy coś jutro – uspokajała ją Kat.

Po kilku sekundach syknęła: – O cholera, zeszytu też tu nie ma.

– Chyba żartujesz. Twierdziłaś, że zawsze trzyma go w samochodzie!

Po chwili wygramoliła się z tylnego siedzenia i dołączyła do Kat z przodu. Zaczęła przetrząsać zawartość schowka na rękawiczki, przyjrzała się półkom pod deską rozdzielczą, na koniec opuściła obie osłony przeciwsłoneczne. Zeszytu Aleksa nigdzie nie było.

– No to może zabierzemy jego książki szkolne i wrzucimy do wody – zaproponowała Kat, trzymając jedną w ręce.

– Nie! Kogo obchodzą książki do szkoły? Najwyżej kupi sobie nowe – powiedziała Lillia. Była tak wściekła, że wyglądała, jakby zaraz miała rozplakać się z bezradności. – Nie ruszę się stąd, dopóki nie znajdę tego cholernego zeszytu.

Nagle z nerwów zrobiło mi się niedobrze. Na etapie planowania wszystko wydawało się takie proste. Spojrzałam jeszcze raz na dom, po czym okrążyłam samochód i dołączyłam do dziewczyn, żeby pomóc im w poszukiwaniach.

– Chryste, Mary, co ty robisz? – syknęła Kat, podnosząc gwałtownie głowę. – Natychmiast wracaj na posterunek.

– Chciałam tylko pomóc... – wydukałam.

Na dźwięk jej podenerwowanego głosu cała zeszytniałam.

I właśnie wtedy rozległ się triumfalny okrzyk Kat:

– Mam!

Po chwili uniosła rękę – trzymała w niej zeszyt. Alex schował go pod fotelem kierowcy. Kat i Lillia przybiły piątkę, a potem obie

spojrzały na mnie uradowane. Uniosłam kciuk, czując olbrzymią ulgę.

Po chwili wyskoczyły z auta, Kat zamknęła drzwi. Zrobiła to odrobinę za głośno. Ruszyliśmy biegiem, Kat i ja, w stronę naszego wozu. Kat usiadła za kierownicą, a ja zanurkowałam do tyłu.

Ale dalej nie było z nami Lillii, która została przy terenówce. Widziałam, że stoi na podjeździe i spogląda w kierunku domku przy basenie.

– Co ona wyrabia? – spytałam Kat.

Zanim Kat zdążyła otworzyć usta, Lillia się schyliła i podniosła coś spomiędzy kwiatów posadzonych wokół dziedzińca. Miała w ręce sporych rozmiarów kamień, po chwili zaś zamachnęła się i rzuciła nim prosto w tylną szybę samochodu Aleksa. Szkło prysnęło na wszystkie strony, trzask odbił się w ciszy echem.

Kat i ja wydałyśmy w tym samym momencie zduszony jęk. Na pewno nie miałyśmy w planach wybijania okien.

Po chwili w oknach domu zaczęły zapalać się światła – najpierw na górze, potem przy drzwiach wejściowych.

– Pieprzyć to, spadamy! – krzyknęła Kat.

Lillia pędziła już do nas najkrótszą drogą przez trawnik. Jej rozwiane kruczoczarne włosy tańczyły za nią w powietrzu niczym chorągiew. W końcu dopadła samochodu, wskoczyła do kabiny i krzyknęła:

– Ruszaj!

Kat na pełnym gazie wycofała samochód ze ślepej uliczki. W ciszy rozległ się pisk opon. Gdy znalazłyśmy się już kilka przecznic dalej, Kat pisnęła:

– Coś ty, do cholery, tam odstawiła?

Lillia nie odezwała się jednak ani słowem. Odwrócona, nadal przypatrywała się zostawionemu z tyłu domowi Aleksa. Ciężko dyszała, na policzku, w miejscu, gdzie drasnął ją kawałek szkła, miała niewielkie skaleczenie.

– Lillia – powiedziałam – leci ci krew.

Dotknęła dłonią twarzy, po czym przyjrzała się jej i odparła:

– Tylko trochę. – Nasze spojrzenia na chwilę się skrzyżowały.

Lillia zamrugała szybko, wyglądała na oszołomioną. – Chyba trochę

mnie poniosło, co?

– Dałyśmy czadu – stwierdziła uradowana Kat. – Ktoś jutro pojedzie do szkoły autobusem.

A po chwili podkręciła radio i zaczęła tanecznie podskakiwać na fotelu. Zachowywała się teraz, jakby miała oszaleć z radości.

Ze śmiechem wyrzuciłam ręce w górę, jakbyśmy znajdowały się w rozpedzonym wagoniku na diabelskim młynie.

– Trzymaj kierownicę – krzyknęła Kat, zwracając się do Lillii. Kabinę wypełniał łomot basu, czułam, jak w żyłach krąży mi adrenalina. Byłyśmy w stanie takiej euforii, jakbyśmy unosiły się w powietrzu.

– Chcę zobaczyć, co jest w tym zeszyt.

Lillia się nachyliła i przejęła kierownicę od Kat, która w tym czasie otworzyła zeszyt.

– O rany, jest pełen wierszy! – zawołała, przekrzykując muzykę i zawodzenie wiatru. Po chwili zaczęła recytować: – „Zamknęłaś przede mną wszystkie drzwi. Żaden z moich kluczy do nich nie pasuje. Najdłuższy korytarz prowadzi do ciebie, ale kiedy nim ruszam, okazuje się, że nie ma końca”.

– Ależ kicz! – pisnęłam.

– „Najdłuższy korytarz – czytała dalej Kat. – Długi, długi korytarz. Najdłuższy korytarz”.

– O rany, naprawdę cholernie długi – rzuciła Lillia.

Jej uwaga sprawiła, że zaczęłyśmy wyć ze śmiechu.

– I co z tym zrobimy? – spytałam.

– Wiem – rzekła Kat, gdy skrzyłyśmy w kierunku domu Lillii.

– Zrobimy kopie jednego z tych kretyńskich wierszy, a potem rozwiesimy je w całej szkole.

– Kat, wiedziałam, że wymyślisz coś odjechanego – powiedziała wesoło Lillia.

– Dziewczyny – odezwałam się z tylnego fotela – a co z Retin-A? Lillia miała już przygotowany plan.

– Alex ma jutro trening, na który na pewno zabierze ze sobą swoją torbę sportową. Przez cały tydzień jego drużyna trenuje dwa razy dziennie. Będę musiała tylko znaleźć sposób, żeby wślizgnąć się niepostrzeżenie do szatni dla chłopców.

– Będzie wyglądał jak trędowaty! – ucieszyła się Kat.
Lillia pisnęła z uciechy i ruszyła biegiem w stronę domu.
– Dobranoc, dziewczyny! – zawołała.
– Dobranoc – odkrzyknęłam.
Tak, to była dobra noc. A nawet więcej – była cudowna.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

LILLIA

Kiedy rozległ się dzwonek na przerwę, zapowiedziałam Ashlin, że muszę zostać w klasie i porozmawiać z profesorem Franklinem na temat ostatniego testu. Zasugerowałam jej, żeby na mnie nie czekała i poszła sama na drugie śniadanie. Odczekałam, aż zniknie za rogiem korytarza, po czym puściłam się biegiem do sali gimnastycznej.

Kiedy dotarłam na miejsce, w szatni chłopców nie zastałam żywej duszy. Pojawił się jednak inny problem – okazało się, że nie ma w niej wydzielonej części dla chłopaków trenujących futbol. Zakładałam, że ich szafki będą blisko siebie, może nawet z imiennymi oznaczeniami. Tak wyglądało to w szatni dziewczyn. Tutaj jednak zupełnie nie było wiadomo, która szafka należy do kogo.

Zaczęłam zaglądać do tych, które nie miały w drzwiczkach zamków, ale wszystkie były puste. Pomyślałam, że chłopcy nie używaliby tych z zamkami, bo niby co takiego mieliby w nich zamykać? Żel do włosów? Serce waliło mi tak szybko, jakby zaraz miało wybuchnąć. A co, jeśli ktoś wejdzie i mnie nakryje? Nie miałam przygotowanego żadnego wytłumaczenia, co robię w męskiej szatni.

Wykonywanie misji w pojedynkę różniło się od tego, co robiłyśmy wspólnie. Było o wiele bardziej przerażające.

Gorączkowo przeszukałam jeszcze kilka szafek, w końcu jednak musiałam dać za wygraną i wybiegłam z szatni.

* * *

Na treningu cheerleaderek usiadłam w dolnym rzędzie na trybunach i w zamyśleniu bawiłam się sznurówkami adidasów. Czułam się fatalnie, że zawałam swoją część planu.

Rennie stanęła na przodzie i przygotowywała się do odczytania nazwisk z listy. Zaraz wszystkie dziewczyny miały się dowiedzieć, która będzie dopingować którego chłopca na pierwszym meczu w najbliższy piątek.

– Większość was wie już, na czym to wszystko polega – odezwała się Rennie. – Każda cheerleaderka ma pod swoją opieką jednego gracza. W dniu meczu dekorujecie jego szafkę. Pieczecie jego ulubione ciasteczka. Waszym zadaniem jest podnoszenie go na duchu i sprawienie, by skoncentrował się na nadchodzącym meczu. Ja sama dopingowałam rozgrywającego Joego Blackmana, odkąd przyszedłam do pierwszej klasy aż do jego matury, bo sam chciał, żebym była jego cheerleaderką każdego roku. Chcecie wiedzieć dlaczego?

Dziewczyny z drugiej klasy, Teresa Cruz i Lynn McMannis, zaczęły wymieniać szeptem jakieś uwagi; po chwili rozległy się też chichoty. Domyślałam się, co chodzi im po głowie, ale nie była to prawda.

Rennie posłała im lodowate spojrzenie, po którym dziewczęta umilkły.

– Powiem wam dlaczego. Ponieważ jestem najlepsza w tym, co robię. Podczas każdego meczu daję z siebie wszystko. W każdy występ angażuję się nie na sto, ale na tysiąc procent. Umiałam przewidzieć, czego będzie potrzebował Joe Blackman, zanim jeszcze mnie o to poprosił. Wiedziałam, że rano będzie miał ochotę na świeżo upieczone ciasteczka z masłem orzechowym bez dodatku cukru. Wyczuwałam, kiedy podczas meczu ogarnia go zmęczenie i przyda mu się specjalny doping z trybun. I prawdę mówiąc, jestem dumna, że Joe gra teraz w trzeciej lidze akademickiej, bo to ja pomogłam mu zejść tak wysoko. W dopingowaniu nie chodzi tylko o kręcenie tyłkiem i robienie z siebie ślicznotki. Chodzi o ciągłe dążenie do doskonałości. A tak przy okazji, Paige, podczas wczorajszego treningu twoje szpagaty w powietrzu z dotykaniami stóp wyglądały słabiotko.

Ja już jednak przestałam jej słuchać. Kiedy Rennie zaczęła wygłaszać swoje „motywacyjne” pogadanki, potrafiła nudzić bez końca.

Gdy wreszcie dobiegła do końca, zaczęła odczytywać listę. Na dźwięk wyczytanego imienia Nadii podniosłam głowę.

– Nadia – powiedziała Rennie. – Dostałaś Diego Antunesa.

Odszukałam Nadię w tłumie dziewczyn. Przygryzła dolną wargę, wyglądała na rozczarowaną. Wstałam wtedy i zwróciłam się do zebranych:

– Pamiętajcie, że to prawdziwy zaszczyt, że możecie już jako pierwszoklasistki kibicować graczom z najstarszych klas.

Chciałam w ten sposób poprawić nastrój Nadii, ale szybko się zorientowałam, że niewiele to daje.

Na linii frontu Nadia – Aleks panował na razie spokój. Nadia dalej miała szlaban: wolno jej było wyskakiwać tylko do Janelle, a resztę czasu wolnego musiała spędzać u nas w domu. Na noc nie zamykałam drzwi do swojego pokoju, żebym mogła usłyszeć, jeśli będzie próbowała się wymknąć. Wczoraj rano, kiedy brała prysznic, sprawdziłam jej komórkę – ale na szczęście nie miała żadnych SMS-ów ani połączeń od Aleksa. Możliwe więc, że ich randka była tylko jednorazowym wyskokiem. Jeśli jednak było to coś poważniejszego, domyślałam się, że odstawią jakiś numer w następnym tygodniu.

Rennie odczytywała kolejne nazwiska z listy. Czekałam, aż wymieni Teresę, ponieważ byłam pewna, że przydzielili ją do jakiegoś fatalnego gracza.

– Teresa, zajmiesz się Lee Freddingtonem.

Bingo. Lee Freddington to drugoklasista, któremu w drużynie powierzono niezbyt zaszczytną rolę rezerwowego rozgrywającego. Ponieważ głównym rozgrywającym był Reeve, Lee nie miał co liczyć, że w ogóle wybiegnie na boisko. Teresa posłała Rennie chmurne spojrzenie, przez chwilę myślałam nawet, że coś jej powie. Oczywiście się nie odważyła – żadna dziewczyna nigdy się nie odezwała w takiej sytuacji.

Rennie podała mi notatnik z listą i oznajmiła:

– Lillia zapozna was z informacjami na temat przydzielonych wam zawodników. Nie będziemy się powtarzać, dlatego zapiszcie te informacje w takim miejscu, żebyście ich nie zgubiły. – A zwracając się do mnie, dodała: – Skoczę po wodę, zaraz wracam.

Omiotłam wzrokiem listę. Wypisano na niej wszystkich zawodników drużyny futbolu amerykańskiego, obok każdego nazwiska widniała data urodzenia, ulubione ciastka, adres, numer telefonu, a także kod otwierający szafki – tę w szatni przy sali gimnastycznej oraz tę zwykłą w szkole.

Najchętniej pocałowałabym ten kawałek papieru. Aleksie Lind, nie

masz z nami szans.

* * *

We wtorek cera Aleksa była jeszcze różowiotka i delikatna. Dzisiaj jednak jest środa i jego skóra łuszczy się jak stary strup. Kiedy go zobaczyłam, Alex przypominał jaszczurkę, którą Nadia znalazła podczas naszego bożonarodzeniowego wypadu na Hawaje kilka lat temu. Wyglądał tak źle, że prawie zrobiło mi się go żal. Trudno było patrzeć mu w oczy – białka na tle spalonej, łuszczącej się skóry wyglądały okropnie. Usta zresztą też, całe były popękane i pokryte bąblami.

Siedzieliśmy wszyscy razem na przerwie śniadaniowej, kiedy Rennie nachyliła się do mnie i szepnęła:

- Jak na niego patrzę, odehciewa mi się jeść.
- Nie przesadzaj, jego skóra nie wygląda tak źle – skłamałam, gryząc kanapkę.
- No to zamień się ze mną miejscami, będziesz mogła mu się dokładnie przyjrzeć.

Był taki biedny. Zdawało się, że nawet jedzenie sprawia mu ból. Nie sądziłam, że te poparzenia okażą się aż tak bolesne. Myślałam, że zmiany dotyczyć będą tylko jego wyglądu. Kiedy moje i Aleksa spojrzenia się spotkały, szybko uciekłam wzrokiem w bok.

Kiedy Alex wstał od stołu i ruszył do szafy z napojami, spytałam szybko Rennie i Ashlin:

- Myślicie, że to może być zaraźliwe?
- Ashlin momentalnie pobladła, a Rennie prawie zakrztusiła się podgryzaną lodygą selera.

– O Boże, przesiadam się – jęknęła, po czym usiadła dwa miejsca dalej, obok PJ-a. Ashlin szybko dołączyła do koleżanki.

Kiedy Alex wrócił z puszką coli, po tej stronie stolika siedziałam już tylko ja i Reeve. Alex oczywiście musiał to od razu zauważyć, podobnie zresztą jak Reeve, który rzucił:

- Hej, stary, co się dzieje z twoją skórą?
- To od słońca – bąknął niewyraźnie Alex, nie podnosząc wzroku.
- Nasz trener powinien przystopować z tymi dwoma treningami dziennie.

– Przecież ja też ćwiczę na treningach i nic mi nie jest – stwierdził Reeve, popijając mleko. – Może lepiej przejdź się z tym do lekarza. Będziesz wiedział, co ci dolega.

– Mama umówiła mi wizytę na jutro. To pewnie jakaś reakcja alergiczna. Nasza sprzątaczką użyła chyba jakiegoś nowego płynu do prania. Może to jego wina.

– Powinieneś posmarować to aloesem – doradził Reeve.

– Mój tata hoduje w ogrodzie aloes. Mogę przynieść ci liść lub dwa – zaproponowałam słodkim głosikiem.

– Dzięki, Lillia – westchnął Alex. – To jakaś czarna seria: najpierw rozbite okno w samochodzie, teraz to. Mam pechowy tydzień.

– Stary, teraz przynajmniej będziesz mógł nareszcie wstawić przyciemniane szyby – zauważył Reeve, obejmując ramieniem kolegę. – Wiesz co, a może zamiast do dermatologa wybrałbyś się do urologa. Przecież mogłeś złapać jakąś wyjątkowo zjadliwą formę opryszczki od DeBrassio!

Po tych słowach parsknął śmiechem. Alex momentalnie uniósł głowę, rzucił mi szybkie spojrzenie, po czym warknął:

– Zamknij się, Reeve.

– Ta laska to jednak twarda sztuka. Zupełnie jak ja.

– Aha – odwróciłam się do Reeve’a – chcesz nam powiedzieć, że ty też masz opryszczkę?

Reeve niezbyt się przejął moją złośliwością, zaczął się śmiać jeszcze głośniej.

– Kat wcale taka nie jest – odparował Alex, spoglądając na niego lodowatym wzrokiem.

Po chwili wstał i wyrzucił zawartość swojej tacki do śmieci.

– Żartowałam tylko – zawołał za nim Reeve.

Następnie podniósł się z krzesła i ruszył za kolegą; po chwili obaj wyszli ze stołówki. Ciekawe, że Alex wstawił się za Kat. W sumie było to nawet urocze z jego strony. Po chwili jednak uprzytomniłam sobie, że ten sam udający teraz szarmanckiego kawalera Alex nie tak dawno zdradził Kat i wykorzystywał moją małą siostrę. Jakie moralne prawo, żeby stawać w czyjejś obronie, mógł mieć taki ktoś?

Pomyślałam, że nie dam się na to nabrać. Nigdy więcej.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

KAT

Po szkole w środę wsiadłam na prom, żeby odwiedzić Kim w sklepie muzycznym. Kiedy spytałam ją przez telefon, czy będę mogła użyć ich kserokopiarki, Kim kazała mi poczekać – chciała się upewnić, że w pobliżu nie ma jej szefa, Paula. Po chwili poinformowała mnie, że kończy im się papier, więc jeśli chcę coś wydrukować, powinnam przynieść swój. Gwizdnęłam ryzę z biblioteki szkolnej. Pięćset arkuszy powinno wystarczyć, by ostatecznie upokorzyć Aleksa.

Jasne, świadomość, czemu to wszystko służy, była podniecająca, równocześnie jednak coś mnie w tym wszystkim irytowało. Kserowanie miało mi zająć cały wieczór, tymczasem Mary dotychczas nie kiwnęła nawet palcem. Nie mogłam jej winić, że nic jeszcze nie wymyśliła, bo przecież nie знаła Aleksa. W końcu jednak będzie musiała wziąć się do roboty i zasłużyć na nasz szacunek. Lillia radziła sobie całkiem nieźle, choć jej pomysły też nie urywały głowy. Na jej miejscu zamiast Retin-A użyłabym płynu do depilacji, dolewając go do szamponu Aleksa. Moim zdaniem powinnyśmy iść na całość. Inaczej nie miało to żadnego sensu.

Chociaż właściwie dopiero się rozkręcałyśmy. Liczyłam, że gdy weźmiemy się za Rennie, będziemy już działać jak dobrze naoliwiona machina zemsty.

Kiedy pojawiłam się w sklepie, Kim się ożywiła. Nie zważając na faceta czekającego, aż go obsłuży, wpuściła mnie za ladę i mocno przytuliła. Klientem był jakiś punk z irokezem. Kim uznała pewnie, że chłopak i tak ma gdzieś sprawy związane z obsługą klienta, więc nie musi się przejmować.

– Kat! – zawołała. – Laska, ale się za tobą stęskniłam!

– Ja za tobą też! – zapewniłam, choć chyba nie było to prawdą. Ostatnio całkowicie absorbowowała mnie nasza zemsta.

* * *

Latem przed pójściem do trzeciej klasy całe godziny spędzałam w butik Paula, przesłuchując płyty kapel, o których istnieniu wcześniej nie miałam pojęcia. Słuchawki przy jednym ze stanowisk miały na tyle długi kabel, że mogłam ich używać, siedząc na podłodze. Nie puszczałam sobie pojedynczych utworów, ale całe albumy. Pięć, sześć, siedem dziennie.

Kilka razy Kim musiała wyrzucać mnie z lokalu. Chciała już zamykać, a ja dalej siedziałam na podłodze z zamkniętymi oczami. Miałam maksymalnie rozkręconą głośność w słuchawkach i kompletnie straciłam poczucie czasu. Nie chodziło o to, że nie mam co robić – zawsze mogłam powłóczyć się z Patem i jego znajomymi. Minus tego był taki, że po jakimś czasie przysłuchiwania się rozmowom o żużlu miałam ochotę zamknąć od wewnątrz drzwi garażowe, włączyć wszystkie silniki w motorach i zatruć się śmiertelnie spalinami.

Kim miała wtedy prawo się na mnie wkurzać, bo byłam naprawdę straszną klientką. Przez większość dnia snułam się tylko po całym sklepie i nigdy nic nie kupowałam. Na jej miejscu już dawno zakazałabym komuś takiemu wstępu, tak jak nie wpuszcza się do sklepu złodziejasków.

Nie wiem, co takiego się stało, że w końcu się nade mną zlitowała. Pewnego dnia podeszłam do lady, żeby kupić bilet na koncert zespołu o nazwie Monsoon. Mieli zagrać w jakimś garażu, koncert przeznaczony był dla osób, które ukończyły dwadzieścia jeden lat.

Kim przejrzała mnie w mgnieniu oka. Nachyliła się nad ladą, obejrzała mnie od stóp do głów i rzekła:

- Dziecko, przecież ty masz chyba trzynaście lat.
 - Szesnaście – odparłam, utkwivszy spojrzenie w ziemi.
- Roześmiała mi się prosto w twarz.
- Chyba nie dosłyszałam – powiedziała, podając mi bilet.
- Powtórz, ile masz lat.

Musiała upłynąć chwila, nim połapałam się, o co jej chodzi. Odchrząknęłam i powiedziałam:

- Dwadzieścia jeden.

A wtedy Kim uniosła jedną ze swych grubych brwi.

- A gdzie twój dowód? – spytała, kiedy zaś nie doczekała się

odpowiedzi, pospieszyła mi z pomocą: – Zostawiłaś w samochodzie, co nie?

– No właśnie – przytaknęłam skwapliwie.

I chwilę później miałam swój wymarzony bilet. Chciałam dać jej za niego dziesięć dolców, ona jednak odmówiła przyjęcia takiej sumy.

– Mam jeden wolny bilet.

– O rany, dzięki – powiedziałam.

– Nie dziękuj mi. Nikt poza tobą nie chce usłyszeć tej kapeli na żywo, więc pewnie ja sama będę odpowiedzialna za techniczną obsługę koncertu. Może jeszcze nie wiesz, ale Monsoon jest do dupy. Pomożesz mi posprzątać po wszystkim.

Oczywiście miała rację. Monsoon był totalnie do dupy. Ja jednak przeżyłam jeden z najpiękniejszych wieczorów w życiu.

* * *

Po wyściskaniu mnie Kim odsunęła się o krok, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Przepraszam, że cię splawiłam, kiedy rozmawialiśmy przez telefon w zeszłym tygodniu. To był zupełnie porąbany koncert. Ludzie z ostatniej kapeli tamtego wieczoru wyszli na scenę zalani w trupa. Praktycznie nie byli w stanie grać. A do tego Paul ostatnio jest zupełnie nie do wytrzymania. Zadzwoiłaś w najgorszym momencie. To był...

– Kim – weszłam jej w słowo – naprawdę nie ma o czym mówić.

Jej zły dzień w porównaniu z moim złym dniem nie wydawał się wcale taki straszny. Teraz jednak musiałam jak najszybciej uporać się z kserowaniem, żeby zdążyć na ostatni prom płynący na wyspę.

– Mogę posiedzieć w biurze? – spytałam.

To tam znajdowała się kserokopiarka i komputer. Wiedziałam, że na komputerze mają program do drukowania plakatów na koncerty. Sama kilka razy pomagałam Kim je projektować. Chciałam teraz, żeby wydruk wiersza Aleksa to było prawdziwe cacko. Musiałam jednak uważać, żeby nie wyszło za ładnie, inaczej ktoś mógłby się domyślić, że maczałam w tym palce. Myślałam o zeskanowaniu oryginalnej kartki z zeszytu, tak żeby widać było charakter pisma Aleksa. A obok można by dodać jakiś kiczowaty obrazek dwóch jednorożców stykających się

rogami czy coś w tym stylu.

– Jasne – rzuciła Kim. Nabiła na kasę zamówienie chłopaka z irokezem, który po chwili zniknął za drzwiami. – Co to za zadanie domowe?

– Hm, powiedzmy, że chodzi o pracę na plastykę.

– Super. A jak tam twój kochaś, Alex? Będą z tego dzieci?

Na dźwięk jego imienia drgnęłam, ale próbowałam nie dać po sobie niczego poznać.

– E tam – machnęłam ręką – nie ma o czym mówić.

Kiedy Alex popłynął w tamten tygodniowy rejs, wpadałam prawie codziennie do sklepu Kim. W owym czasie sporo o nim mówiłam. Boże, jak bardzo wszystko może się zmienić w ciągu kilku tygodni. Ruszyłam w stronę biura – nie miałam teraz czasu na pogawędkę.

– Kat, ale to był taki miły chłopak. I do tego ładniutki – zawołała za mną Kim. – I chyba mu się spodobałaś. Myślę, że do siebie pasujecie.

Ja jednak przewróciłam oczami.

– Marzę tylko o tym, żeby jakoś przeżyć ten rok i dostać się na studia do Oberlin. Wiesz, czuję się na siłach, żeby zacząć naprawdę żyć. Gdyby się okazało, że muszę tu tkwić jeszcze przez rok, to bym się chyba zabiła.

Kim zrobiła niepocieszoną minę, usta miała zacięte.

– Rozumiem cię – powiedziała.

Od razu się zorientowałam, że się wściekła, mimo że przecież wcale nie chodziło mi o nią. Kim jest najfajniejszą osobą, jaką znam.

– Kim, nie chciałam... – odezwałam się, ona jednak nie pozwoliła mi dokończyć.

– Nie wiem, czy się domyśliłaś, ale Paul i ja się bzykamy. To znaczy było tak do momentu, gdy nakryła nas jego żona. No i teraz Paul wyżywa się na mnie i czepia o każdego brakującego w kasie dolara albo o to, że w łazience nie ma papieru. Chce mnie zwolnić i wykurzyć z mieszkania nad sklepem. Czuję to.

– O cholera – powiedziałam. – To totalnie do dupy.

Rzeczywiście, ta rewelacja była do dupy. Poznałam Paula – był z niego stary i obrzydliwy dziad.

– Tak – przyznała Kim. – Wiesz, gdzie stoi kopiarka. Postaraj się

nie narobić bałaganu.

Nagle poczułam się jak skończona idiotka, wiedziałam jednak, że goni mnie czas. Kiedy Kim łąpała zły humor, najlepiej było po prostu zostawić ją w spokoju.

W biurze włączyłam komputer i czekając, aż się rozgrzeje, zabrałam się do przeglądania zeszytu Aleksa. Kto wie, może mieścił inne wiekopomne wiersze, które były jeszcze straszniejsze niż ten o korytarzu. Chociaż w sumie to chyba niemożliwe.

Na jednej z początkowych stron odnalazłam utwór zatytułowany *Czerwona wstążka*. Boże, co za dziwak z tego koleśia.

Spoglądając na zimowe niebo, widzę spadające gwiazdy i snuję marzenia.

Uwielbiam dni, gdy wkładasz ten sweter.

Chciałabyś przez całą noc pocierać się ze mną noskami jak Eskimosi?

Twoja czerwona wstążka zawiązała mnie na supel.

Czerwona wstążka? Co to niby miało znaczyć? Może to jakaś aluzja do menstruacji? Tak, pewnie coś w tym guście.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

LILLIA

W sobotni wieczór wybraliśmy się do Middlebury. Reeve wykradł klucze do jednego z opustoszałych domów letniskowych, nad którymi trzyma pieczę firma jego taty. Wszyscy zapakowaliśmy się do samochodów i wkrótce wylądowaliśmy w chacie jakiegoś obcego typu. Reeve kazał nam zdjąć buty przed wejściem, żebyśmy nie nanieśli błota na dywan. Następnie wziął z baru nieotwartą butelkę dżinu i zmieszał alkohol z przywiezionym spritem – cóż za wielkoduszny gest z jego strony. Nalał wszystkim gościom poza sobą, bo musiał być w dobrej formie przed poniedziałkowym treningiem. Jeśli chodzi o picie w sezonie, Reeve trzymał się zawsze zasad.

Usiadłam na podłodze w dużym pokoju i wyciągnęłam przed siebie nogi. Dalej miałam zakwasy po zeszłotygodniowych treningach cheerleaderek. Rennie przygotowała nowy program na przerwę meczu i kazała nam go przerabiać milion razy. W pokoju było też kilku chłopaków z drużyny, którzy rozciągnęli się na podłodze i omawiali nową taktykę gry w obronie.

Przysypiałam, gdy do pokoju wpadła nagle Rennie. Tuż za nią pojawił się też Reeve.

– Mamy świetny pomysł – oznajmiła Rennie, unosząc opróżnioną butelkę po piwie, i odstawiła mały taniec na środku pokoju. Na koniec zawołała piskliwym głosem: – Kto się pisze na grę w butelkę?

Chłopcy od razu się ożywili. Moja senność też momentalnie uleciała – o nie, nie miałam najmniejszej ochoty na tę durną grę. Podniosłam się szybko z podłogi i rzuciłam do Ashlin:

– Przekręcę do ciebie jutro.

Rennie tymczasem wydawała już polecenia:

– Wszyscy siadamy w kółeczku:

chłopak-dziewczyna-chłopak-dziewczyna. Ash, skocz no i przyprowadź ludzi z jacuzzi.

– Ren, mówisz poważnie? – zachichotała Ashlin, przykrywając

usta dłonią. – Przecież nie jesteśmy już w gimnazjum.

– To zabawa w stylu retro – wyjaśniła Rennie, posyłając jej chmurne spojrzenie. – Poza tym chodzimy do ostatniej klasy liceum, kiedyś będziemy wspominać ten dzień z łezką w oku.

A po chwili nieco ciszej, ale tak by wszyscy słyszeli, dodała:

– To doskonała okazja dla ciebie, Ash, żebyś wreszcie pocałowała Dereka.

Ashlin momentalnie oblała się rumieńcem, po chwili zerwała się na równe nogi i wybiegła. Zza rozsuwanych drzwi słychać było, jak woła wszystkich pozostałych.

Pomachałam Rennie na do widzenia i miałam się już wyslizgnąć z pokoju, gdy nagle chwyciła mnie za rękę.

– Lil, musisz zostać – syknęła, posyłając mi znaczące spojrzenie. Po chwili spojrzała na Reeve i znów na mnie. – Jesteś mi potrzebna, proszę.

– Muszę być w domu o wyznaczonej godzinie – broniłam się.

– Przecież jest sobota! Mama zawsze pozwala ci zostać dłużej w soboty – nalegała, ujmując moją dłoń w swoje. Wiedziałam, że się uparła i że ciężko będzie teraz wyjść. – Tylko do północy, zgoda?

– No dobrze – zgodziłam się niechętnie. – Ale nie będę brała udziału w grze, tylko patrzyła.

Rennie cmoknęła mnie z wdzięcznością w policzek, a następnie zaciągnęła do grupki, która przysiadła już na podłodze. W kręgu, obok Ashlin, siedział już Alex. Włosy miał jeszcze wilgotne po wyjściu z jacuzzi. Naprzeciw nich usiadły dwie dziewczyny z trzeciej klasy, znajome Dereka – Jenn Barnes i Wendy Kamnikar. Zająłam miejsce obok Tylera Klaska i PJ-a. Wspólnie tworzyliśmy coś na podobieństwo niedomkniętego kręgu. Zająłam się wyszukiwaniem we włosach rozdwojonych końcówek, gdy nagle z zamyślenia wyrwał mnie głos Rennie:

– Lillia zaczyna! – W tej samej chwili popchnęła w moją stronę butelkę.

– Rennie! – wykrztusiłam zdumiona.

– Lil, nie psuj zabawy – zagroziła Rennie. – Każdy musi zagrać. Zmrużyłam oczy i zmierzyłam ją niechętnym spojrzeniem, ona

jednak nie przestawała się uśmiechać.

– No dalej, zakręć butelką!

– Lil, zgódź się, bo nie da ci spokoju – odezwał się po cichu PJ, trącając mnie w bok.

Reeve, który z rozbawioną miną obserwował moje męczarnie, zaczął w końcu bębnić pięściami w dywan i skandować:

– Lillia, Lillia!

Po chwili dołączyli do niego wszyscy w kręgu.

– Boże, ależ z was dzieciaki – westchnęłam, tocząc wkoło nienawistnym wzrokiem.

W pewnym momencie Ashlin chwyciła butelkę i puściła ją w ruch, wołając:

– To w imieniu Lillii!

Butelka się zatrzymała, a szyjka wskazała... Reeve'a.

Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, natychmiast poczułam, jak płoną mi policzki. Miałam już powiedzieć, że nie ma mowy, gdy Reeve szybkim ruchem przesunął lekko butelkę, tak że wskazywała Aleksa.

– Coś mi się wydaje, że powinna się ustawić tak – rzucił niespiesznie, szczerząc do mnie zęby w uśmiechu.

– Ejże, tak nie można – protestowałam.

Wtedy do rozmowy włączył się Alex. Odkasznął i rozbawionym tonem oświadczył:

– Słuchaj, nie wiem, co ci naopowiadano, ale wbrew obiegowej opinii moja choroba nie jest zaraźliwa.

– Wcale... wcale tak nie uważam – wydukałam. – Chodzi mi tylko o to, że łamiecie zasady tej gry.

Nie miałam ochoty na całowanie się z Reeve'em. A już na pewno nie chciałam pocałować Aleksa. Tak naprawdę nie ciągnęło mnie w ogóle do całowania się z kimkolwiek. Kto wie, może w ogóle nie będę się już z nikim całowała. W każdym razie przez długi czas.

– Nie przypuszczałem, że jesteś na mnie aż tak napalona – odezwał się Reeve, unosząc brew. – Cho, naprawdę mi schlebiasz.

– Nie... nie o to mi chodzi. Sam dobrze o tym wiesz – broniłam się, ale równocześnie czułam, że jestem coraz bardziej skołowana. Reeve był specjalistą od przekręcania tego, co mówię.

- Reeve, po prostu ją pocałuj – zachęcał Derek.
- Chłopaki, nie popędzajcie jej – powiedziała Rennie.

Och, a więc teraz stawiała w mojej obronie? Ta laska była niewiarygodna. Momentalnie zebrałam się na odwagę, byle tylko zrobić jej na złość.

Kiedy na czworaka wchodziłam do środka okręgu, byłam tak zdenerwowana, że brakowało mi tchu. Uklęknęłam i podparłam się dłońmi dla zachowania równowagi. Reeve tymczasem, nie spiesząc się wcale, nachylił się do mnie. Na ustach miał ten swój kretyński, wyrażający samozadowolenie uśmiech, którego tak u niego nie cierpiałam. Poczułam, że za chwilę dam się ponieść panice. Starłam się zachować zimną krew i nie odwrócić się od niego. Gdybym teraz stchórzyła, wszyscy zaczęliby się zastanawiać dlaczego. Nie mogłam do tego dopuścić. Musiałam zachowywać się normalnie, udawać, że jestem tą samą dziewczyną co kiedyś.

Reeve dotknął palcem mojej brody i uniósł ją, tak że musiałam na niego spojrzeć. I właśnie wtedy w jego twarzy zaszła dramatyczna zmiana – uśmiech znikł bez śladu, wpatrywał się w moje oczy, jakby próbował rozgryźć jakąś łamigłówkę. W końcu, zamiast pocałować mnie w usta, cmoknął mnie tylko w czubek głowy, jak mój ojciec, kiedy przychodził do mnie do pokoju, żeby życzyć mi dobrej nocy. W pierwszej chwili nie wiedziałam, co myśleć – czy powinnam być mu wdzięczna, czy raczej czuć się urażona.

– To nie fair – poskarżyła się Ashlin, spoglądając z wymówką na Reeve’a. – Pocałunek musi być w usta. Takie są zasady.

– Ash ma rację – przyznał PJ, kiwając poważnie głową.

– Dajcie chłopakowi spokój – wtrącił się Alex. – Przecież ją pocałował.

– No dobra, kto teraz? – spytał Reeve, klaskając w dłonie.

Ja tymczasem wycofałam się po cichu na swoje miejsce. Chciałam być już w domu.

– Teraz kolej Reeve’a – obwieściła Rennie.

– Ale ze mnie szczęściarz – odezwał się Reeve, po czym zatarł ręce i zakręcił butelką.

Liczyłam, że wylosuje Rennie, dzięki czemu mogłabym się

szybciej stąd wydostać. Jakaś część mnie miała jednak nadzieję, że tak się nie stanie i Rennie nie dostanie tego, na co tak liczyła. Butelka w końcu przestała wirować, lecz szyjka wcale nie wskazywała jej, lecz Josha Fletchera. Wkoło rozległy się śmiechy.

– Śmiało, Fletch, nie bój się – zachęcał Reeve. – Pocałuję cię tak samo jak Lilię.

– Lepiej zakręć jeszcze raz – mruknął Josh. – Skąd mogę wiedzieć, czego dotykałeś ostatnio swoimi ustami?

Skończyło się na tym, że Reeve zakręcił jeszcze raz butelką. I tym razem rzeczywiście zatrzymała się na Rennie. Uśmiechnięty od ucha do ucha Reeve nachylił się, gotowy na szybkiego buziaka. Rennie miała jednak nieco inne plany. Uklękła dokładnie naprzeciw niego, chwyciła go za koszulkę i przyciągnęła do siebie, a chwilę potem zaczęła się z nim namiętnie całować. Wyglądało to tak, jakby chciała go pożreć. Zaczęło się dość niewinnie, ale już po kilku sekundach Rennie zarzuciła mu rękę na szyję i poszła na całość.

Rozległy się okrzyki, z początku radosne i zachęcające, potem przerażone. Cała ta scena była taka smutna i obrzydliwa. Rennie właśnie na oczach wszystkich robiła z siebie skończoną kretynkę. Najbardziej jednak ośmieszała się przed Reeve'em. Już raz dał jej kosza. Było jasne, że nie chce z nią chodzić, ale to tylko dodatkowo nakręcało Rennie. Wszystko to było takie żałosne.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

MARY

Señor Tremont poustawiał na biurku plastikowe warzywa i czekał na ochotników, którzy odegrają scenkę z hiszpańskiego targowiska. Ja jednak nie mogłam oderwać wzroku od pustego miejsca w ławce, w której zwykle zasiadał Alex. Mimo woli bez przerwy się uśmiechałam.

Ta noc była chyba najlepsza w całym moim życiu. Potajemny wypad z Lilią i Kat, potem zaśmiewanie się do rozpuku i gnanie autem w ciemności. Kiedy wróciłam do domu, zakradłam się do swojego pokoju i próbowałam zasnąć, ale byłam zbyt podekscytowana. Leżałam po prostu w ciemności i palcem wodziłam po kwiatowych deseniach na tapecie. To, co wspólnie robiłyśmy, było sto razy lepsze niż mój pierwotny plan, z którym przyплыnęłam na wyspę. I wcale nie chodziło tylko o Reeve'a, lecz o mnie. Przypominało to przeznaczenie albo magię – te dziewczyny zjawily się w moim życiu dokładnie wtedy, gdy najbardziej ich potrzebowałam.

W pewnym momencie przez okno zobaczyłam, że Alex wysiada z samochodu. Jakaś kobieta – pewnie jego mama – pomachała mu na do widzenia i odjechała. Widziałam, jak Alex biegnie do drzwi budynku. Potem słyszałam jego zbliżające się kroki na wyłożonym linoleum korytarzu. Gdy stanął w drzwiach, señor Tremont targował się z siedzącą za mną dziewczyną, ile papryczek może kupić za trzy euro.

– Przepraszam za spóźnienie, señor – przywitał się Alex, wbiegając do klasy. – Miałem umówioną wizytę u lekarza.

Señor Tremont zmarszczył groźnie brwi. Po chwili przyłożył dłoń do ucha w geście mającym sugerować, że nie słyszy, co tam bąka Alex.

– *En español*, señor Lind – odezwał się nauczyciel. – *Por favor*.

Alex był już w połowie drogi do swojej ławki. Zatrzymał się w pół kroku, zwiesił ramiona i zrobił idiotyczną minę. Musiałam zakryć usta dłonią, żeby nie parsknąć śmiechem.

– *Yo... yo soy...* – dukał Alex.

Nachyliłam się i próbowałam przytrzymać podskakującą mi ze

śmiechu brodę. Jaka szkoda, że Lillia i Kat nie mogą tego zobaczyć na własne oczy.

Alex bezskutecznie, trzeci już raz, próbował odmienić przez przypadki czasownik „przeprosić”, gdy zawyła syrena alarmu pożarowego.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

KAT

Gdy tylko zaczęła wyć syrena alarmowa, zgasiłam zapalniczkę. W samą porę, bo kończył mi się już gaz, a obudowa była tak rozgrzana, że nie mogłam jej dłużej utrzymać. Podmuchałam na zapalniczkę, po czym zeskoczyłam z kaloryfera w toalecie dla dziewczyn i przykucnęłam na podłodze. Góra drzwi prowadzących na korytarz zrobiona była z litego drewna, ale u dołu były luźne listwy. Kucając, przez szpary można było podejrzeć, co dzieje się na zewnątrz. Światło na korytarzu co chwilę zasłaniały kolejne pary nóg ludzi spieszących do najbliższego wyjścia. Dobiegł mnie głos jednego z nauczycieli: „Chyba nie mieliśmy na dzisiaj zaplanowanego żadnego próbnego alarmu, prawda?”. Jakiś inny nauczyciel odpowiedział: „Tym razem to chyba dzieje się naprawdę”. Po chwili usłyszałam, jak ponaglą swych podopiecznych: „To nie są ćwiczenia”.

No prędzej, wynoście się. Mam tu coś do zrobienia.

Zsunęłam plecak z grzbietu i przewiesiłam na brzuch. Następnie otworzyłam zamek błyskawiczny – w środku miałam przygotowane w zeszłym tygodniu kserówki. Byłam też zaopatrzona w rolkę taśmy ochronnej, którą wyniosłam z sali do plastyki. Wyjęłam ją teraz, zaczęłam odrywać małe kawałki i przyklepać je do ręki, żeby ułatwić sobie potem pracę.

Na wyspie działała tylko ochotnicza straż pożarna. Zakładałam, że upłynie co najmniej dziesięć minut, zanim dotrą na miejsce. Nim wszyscy uczniowie opuszczą budynek szkoły, minie minuta, może półtorej. Gdy tylko upewniłam się, że nikogo już nie ma, pchnęłam drzwi i ruszyłam biegiem.

Wiedziałam, że największych szkód narobię, rozwieszając plakaty na korytarzu czwartoklasistów. Dlatego skierowałam się najpierw właśnie tam. Plakaty rozlepałam co kilka kroków na wszystkim, co wpadło mi pod rękę – na drzwiach klas, na szafkach, na obramowaniu fontanny.

Co prawda atak na Aleksa miał być zemstą Lillii, ale cała ta robota dawała mi mnóstwo radości. Alex dzwonił do mnie kilka razy w zeszłym tygodniu, nie chciało mi się jednak odbierać ani oddzwaniać. Nie zasługiwał na to. Taka właśnie jestem – raz mi podpadniesz i przestajesz dla mnie istnieć.

Z reguły tej wyłamywała się tylko Lillia – dla niej postanowiłam zrobić wyjątek.

Gdy dotarłam do końca korytarza, kopniakiem otworzyłam drzwi na klatkę schodową i popędziłam po schodach, przeskakując po dwa stopnie. Po drodze w locie rozlepiałam plakaty. Syrena wyła ogłuszająco, myślałam, że zaraz popękają mi bębenki. Miarowo rozbłyskiwały i gasły światła alarmowe. Przypomniało mi się, jak kolega mojego brata, Luke, włączył dla żartu alarm pożarowy. Chodziłam wtedy do pierwszej klasy. Zrobił to dla kawału, a potem został zawieszony na tydzień i musiał zapłacić mandat za marnowanie czasu ochotników ze straży pożarnej. Na myśl o tym przyspieszyłam jeszcze kroku.

Na półpiętrze schyliłam się, przebiegając pod oknem. Resztę drogi na pierwsze piętro, gdzie znajdowały się szafki pierwszoklasistów, pokonałam sprintem. W żyłach krążyła mi adrenalina. Byłam tak nakręcona, że mogłabym biec w nieskończoność.

Oczami wyobraźni widziałam, jak Nadia spogląda na twarz Aleksa, potem czyta jego kretyński wiersz i nagle czuje wielki wstyd, że w ogóle miała z nim do czynienia. Raczej wątpliwe, by miała potem ochotę na przejażdżki jego terenówką. Cudownie. Myśl, że pierwszoklasistka da mu kosza, napełniała mnie dziką radością. Równie miła była świadomość, że teraz wszyscy w szkole będą się z niego nabijać.

Pokonanie kolejnego odcinka korytarza zajęło mi znacznie więcej czasu, bo musiałam teraz przystawać i odrywać kawałki taśmy.

Wtem usłyszałam syreny nadjeżdżających wozów straży.

Oznaczało to, że zostało mi niewiele czasu, co było totalnie do dupy, bo ponad połowa szkoły była jeszcze nieoplakatowana. Zmieniłam taktykę: przestałam się martwić o przyklejanie plakatów, a tylko rozrzucałam je w biegu jak confetti. Dzięki temu poruszałam się teraz znacznie szybciej. Zdążyłam zarzucić nimi skrzydło z salami do chemii

i fizyki, potem przemknęłam przez korytarz, przy którym znajdowały się klasy do nauki angielskiego. Kiedy zjeżdżałam po poręczy schodów, jedną garść papierów rzuciłam za siebie.

Dotarłam na parter w chwili, gdy do budynku wbiegła brygada strażaków. Na głowach mieli kaski, pobłyskiwali latarkami. Słyszałam trzaski wydawane przez ich krótkofalówki.

Na szczęście byłam tuż przy auli. Momentalnie wleciałam do środka, schyliłam się i skryłam w fałdach wielkiej flagi amerykańskiej. A chwilę później do sali wpadło dwóch strażaków. Wstrzymując oddech, obserwowałam, jak snopy światła z ich latarek omiatają ściany, sufit i scenę.

– Czysto – zawołali w końcu i biegiem wrócili na korytarz, aby zająć się przeszukiwaniem kolejnych części budynku.

Wiedziałam, że nigdzie nie znajdą płomieni. Za to Alex wkrótce mocno się sparzy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

LILLIA

Nie miałam nawet czasu, żeby podbiec do swojej szafki po kurtkę. Spanikowani nauczyciele poganiali nas, jakby w szkole naprawdę wybuchł pożar. Na zewnątrz było bardzo jasno, ale chłodno, mimo że to dopiero początek września. Dygocząc, przystanęłam tuż obok Ashlin, która objęła mnie ramieniem.

– Cho – odezwał się PJ – chcesz moją kurtkę?

– Chętnie – zgodziłam się, a PJ ściągnął kurtkę z ramion i mi podał. Założyłam ją szybko, Ashlin zapięła mi zamek pod samą brodę. Żeby się rozgrzać, przestępowałam teraz z nogi na nogę. Kurtka pachniała pleśnią. Tak samo śmierdziała sutenera, w której mieszkał PJ, ale lepsze to niż nic.

– Myślisz, że to prawdziwy pożar? – spytała z nadzieją w głosie Ashley. – Może upiecze się nam sprawdzian.

W zeszłym tygodniu mieliśmy ćwiczenia pożarowe, a to, co się działo teraz, sprawiało wrażenie czegoś poważnego. Poza tym nauczyciele wydawali się zupełnie zdezorientowani. W głowie zaświtała mi jednak pewna myśl – czyżby była to sprawa Kat? Obiecała, że znajdzie sposób, żeby rozwiesić te plakaty. Ale taka akcja to byłaby gruba sprawa nawet jak na jej możliwości.

– Kto wie – odparłam, gdy wóz straży zajechał na parking.

Grupka pierwszoklasistów zaczęła klaskać i skandować: „Niech się pali! Niech się pali!”.

Dzieciaki.

Spędziliśmy jeszcze pół godziny na parkingu, podczas gdy strażacy sprawdzali cały budynek. Z zimna straciłam czucie w palcach u stóp. W końcu strażacy wyłonili się z budynku i dali znak, że nie znaleźli ognia. Nauczyciele zaczęli wprowadzać nas wtedy z powrotem.

Byłam na korytarzu dla starszaków, gdy nagle zobaczyłam plakaty na ścianach. Spoglądała z nich uśmiechnięta twarz Aleksa, a tuż obok widniał jego wiersz. Plakaty przyklejone były na szafkach, na ścianach –

dosłownie wszędzie.

Alex też je zobaczył. Stał jak wryty.

– Co to ma... – zaczął i urwał w połowie zdania.

Reeve tymczasem zerwał jeden z plakatów i zaczął odczytywać tekst wiersza. Już po chwili zwijał się ze śmiechu.

– „Spoglądając na zimowe niebo, widzę spadające gwiazdy i snuję marzenia... Uwielbiam dni, gdy wkładasz ten sweter. Chciałabyś przez całą noc pocierać się ze mną noskami jak Eskimosi? Twoja czerwona wstążka zawiązała mnie na supeł”.

To zupełnie nie brzmiało jak wiersz, który Kat odczytała nam w samochodzie. Ten o najdłuższym korytarzu.

Zerwałam jeden arkusz ze ściany i sama przeczytałam tekst wiersza.

Zaraz, zaraz.

Czerwona wstążka?

* * *

To było w czasie świąt Bożego Narodzenia w pierwszej klasie. Cała moja rodzina wybrała się na świąteczną kolację do domu Aleksa Linda. Odkąd przeprowadziliśmy się na stałe na wyspę, nasze mamy bardzo się zaprzyjaźniły: umawiały się na lunchy, jeździły na wspólne zakupy na stały ląd.

W pewnym momencie dorośli zeszli na dół, żeby pogadać przy kominku i napić się alkoholu. Puścili sobie piosenki Elvisa Presleya. Z pokoju Aleksa słyszeliśmy dudnienie jego głosu. Było to jeszcze, zanim Alex przeprowadził się do domku nad basenem. W tamtym okresie miał dla siebie całe drugie piętro willi. Niemal w całości zajmował je przestronny pokój rekreacyjny z wielkimi poduchami do siadania, stołem do piłkarzyków i tarczą do gry w rzutki. Z okazji świątecznej imprezy mama Aleksa przyrzędziła dla dzieci masę pysznych przekąsek – paluszki z kurczaka, krewetki w panierce i minipizze. Wszystko to miało chyba sprawić, że będziemy zajęci jedzeniem i damy spokój dorosłym.

Młodsze dzieci, do których należała moja siostra, kłóciły się, kto w następnej kolejności będzie mógł zagrać w rzutki. Mało brakowało,

a Nadia wdałaby się w bójkę z jakimś ośmiolatkiem, chyba kuzynem Aleksa. Doszło do tego, że musiałam rozdzielać dwoje maluchów. Alex i ja byliśmy najstarsi, dlatego do nas należało dyrygowanie tą zgrają. Nie chciałam nawet przyjść na tę imprezę, bo wiedziałam, że nie będzie na niej Rennie. Mama uparła się jednak, że musimy pójść całą rodziną.

W pewnym momencie Alex puścił jakąś bajkę na DVD. Poskutkowało – dzieciaki się uspokoiły. Ja usiadłam przy biurku Aleksa, robiłam coś na jego komputerze i podjadałam słodycze. Było to świąteczne ciastko w kształcie renifera, z czerwonym cukierkiem przyklejonym w miejscu nosa. Alex położył się na swoim hamaku nieopodal i brzdąkał na gitarze. Całkiem niezłe mu szło. Nagle, zupełnie niespodziewanie, powiedział:

– Fajną masz opaskę.

– Dzięki – odparłam zaskoczona, podnosząc wzrok i odruchowo dotykając głowy. – W sumie to wstążka, a nie opaska.

Mama chciała, żebym założyła sukienkę, ja jednak czułabym się głupio, przychodząc do Aleksa Linda tak wystrojona. Stało na tym, że założę zielony sweterek i spódniczkę w szkocką kratę, a głowę przewiążę czerwoną wstążką. Miała być najbardziej odświętnym elementem mojego stroju.

– Fajnie – rzucił Alex, spoglądając znów na swoją gitarę. – Do twarzy ci w czerwonym. Na przykład w tej koszuli, którą czasami wkładasz.

– Jakiej?

– Nie pamiętam – stwierdził, a w tej samej sekundzie jego piegowata twarz przybrała barwę jego włosów. Nie przestawał jednak brzdąkać na gitarze. – Chyba miałś ją na sobie w poniedziałek.

W poniedziałki na czerwono ubierałam się tylko na WF-ie.

– To mój strój na WF ze starej szkoły – wyjaśniłam.

– Ładny – przyznał. Jego twarz była już równie czerwona jak moja wstążka. – W naszej szkole nie wymagają specjalnych strojów na WF.

– Wiem – powiedziałam.

Zapanowało niezręczne milczenie. Następnie Alex wstał i poszedł do łazienki, a ja skupiłam się ponownie na komputerze.

* * *

O Boże.

Chodziłam do pierwszej klasy, gdy odbyła się tamta bożonarodzeniowa impreza. Zapamiętał ten szczegół? Po tylu latach? Niemożliwe.

Spojrzałam teraz na niego, na sekundę nasze spojrzenia się spotkały. Ale już po chwili odwrócił wzrok. A więc miałam rację – w tym wierszu pisał o mnie.

– O Jezuniu – zachichotała Ashlin, zakrywając dłonią usta. – Nie miałam zielonego pojęcia, że z Aleksa jest poeta.

Poczułam, że robi mi się słabo.

– Czyja to sprawka? – spytał głośno Alex. Na twarzy miał rumieńce. Było jasne, że jest wkurzony.

Reeve niemal tarzał się po ziemi ze śmiechu.

– Stary, to nad tym zawsze pracowałeś po kryjomu, tak? – wykrztusił z siebie. – Nie wstydz się, nie masz czego. To kawał dobrej poezji. Masz talent, chłopie.

– Zamknij się, Reeve – uciął Alex, po czym zaczął metodycznie, jeden za drugim, zrywać plakaty. Nie mogłam zrozumieć, jakim cudem Kat zdołała zawiesić je tak wysoko.

– Alex, a może pocieramy się noskami jak Eskimosi? – szydził Reeve, wybuchając na nowo śmiechem i zarzucając koledze rękę na kark.

– Ty to zrobiłeś? – spytał Alex, odpychając go gwałtownie.

– To nie ja – odparł Reeve. – Klnę się na twoją czerwoną wstążkę. Alex zerwał wszystkie plakaty, po czym naburmuszony ruszył przed siebie. Zanim odszedł, wrzucił całe naręczce arkuszy do śmietnika.

Reeve tymczasem znów zaczął śpiewnym głosem recytować wiersz. Odpowiedział mu rechot słuchaczy. Podeszłam do niego żwawym krokiem i wyrwałam mu z rąk plakat.

– Jesteś skończonym idiotą – powiedziałam głośno, a zwracając się do Ashlin, rzuciłam: – Chodźmy do klasy.

Kiedy się oddalałyśmy, dobiegł mnie głos Reeve'a:

– Cho, musisz popracować nad swoim poczuciem humoru.

Nie odwróciłam się, szłam przed siebie. Ashlin trajkotała coś

o wierszu, a może piosence Aleksa, ja jednak nie zwracałam na nią uwagi. Przed oczami ciągle miałam wyraz twarzy Aleksa, gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały. Czy to możliwe, żebym aż tak mu się podobała? A jeśli to prawda, co w takim razie robił z moją siostrą? Wszystko to nie trzymało się kupy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

MARY

Czułam się teraz, jakbym była zupełnie inną dziewczyną niż dotychczas. Kiedy widziałam Reeve'a na korytarzu, nie starałam się go już unikać. Raz wyminęłam go z dumnie podniesioną głową i nawet się nie zainteresowałam, czy mnie zauważył. Choćby zwrócił na mnie uwagę, tak jak oczekiwałam tego pierwszego dnia, i nie mógł uwierzyć, jak bardzo się zmieniłam, i tak nie zrobiłoby mi to żadnej różnicy. Nawet gdyby mnie przeprosił, i tak czeka go kara. Machina została puszczona w ruch.

Zbyt długo żyłam stłamszona i miałam tego serdecznie dość. Właśnie dlatego kiedy szłam korytarzem, uśmiechałam się odważnie do nieznanym ucznióm. Gdy na lekcji biologii James Turnshek ustawił zbyt mocny płomień w palniku Bunsena, przez co pękła dysza, śmiałam się razem ze wszystkimi. Nie obchodziło mnie, że będziemy musieli teraz powtarzać całe doświadczenie.

Pod koniec dnia spotkałam Lillię na korytarzu. Spieszyłam się na matematykę, a ona siedziała przy fontannie. Jedną ręką odgarniała swoje długie kruczoczarne włosy, a drugą podpierała się i nachylała nad wodą. Poszłabym dalej, wymijając ją, zrobiła jednak coś, co kazało mi zwolnić – widząc, że na nią patrzę, otworzyła szeroko oczy, tak szeroko, że stały się dwa razy większe niż zwykle. Równocześnie poruszyła lekko głowę, jakby chciała, żebym podeszła.

Przystanąłam i starając się zachować pozory, zerknęłam niepewnie przez ramię. Następnie przyciskając książki do piersi, wyminęłam inne uczennice i przystanąłam niedaleko fontanny, udając, że czytam jakieś ogłoszenie rady uczniowskiej na ścianie.

Gdy tylko stanęłam obok niej, Lillia wypuściła z ręki włosy, tak że opadły i zasłoniły jej całkiem twarz. Ich końcówki dosięgały wody w fontannie. Zrobiła to chyba po to, żeby nikt nie zobaczył, że ze mną rozmawia.

– Spotkajmy się po lekcjach przy basenie, dobra? – zaproponowała

szeptem. Mówiła tak cicho, że musiałam wyteżać słuch, aby cokolwiek usłyszeć.

Skinęłam ostrożnie głową, po czym rozeszłyśmy się w przeciwnych kierunkach.

* * *

Basen mieścił się w osobnym budynku, obecnie nieczynnym z powodu remontu. Konserwatorzy uwijali się przy nim, żeby zdążyć przed nadejściem zimy, kiedy zaczyna się sezon pływacki. Drzwi do budynku były uchylone, dzięki czemu mogłam się wślizgnąć do środka.

Dziewczyny dotarły już wcześniej – Lillia i Kat siedziały razem na wysokim krześle ratownika. Obie pochylały się, żeby przyjrzeć się czemuś na komórcie Kat. Lillia z zapamiętaniem obracała w ustach lizaka. Kat nerwowo skubała poobrywane krawędzie nogawek dżinsów.

– Cześć, dziewczyny – rzuciłam na powitanie. – Co tam macie?

Kiedy Lillia zeskoczyła z krzesła, jej plisowana spódniczka nieco się uniosła. Przesunęła lizak, tak że biały patyczek znajdował się teraz w kąciku ust, po czym stwierdziła:

– Ten filmik z ludźmi śpiewającymi tekst wiersza Aleksa nagrała dziś Kat na stołówce.

Po chwili dołączyła do nas też Kat. Gdy zeskoczyła z krzesła, jej buty w zetknięciu z betonem wydały głośne klapnięcie. Podała mi komórkę ze słowami:

– Te dzieciaki przerobiły wiersz na piosenkę rapową. Podobno inni śpiewają go w konwencji jazzowej, jeszcze inni w heavymetalowej...

– O rany – zdziwiłam się. – Może Alex jest świetnym tekściarzem. Skoro jego tekst tak utkwiał ludziom w głowach.

Moje słowa wywołały salwę śmiechu Kat. Śmiała się tak głośno, że zdawało się, jakby jej głos wypełniał całą halę basenu.

– Jasne, ten gówniany kawałek łatwo wchodzi do głowy. Trzeba mu to przyznać.

Następnie Kat wyjęła z kieszeni papierosa i zapaliła.

Pomyślałam, że to nie najlepszy pomysł. Kat nie powinna tu palić, nie miałam jednak zamiaru jej zabraniać. Zamiast tego spytałam tylko:

– Myślicie, że ktoś nas podejrzewa?

– Nikt. – Kat przewróciła oczami. – Poza tym nikt nawet nie wie, kim jesteś.

Jej słowa mnie zabolęły. Lillia musiała dostrzec jakąś zmianę w mojej twarzy, bo szybko dodała:

– No właśnie, i dlatego jesteś naszą tajną bronią.

– Tak, cicha i zabójcza – zażartowałam.

– Jak pierdnięcie – parsknęła śmiechem Kat.

Teraz ja też wybuchłam śmiechem i pokazałam jej środkowy palec. Chyba pierwszy raz w życiu zrobiłam coś takiego.

– O nie, słodka Mary zmienia się w potwora z piekła rodem – zauważyła Kat, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Nieprawda – pisnęłam. Zabrzmiało to głośniejszym, niż chciałam, dlatego już w następnej sekundzie zakryłam usta dłonią.

– Przecież żartuję – rzekła pojednawczo Kat. – Ale tak zupełnie serio: cholernie dobrze nam to wychodzi.

– Diabelsko dobrze – poprawiła Lillia, wyciągając z ust lizaka. Jej wargi i język zabarwiły się na wiśniowy kolor. – Jesteśmy niesamowite.

Już po chwili skupiła się na swojej komórce i zaczęła coś pisać.

– Gdybyśmy chciały, mogłybyśmy jeszcze teraz zrezygnować – odezwała się po chwili, nie podnosząc wzroku.

Kat i ja obrzuciłyśmy ją zdumionymi spojrzeniami.

– Co takiego?

– Mówię tylko – zaczęła Lillia, chowając komórkę do torebki i stopniowo ścisząc głos – że póki jeszcze na dobre nie zabrałyśmy się za Rennie i Reeve’a, możemy zrezygnować, nic nie ryzykując.

– Wykluczone – ucięła Kat. – Jutrzejszy dzień przejdzie do historii. Jutro jest pierwszy mecz w sezonie i wszyscy na własne oczy zobaczą, co uknułyśmy. To będzie najlepszy z numerów, jakie dotychczas wykręciłyśmy. Założę się, że nie zmrużę oka przez całą noc. Czuję się, jakby jutro była Gwiazdka.

Od razu wyczułam, że Kat nie bierze wątpliwości Lillii poważnie. Uśmiechnięta od ucha do ucha szczebiotała o jutrze. Ja jednak dostrzegłam to dziwne spojrzenie Lillii. I wiedziałam, że coś się zmieniło.

– Co się stało? – spytałam w końcu.

– Nie wiem – odparła, przygryzając wargę. – Nie wiem. Nic.

– Jutro mecz – przypomniałam jej. – Naharowałyśmy się jak woły, żeby przygotować tę akcję.

– Lil, daruj sobie te sceny z wyrzutami sumienia – wtrąciła się zniecierpliwiona Kat.

– Myślałam, że to będzie moja zemsta – odezwała się Lillia, chowając ręce do kieszeni. – A skoro tak, to chyba ja powinnam decydować, kiedy kończymy.

– Czemu chcesz teraz stchórzyć? – spytała wyzywająco Kat.

– Wygadałaś się przed kimś? Powiedziałaś coś Rennie?

– Chryste, skąd! Chodzi mi o to, że jestem już pewna, że cokolwiek działo się między moją siostrą i Alekssem, to zamknięty rozdział. Dlatego Kat możesz teraz śmiało spróbować z nim szczęścia. Zgodzę się na wszystko, co tylko trzymać go będzie z dala od Nadii.

– O nie, mnie w to nie mieszaj – rzekła gniewnie Kat, chodząc nerwowo wzdłuż brzegu. – To ty chcesz zrezygnować, nie ja.

– Proszę cię, nie udawaj teraz, że nie masz w tym swojego interesu. Alex ci się podoba. Wcześniej spiknął się z moją siostrą, ale teraz znów jest wolny. Moje gratulacje.

– Lil, nie czarujmy się – odparowała Kat, piorunując ją wzrokiem.

– Twoja młodsza siostrzyczka musiała chodzić z moim byłym i zadowolić się resztkami.

W następnej chwili weszłam między nie, żeby jakoś je rozdzielić.

– O czym wy mówicie? – Nie miałam pojęcia, że między Alekssem a Kat do czegoś doszło. – Dlaczego nie raczyłyście mnie o tym poinformować? To naprawdę bez sensu. Nie możemy mieć przed sobą tajemnic!

– Masz rację, Mary – zawołała Lillia, odwracając się do Kat tak gwałtownie, że zarzuciła włosami z jednego ramienia na drugie. – Kat, może wyjaśnisz nam, co tak naprawdę łączyło cię z Alekssem. Byliście prawdziwą parą? Pisaliście do siebie każdej nocy czułe SMS-y? A może to był jednorazowy błąd?

Oczy Kat zapłonęły nienawiścią. Zanim jednak zdążyła jakoś zareagować, trzasnęły ciężkie drzwi do budynku.

– Hej, jest tam kto? – dobiegł czyjś głos.

Jęknęłam. Po chwili Lillia też stęknęła z przejęcia.

Kat schyliła się szybko i porwała z posadzki porzucony niedopałek. Następnie ruchem głowy wskazała jakieś drzwi z boku i po chwili wszystkie trzy pomknęłyśmy w tamtą stronę. Okazało się, że to jakaś komórka z bezpiecznikami. Wcisnęłyśmy się do środka, po czym Kat zamknęła za nami drzwi, zostawiając tylko szparę, tak żebyśmy mogły widzieć, co się dzieje.

– Kto to? – syknęła Lillia, ale Kat ją uciszyła, unosząc palec do ust. Chyba wszystkie wstrzymałyśmy oddech.

Przez szparę w drzwiach widziałyśmy, jak jeden z robotników budowlanych wchodzi na salę i rozgląda się wokół. Był to postawny mężczyzna, ubrany w zabrudzone dżinsy i buty robocze. Na głowie miał żółty kask, u pasa pobrzękiwał mu pęk kluczy.

– Kto tu łązi? – zawołał znów, a po chwili zaczął węszyć.

Od razu pomyślałam o dymie papierosowym.

Kat z przerażenia zacisnęła powieki.

Trwałyśmy w absolutnym bezruchu, podczas gdy robotnik zbliżył się do basenu i zaczął się podejrzliwie rozglądać. W pewnym momencie podszedł do naszej kryjówki i domknął drzwi. Ogarnęła nas nieprzenikniona ciemność.

Musiała upłynąć chwila, zanim oczy dostosowały mi się do mroku. W pewnym momencie dojrzałam stojącą obok mnie Lillię. Wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć – miała zamknięte oczy, drżały jej dłonie. Kat musiała też to zauważyć, bo wzięła ją za rękę, żeby jakoś ją uspokoić. Lillia nie otwierała jednak oczu.

Przez kilka minut panowała cisza. A potem usłyszałyśmy, jak drzwi do budynku otwierają się, po czym znów zamykają. Odczekałyśmy jeszcze kilka sekund i czym prędzej opuściłyśmy kryjówkę.

– O cholera – wydusiła z siebie Kat. – Mało brakowało.

Ale Lillia nie wyglądała wcale, jakby kamień spadł jej z serca. Chyba nadal była w szoku.

– Kat, nie powinnaś tu palić.

– Stało się. - Wzruszyła ramionami Kat. – Przecież nikt nas nie złapał. Poza tym to nie ja darłam się na całe gardło.

– No właśnie, dokładnie o to mi chodzi – warknęła najeżona Lillia.

Wyczuwałam, że jeszcze chwila i dziewczyny znów skoczą sobie do gardeł. Na myśl, że nasz spisek może przestać istnieć, zanim jeszcze zemszczę się na Reeve, zrobiło mi się słabo. Skoro jednak Lillia tak źle to znosiła, strach pomyśleć, jak ja zareaguję. Będę musiała przez cały czas sobie przypominać, że Reeve zasługuje na karę. Zasłużył sobie na wszystko, co go czeka. A nawet na trochę więcej.

– Dziewczyny, przestańcie – odezwałam się zdecydowanym tonem.

Obie spojrzały na mnie zdziwione.

– Wierzę, że to, co robimy, ma sens. Wiedząc, że Reeve nareszcie się doigra, w końcu, po latach, czuję się pogodzona z sobą. – Po tych słowach nabrałam szybko powietrza w płuca na wypadek, gdyby chciały mi przerwać. Nic takiego jednak się nie stało. Naprawdę mnie słuchały.

– Wiem, że wasze wzajemne relacje są skomplikowane i że wiele złego wydarzyło się między wami w przeszłości. Ale w tej chwili to wszystko nie ma już znaczenia. Działamy wspólnie, bo ktoś nas skrzywdził.

A zwracając się do Lillii, powiedziałam:

– Gdybym miała siostrę i gdyby ktoś ją wykorzystał, chciałabym, by spotkało go coś dziesięciokrotnie gorszego. W takich pragnieniach nie ma nic złego. Na tym polega bycie starszą siostrą. I to właśnie próbujesz teraz robić: próbujesz chronić młodszą siostrę. Żałuję, że sama kiedyś nie mogłam liczyć na taką pomoc.

– Tylko na tym mi zależy – odezwała się Lillia. Była na granicy płaczu, broda jej drżała. – Chcę tylko chronić Nadię.

– Co ty gadasz, Lil? – odezwała się Kat. – Jesteś świetną siostrą, zawsze byłaś.

Lillia wyciągnęła z torebki ochronną pomadkę i zaczęła nerwowo malować sobie usta.

– Dopracujmy lepiej nasz plan na jutrzejszy mecz – zaproponowała. – Przed nami jeszcze sporo roboty.

Już po chwili ta misja pochłonęła całą naszą uwagę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

KAT

To był piątek, po dziewiętnastej. Z początku planowaliśmy zajechać do sklepu motoryzacyjnego, żeby odebrać część zamienną do motoru Ricky'ego. Na miejscu okazało się jednak, że sklep jest już zamknięty, i teraz po prostu kręciliśmy się bez celu po ulicach: ja, Ricky i Joe w hatchbacku tego ostatniego. Znałam ich przez mojego brata Pata. Obaj byli starsi ode mnie o rok. Joe nie zdał jeszcze matury, bo nigdy nie pojawiał się na lekcjach. Ricky skończył szkołę i dostał się na dwuletnie kursy przygotowujące do studiów. Lillia widziałaby w nich pewnie dwóch meneli, ja jednak wiedziałam, że to równe chłopaki.

Siedziałam w fotelu pasażera, Ricky przyciął komara z tyłu.

– Dokąd pojedziemy? – spytałam Joego.

– A dokąd możemy pojechać? – odparł, oczy mu się zamykały.

– Donikąd.

Z tyłu dobiegło mamrotanie zaspanego Ricky'ego:

– I właśnie dlatego przestała się z nami bujać tego lata.

– Zamknij się, wcale nie przestałam – zaprotestowałam. Ale Ricky miał rację. Większość czasu spędzałam z Alekssem. Odwróciłam się i walnęłam Ricky'ego w ramię. – Pobudka! Jest piątkowy wieczór, nie będziesz teraz spał. Zróbmy coś fajnego.

– Kat, ty naprawdę nigdy nie możesz usiedzieć na tyłku – odezwał się Joe. – Wyluzuj trochę.

To prawda, byłam niespokojna, ponieważ lada chwila miał zacząć się mecz. Pochyliłam się i zaczęłam bębnić dłońmi po desce rozdzielczej.

– Mam pomysł. A może zajedziemy do szkoły? Dzisiaj ma być mecz. Pójdziemy i ponabijamy się z ludzi.

Joe obrzucił mnie takim spojrzeniem, jakbym była skończoną wariatką.

– Mecz? – odezwał się Ricky, siadając. – Nie ma mowy.

– Chłopaki – nie rezygnowałam – co innego będziemy robić?

Mamy jeździć w kółko przez cały wieczór?

Następnie sięgnęłam do torby i wyciągnęłam z niej torebeczkę z zieleń, które podwędziłam bratu.

– Wy sobie zajarajcie, a ja siądę za kółkiem.

Oczywiście była to propozycja nie do odrzucenia.

* * *

Pół godziny później staliśmy już pod trybunami na końcu boiska. Za chwilę miał rozpocząć się mecz. Za linią boczną dostrzegłam rozgrzewającą się Lilię. Kiwnęła mi głową, po czym wróciła do rozciągania. A więc udało jej się to załatwić. Wspaniale. Po wczorajszej rozmowie na basenie zaczęłam się martwić, czy nie zawali. Musiałam trochę jej odpuścić – jeśli postanowiłaby zrezygnować, nie potrafiłabym jej od tego odwieść. Nawet gdybym naopowiadała wszystkim w szkole, co zrobiła Aleksowi, nikogo by to nie ruszyło, bo ludzie znalazłby już jej motywy. Fatalnie się z tym czułam, ale prawda była taka, że to ja bardziej potrzebowałam jej niż ona mnie. Gdyby Mary nas wczoraj nie powstrzymała, cały nasz spisek szlag by trafił. I co bym wtedy zrobiła?

Zabrałam Joemu skręta i wzięłam jednego macha. Chwilę potem wypatrzyłam Mary na trybunach. Machała do mnie podekscytowana, ja jednak odwróciłam się w inną stronę. Zdążyłam jeszcze dojrzeć wyraz zawodu, jaki odmalował się na jej twarzy.

Momentalnie poczułam się źle z tego powodu. Mary siedziała tam sama jak palec. Ale przecież nie mogłam jej zawołać, żeby siadła razem z nami. Joe i Ricky zaraz zaczęliby zadawać niewygodne pytania. Chcieliby się dowiedzieć, co to za jedna. No a Mary pewnie padłaby trupem, gdyby zobaczyła, że palimy ziele. Lepiej nie ryzykować.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

MARY

Uciekłam spojrzeniem w bok, starając się zjechać na siedzeniu jak najniżej. Najchętniej zapadłabym się pod ziemię – ależ ze mnie idiotka, że machałam do Kat, mając wokół siebie tłumy gapiów. Żegnajcie marzenia o byciu niezauważoną. Poza tym kiedy machasz do kogoś, a ten ktoś cię ignoruje, to takie upokarzające. Mogłam mieć tylko nadzieję, że nie widział tego nikt postronny.

Uwierzyłam, że mogłabym się zaprzyjaźnić z Kat, kiedy będzie już po wszystkim. Z Lillią byłby pewnie problem. Jasne, mogłybyśmy potem pogadać raz na jakiś czas. Ale była taka popularna w szkole, nie potrzebowała pewnie nowej przyjaciółki. W najlepszym razie mogłam chyba liczyć, że nie będziemy już udawać, że się nie znamy, gdy jesteśmy w miejscach publicznych.

W pewnym momencie do akcji wkroczyła Orkiestra Wyspy Jar. Muzycy ustawili się niedaleko przednich rzędów. Z wysokiego miejsca, gdzie siedziałam, nie widziałam ich, a tylko górę lśniących instrumentów dętych, które poruszały się w rytm z boku na bok, oraz białe pióra zatknięte u czapek.

Wszyscy wkoło zaczęli śpiewać piosenkę zagrzewającą graczy do boju. Kibice klaskali i tupali, a ich uderzające o trybuny stopy wydawały huczący dźwięk.

Nie znałam tej piosenki.

Lillia i Rennie, wystrojone w kostiumy cheerleaderek, były już na płycie boiska. Rennie trzymała wielki megafon z dużą literą C wymalowaną na boku, pewnie dlatego że była kapitanką drużyny. Pozostałe dziewczyny ustawiły się w równiuteńkim rzędzie, czubkami tenisówek sięgały linii bocznej wyrysowanej na murawie białą kredą. Lillia, Rennie i Ashlin przechadzały się wzdłuż rzędu i dokonywały ostatniego przeglądu. Niektórym dziewczynom wyrównywały wstążki we włosach związanych w koński ogon. Innym poprawiały sweterek albo podmalowywały usta. Po dotarciu do końca rzędu Rennie i Lillia

wdały się w krótką rozmowę. Po chwili Lillia pobiegła po wielkie białe pompony dla Rennie, po czym zaczęły we dwie nimi potrząsać. Natychmiast dołączyły do nich wszystkie cheerleaderki, żeby jeszcze przed rozpoczęciem meczu odpowiednio nastroić widownię.

Przyglądałam się zafascynowana, jak Lillia i Rennie wykonują wspólnie krótki układ choreograficzny. Z ich twarzy ani na chwilę nie schodził uśmiech. Zaczęłam sobie wtedy uświadamiać, jak wiele kosztował Lillię ten pokaz. Musiała udawać przed wszystkimi serdeczną przyjaciółkę Rennie, mimo że za chwilę miała razem z Kat zadać jej cios w plecy. Rzeczywiście było tak, jak mówiła: wszystkie nasze ofiary były jej bliskimi przyjaciółmi.

W pewnym momencie na boisko wbiegli zawodnicy przeciwnej drużyny. Oni też mieli swoje cheerleaderki i własną orkiestrę, nasi kibice bili ich jednak pod względem liczebności na głowę. Wy tłumaczenie było proste – ich fani, żeby dostać się na mecz, musieli wcześniej dopłynąć na wyspę. A nie każdemu się chciało, dlatego mogliśmy mówić o sporym szczęściu. I pewnie na tym właśnie polega tak zwany atut własnego boiska.

Nasza orkiestra zaczęła grać kolejny numer i cheerleaderki od razu uformowały się inaczej – zgromadziły się w dwóch rzędach niedaleko bramy, przez którą mieli wbiec nasi zawodnicy. Lillia i Rennie odwinęły z rolki wielką płachtę papieru pakowego i ustawiły się z nią w poprzek strefy końcowej boiska. Widniał na niej wymalowany wielkimi, grubaśnymi literami napis: DO BOJU, MEWY, DO BOJU!

Kilka sekund później drzwi do szatni chłopaków otworzyły się na oścież i wysypała się z nich gromada zawodników. Wszyscy trzymali jeszcze kaski w rękach. Na czele biegł Reeve, sadząc wielkie susy, i dopiero za nim truchtali pozostali gracze z najstarszej klasy. Reeve jako pierwszy dotarł do zapory z papieru i rozerwał ją z trzaskiem.

Pod oczami wymalowane miał bojowe czarne pasy, mokre, lśniące włosy zaczesał gładko do tyłu. Na jego widok wszyscy na widowni wstali z miejsc i zaczęli głośno wiwatować. Reeve z uśmiechem wyciągnął palec w stronę trybun, jakby wskazywał tam jakąś konkretną osobą – mamę albo tatę, którym chce zadedykować swój występ. Tyle że biegnąc wzdłuż trybun, wskazywał po kolei wszystkich. Kibicie

odpowiadali radosnymi oklaskami, jakby Reeve naprawdę miał zagrać właśnie dla nich.

Reeve Tabatsky, pupilek publiczności.

* * *

Cały dzień lał deszcz. Kiedy wracaliśmy na wyspę, prom huśtał się mocno na falach. Gdy dobiliśmy do brzegu, ojciec Reeve'a nie czekał na niego w porcie. Nigdy się nie zjawiał, żeby odebrać syna. Tym razem jednak myślałam, że przyjedzie z powodu ulewy.

Po chwili zauważyłam samochód mojej mamy zaparkowany tam gdzie zawsze. Nieśmiało spytałam Reeve'a, czy mamy go podrzucić, ale odmówił. Stwierdził, że poczeka, aż deszcz trochę osłabnie, i wtedy pójdzie do domu. Biegając do samochodu mamy, zerknęłam jeszcze przez ramię – Reeve próbował schronić się przed deszczem pod markizą budki z biletami na wycieczki krajoznawcze po wyspie. Mimo to deszcz moczył mu torbę i ramiona. Wtem rozległ się grom. Był tak ogłuszający, że poczułam, jak jego echo rozbrzmiewa w mojej piersi. W samochodzie spytałam mamę, czy mogłybyśmy podrzucić Reeve'a do domu. Zgodziła się.

Kiedy zatrzymaliśmy się obok niego, sprawiał wrażenie wdzięcznego.

– To na pewno nie będzie zbyt wielki problem? – zagadnął, sadowiąc się z tyłu.

– Żaden, Reeve – stwierdziła moja mama. – Cieszę się, że w końcu mogę cię poznać.

Nie miałam odwagi się do niego odwrócić. Byłam przerażona, że pomyśli sobie, że opowiedziałam mamie i tacie o przezwisku, które mi nadał, i o tym, jaki był dla mnie niedobry. W rzeczywistości nie przyznałam im się do niczego. Opowiadałam wyłącznie o miłych rzeczach.

– A może zajedziemy do restauracji dla zmotoryzowanych i kupię wam lody? – zaproponowała mama.

Dopiero wtedy zebrałam się na odwagę, odwróciłam na fotelu i spojrzałam na Reeve'a.

– Musisz jechać prosto do domu?

– Nie mam przy sobie ani grosza – powiedział ledwie dosłyszalnie, potrząsając głową.

– To nic – odparłam równie cicho i uśmiechnęłam się do niego. Mama i tak nie pozwoliłaby mu zapłacić z własnej kieszeni.

Mama zamówiła dla siebie ulubione ciasteczka czekoladowe, a Reeve dostał lody o smaku waniliowo-orzechowym w waflowym rożku. Zwykle jadłam tu lody miętowe z orzechami w karmelu, tym razem jednak zażyczyłam sobie tęczy sorbet, bo pani w okienku powiedziała, że jest mniej kaloryczny.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, Reeve nie pobiegł prosto do domu, mimo że dalej lało. Podszedł do okna z mojej strony, podziękował mojej mamie, a na koniec powiedział:

– Widzimy się jutro!

I dopiero wtedy ruszył biegiem w kierunku domu.

Poczekaliśmy, aż wejdzie do środka, i pojechaliśmy do domu.

Przez całą drogę uśmiech nie schodził mi z twarzy. A więc Reeve mnie polubił. Był moim przyjacielem. Odtąd wszystko – myślałam – będzie inaczej.

I rzeczywiście w naszych relacjach zaszła wtedy zmiana. Reeve nie uciekał już z promu zaraz po tym, gdy ten dobił do brzegu. Zamiast tego czekał, aż zejdem z pokładu, i razem szliśmy do szkoły.

* * *

Naprzeciw mnie siedziały trzy dziewczyny wystrojone w klubowe barwy naszej szkoły. W pewnym momencie jedna z nich nachyliła się do koleżanek i powiedziała:

– O Jezu, z Reeve’a jest taki przystojniak.

– Jest wolny? – zainteresowała się inna. – Czy dalej kręci z tą całą Teresą Cruz?

W oczekiwaniu na odpowiedź wstrzymałam oddech.

– To już od dawna nieaktualna sprawa – odezwała się trzecia.

– Teraz chodzi z Rennie. To znaczy tak mi się wydaje. Podobno przespali się ze sobą kilka razy.

Przypomniałam sobie, że w dniu, w którym Kat opluła Rennie, to Reeve pocieszał ją jako pierwszy. Podał jej nawet swoją koszulę, żeby

wytarła sobie twarz.

Czyżby naprawdę byli parą?

Spojrzałam znów na boisko – Rennie wdrapywała się akurat na czubek piramidy, w jaką ustawiły się cheerleaderki. Była taka drobniutka. Ważyła najwyżej czterdzieści kilogramów. Widziałam, jak jej tenisówki wbijają się w plecy koleżanek z drużyny, gdy pięła się coraz wyżej. Kilka dziewczyn skrzywiło się z bólu.

Dziewczyny jej pokroju zawsze dostają to, czego chcą. Nie patrzą nawet, kogo po drodze podepczą.

To nie w porządku.

W końcu wypuściłam z płuc długo wstrzymywane powietrze. I dokładnie w tym samym momencie Rennie, która miała już wdrapać się na sam szczyt, straciła nagle równowagę. Wszyscy na trybunach widzieli, co się dzieje. Niektórzy wydali z siebie jęk przerażenia. Rennie upadła do tyłu i wylądowała bezpiecznie w ramionach ubezpieczających ją na dole koleżanek. Po chwili dziewczyny delikatnie opuściły ją na ziemię. Rennie wyglądała na strasznie wkurzoną, że nie udało jej się stanąć na szczycie piramidy. Wkurzoną i zdziwioną. Reszta dziewczyn zaczęła też zeskakiwać na ziemię. Rennie wrzeszczała na nie, że są bez formy.

Serce waliło mi jak młotem, oddychałam ciężko. Nie chciałam wierzyć, że to moja sprawka. Przecież to niemożliwe. Chociaż Rennie zasługiwała na to, co ją przed chwilą spotkało. I przez ułamek sekundy życzyłam jej tego upadku. Ale przecież to, że czegoś sobie życzysz, nie oznacza, że tak się właśnie stanie.

A może właśnie oznacza? Przypomniałam sobie tamtą sytuację na korytarzu w szkole, kiedy biegłam za Reeve'em. Tak bardzo chciałam, żeby zwrócił na mnie uwagę. I właśnie wtedy coś dziwnego stało się z szafkami... Czyżbym to ja siłą woli sprawiła, że się zatrzasnęły?

Poruszyłam się niespokojnie na siedzeniu i wsunęłam dłonie pod uda. Nie. Przecież to nie ma sensu.

Podczas gdy wszystkie spojrzenia skierowane były na płytę boiska, odwróciłam się w stronę budki u szczytu trybun. Właśnie w tej chwili miejsce za stołem z mikrofonem zajmował starszy pan. Mikrofon był połączony kablem z konsolą, od której dalsze kable prowadziły do

głośników umieszczonych pod okapem dachu. Mężczyzna napił się wody, odchrząknął, po czym pochylił się i powiedział:

– Panie i panowie, przed państwem Waleczne Mewy Wyspy Jar!

Następnie otworzył teczkę i przez chwilę wodził palcem po nazwiskach z listy graczy. Była to ta sama lista, którą razem z Kat o świcie podrzuciłyśmy do budki komentatora, zanim ktokolwiek zjawił się na stadionie.

– Powitajmy naszych czwartoklasistów, którzy rozpoczynają swój ostatni sezon w barwach naszej drużyny.

Gdy w głośnikach rozległy się słowa komentatora, Reeve, Alex i reszta starszych chłopaków oderwali się od reszty drużyny i zwrócili spojrzenia w kierunku trybun. Starsze cheerleaderki również wysunęły się naprzód i ustawiły za nimi.

– Rozgrywający, kapitan drużyny, numer 63, REEVE
TABATSKY!

Na dźwięk swojego imienia Reeve jednym susem wskoczył na ławkę i pomachał do widzów. Z trybun odpowiedziały mu zachwycone piski – reakcja godna występu gwiazdy rocka. W tym samym czasie Rennie wykonała serię salt do tyłu wzdłuż całej długości ławki.

– Na pozycji kopacza, numer 27, PJ MOORE.

Kiedy PJ wszedł na ławkę i stanął koło Reeve’a, doping z trybun nie ustawał. PJ zrobił zamach nogą, po czym wyrzucił ją przed siebie, udając, że kopie niewidzialną piłkę. Lillia tymczasem wykonała ćwierćskok i zrobiła szpagat w powietrzu.

Oklaski po chwili ucichły, a ja wstrzymałam oddech – wiedziałam, co wydarzy się za chwilę.

– Na pozycji skrzydłowego, numer 46, ALEX LIMP¹.

Rozległy się pojedyncze kłaśnięcia, przede wszystkim jednak chichoty i szepty:

– Jak go nazwali? Limp?

Alex przechylił głowę na bok, jakby nie dosłyszał. Natychmiast oblał się ceglastym rumieńcem – twarz miał teraz jeszcze czerwienią niż tę, jaką miewał ostatnio na skutek choroby skóry. Nigdy jeszcze nie widziałam, by ktoś był aż tak czerwony na twarzy. Blondyneczka występująca w roli jego cheerleaderki uniosła wysoko pompony

i przygotowywała się do wykonania stania na rękach. Z jakiegoś jednak powodu nadal nie rozpoczynała figury, jakby coś nie pozwalało jej ruszyć się z miejsca.

Komentator, zapewne chcąc zmobilizować Aleksa, żeby dołączył do kolegów stojących na ławce, powtórzył jego nazwisko:

– ALEX LIMP!

Tym razem usłyszeli je już wszyscy.

Reeve parsknął śmiechem, po chwili śmiał się też PJ. Jeden z graczy stojących za Alekssem poklepał go po plecach. Gdy Alex odwrócił się do niego, wszyscy widzowie na trybunach mogli zobaczyć, co ma napisane na odwrocie koszulki. Zamiast „Lind” nazwisko na koszulce brzmiało „Limp”.

To pomysł Lillii. Podmieniła starą koszulkę Aleksa na tę z napisem Limp. Kupiła ją w internetowym sklepie sportowym, w którym mieli koszulki w kolorach naszej szkoły. Zapłaciła gotówką, tak żeby nie dało się namierzyć jej karty kredytowej. I już następnego dnia koszulka przyszła pocztą.

– O Boże – pisnęła jedna z dziewczyn siedzących przede mną.
– Alex Limp? Fuj, obrzydliwe!

Przypatrywałam się Lillii, która ukryła teraz twarz w dłoniach, udając, że jest zszokowana. Kiedy komentator pierwszy raz zapowiedział Aleksa, jej młodsza siostra podskakiwała radośnie i klaskała. Teraz jednak cofnęła się z opuszczonymi rękami kilka kroków i schowała za innymi cheerleaderkami ustawionymi wokół ławki.

Próbując dojrzeć, co takiego wypisano mu na koszulce, Alex zaczął kręcić się w koło jak pies goniący własny ogon. Było to tak komiczne, że w końcu też wybuchłam śmiechem.

W pewnym momencie Reeve zeskoczył z ławki i choć sam nadal pękał ze śmiechu, próbował jakoś pomóc koledze. Taki chyba miał zamiar, lecz Alex dostrzegł tylko roześmianą twarz Reeve’a. Po chwili pochylił głowę jak szarżujący byk i rzucił się na kumpla. Zaatakowany upadł ciężko na ziemię.

Na trybunach zaległa grobowa cisza – nikt już nie wznosił wesołych okrzyków, nikt nie klaskał. Wszyscy zawodnicy skupili się wokół dwóch tarzających się na ziemi chłopaków. Ciszę raz za razem

przecinał przenikliwy dźwięk trenerskiego gwizdka. Komentator odczytywał kolejne nazwiska z listy, ale żaden z graczy nie stawał już na ławce. Wszyscy próbowali odciągnąć Aleksa i powstrzymać go przed okładaniem Reeve'a po twarzy. W pewnym momencie zobaczyłam, jak jeden z wyjątkowo potężnych ciosów Aleksa dosięga szczęki Reeve'a. Odruchowo zakryłam dłońmi oczy.

Kat i jej znajomi rzucili się do ogrodzenia, wołając: „Biją się, biją się!”. Kat wspięła się nawet na ogrodzenie, żeby lepiej widzieć.

W końcu zawodnicy zdołali odciągnąć Aleksa. Reeve leżał na plecach na murawie. Ktoś wyciągnął do niego rękę, żeby pomóc mu wstać, lecz odtrącił ją niecierpliwym gestem i po dłuższej chwili podniósł się o własnych siłach. Szczękę miał czerwoną i opuchniętą. Cała koszulka była uwalana błotem.

Alex stał kawałek dalej, z Derekiem próbującym powstrzymać go przed ponownym rzuceniem się na przeciwnika. Wykrzykiwał coś, czego nie mogłam usłyszeć z miejsca, gdzie siedziałam. Palcem wskazywał Reeve'a, ten jednak nawet nie słuchał. Odwrócił się plecami do napastnika i ruszył wzdłuż linii bocznej boiska. Rennie próbowała podbiec do Reeve'a, pewnie, żeby sprawdzić, jak się czuje, Ashlin trzymała ją jednak za rękę i nie chciała puścić. Po chwili zbliżyło się do niego dwóch trenerów. Wyglądali na bardzo zaniepokojonych, chcieli chyba sprawdzić, czy nie ucierpiała ręka, którą Alex rzuca piłkę. Nikt jednak nie zainteresował się Alekssem, nikt nie spytał, jak się czuje. W końcu podbiegł do niego główny trener i zaczął się na niego wydzierać. Krzyczał tak zapamiętale, że z ust tryskała mu ślina. Derek zmusił Aleksa, żeby usiadł na ławce zespołu, po czym zostawił go samego.

– Co ten Alex sobie wyobraża? – zawołała jedna z dziewczyn siedzących przede mną. – Przecież Reeve to nasz rozgrywający. Alex mógł prosić o nasze szanse w tym sezonie!

– Pewnie dalej wkurza się na Reeve'a za tę sprawę z czerwoną wstążką – domyśliła się druga.

– Biedny, kulejący Alex – odezwała się szyderczo trzecia i dwie pozostałe wybuchły śmiechem.

Zaraz potem rozpoczął się mecz. Nawet jeśli Reeve był w szoku po

całym zajściu, nie dał po sobie nic poznać. Po dwóch, góra trzech zagraniach miał już na swoim koncie podanie prowadzące do przyłożenia. Wszyscy znów mu kibicowali, tak jakby cały incydent sprzed meczu nigdy się nie wydarzył. Tymczasem wyraźnie wkurzony Alex obserwował grę z ławki.

Podczas przerwy poszłam do sklepiku po dietetyczną colę, ale kolejka była za długa. Kat nie było już na trybunach. Widziałam, że niedługo po bójce wymknęła się ze stadionu razem ze swoimi koleżkami. Zastanawiałam się, czy nie powinnam pójść w jej ślady.

Przechodząc, podsłuchałam rozmowę cheerleadek. Dziewczyna przydzielona Aleksowi stała kilka kroków od pozostałych i spierała się z Rennie i Lillią.

– Dziewczyny, nie bądźcie takie – jęczała. – Może mogłabym dopingować kogoś innego?

– Chyba żartujesz – odezwała się Lillia, krzyżując ręce na piersi.

– Błagam was. Za każdym razem gdy wznoszę okrzyk dopingujący mojego gracza, widzowie odkrzykują: „Dalej, Limp!”

– Nie przejmuj się tym – poradziła Rennie. – Chłopak pewnie nie wyjdzie w ogóle dziś na boisko.

– A co, jeśli wywalą go z drużyny? – jęknęła niepokieszona cheerleaderka. – Zostanę wtedy na lodzie.

W tym momencie do dziewczyn podeszła Nadia.

– Jeśli Wendy nie chce dopingować Aleksa, ja to zrobię – odezwała się cichym głosem do Rennie. – Możemy się zamienić, nie mam nic przeciwko.

Lillia aż otworzyła usta ze zdziwienia.

– Nikt nie będzie się zamieniał – zapowiedziała. – Rennie świetnie wszystko przemyślała, zanim przydzieliła wam konkretnych graczy.

– Lillia ma rację – potwierdziła Rennie. – Moje słowo jest święte. Wendy, zobowiązałaś się dopingować Aleksa i musisz się teraz z tego wywiązać. Jeśli nie podoba ci się ten układ, możesz w każdej chwili zrezygnować.

Rennie podeszła do ławki i wyjęła z torby lusterko, po czym zaczęła poprawiać włosy.

– Na trybunach siedzi dzisiaj pięciu łowców talentów do drużyn

uczelnianych. Przyszli tu dla Reeve'a. Dlatego muszę dać z siebie wszystko, żeby wypadł przed nimi jak najlepiej. Nie mam czasu na te bzdury. To moje ostatnie słowo, Wendy.

Następnie Rennie odwróciła się na pięcie i poszła przed siebie, zostawiając Nadię i resztę dziewczyn. Lillia ruszyła za nią. Kiedy mnie mijala, skinęła głową.

Zrewanżowałam się jej tym samym. Nasza misja zakończyła się powodzeniem. W samą porę, bo prawdę mówiąc, nie mogłam się już doczekać, aż zabierzemy się za Rennie.

Słaby, wiotki, sflaczały (ang.). [\[wróć\]](#)

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

KAT

Podczas przerwy w połowie meczu wymknęłam się z Rickym i Joem ze stadionu. Futbol amerykański jest tak potwornie nudny. Zahaczyliśmy o bar, gdzie zamówiliśmy frytki z serem i kawę, a potem pojeździliśmy jeszcze trochę bez celu. W końcu powiedziałam chłopakom, że na mnie już czas.

Co prawda był to piątkowy wieczór, ale po powrocie do domu usiadłam przy biurku, żeby odrobić lekcje. Chciałam mieć to już z głowy przed weekendem. Myślami przez cały czas byłam jednak przy Aleksie.

Domyślałam się, że będzie miał problemy przez tę bójkę z Reeve'em. Jego mama posłała go pewnie do pokoju bez kolacji, odebrała mu komórkę albo wymyśliła coś równie idiotycznego, żeby ukarać syna. Kiedy widziałam, jak mu nadskakuje i kupuje nowe ciuszki, było dla mnie jasne, że wolałaby mieć córkę. Na pewno na wieść o bójce strasznie się wścieknie. Zawsze starała się trzymać klasę, a teraz na oczach wszystkich jej syn zachował się jak zwierzę.

Nigdy bym nie pomyślała, że Alex umie być taki brutalny. A już zupełnie się nie spodziewałam, że przywali w twarz Reeve'owi. Nie było to może zbyt zgrabne, ale trzeba mu oddać, że celował we właściwe miejsce i nie spudłował. Przez chwilę namyślałam się nawet, czyby nie przedzwonić do niego z paroma boksterskimi radami. Powiedziałabym mu, żeby następnym razem przed wyprowadzeniem ciosu nieco się pochylił. Gdyby przyjął właściwą pozycję, Reeve po takim uderzeniu straciłby przytomność.

Nie mogłam jednak do niego przedzwonić. Tak samo jak nie mogłam odpowiadać na jego SMS-y ani maile. Najpierw musiałam się upewnić, że wyciągnął właściwe wnioski, że zrozumiał, że ze mną się nie zadziera i że zachował się jak skończony idiota, spotykając się z Nadią, podczas gdy mógł kręcić ze mną.

Jeszcze tego samego wieczoru wpadłam na pewien pomysł – poproszę Ricky'ego, żeby podwiózł mnie w poniedziałek do szkoły.

Nic tak nie wzmaga zazdrości chłopaków jak widok dziewczyny u boku innego, choćby nawet w rzeczywistości nie był on jej sympatią.

Właśnie tak spiknęli się moi rodzice. Spotykali się przez kilka miesięcy, ale widząc, że mój tata niezbyt się angażuje, pewnego wieczoru mama przyszła do jego ulubionej knajpy w towarzystwie swojego kolegi geja, Alberta. Zaopatrzona w żetony do szafy grającej, zaczęła tańczyć z kolegą. I już po jednym wolnym utworze tata podszedł do Alberta i dał mu do zrozumienia, że odbija mu partnerkę do tańca. Moja mama to była przebiegła bestia.

Wcale nie chciałam próbować takich sztuczek na Aleksie. Po co mi to? Byłam szczęśliwa, za to on znalazł się na dnie rozpaczy.

Oczami wyobraźni widziałam, jak w poniedziałek rano stoi osamotniony na parkingu. Nikt nie chce z nim rozmawiać. Wszyscy jego znajomi unikają go z powodu bójki z Reeve'em. Rennie, gdyby musiała, bez mrugnięcia okiem wybrałaby spośród nich dwóch Reeve'a. Nie miałam co do tego żadnych wątpliwości. Alex będzie jak zgubiony szczeniak, jak mały chłopczyk bez żadnych kolegów. I wtedy pod szkołę zajadę ja, na ryczącym motorze Ricky'ego. Zdejmę kask i zarzucę włosami – wszystko to w zwolnionym tempie, jak na filmie.

No i dopiero wtedy naprawdę zrobi mu się przykro.

Mogę się założyć, że do mnie podejdzie – od razu albo gdy będę przy swojej szafce. Będzie błagał mnie o przebaczenie, przekonywał, że Nadia zupełnie nic dla niego nie znaczy. I że nie ma w całej szkole drugiej takiej dziewczyny, jak Kat DeBrassio. I że kiedy raz się z nią zwiążesz, wówczas nie ma już odwrotu.

* * *

W poniedziałek rano Ricky zajechał po mnie na motorze. Ucieszyłam się, że wybrał japoński pojazd z importu, w którym zamontował wyścigowe amortyzatory, żeby dało się skakać po wydmach. Wyraźnie zażyczyłam sobie, że chcę do szkoły pojechać właśnie na tej maszynie, a nie na tym jego zielonkawym skuterku.

Kiedy wybiegłam z domu, Ricky z wrażenia podniósł osłonę na oczy w kasku.

– O cholera, Kat, ale z ciebie laska.

Kiedy biegłam do niego w podskokach, z burzą włosów rozwianych na wietrze, musiałam wyglądać jak żywcem wyjęta z reklamy szamponu. Rano podkręciłam nieco włosy na samych końcach. Nie na tyle jednak, żeby ktoś mógł się domyślić, że chcę jakoś specjalnie dobrze dziś wyglądać. Chodziło mi raczej o efekt, że niby położyłam się wieczorem z wilgotnymi włosami, a rano wstałam z najbardziej seksownie rozczochraną fryzurą świata. Założyłam najbardziej obcisłe czarne dżinsy z mojej garderoby, czarną koszulkę bez rękawów i czarne szpilki mojej mamy. Buty na tak wysokim obcasie były chyba lekkim przegięciem, ale co tam, raz się żyje! Poza tym dzisiaj w szkole planowano spotkanie czwartoklasistów ze specjalistami, którzy mają doradzić nam, jaką uczelnię powinniśmy wybrać. Gdyby ktoś się czepiał, zawsze mogłam powiedzieć, że to z tej okazji tak się odstawiłam.

– Dzięki, że po mnie wpadłeś – powiedziałam, siadając za Rickym. W pierwszej chwili odruchowo objęłam go ramionami, ale po namyśle odchyliłam się i schwyciłam siodełka. Tak wyglądałam jeszcze bardziej czadowo.

– Spoko, pierwszą lekcję mam dopiero o dziewiątej trzydzieści – powiedział Ricky, podając mi swój kask. Był to lśniący model crossowy, z czerwonymi pasami po bokach i przyciemnianą szybką z przodu.

– Załóż go. Zapomniałem wziąć zapasowy dla ciebie.

– Dzięki, nie trzeba – powiedziałam, machając ręką. Do szkoły był tylko kilometr, a poza tym nie chciałam, żeby kask przyklapnął mi fryzurę.

– Kat, nie wygłupiaj się – nalegał Ricky. Coś w jego tonie podpowiedziało mi, że z naszej jazdy nici, jeśli nie założę tego cholernego kasku.

Kiedy wreszcie wcisnęłam w niego głowę, Ricky ruszył. Motor miał głośny silnik. Bardzo głośny. Oczywiście tłumik został specjalnie ustawiony w taki sposób, żeby ryk był jak największy. Uśmiechnęłam się do siebie – wszyscy będą słyszeli, jak nadjeżdżam.

– Szybciej – krzyknęłam mu do ucha i objęłam go w pasie.

Z Ricky’ego byłby fajny chłopak, gdyby nie jarał tyle trawy. Poczułam, że pod moim dotykiem odruchowo napiął mięśnie, ale już po

chwili dodał gazu i pomknęliśmy przed siebie. Musieliśmy zmienić pas, żeby wyminąć wlokący się ospale autobus dowożący dzieciaki do liceum. Szybciej – to jedno ze słów, które tak uwielbiają chłopaki.

Kiedy dotarliśmy na parking pod szkołą, Ricky rzucił:

– Nie do wiary, że w ciągu ostatnich trzech dni ląduję tu przez ciebie już drugi raz.

– Podjedź tam – poleciłam, wskazując zaparkowaną nieopodal terenówkę Aleksa.

Zsiadłam z motoru dokładnie tak, jak sobie zaplanowałam – jednym zwinnym susem. Następnie zdjęłam kask i potrząsnęłam włosami.

I właśnie wtedy dostrzegłam Aleksa. Stał oparty o drzwi swojego wozu, ale wcale nie był sam. Gadał z Reeve'em i Rennie. W sumie to ona mówiła najwięcej, żywo przy tym gestykując. Co chwila wskazywała na Reeve'a i czule gładziła go po ramieniu. Pewnie próbowała przekonać Aleksa, że Reeve nie miał nic wspólnego z numerami, które mu wycięliśmy. Ta laska naprawdę musiała wtrącać się do wszystkiego.

Nie wiedziałam, czy Alex kupuje jej gadkę. Nie nawiązywał z nimi kontaktu wzrokowego, kiedy jednak Rennie skończyła przemowę, przybił piątkę z Reeve'em, po czym cała trójka razem ruszyła do budynku szkoły.

Na twarzy Reeve'a nie dostrzegłam opuchlizny w miejscu, gdzie rąbnął go Alex. Trochę mnie to zasmuciło. Ale jeszcze gorsza była myśl, że obaj panowie nadal się kumplują. No i że Alex zupełnie zignorował moje wejście smoka.

– No dobra – odezwał się Ricky – to ja spadam.

– Dzięki za podrzucenie – powiedziałam, oddając mu kask.

– Cała przyjemność po mojej stronie – rzucił z uśmiechem, po czym odjechał.

– Kat, masz zarąbiste ciuszki – zawołała Rennie, przyłożywszy do ust dłonie złożone w trąbkę. – Pasuje ci strój dziwki harleyowca.

Mogłabym teraz się na nią rzucić i znów napluć jej w twarz. Nie obchodziło mnie nawet, co by sobie na mój temat pomyślał Alex. Ale szybko przypomniałam sobie, że nie muszę nic robić – nieubłaganie

zbliżała się chwila, gdy Rennie dostanie to, na co zasługuje. Oczywiście pod warunkiem, że Lillia i Mary nie zostawią mnie na lodzie.

Zmierzając do budynku szkoły, musiałam przejść obok jeepa Rennie. To było silniejsze ode mnie – schyliłam się, przykucnęłam przy przednim kole i odkręciłam wentyl. Widziałam kiedyś, jak robił to Pat, gdy utknęliśmy w śniegu. Zaraz jednak przypomniałam sobie, że przecież Pat miał wtedy jakieś specjalne narzędzie, dzięki któremu mógł nacisnąć zawór i spuścić powietrze. Cholera.

Ale już chwilę później przyszło olśnienie – szpilki mojej mamy! Błyskawicznie ściągnęłam ze stopy but i wepchnęłam cieniuteńką końcówkę obcasa do otworu wentyla. Nie od razu mi się udało, ale po kilku próbach usłyszałam syk uchodzącego powietrza. Nie szło to jednak tak szybko, jak liczyłam. W pewnym momencie rozległ się dzwonek na lekcję wychowawczą, ale nic sobie z tego nie robiłam. Rozsiadłam się wygodnie na ziemi. Mogłam się trochę spóźnić, świat się od tego nie zawali.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

LILLIA

Rennie i ja postanowiłyśmy, że wyprawimy się na zakupy na stały ląd, żeby kupić kiecki na bal z okazji zjazdu absolwentów. Nie przyznałam się mamie, że się wybieramy, bo zaraz chciałyby, żebym wzięła ze sobą Nadię. Kiedy mama brała prysznic, podwędziłam jej z portfela platynową kartę kredytową. Nie była to kradzież, bo przecież mama sama mi zasugerowała, żebym zamówiła sobie jakąś sukienkę przez Internet.

Chciałam namówić też na wyprawę Ashlin, lecz Rennie się upierała, żebyśmy popłynęły tylko we dwie.

Zerwałyśmy się z treningu cheerleaderek, żeby zdążyć na prom odpływający o siedemnastej. Zajęcia razem z trenerką Christy miała poprowadzić Ashlin. Rennie naopowiadała trenerce, że musimy pomóc jej mamie w galerii. Ash spojrzała na nas podejrzliwie, nic jednak nie powiedziała.

Pojedynczy bilet na prom to nie jakiś wielki wydatek, ale podróż w dwie strony plus opłata za przewóz samochodu to w sumie ponad sto dolarów. Kiedy Rennie otworzyła portfel, zobaczyłam, że ma pełno drobniaków i tylko kilka wygniecionych starych banknotów. Wiedziałam, że od dawna oszczędzała na zakup tej sukienki. Zrobiła sobie specjalny fundusz sukienkowy, na który odkładała pieniądze z każdej wypłaty w restauracji.

– Ja zapłacę – powiedziałam, podając kasjerowi pieniądze.

Domyślałam się, że Kat nie pochwaliliby tego gestu, ale przecież nie musiała się o tym dowiedzieć.

– Dzięki, dzięki – powtarzała bez końca Rennie, co w sumie było miłe z jej strony.

Po uiszczeniu opłat Rennie wprowadziła jeepa na pokład towarowy. Większość turystów wysiadła z samochodów i przeszła na górny pokład, my jednak zostałyśmy w kabinie. Słuchałyśmy radia i przeglądałyśmy czasopisma, szukając inspiracji przed zakupami.

Rennie zamierzała znaleźć jakąś dopasowaną kieckę, najchętniej z cekinami. Ja chciałam białą bez ramiączek, z dekoltem w kształcie serca. Albo pastelworóżową – nie byłam jeszcze zdecydowana co do koloru.

Rennie była mistrzynią poruszania się po galeriach handlowych, z trudem dotrzymywałam jej kroku. Bywałyśmy tu bardzo rzadko, ale Rennie doskonale wiedziała, gdzie są najlepsze sklepy i jak najszybciej się między nimi przemieszczać. Miałyśmy tylko kilka godzin – w tym czasie musiałyśmy znaleźć sukienki, zjeść coś i wrócić na przystań, żeby zdążyć na ostatni tego dnia prom płynący na wyspę.

Pierwszy sklep, do którego zajrzałyśmy, okazał się niewypałem. Drugi to samo. Z racji sezonu jesiennego w obu było pełno swetrów i sztruksowych ciuchów, za to sukienek jak na lekarstwo. A te, które znalazłyśmy, niezbyt nadawały się na imprezę z okazji powitania dawnych uczniów. Może dziewczyny z niższych klas mogłyby się nimi zadowolić, jednak czwartoklasistki zawsze były najbardziej wystrojone. Ta impreza to coś w rodzaju próby generalnej przed balem maturalnym.

Poszcęściło nam się dopiero w trzecim butik. I Rennie, i ja nabrałyśmy całych naręczy kiecek i poszłyśmy do przymierzalni. Wybrałyśmy dwie przylegające do siebie kabiny.

– Znasz tę nową dziewczynę z trzeciej klasy? – spytała nagle Rennie.

Właśnie się przebierałam, usłyszawszy jednak to pytanie, zamarłam. Pytała o Mary. Przez głowę przelatywało mi sto myśli naraz. Czyżby Rennie widziała, jak rozmawiamy razem na korytarzu? Mało prawdopodobne, zawsze bardzo uważałam. A może zauważyła, jak skinęłam Mary głową na meczu? To byłaby prawdziwa katastrofa, gdybym została zdemaskowana już po tym, jak zemściłyśmy się na Aleksie.

Spuściłam wzrok i utkwiałam go w beżowej wykładzinie. Widziałam pomalowane na czerwono paznokcie u stóp Rennie. Stała zwrócona do ścianki dzielącej nasze kabiny.

– Jaką dziewczynę?

– Lil, na pewno ją kojarzysz. Nasza szkoła nie jest taka wielka. Kilku chłopaków z trzeciej klasy straaaasznie się na nią napaliło.

– W słowie „strasznie” Rennie przeciągnęła sylabę, tak że zabrzmiało to bardzo sarkastycznie. – Zapowiadają, że będą głosować na nią jako królową imprezy. Moim zdaniem ta panienka wcale nie jest taka ładna. A już na pewno to nie ten kaliber, żeby wygrywać konkurs piękności. Założę się, że nie jest naturalną blondynką, tylko farbuje te swoje włoski.

Oczywiście przede wszystkim poczułam ulgę, że Rennie nic nie zauważyła. Ale jej słowa sprawiły, że zagotowało się we mnie ze złości. Mary była ładna. Owszem, trochę dziwaczna, ale niezaprzeczalnie ładna. Fajnie, że inni, zwłaszcza chłopcy, też to zauważają. Ta dziewczyna miała ciężkie życie. Dalej nie wiedziałam, co właściwie zrobił jej Reeve, ale jedno było pewne – długo nie mogła się potem pozbierać.

Z sąsiedniej kabiny dobiegł szelest materiału, kiedy Rennie wciągała przez głowę jedną z sukienek.

– Ta jest super. Gotowa? – spytała. Drzwi do jej kabiny się otworzyły, a po chwili zamknęły.

Pospiesznie przymierzyłam swoją sukienkę. Niezbyt mi się podobała, kolor do mnie nie pasował. Ale się przemogłam i wyszłam na zewnątrz. Rennie wspinała się na palce i przeglądała w lustrach.

– Kiepsko wyglądasz w słomkowym – oznajmiła, gdy jej oczy na chwilę oderwały się od odbicia w lustrze i spoczęły na mnie.

– Wiem – przyznałam.

Usiadłam na miękkim fotelu niedaleko lustra. Nagle minęła mi cała ochota na przymierzanie kiecek.

– Ta moja jest fajna, ale sama nie wiem... – stwierdziła ponuro Rennie. – Szkoda, że nie przymierzyłam jej na sam koniec.

Jej sukienka była dopasowana, srebrna i cała się mieniła – dokładnie o takiej Rennie mówiła od samego początku. No i jak tu nie wierzyć, że ta dziewczyna naprawdę zawsze dostaje dokładnie to, co sobie wymarzyła?

– O co ci chodzi?

– No bo to pierwsza kiecka, którą przymierzyłam. Jeśli ją kupię, będę miała wrażenie, że poszłam na łatwiznę. Pierwsza sukienka to nigdy nie jest ta najlepsza.

Nic nie odpowiedziałam, przyglądałam się tylko paznokciom.

– Lillia! – zawołała w końcu Rennie. – A ty co myślisz? Czy to ta

jedyna?

Wydełam usta i udawałam, że się namyślam. Po chwili westchnęłam cicho i powiedziałam:

– No nie wiem, chyba tak... – choć tak naprawdę sukienka leżała na niej i wyglądała niesamowicie.

Rennie prychnęła rozczarowana moją apatyczną postawą. Po chwili znów spojrzała w lustro, na jej ustach błąkał się uśmiech. Miała świadomość, jak świetnie prezentuje się w tej sukni. Nie potrzebowała wcale mojego potwierdzenia. To, co miałam do powiedzenia, to, co myślałam, było dla niej bez znaczenia.

– W sumie powinnam się raczej martwić, czy spodoba się Reeve'owi – oświadczyła Rennie, odwracając się, żeby sprawdzić, jak wygląda od tyłu. – Będzie moim partnerem na imprezie, więc jego zdanie liczy się najbardziej.

– Chwileczkę – powiedziałam, prostując się na fotelu. – Nie idziemy na imprezę jako grupa?

Zawsze tak było, od pierwszej klasy. Nie dzieliliśmy się w pary, nikt nie zapraszał nikogo konkretnego na imprezę. Jasne, na bal maturalny można było pójść z wybranym partnerem, ale do tego czasu mieliśmy po prostu bawić się jako paczka przyjaciół.

– Już nie – poinformowała Rennie. – Ash idzie z Derekiem, PJ zaprosił tę ładniutką dziewczynę z drugiej klasy, Allie. A ja wybieram się z Reeve'em.

– Pytałaś go już, czy z tobą pójdzie? – upewniłam się.

Nie do wiary, że stało się to za moimi plecami. Kiedy wszyscy zdążyli się dobrać w pary, nic mi o tym nie mówiąc?

– Jeszcze nie. Ale to się rozumie samo przez się, że się zgodzi – wyjaśniła Rennie. Mocowała się teraz ze stanikiem bez ramiączek, próbując powiększyć sobie biust. – Mówię ci, Lil, to będzie dla mnie i dla niego boska noc. Reeve będzie wyglądał zabójczo przystojnie, ja będę niesamowicie odstawiona. Sama widziałas, co się stało, kiedy graliśmy w butelkę. Między nami jest niesamowita chemia.

– A ja z kim mam iść? – spytałam, czując, że z nerwów zaczynam się pocić.

– Wybierz się z Aleksiem – rzuciła Rennie, po czym odwróciła się

na pięcie i schowała z powrotem w kabinie przymierzalni.

O Boże. Czy ona mówi poważnie? To było bardzo w jej stylu – namawiać mnie do pójścia z Alekssem, nie biorąc zupełnie pod uwagę, że przespała się z nim Nadia. Rennie doskonale o tym wiedziała, tymczasem nie raczyła nawet mi się do tego przyznać. Ta dziewczyna miała wręcz niewiarygodną umiejętność ignorowania uczuć innych. Jeśli istniało najmniejsze choćby podejrzenie, że podobam się Aleksowi, nic nie zmusi mnie, żebym poszła z nim na imprezę. Zwłaszcza po tym, co mu zrobiłam. To byłoby totalnie dziwaczne.

– Nie ma mowy, nie pójdę z Alekssem – zapowiedziałam. – Wolę już pojechać razem z wami limuzyną.

– Wszyscy będziemy w parach – dobiegł z kabiny głos Rennie. – Byłoby trochę dziwnie, gdybyś tylko ty była sama. A poza tym Alex jeszcze z nikim się nie umówił na tę imprezę. I tak będzie wyglądało, jakbyście szli razem.

– To wykluczone. Temat jest zamknięty – stwierdziłam podniesionym głosem. Prawdę mówiąc, miałam gdzieś, jak to będzie wyglądało.

– W porządku, jak sobie chcesz. Po prostu chciałam ci pomóc. Zrobisz, co tylko podpowie ci serduszko.

Po tej wymianie zdań wróciłam do kabiny i zmusiłam się, żeby przymierzyć pozostałe kreacje. Ostatnia okazała się naprawdę fajna. Była to sukienka w kolorze czarnym, którego wprawdzie nie brałam wcześniej pod uwagę, ale za to krój okazał się idealny. Była bez ramiączek, z ostro wyciętym dekoltem w kształcie serca i tiulem u dołu. Miała w sobie klasę. Wystrojona wyszłam z przymierzalni i spytałam Rennie, co sądzi.

– Założyłabym do niej szpilki w kolorze cielistym – powiedziałam.

Rennie zbliżyła palec do ust, jakby musiała poważnie się zastanowić. Kiedyś rzeczywiście utarł się między nami taki zwyczaj, że zanim coś kupiłam, musiałam zaczekać na decyzję Rennie. To do niej należało rozsądzenie, czy w czymś mi do twarzy, czy nie.

– Chyba ją wezmę – powiedziałam.

Oczami wyobraźni widziałam się już w tej sukience i z upiętymi wysoko włosami. Odwróciłam się od lustra i weszłam do kabiny.

Zdjęłam suknię i umieściłam ją z powrotem na wieszaku. Dopiero teraz się zorientowałam, ile kosztuje – była dość droga jak na prostą czarną kieckę. Przez chwilę stałam w samej bieliźnie, zastanawiając się, czy mama mnie zabije, jeśli zafunduję ją sobie z jej karty. W pewnym momencie spod kotary wyłoniła się dłoń Rennie, która pomachała do mnie.

– Pozwól mi też ją przymierzyć.

„Przecież znalazłaś już kieckę dla siebie – chciałam powiedzieć.

– A poza tym nie stać cię na tę moją”.

W końcu jednak bez słowa podałam jej czarną sukienkę, po czym przebrałam się w swoje ciuchy i zaczekałam, aż się w nią wystroi.

Ona też wyglądała w niej olśniewająco – i wcale mi się to nie podobało. Widząc ją, postanowiłam już na sto procent, że ją kupię.

– Ależ ona śliczna – zachwycała się Rennie, podziwiając się w lustrze. – W której bardziej ci się podobam, Lil?

Miałam ochotę wrzeszczeć. Milczałam jednak i taktownie zmieniłam temat.

– A słyszałaś, że Melanie Renfro namawia ludzi, żeby to na nią głosowali podczas wyborów królowej zjazdu absolwentów? Sama widziałam, jak gadała o tym z chłopakami na bieżni.

– Nie muszę przejmować się Melanie Renfro – oznajmiła Rennie, przewracając oczami. – Mówię ci, Lil, że tytuł królowej mam w kieszeni.

Przechyliła na bok głowę i po chwili zastanowienia sama sobie przytaknęła, jakby podjęła ważną decyzję.

– Wezmę jednak tę srebrną. To suknia godna królowej zjazdu absolwentów.

I właśnie wtedy doznałam olśnienia. Wiedziałam już, jak najlepiej będzie zaleźć jej za skórę.

* * *

Przez całą drogę powrotną na wyspę nie mogłam się doczekać, aż opowiem Kat, jak zamierzam zemścić się na Rennie. Plan był prosty – nie dopuścić, by zdobyła ten tytuł.

Kiedy prom przybił do wyspy, myślałam tylko o tym, żeby Rennie

jak najszybciej zawiozła mnie do domu. Ona jednak najwyraźniej miała inne plany – minęła moją przecnicę, a gdy zaskoczona odwróciłam się do niej, wyjaśniła:

– Zajadę do Aleksa. Muszę pogadać z Reeve'em o zbliżającej się imprezie.

– Teraz? A może najpierw podrzucisz mnie do domu?

– Nie – stwierdziła krótko, kładąc rękę na sercu. – Mam przecucie, że właśnie dzisiaj muszę się z nim rozmówić. To zajmie tylko kilka minut.

I znowu to samo – to, czego ja chcę, nie miało dla niej najmniejszego znaczenia.

– Zaczekam w samochodzie.

– Chodź ze mną. Dotrzymasz towarzystwa Aleksowi, kiedy będę gadała z Reeve'em.

Gdy dotarliśmy na miejsce, przed wyjściem z samochodu Rennie podmalowała sobie jeszcze usta błyszczkiem. Zauważyłam, że ze zdenerwowania trzęsą się jej ręce. W końcu ruszyliśmy w stronę domku nad basenem, ja z rękami skrzyżowanymi na piersi. Byłam pewna, że nie wyglądam na zachwyconą. Cóż, nie byłam. W gruncie rzeczy liczyłam, że Reeve da Rennie kosza.

Chłopaków zastałyśmy w środku – siedzieli obok siebie na kanapie i grali na konsoli. Wyglądało na to, że incydent na boisku należał już do przeszłości. *W sumie to zabawne*, pomyślałam. *Chłopaki chyba nawet nie wiedzą, jak chować urazę*. Pewnie wystarczyło, aby Reeve zaprzeczył, że miał cokolwiek wspólnego z zamianą koszulki czy piosenką, a Alex po prostu uwierzył mu na słowo. Miałam tylko nadzieję, że na tym się skończy, a Alex nie będzie szukał tego, kto naprawdę za tym stał.

Zatrzymałam się przy drzwiach, a Rennie przemaszerowała na środek pokoju i stanęła naprzeciw chłopaków, zasłaniając im telewizor.

– Reeve – odezwała się przesłodzonym głosikiem – mogę prosić cię na słówko?

Reeve próbował dojrzeć coś na ekranie zza zasłaniającej obraz Rennie, po chwili jednak musiał się poddać.

– Jasne – rzucił, zatrzymując grę.

Wtedy Rennie wzięła go pod rękę i zaprowadziła do sypialni Aleksa.

– Lillia, zaraz wracam! – rzuciła na odchodnym.

Dopiero wtedy Alex się zorientował, że jestem w pokoju. Odwrócił się do mnie.

– Cześć, Lillia.

– Cześć, Aleksiu – odparłam, przysiadając na drugim końcu dużej sofy.

Jego twarz nie była już taka czerwona. Chyba wreszcie przestał używać tego płynu do opalania.

– Twoja skóra wygląda znacznie lepiej – pochwaliłam.

– Rennie zaprasza Reeve'a na zjazd absolwentów, co?

– Skąd wiesz? – spytałam zaskoczona.

– Ashlin spytała dzisiaj Dereka, czy z nią pójdzie. PJ przyprowadzi chyba jakąś panienkę z drugiej klasy – wyjaśnił, a ja dostrzegłam, że się rumieni. Wypieki najpierw pokryły mu klatkę piersiową i pięły się w górę szyi, nim ogarnęły też twarz. – A ciebie nikt jeszcze o to nie pytał?

Tylko nie to! Rennie powiedziała pewnie Aleksowi, żeby mnie zaprosił! Zerwałam się szybko z sofy i podeszłam do okna.

– Zupełnie nie rozumiem, dlaczego nie moglibyśmy pójść po prostu jako duża paczka znajomych – jęknęłam. – Przecież zawsze tak było. Po co mamy to teraz zmieniać? To takie głupie. Przecież i tak będziemy się tam trzymać wszyscy razem.

Alex podszedł do mnie i zatrzymał się tuż obok. Po chwili powoli skinął głową, jakby chciał przyznać mi rację.

– No tak – powiedział ostrożnie, ja jednak od razu wyczułam, że jest zawiedziony.

W tym samym momencie z sypialni wynurzyła się Rennie i w podskokach ruszyła do szklanych drzwi, o które się opierałam. Miała zarumienione policzki, uśmiechała się od ucha do ucha.

– Lil, możemy już lecieć! – zawołała śpiwnie.

Rennie zawsze dostawała to, czego chciała. Tym razem jednak, w odniesieniu do sprawy, na której zależało jej najbardziej, miało być inaczej.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

KAT

Siedziałam na łóżku, oglądając film na laptopie, gdy nagle usłyszałam pukanie do okna. W pierwszej chwili przez głowę przeleciała mi zupełnie idiotyczna myśl, że to może Alex. Shep, który spał zwinięty w kłębek na stercie moich ciuchów, niezbyt przejął się hałasem. Cóż za tępy pies. Wskoczyłam z łóżka i pobiegłam do okna, żeby je otworzyć. Na zewnątrz nie zobaczyłam jednak Aleksa, tylko Lillię.

– Odbiło ci? – jęknęłam, otwierając okno na oścież. – Mam też frontowe drzwi.

Po chwili wgramoliła się do środka. Policzki miała zaróżowione od wysiłku.

– Jest pierwsza w nocy – przypomniała mi. – Nie chciałam obudzić twojego taty. Wiedziałam, że będziesz jeszcze na nogach.

Na zewnątrz nie było zbyt chłodno, Lillia miała jednak na sobie krótki puchowy płaszczyk. Kiedy dostrzegła psa, z jej ust wyrwało się zachwycone westchnienie:

– Shep!

Psiak zerwał się na równe nogi i w podskokach podbiegł do Lillii, która nachyliła się i zaczęła głaskać go po grzbiecie i za uszami.

– Shep, ależ się za tobą stęskniłam!

– Pewnie śmierdzi mu teraz z pyska – ostrzegłam. – Przed chwilą zeżarł kość.

Lillia nie zwracała jednak uwagi na moje komentarze.

– Shep, pamiętasz mnie, piesku? Widzę, że pamiętasz.

Mój pies był wyraźnie zachwycony – ślinił się, ziajał i wymachiwał ogonem na wszystkie strony.

Lillia poklepała go na koniec po grzbiecie, po czym zdecydowanym krokiem ruszyła w kierunku mojej komody. Zachowywała się, jakby była u siebie.

– Pamiętam tę komodę – zawołała, biorąc do ręki porcelanową laleczkę. Dostałam ją od mamy na siódme urodziny. – Na imię ma Nelly,

prawda?

Rzeczywiście, tak miała na imię. I co z tego? Usiadłam z powrotem na łóżku, skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Co słychać? – spytałam.

– Mogłabyś najpierw zamknąć okno? Ciągnie od niego zimno – poprosiła.

Miałam już zaproponować jej, żeby wybrała się do lekarza, bo najwyraźniej ma jakiś problem z utrzymywaniem właściwej temperatury ciała. Natychmiast jednak się upomniałam, że powinnam być miłsza. Dlatego po prostu zrobiłam to, o co mnie prosiła.

– Dzięki – powiedziała, po czym zaczęła chuchać na swoje dłonie, próbując się rozgrzać. – Wpadłam na pomysł, jak możemy się zemścić na Rennie. To plan doskonały.

Kiedy patrzyłam, jak myszkuje po moim pokoju, bierze do ręki i podnosi do nosa świeczuszki, nakręca pozytywkę w szkatułce na biżuterię – poczułam *déjà vu*. Kiedyś, gdy Lillia przebywała na wyspie tylko latem, miała w zwyczaju myszkować po pokoju Rennie i moim, tak jakby chciała szybko sprawdzić, co ją ominęło od chwili, gdy musiała wraz z początkiem roku szkolnego wrócić na stały ląd.

W pewnym momencie odwróciła się do mnie, w ręce pobłyskiwało jej coś złotego.

– Nadal go masz – powiedziała, otwierając szeroko oczy ze zdziwienia.

Był to ten kretyński naszyjnik z kluczykiem, który podarowała mi pierwszego dnia nauki w pierwszej klasie.

Nachyliłam się i wyrwałam jej z ręki naszyjnik.

– Przestań dotykać moich rzeczy – warknęłam.

– Po prostu jestem zaskoczona, że go nie wyrzuciłaś – wyjaśniła Lillia, zarzucając końskim ogonem.

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Po prostu nie znalazłam jeszcze czasu, żeby zanieść go do lombardu – stwierdziłam, wrzucając naszyjnik z powrotem do szkatułki. Po chwili zatrzasnęłam też wieczko.

– Od pierwszej klasy? – mruknęła z niedowierzaniem Lillia.

* * *

Pewnego dnia mama Lillii przedzwoniła do mamy Rennie i zaproponowała, żeby ich córki pobawiły się razem. Chryste, miałyśmy jedenaście lat, a nie sześć. Mama Rennie się zgodziła, po czym Rennie zaczęła mnie błagać, żebyśmy na spotkanie z Lillią poszły razem. Wpadła na pomysł, że pojedziemy tam na rowerach. W ten sposób mogłybyśmy w każdej chwili stamtąd zwiać, gdyby okazało się, że jest nudno. Moja mama oznajmiła jednak, że to wykluczone – do White Haven było za daleko. Dom Lillii znajdował się na drugim końcu wyspy. Samochodem dało się tam dojechać w dziesięć minut, ale dla dzieci była to już nie lada wyprawa. Wszyscy nasi znajomi mieszkali niedaleko nas. Latem całymi dniami biegaliśmy między swoimi domami. Wydawało się nam, że dom Lillii jest na końcu świata.

Podczas pierwszego spotkania całe popołudnie bawiliśmy się w basenie obok jej willi. Ja i Rennie ćwiczyłyśmy nurkowanie i skoki na bombę, a Lillia pluskała się w płytszej części basenu i udawała, że jest syrenką. W pewnym momencie pani Cho przyprowadziła też do nas Nadie, młodszą siostrę Lillii, z rękawkami do pływania.

– Dziewczynki – powiedziała mama Lillii – przygotuję wam coś do jedzenia. Lillia, pilnuj swojej siostrzyczki.

Niedługo po tym, jak pani Cho zniknęła w domu, Nadia oddaliła się od brzegu i znalazła się w głębszej części basenu. Lillia zaczęła przeraźliwie krzyczeć, po chwili Nadia, nie wiedząc co się dzieje, się rozbeczała. Podpłynęłam szybko do Nadii i popchnęłam ją w stronę starszej siostry, która też zdążyła się już prawie zalać łzami. Bez przerwy mi potem dziękowała.

Chwilę później wyszła do nas pani Cho z jedzeniem. Na tacy przyniosła krakersy posmarowane serem Brie i cytrusowy napój. Strasznie się ucieszyłam, moja mama nigdy nie kupowała sera Brie. Do kanapek zawsze brała najtańszy wyrób seropodobny, tak samo do spaghetti.

Gdy tylko Lillia zobaczyła mamę, wygramoliła się na brzeg, popędziła do pani Cho i objęła ją w talii:

– Nadia popłynęła na głębiny, a Kat uratowała jej życie!
– krzyknęła.

Pani Cho nie mogła się potem mnie nachwalić. Powtarzała, że

muszę być doskonałym pływakiem. Czułam się zawstydzona, ale równocześnie nieco dumna, choć przecież tak naprawdę nie zrobiłam nic wielkiego.

Kiedy z Rennie wypłynęłyśmy znów na głęboką wodę w basenie, a Lillia siedziała na brzegu z mamą, Rennie szepnęła mi na ucho:

– Zadzwońmy już po twojego tatę. Brat Reeve’a zabiera dzisiaj chłopaków na łódkę. Mają potem pływać na dętkach.

– Nie możemy teraz wyjść, to byłoby niegrzeczne
– odpowiedziałam równie cicho.

Kiedy pani Cho zabrała Nadię do domu i znowu zostałyśmy tylko we trójkę, Rennie zaczęła opowiadać, że nie może się doczekać, kiedy zacznie się rok szkolny.

– Mam nadzieję, że chemii nadal będzie nas uczyć pani Harper – oznajmiła. – PJ powiedział mi, że jego siostra mówi, że pan Lopez to najfajniejszy nauczyciel matematyki.

Pamiętam, że Lillia nie wiedziała, jak zareagować, przez co sytuacja zrobiła się niezręczna. Nie знаła żadnej z tych osób, o których wspomniała Rennie. Chcąc rozładować atmosferę, spytałam:

– A jaka jest twoja szkoła?

Wyjaśniła, że chodzi do prywatnej szkoły dla dziewcząt. Muszą tam nosić mundurki i jest strasznie nudno. Rennie zrobiła zdumioną minę i oznajmiła:

– Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby w naszej szkole nie było chłopaków.

Po zachodzie słońca mama Lillii spytała, czy zostaniemy na kolację. Przyrządzała właśnie jakąś rybę o nazwie koryfena, którą chciała podać z ananasem. Zaproponowała też, że zrobi dla nas na palenisku specjalny przysmak z pianki marshmallow, kostki czekolady i krakersów grahamowych. Byłam absolutnie zachwycona, zanim jednak zdążyłam otworzyć usta, Rennie skłamała, że musi już wracać.

Kiedy siedziałyśmy w samochodzie mojego taty, przyznała się, że chciała po prostu zjeść obiad u mnie. Tyle że nasze domowe jedzenie nie mogło się równać z cudami serwowanymi przez panią Cho. Moja mama była chora, dlatego w kuchni rządził teraz tata. W menu dominowała mrożona pizza, hot dogi i chili con carne. Myślałam, że zamorduję ją za

to, że z jej winy przepuściłam okazję na prawdziwe jedzenie.

Nieco później Rennie leżała na łóżku w moim pokoju i tasowała talię kart do gry w uno. Shep drzemał na jej kolanach. Był wtedy jeszcze szczeniakiem, a ona uwielbiała się z nim bawić. W budynku, w którym mieszkała, nie wolno było trzymać żadnych zwierząt.

– Boże, na co im aż trzy lodówki? – trajkotała Rennie. – Przecież ich rodzina nie jest taka wielka. No i spędzają w tym domu tylko trzy miesiące w roku!

– W jednej lodówce trzymają tylko koreańskie jedzenie – stwierdziłam, leżąc na hamaku.

Był to kolejny prezent od taty, tak jakby hamak razem ze szczeniakiem mogły sprawić, że zapomnę o tym, że moja mama umiera. Ale przynajmniej był wygodny.

– A następna jest na napoje, pamiętasz? – ciągnęłam. – Mama Lillii powiedziała, że możemy same brać sobie z niej picie.

– Dziwaczne to wszystko – obruszyła się Rennie.

– Pani Cho jest po prostu bogata. Bogaci ludzie wydają pieniądze na różne głupie rzeczy.

– Dokładnie – zapaliła się Rennie. – A nie odniosłaś wrażenia, że się przed nami przechwala? Miałam ochotę powiedzieć jej: „No dobra, już kumam, jesteś milionerką”.

– Moim zdaniem wcale się nie chwaliła – odparłam. – To przecież ty chciałaś, żeby pokazała ci, co ma w szafie.

– W sumie racja – przyznała, drapiąc się po nodze, gdzie coś ją ugryzło. Nogi Rennie zawsze były pełne ranek po ukąszeniach jakichś owadów. – Nie rozumiem tylko, dlaczego musiałyśmy zdejmować buty przed wejściem do domu.

– To chyba taki stary azjatycki zwyczaj – podpowiedziałam. – Poza tym wystrój całego domu jest biały. Pewnie nie chcą, żeby ludzie nanieśli błota.

– Ale te trzy lodówki... – nie dawała za wygraną. – Niesłychane.

– Ren, przestań już przeżywać te lodówki – zawołałam, zeskakując z hamaka. – Lepiej rozdaj karty.

Gdy kilka dni później Lillia znowu zaprosiła nas do siebie, namówiłam Rennie, żeby ze mną poszła.

– Daj jej szansę – poprosiłam.

Miałam nadzieję, że będziemy mogły pooglądać telewizję na tym olbrzymim telewizorze plazmowym w dużym pokoju. No i po cichu liczyłam, że pani Cho da nam jeszcze trochę krakersów z serem Brie, a potem zaprosi na obiad. Przede wszystkim jednak polubiłam Lillię. Jasne, robiła z siebie księżniczkę, ale to przecież nie jej wina, że była śliczna i zamożna. Przynajmniej umiała się dzielić tym, co miała. Rennie, gdy chodziło o jej rzeczy, bywała natomiast naprawdę skąpa. Lillia – wręcz przeciwnie. W kosmetyczce trzymała zestaw lakierów do paznokci w każdym kolorze, jaki można sobie tylko wyobrazić, wszystkie ułożone równiutko niczym tęcza. Kiedy wybrałam lśniący fioletowy lakier o nazwie Black Magic Woman, powiedziała, że mogę go sobie wziąć. Odparłam, że nie trzeba, i momentalnie tego pożałowałam. Zwłaszcza że po chwili Rennie pomalowała paznokcie u stóp żarówiastym różowym lakierem, a Lillia oznajmiła, że ten lakier nigdy nie był jej ulubionym i w związku z tym Rennie może go wziąć, jeśli jej się podoba. W pierwszej chwili pomyślałam, że Rennie tak jak ja nie przyjmie podarunku. Ale się myliłam. Oczy jej rozbłysły, podziękowała i błyskawicznie schowała lakier do kieszeni, jakby się obawiała, że Lillia może jeszcze zmienić zdanie.

To nie stało się z dnia na dzień – Rennie stopniowo odsuwała się ode mnie, a zbliżała do Lillii. Dla większości ludzi byłoby to pewnie w ogóle niezauważalne. Nie wiem nawet, czy sama Rennie była świadoma tego, co się dzieje. Kiedy jednak zna się kogoś tak dobrze, jak ja ją, takie rzeczy po prostu się wyczuwa. Kiedyś gdy zachodziłyśmy do cukierni na lody, a Rennie zamawiała dla siebie deser lodowy z gorącym sosem czekoladowym, zawsze zjadałyśmy go na spółkę. Odkąd jednak pojawiła się Lillia, Rennie zaczęła kupować deser lodowy o smaku truskawkowym i dzielić się z nią. Albo inna sytuacja – kiedy jechałyśmy autobusem do kina, Rennie siadała razem z Lillią, a dla mnie zostawało miejsce naprzeciwko. Lillia próbowała dopytywać, czy nie czuję się wykluczona, ale to tylko pogarszało sprawę. Nie chciałam, żeby się nade mną litowała. Przecież to z mojej inicjatywy pojawiła się w naszym życiu.

U schyłku tego pierwszego lata, gdy Lillia wróciła na stały ląd do

swojego normalnego życia, byłam pewna, że między mną a Rennie znów się ułoży. I rzeczywiście przez jakiś czas było jak dawniej. Kiedy jednak Lillia wróciła następnego lata, Rennie nie odstępowała jej na krok. Kiedyś była tak samo związana ze mną. Byłam na nią wściekła, ale w tamtym czasie stan mojej mamy znacznie się pogorszył i przede wszystkim potrzebowałam, żeby Rennie dalej się ze mną przyjaźniła. Wiedziałam, że muszę się zadowolić tym, co mam. Kiedy Lillia przeprowadziła się na stałe na wyspę, tuż przed początkiem roku szkolnego Rennie i ja wdałyśmy się w tę idiotyczną sprzeczkę. I tak skończyła się nasza przyjaźń.

Najgorsze, że to ja sama sprowokowałam taki rozwój wydarzeń. Po pierwszej wizycie u Lillii, gdy Rennie nie była jeszcze do niej przekonana, mogłam też ją sobie odpuścić. Nie zrobiłam tego jednak. To ja namawiałam Rennie: „Daj jej szansę”. Posłuchała. W tamtym czasie to mnie słuchała Rennie.

Pierwszego dnia nauki w pierwszej klasie Lillia znalazłam w szafce naszyjnik, który zostawiła tam Lillia. Wiedziałam, gdzie go kupiła – sprzedawali takie w tym ekskluzywnym sklepiku w White Haven; kiedy wchodziło się do środka, rozbrzmiewał dzwonek umieszczony przy drzwiach. Podobny naszyjnik Lillia kupiła też dla Rennie i dla siebie. Upominki te miały scementować naszą przyjaźń. Szkoda, że w tamtym momencie ta przyjaźń była już tylko wspomnieniem.

Naprawdę nie miałam pojęcia, po co trzymałam go przez te wszystkie lata.

* * *

– No to jaki plan obmyśliłaś dla Rennie?

Pytanie to zadałam raczej znudzonym głosem, bo prawdę mówiąc, nie wierzyłam, że Lillia wpadła na jakiś sensowny pomysł. Wszystkie nasze akcje skierowane przeciw Aleksowi zakończyły się sukcesem, bo Alex to wrażliwy chłopak i łatwo go zranić. Z Rennie sprawa była bardziej skomplikowana. Wiedziałam, że trzeba będzie sięgnąć po ciężką artylerię.

Lillia w teatralnym geście klasnęła jak rasowa cheerleaderka, którą przecież była.

– Ten pomysł jest naprawdę super – oznajmiła podekscytowana.
– Czego Rennie zawsze pragnęła?

– Dużych cycków? – podpowiedziałam.

– Prawda, tego też – przyznała ze śmiechem. – Ale nie o to mi chodzi. Zawsze marzyła o tym, żeby zdobyć tytuł królowej imprezy z okazji zjazdu absolwentów.

– Racja. – Skinęłam powoli głową.

Kiedy chodziłyśmy do gimnazjum, Rennie paplała o tym na okrągło. Chciała pewnego dnia zdobyć tytuł królowej, dokładnie tak, jak kiedyś jej mama. No i oczywiście marzyła o tytule miss balu maturalnego, a jakże. Rennie chciała wygrać wszystko, co było do wygrania.

– Każdego roku bierze udział w konkursie miss – ciągnęłam.

– W tym roku jednak jest absolutnie pewna wygranej. Oczywiście nigdy nie przyzna, jak bardzo chce wygrać. Ale możesz mi wierzyć: ma na tym punkcie fioła. Naszym zadaniem będzie po prostu dopilnować, by do tego nie doszło.

Po tych słowach Lillia dźgnęła mnie palcem w ramię i dodała:

– Katherine, podziękuj teraz Lillii, że wpadła na taki świetny pomysł.

Wybuchnęłam śmiechem – cała Lillia, zawsze oczekująca, że doceni się najmniejszą rzecz, którą robi.

– Dobra, opowiemy o tym Mary jutro w szkole.

– A czemu nie teraz? – zawołała Lillia, po czym schyliła się i głaszcząc Shepa, zaczęła szeptać mu coś do ucha.

– Mówisz poważnie? – upewniłam się.

– Jasne. A czemu nie? – odparła, włączając z powrotem na parapet.

W pewnym momencie odwróciła się przez ramię i spytała: – Czy twój tata ciągle należy do tego klubu, którego członkowie każdego miesiąca dostają nowy rodzaj popcornu?

Lillia przechowywała w pamięci najdziwaczniejsze szczegóły. Najpierw Shep, potem Nelly, teraz ulubione przekąski mojego taty.

– No tak – przyznałam niepewnie.

– A jaki smak jest w tym miesiącu?

– Karmelowy z solą.

– Mój ulubiony! – zawołała, a jej twarz rozjaśnił radosny uśmiech.
– Może weźmiemy trochę na drogę?

– Pamiętaj, że niedługo zaczniesz studiować i nie będziesz mogła się tak odżywiać.

– Wszystkie kobiety w naszej rodzinie mają świetny metabolizm
– odparła niezrażona Lillia. Zabrzmiało to tak, jakby był to jakiś powód do dumy. – Nie ma u nas ani jednej osoby z nadwagą, ani ze strony rodziny mamy, ani taty.

– Dobrze już, dobrze. Zaraz sprawdzę, czy coś jeszcze zostało – obiecałam.

Wiedziałam, że Pat wieczorem zajął skręta w garażu. A ponieważ po paleniu włączała mu się gastrofaza, mogło się okazać, że popcorn nie przetrwał. W najgorszym razie zamiast popcornu mogłam wziąć ciastka Oreo albo coś w tym stylu.

Byłam już na progu, gdy nagle coś mi się przypomniało.

– Zaczekaj, mam coś dla ciebie – powiedziałam, po czym cofnęłam się do łóżka i wyciągnęłam spod niego zeszyt. Zeszyt Aleksa.

Lillia się zawahała, więc wcisnęłam jej go w dłoń.

– Pomyśl o tym jako nagrodzie – powiedziałam. – Zasłużyłaś na nią.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

MARY

Straciłam poczucie czasu, ale domyślałam się, że już od wielu godzin otaczają mnie ciemności. Leżałam na łóżku, w spodniach od pidżamy i koszulce bez rękawów, i wpatrywałam się przed siebie szeroko otwartymi oczami. Byłam zmęczona, od dawna nie przespałam porządnie całej nocy, nie mogłam się jednak zmusić do zaśnięcia. Miałam wrażenie, jakbym zapomniała, jak to się robi.

Myślałam o mamie i tacie, o tym, po co Kat tak mocno podmalowuje oczy, skoro i bez tego są śliczne, o odżywcze Lillii, dzięki której jej włosy zawsze są takie lśniące, o piątkowym sprawdzianie z geometrii, a na koniec o tym, co założyć jutro do szkoły. Myślałam dosłownie o wszystkim, byle tylko nie myśleć o Reeve. Na niewiele się to jednak zdało. Miałam wrażenie, że jest przez cały czas obok, w moim pokoju, jak nawiedzający mnie duch.

Obróciłam się na plecy i wpatrzyłam w ciemnościach w belkowanie sufitu. Powinnam spytać ciotkę Bette, czy zna jakieś specjalne świece albo kadzidełka, których zapalenie mogłoby oczyścić mnie z tej negatywnej energii. Ciotka fascynowała się sprawami związanymi z New Age – oczyszczaniem ze złych energii, Tarotem, kryształami. Moja mama twierdziła, że to wszystko brednie, ale odkąd ciotka podarowała jej z okazji czterdziestych urodzin pierścionek z księżycowym kamieniem, stale nosi go na palcu. Księżycowy kamień dodaje ponoć pozytywnej energii i uzdrawia życie. Pewnie mi też przydałoby się coś takiego.

Wiedziałam jednak, że nie mogę tego zrobić. Prośenie ciotki Bette o pomoc nie wchodziło w rachubę, ponieważ wymagałoby opowiedzenia o wszystkim, co wydarzyło się w moim życiu przed laty. Żadna z nas nie chciała do tego wracać – ani ja, ani ona.

W pewnym momencie od strony okna rozległ się jakiś brzęk. Uniosłam głowę znad poduszki i wstrzymując oddech, zaczęłam wpatrywać się w szybę. Po chwili dźwięk się powtórzył. Zauważyłam,

że kamyczek odbija się od parapetu.

Wstałam i przestraszona zbliżyłam się do okna. Po chwili wyjrzałam niepewnie przez szparę w zasłonie – Lillia i Kat stały pod domem i machały do mnie.

Z ulgą odsunęłam zasłonę i też im pomachałam, już uśmiechnięta.
– Mary, chodź się pobawić! – zawołała Lillia.

Chwilę potem na korytarzu skrzypnęły drzwi do sypialni ciotki. Szybko przyłożyłam palec do ust, nakazując dziewczynom ciszę, po czym popędziłam do łóżka. Wskoczyłam pod kołdrę i udawałam, że śpię.

Kiedy ciotka wsunęła się do pokoju, widziałam ją przez lekko przymrużone oczy. Miała bose stopy, ubrana była w koszulę nocną, jej długie włosy były zmierzwione i napuszone.

Na palcach podeszła do mojego łóżka, po czym skierowała się do okna. Mogłam tylko mieć nadzieję, że Lillia i Kat zdążyły poszukać jakiejś kryjówki. Nie chciałabym, żeby poznały ciotkę Bette w takich okolicznościach. Wolałabym, żeby ciotka zrobiła coś wcześniej z włosami i może lekko podmalowała usta. Poza tym z rana powinnam iść do szkoły. Ciotka była wyluzowaną babką, ale nie chciałam przeginać.

Przez chwilę wyglądała przez okno, a jej oddech zaparował szybę na wysokości ust. W końcu delikatnie zasunęła zasłonę i wróciła do swojego pokoju.

Wiedziałam, że powinnam zaczekać, aż ciotka znów uśnie. Nie chciałam jednak, żeby dziewczyny tymczasem odjechały. Dlatego odczekałam tylko minutę, po czym zarzuciłam na ramiona sweter i cicho jak myszka wymknęłam się na dół.

Kat i Lillię zastałam na podwórku. Siedziały pod olbrzymią sosną, pod którą tak lubiłyśmy się spotykać. Obie opierały się plecami o pień. Kat wyciągnęła nogi przed siebie, a Lillia przyciągnęła kolana pod brodę.

– Cześć – powiedziałam. – Przepraszam, że tyle to trwało. Moja ciotka...

Lillia przerwała mi ziewnięciem.

– To była ona? Wyglądała... jak jakaś wiedźma.

Kat cmoknęła z dezaprobatą i Lillia szybko się poprawiała:

– Przepraszam, to było głupie.

Jej słowa mnie zabolęły, ale wiedziałam, że ma rację. Usiadłam obok dziewczyn na ziemi i przez chwilę rozmyślałam nad ciotką Bette. Była moją ulubioną ciotką, co do tego nie miałam żadnych wątpliwości. Zdaniem mojej mamy od zawsze zmagala się z ciężką depresją. Nie bardzo rozumiałam dlaczego, ponieważ wszystko wskazywało na to, że ciotka Bette miała życie, o którym najczęściej czyta się tylko w książkach. Zwiedziła cały świat, sprzedając swe obrazy, i poznała mnóstwo ciekawych ludzi. Kiedyś była piękną kobietą i znała wszystkie karciane gry. Gdy jednak miała gorsze dni, stawała się zupełnie inną osobą. Czasami nie była nawet w stanie wstać z łóżka. I właśnie dlatego przyjechała do nas kiedyś na całe lato.

– Moja mama opowiadała mi, że kiedy chodziły razem do liceum, ciotka Bette umiała namówić każdego chłopaka na plaży, żeby kupił im lody. Nigdy nie musiały zabierać ze sobą pieniędzy – stwierdziłam, odgarniając niesforne kosmyki za uszy.

– Coś ty – odezwała się Kat, wkładając do ust papierosa. Kiedy wypowiadała te słowa, płomień trzymanej przez nią w palcach zapalniczki zatańczył w ciemności.

A potem nastąpiła długa, trochę niezręczna chwila, kiedy nikt nic nie mówił.

W końcu Lillia strzeliła palcami i się uśmiechnęła.

– Kat i ja wymyśliłyśmy, jak zemścimy się na Rennie podczas imprezy z okazji zjazdu absolwentów – oświadczyła.

– Świetna wiadomość – rzekłam, po czym przełknęłam nerwowo ślinę. – A czy ona przypadkiem nie chodzi teraz z Reeve'em? Słyszałam, jak na meczu plotkowały o tym jakieś dziewczyny.

– Nie – odparła Lillia, potrząsając głową. – To znaczy oczywiście ma na niego ochotę, ale on chyba nie widzi w niej potencjalnej partnerki.

– Aha – powiedziałam, siadając prosto. – Po prostu byłam ciekawa. Po chwili Kat nachyliła się do nas i powiedziała:

– No dobra, do rzeczy. Głosowanie na królową imprezy odbywa się w tygodniu poprzedzającym bal. Wszyscy głosują, a następnie karty do głosowania zamykane są w specjalnym pojemniku, tym samym, do

którego trafiają głosy oddane w wyborach do rady studenckiej. Nawiasem mówiąc, totalnie absurdalny zwyczaj. Nasz plan polega na tym, że włamiemy się do tej skrzynki i podmienimy karty do głosowania w taki sposób, by wyborów nie wygrała Rennie. To będzie największy zawód w całym jej żalonym życiu.

– Nie mogę się doczekać, aż zobaczę jej twarz – zawołała Lillia, kładąc dłonie na policzkach.

– I wybory wygra Lillia? – domyśliłam się.

– Nie! – zaprotestowała ona, potrząsając gwałtownie głową. – Nie chcę być królową.

– A czemu nie? – spytała z zaskoczeniem Kat. – Rennie zzieleniałaby z zazdrości.

– Wydaje mi się, że zniosłaby to jeszcze gorzej, gdyby ktoś inny wygrał koronę – odparła Lillia, przygryzając wargę. – Ktoś, o kim nigdy by nie pomyślała, że może ją pokonać. Ktoś taki jak Ashlin.

– Racja, Ashlin! Panna, która mnie zastąpiła. Zawsze o niej zapominam. Czy ta dziewczyna w ogóle ma jakąś osobowość?

– wyzłośliwiła się Kat.

– To ładna dziewczyna – ucięła Lillia, piorunując Kat wzrokiem.

– A wygrana sprawi jej wielką radość.

Kat wzruszyła obojętnie ramionami i zaciągnęła się papierosem.

– W porządku, mnie tam wszystko jedno. Nadal jednak nie mamy planu, jak zemścić się na Reeve – powiedziała, wydmuchując dym, który w powietrzu ułożył się w długą, cienką linię. – Mary, może masz jakiś pomysł?

Pokręciłam milcząco głową.

– W porządku, zastanówmy się – powiedziała spokojnie Lillia.

– Zacznijmy może od tego: co byś chciała, żeby go spotkało?

Obgryzając paznokcie, zaczęłam gorączkowo rozmyślać. Po chwili poczułam, jak budzi się we mnie cały gniew na Reeve'a. Między innymi dlatego zawsze starałam się unikać myśli o nim – były jak puszcza Pandory. Obawiałam się, że jeśli otworzę się przed sobą i spróbuję wrócić do wydarzeń z przeszłości, gniew stanie się nie do opanowania. Ale być może był to jedyny sposób, by dowiedzieć się, jaka zemsta przyniosłaby mi poczucie, że sprawiedliwości stało się zadość.

Wzięłam głęboki oddech dla uspokojenia i powiedziałam:

– Cokolwiek to będzie, musi być dojmujące i okrutne. Chodzi o to, by zranić go równie mocno, jak on zranił mnie – stwierdziłam, choć równocześnie wcale nie byłam pewna, że to w ogóle możliwe.

Kat i Lillia wymieniły zdziwione spojrzenia. Musiała je poruszyć żarliwość, z jaką wypowiedziałam te słowa. Zanim jeszcze Lillia się odezwała, wiedziałam już, o co chce spytać.

– Co on ci tak naprawdę zrobił? – spytała ledwie dosłyszalnym szeptem.

– Możesz nam zaufać – zapewniła Kat. – Nikomu nie powiemy.

Lillia przeczuciła włosy na jedną stronę, a po chwili na sercu narysowała sobie krzyżyk.

– Przysięgam.

Opuściłam głowę, pozwalając włosom opaść na twarz. W głębi duszy wiedziałam, że prędzej czy później ta chwila nadejdzie. Wiedziałam, że w końcu będę musiała wyjawić komuś, co wtedy zaszło.

Wreszcie uniosłam wzrok, zwilżyłam językiem usta i powiedziałam:

– Reeve wymyślił dla mnie przydomek: Kruszyna. – Gdy to mówiłam, czułam niemal fizycznie, jak słowa wypadają mi z ust. Wydawały się gorące i metaliczne.

Zdziwiona mina Kat nie pozostawiała złudzeń, że spodziewała się czegoś gorszego.

– I co w tym strasznego?

– W siódmej klasie wyglądałam inaczej niż teraz. Byłam gruba. Akurat wtedy w szkole przerabialiśmy temat otyłości.

– Naprawdę miałaś nadwagę? – Ton, jakim wypowiedziała to Lillia, pełen autentycznego zdziwienia, był niczym komplement.

– I to wielką – przyznałam, podciągając do łokci rękawy sweterka.

– A więc stroił sobie żarty z twojej tuszy – warknęła gniewnie Kat, odsłaniając zęby. – Totalnie w stylu Reeve’a.

Obejrzałam się w stronę domu, żeby się upewnić, czy ciotka Bette nie obserwuje nas z okna mojego pokoju. Zasłony były jednak na swoim miejscu. Po chwili odwróciłam się z powrotem do dziewczyn i mówiłam dalej przyciszonym głosem:

– Pamiętajcie, że Reeve i ja chodziliśmy razem do Belle Harbor Montessori? Byliśmy jedynymi w całej klasie dziećmi z wyspy Jar, dlatego każdego dnia pływaliśmy razem w tę i z powrotem promem. Próbowałam trzymać się od niego z daleka, odkąd pierwszego dnia niezbyt przypadliśmy sobie do gustu.

Opowiedziałam dziewczynom o tamtym pechowym pierwszym spotkaniu na stołówce, gdy Reeve w żartach rzucił, żebym nie wyjadała mu jedzenia z tacy. O tym, jak przez niego nikt nie chciał się ze mną kolegować. Kat i Lillia słuchały w milczeniu, nie przerywając mi ani razu. Co jakiś czas z ich ust padało tylko wyrażające dezaprobatę syknięcie, momentami kręciły w zdumieniu głową. Ich reakcje dodawały mi odwagi i pomagały ciągnąć opowieść. Opowiedziałam też o incydencie ze scyzorykiem i wspólnej wyprawie na lody z moją mamą.

– To właśnie wtedy zawiązała się między nami ta dziwna... – przez chwilę szukałam właściwego słowa, żadne jednak nie pasowało, więc w końcu użyłam takiego, które nie do końca oddawało sens tego, o co mi chodziło – ...przyjaźń. Spotkania na promie to był taki czas tylko dla nas. Reeve mawiał często: „My, wyspiarze, musimy się trzymać razem, co nie, Kruszyno?”.

– Zaraz, zaraz – przerwała mi gwałtownie Kat. – Pozwalałaś, żeby rzucał ci to przezwisko w twarz?

Ze wzburzenia aż uklękła i pochyliła się ku mnie. Trudno mi było spojrzeć jej w oczy.

– Kiedy byliśmy na promie, tylko on i ja, to nie brzmiało tak źle – zapewniłam, owijając się szczelniej w sweter. – Wystarczyło jednak, żeby prom przybił do brzegu na stałym lądzie, a Reeve zaczynał się zachowywać zupełnie inaczej. Nie odzywał się do mnie słowem, gdy widzieli nas inni ludzie. Z wyjątkiem momentów, kiedy się ze mnie nabijał.

– Ależ dwulicowy skurwysyn – warknęła Kat. – On jest gorszy od Rennie!

Zgasła niedopałek, wgniatając go w ziemię, i niemal natychmiast zapaliła następnego papierosa.

Lillia tymczasem utkwiała we mnie nieruchome spojrzenie, nawet nie mrugała.

– Mary, dlaczego mu na to pozwalałaś?

– Bo mi się zwierzał – wyjaśniłam. – Narzekał na swojego tatę, który był chyba strasznym alkoholikiem. Opowiadał, jak ojciec się upija, a potem wrzeszczy na niego i braci. Współczułam mu.

– Współczułaś jemu? – zapytała z niedowierzaniem Kat.

– Nienawidził swojego taty. Przyznał mi się, że marzy tylko o jednym: żeby dostać stypendium, dzięki któremu mógłby dostać się na studia na jakąś dużą uczelnię i nigdy więcej nie wracać na wyspę Jar.

– Stypendium? Reeve? – parsknęła Lillia. – Przecież on jedzie na samych trójkach. Dobre oceny ma tylko z WF-u.

– Nie wiesz o tym, bo z nami nie dorastałaś – wtrąciła się Kat – ale Reeve był kiedyś najlepszym uczniem w naszej klasie. Pamiętam, jak posłali go do tej ekskluzywnej szkoły. Dostał się tam właśnie dzięki wzorowym ocenom. To była dla niego wielka sprawa, bo w normalnych okolicznościach jego rodzina nie mogłaby sobie pozwolić na posłanie syna do takiej szkoły. Nasza nauczycielka zorganizowała mu nawet uroczystość pożegnalną z babeczkami i innymi smakołykami.

– Nie chodziło o to, że byłam dla niego kimś ważnym – ciągnęłam.

– Po prostu spędzaliśmy razem czas. Wiedziałam, jak bardzo inne dzieciaki zabiegają o jego uwagę. Wszyscy byli nim oczarowani. Chyba odczuwałam pewną dumę, że każdego dnia mogę spędzić z nim trochę czasu.

Lillia burknęła coś pod nosem, lecz wtedy włączyła się Kat:

– Lil, musisz przyznać, że Reeve, jeśli chce, umie być czarującym draniem.

– Racja – zgodziła się Lillia. – Naprawdę coś w tym jest.

– A ja byłam taka naiwna, że uwierzyłam, że między nami zrodziła się prawdziwa przyjaźń – przyznałam zawstydzona, utkwivszy spojrzenie w ziemi. – Łudziłam się, że znam go od strony, od której nie zna go nikt inny. Ale w rzeczywistości Reeve, którego, jak sądziłam, poznawałam, nigdy nie istniał. Od początku się mną bawił, sprawiał, że zaczynałam mu ufać, tylko po to, żeby jeszcze mocniej mnie zranić.

Po policzkach pociekły mi łzy. Wiedziałam, dlaczego płaczę – miałam opowiedzieć teraz coś, o czym jeszcze nigdy nikomu nie mówiłam.

Nagle zerwał się wiatr, jakby za chwilę miał lunąć deszcz. Wiatr rozwiewał mi włosy i rzucał je na twarz. Lillia zapięła płaszcz, Kat schowała dłonie głębiej w rękawy, ale żadna z nich nie podniosła się z ziemi.

Coś podpowiadało mi, żeby nie ciągnąć tej opowieści. Wiedziałam, że gdy już wyjawię Kat i Lillii pewne rzeczy, nie będzie odwrotu – nie będę już mogła dłużej udawać, że do tego nie doszło. Odepchnęłam od siebie te myśli i mówiłam dalej. Nagle ogarnęło mnie poczucie, że jeśli choćby sekundę dłużej będę ukrywała przed całym światem to, co się wtedy stało, ta tajemnica mnie zabije.

* * *

Nie spodziewałam się, że spotkam Reeve'a tego popołudnia. Pani Penske kazała kilku uczniom, w tym mnie, zostać po lekcjach, żeby omówić z nami szczegóły dotyczące muralu, jaki mieliśmy namalować na ścianie sali gimnastycznej. Wiedziałam, że prom odchodzący o piętnastej już odpłynął. Liczyłam, że uda mi się zdążyć na ten odpływający o piętnastej trzydzieści. Reeve też został po lekcjach na terenie szkoły – grał w kosza z kolegami. Kiedy minęłam boisko, przechodząc wzdłuż płotu, Reeve rzucił ostatniego kosza, po czym wszyscy chłopcy zaczęli zbierać swoje rzeczy i wkładać kurtki. Po chwili Reeve mnie zauważył. Nadal szłam w kierunku nabrzeża, ale zwolniłam trochę kroku i po jakimś czasie mnie dogonił.

Byliśmy już niemal na przystani, gdy dogoniła nas grupka chłopaków, z którymi grał w kosza. Jeden z nich trzymał w ręce zeszyt, który najwidoczniej zostawił na boisku Reeve. Kiedy zobaczyli nas razem, z wrażenia otworzyli szeroko usta. Jak to? Reeve idący razem z Kruszyną? Przecież to nie miało żadnego sensu.

W pierwszej chwili Reeve nie skomentował w żaden sposób pojawienia się chłopaków, przyspieszył jednak kroku. Ja też szłam teraz nieco szybciej, żeby nie zostać w tyle. W pewnym momencie jeden z jego kumpli zawołał:

– Hej, Reeve, zapomniałeś o swoim zeszycie!

On jednak udawał, że nie słyszy. Ostatnie metry dzielące nas od pokładu pokonał praktycznie biegiem, jakby nagle ogarnął go strach, że

prom może odbić bez niego.

Na pokład towarowy wprowadzono już samochody osobowe i ciężarówki i teraz u wejścia na trap tłoczyli się tylko pasażerowie. Zajęliśmy miejsce na samym końcu kolejki. Po chwili pojawili się też śledzący nas ludzie z klasy, zatrzymali się kilka kroków dalej. W pewnym momencie jeden z nich oddał Reeve'owi zeszyt, a ten mruknął pod nosem słowa podziękowania. Następnie chłopaki odwrócili się i ruszyły w swoją stronę.

Sama nie wiem, skąd nagle znalazłam w sobie odwagę. Może brała się stąd, że ostatnio dobrze się między nami układało. A może chciałam zmusić go do wyjawienia, co rzeczywiście działo się w jego życiu. A może na podstawie naszych rozmów wywnioskowałam, że tak naprawdę mało go obchodzi, co koledzy z klasy o nim myślą.

Jedno wiedziałam na pewno – to Reeve jako pierwszy nazwał mnie Kruszyną, a przezwisko przyjęło się błyskawicznie. Teraz natomiast rozumiałam, że jeśli pokaże innym, że trzymamy sztamę, wówczas równie szybko ludzie przestaną okazywać mi niechęć. Tak wielki wpływ miał na swoich kolegów.

Zbliżyłam się do Reeve'a, tak że staliśmy teraz tuż obok siebie, po czym na cały głos zawołałam do odchodzących chłopaków:

– No i co teraz powiecie? Jesteśmy przyjaciółmi!

Na potwierdzenie moich słów objęłam Reeve'a ramieniem i uśmiechnęłam się do niego promiennie.

Przez chwilę przypatrywał mi się z niedowierzaniem. A zaraz potem wpadł we wściekłość.

– Odpieprz się ode mnie! – wrzasnął, po czym się zamachnął i wymierzył mi cios.

Uderzył mnie na wysokości klatki piersiowej, a ponieważ włożył w to całą siłę, poleciałam na chłopaków. Impet uderzenia był tak wielki, że nie miałam szans utrzymać równowagi. Moje tenisówki zaczęły ślizgać się na żwirze, którym wysypane było nabrzeże. Tamci szybko rozstąpili się przede mną, tak że miałam teraz za sobą krawędź nabrzeża. Próbowałam wylądować na ziemi, ale pchnięcie sprawiło, że poleciałam niepowstrzymanie do tyłu. W ostatniej chwili wyrzuciłam przed siebie ręce, próbując się czegoś ucześcić, lecz na próżno. W palcach utkwily mi

tylko drzazgi z desek, których rozpaczliwie się czepiałam. Ból kazał mi zaczerpnąć głęboko powietrza. Był to ostatni jego haust, zanim runęłam do wody.

Była lodowata. Do tego stopnia, że nie mogłam się poruszyć. Wiedziałam, że krwawią mi ręce – mimo chłodu nadal czułam w nich palenie odartej skóry. Gdzieś nad sobą słyszałam stłumiony rechot chłopaków.

– Wygląda jak lew morski!

– Ej, lwie morski, mamy ci rzucić sieć?

– Płyn, płyn do brzegu, lwie morski!

Młóciłam ramionami kipieli, kopałam nogami, starając się wynurzyć na powierzchnię. Moje przemokłe ubrania ważyły jednak tonę. Zdołałam tylko na chwilę wystawić głowę na powierzchnię, rozpaczliwie próbowałam zaczerpnąć powietrza. Zamiast niego do ust wlewała mi się słona woda.

W pewnym momencie nadbiegli robotnicy portowi, jeden z nich rzucił mi kamizelkę ratunkową. Dwóch dorosłych mężczyzn musiało się namęczyć, żeby wydobyć mnie na brzeg. Pasażerowie promu zebrali się tłumnie przy barierkach, żeby obserwować widowisko.

Gdy wywleczono mnie na brzeg, zaczęłam wymiotować – wylały się ze mnie chyba całe litry słonej wody. Dopiero wtedy śmiechy chłopaków ucichły, odsunęli się nieco dalej, ale nadal tam byli. Brakowało wśród nich tylko jednego – Reeve'a.

Krwawiły mi dłonie, ubrania miałam przemoczone do suchej nitki, sztywne i uwalane w żwirze. Buty pobrudziłam wymiocinami. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że moja biała koszulka stała się teraz całkiem przezroczysta. Lepiła się do skóry, obnażając wszystkie wałki tłuszczu. Zaczęłam dygotać, choć nie z zimna. Czułam, że za chwilę stracę nad sobą kontrolę. I rzeczywiście tak się stało – szlochałam i nie umiałam przestać.

Jeden z robotników zaprowadził mnie do części dla pasażerów na promie, po czym zniknął, żeby poszukać dla mnie koca. Po chwili przyniósł z ubikacji naręczce papierowych ręczników. Próbowałam się nimi osuszyć, ale chwilę po zetknięciu z wodą zmieniały się w bezkształtną papkę.

Przez cały czas moim ciałem wstrząsały spazmy.

Na pokładzie znajdował się też Reeve. Usiadł w pierwszym rzędzie, przy oknie. Zajął siedzenie, na którym wyciął scyzorykiem swoje imię. Spoglądał prosto przed siebie, w kierunku rysującej się na horyzoncie wyspy Jar. Udawał, że mnie nie zna, ani w żaden sposób nie przyznał się do tego, co zrobił. Ani razu nie odwrócił się nawet w moją stronę, jakby w ogóle nie słyszał moich szlochów.

Uciekł z promu, jak tylko przybiliśmy do przystani. Zaczekałam, aż pozostali pasażerowie zejść z pokładu, i dopiero wtedy ukradkiem zesłam na brzeg. Ukryłam się za samochodem dostawczym, który czekał, aż wpuszczą go na prom. Niedaleko zauważyłam czekającą na mnie mamę. Zobaczywszy Reeve'a, pomachała do niego, on jednak nie zareagował. Udawał, że jej nie widzi.

Wiedziałam, że jeśli nie wyjdę z kryjówki, mama będzie czekać na brzegu, aż przyplynie następnym promem. Nie mogłam dopuścić, żeby zobaczyła mnie w takim stanie. Nie mogłam pozwolić, by się dowiedziała, że zrobił mi to chłopak, o którym tyle jej opowiadałam. Ten sam, którego tamtego deszczowego dnia zabrałyśmy na lody.

Postanowiłam, że jakoś przemknę do domu, przebiorę w suche ubrania, a potem wrócę do portu i będę udawała, że przyplłynęłam następnym promem. W ten sposób ani mama, ani tata nigdy by się nie dowiedzieli o tym, co mnie spotkało.

Przemykałam schylona, kryjąc się za samochodami. Kiedy wydostałam się z parkingu, ruszyłam w górę wzgórza, na którego szczycie stał nasz dom. Moje przemoczone tenisówki popiskiwały przy każdym kroku. W głowie tłukła mi się wciąż ta sama myśl: jak to możliwe, że dałam się nabrać? Okazywało się, że w chwilach, gdy byliśmy sami, udawał przede mną, że mu na mnie zależy. Nie miałam pojęcia, jak jutro będziemy ze sobą rozmawiać. Wiedziałam, co mi zrobił, ale równocześnie liczyłam też, że się do mnie odezwie. Wiedziałam, że to żalosne, ale prawda była nieubłagana – przyjaźniłam się tylko z Reeve'em.

Pobiegłam do swojego pokoju i otworzyłam szafę, żeby wyszukać jakieś ciuchy, w które mogłabym się przebrać. Zamiast jednak skupić się na myszkowaniu wśród ubrań, utkwiłam spojrzenie w belkowaniu sufitu.

Chwilę później przyniosłam z piwnicy linę i po kilku nieudanych próbach przerzuciłam ją przez jedną z belek, po czym zawiązałam pętlę. Pod spodem postawiłam fotel biurowy, weszłam na niego i włożyłam głowę w pętlę. A na koniec zeskoczyłam z fotela i zawisłam.

W tej samej sekundzie uświadomiłam sobie, że wcale nie chcę umierać. Zaczęłam walczyć. Wściekle kopałam w powietrzu, próbując zahaczyć nogą o fotel i przysunąć go z powrotem. Pętla była jednak tak ciasna, że z trudem oddychałam. Moja waga sprawiła, że zaczęłam huśtać się niczym wahadło. Stopami co chwilę uderzałam w ścianę. Przed oczami zatańczyły mi ciemne plamy, zaczynałam tracić przytomność.

Na szczęście właśnie wtedy do domu wróciła moja mama. Usłyszała dobiegające z mojego pokoju głucho uderzenia stóp o ścianę. Kiedy stanęła na progu i zobaczyła moje ciało zwisające z sufitu, z jej ust dobył się przeraźliwy krzyk. Momentalnie odcięła linę, wyswobodziła moją szyję z pętli i ułożyła mnie na podłodze. Chwilę potem wezwała pogotowie. Przez cały czas do przyjazdu sanitariuszy gładziła mnie po włosach.

* * *

Kat i Lillia wpatrywały się we mnie w milczeniu. Z ich spojrzeń wyzierało skrajne przerażenie.

– Jak tylko mój stan się ustabilizował, rodzice przenieśli mnie do innego szpitala, położonego daleko od wyspy. Przez cały rok nie chodziłam do szkoły. Byłam na terapii. Całymi miesiącami trzymali mnie na oddziale zamkniętym. W tym czasie musiałam przekonać lekarzy, że nie będę próbowała znów odebrać sobie życia. Naprawdę wcale nie miałam już na to ochoty. Przy życiu trzymała mnie jedna myśl: że pewnego dnia wrócę na wyspę i odpłacę mu za całe zło, które mi wyrządził.

Kiedy skończyłam mówić, wypuściłam z płuc długo wstrzymywane powietrze. Odniosłam wrażenie, jakbym nagle stała się nieco lżejsza. Różnica była niewielka, ale wyczuwalna.

– No to teraz przynajmniej mamy jasność, co musimy zrobić – odezwała się Kat. – Musimy zabić Reeve’a.

W pierwszej chwili nie wiedziałam, czy żartuje, czy mówi poważnie. Miałam nadzieję, że to dowcip.

– Nie chcę go zabić – wyjaśniłam. – Pragnę, żeby poczuł choćby częściowo ból, który mi sprawił.

Choć wcale nie byłam pewna, czy to w ogóle wykonalne.

– Pomożemy ci, Mary – obiecała Lillia. Po policzkach płynęły jej łzy, lecz w oczach czaił się ogień. – Sprawimy, że zapłaci za to, co zrobił.

– Dziękuję – szepnęłam.

Zauważyłam, że Kat trzęsą się nogi.

– Najchętniej pojechałabym do niego w tej chwili i przywaliła mu prosto w ryj – powiedziała. – Wiem jednak, że musimy się bardziej postarać. Jeśli zaczekamy i przemyślimy, co zrobić, zadamy mu większe cierpienie. Musimy zemścić się na Reeve Tabatskym naprawdę w straszny sposób.

– To jaki mamy plan? – spytała rzeczowo Lillia, ocierając łzy.

– Znasz go najlepiej z nas wszystkich – odezwała się Kat. – Na czym najbardziej mu zależy?

– Na futbolu – odpowiedziała bez zastanowienia Lillia. – Na niczym innym nie zależy mu tak, jak na karierze sportowej.

– No właśnie! – zawołałam. – Jeszcze w Montessori przechwalał się, że pewnego dnia, gdy pójdzie do liceum, będzie wielką gwiazdą futbolu.

– No to sprawa załatwiona – rzekła Kat. – Wykopiemy go z drużyny.

– Ale jak? – spytałam.

Nie bardzo wierzyłam, że to w ogóle możliwe. Reeve był najlepszym rozgrywającym. Bez niego cała drużyna traciła jakiekolwiek szanse w rozgrywkach. Nawet ja o tym wiedziałam.

– Narkotyki! – zawołała Lillia, a jej twarz pojaśniała. – Na wyspie panuje wyjątkowo restrykcyjne prawo, jeśli chodzi o stosowanie używek przez młodzież. Od chwili gdy przyłapano tamtego chłopaczka z liceum Menlow na paleniu zioła, trenerzy bardzo nas pilnują, żebyśmy nie zrobili czegoś głupiego. Wystarczy, że podrzucimy narkotyki do szafki Reeve'a, a wtedy na sto procent wyleci z drużyny. Nie pomoże mu

nawet to, że jest rozgrywającym.

– A co, jeśli będzie się zarzekał, że narkotyki nie należą do niego?
– spytałam. – Co, jeśli władze szkoły dadzą wiarę jego słowom? Chcąc udowodnić, że mówi prawdę, może przecież zgodzić się na test na obecność zakazanych substancji we krwi.

– W takim razie będziemy musiały wcześniej dosypać mu coś ukradkiem – stwierdziła Kat. – Naćpamy go kwasem, ecstazy albo czymś równie mocnym, po czym będzie miał odlot.

Podanie mu narkotyków było poważniejszą sprawą niż zwyczajne podrzucenie mu ich do szafki. Spojrzałam wyczekująco na Lillię, licząc, że zaprotestuje.

Ona jednak skinęła głową i powiedziała:

– Zróbmy to podczas imprezy z okazji zjazdu absolwentów, gdy wszyscy będą widzieli, co się z nim dzieje. Możemy przecież zaatakować i jego, i Rennie w tym samym momencie – rzekła Lillia, owijając sobie kosmyk włosów wokół palca. – Za coś takiego mogą nawet wydalić go ze szkoły. A wówczas nigdy już nie będziesz musiała się nim przejmować, Mary.

– Co o tym sądzisz? – spytała mnie Kat. – To twoja ofiara, więc masz decydujący głos.

– Zróbmy to – powiedziałam.

W tej samej chwili uchwyciłam paznokciami skórę między kciukiem a palcem wskazującym i uszczypnęłam się z całej siły. Chciałam mieć pewność, że nie śnię i to wszystko dzieje się naprawdę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

KAT

Był piątkowy wieczór, wszyscy wyjechali z wyspy, żeby kibicować naszej drużynie na pierwszym meczu wyjazdowym. Ja za to stałam na przystani i czekałam na dilerka mojego braciaka, który miał zjawić się o dwudziestej. Cały nasz plan wydawał się tak perfekcyjny, że aż nierealny. Jaka szkoda, że nikt nie mógł mi teraz zrobić zdjęcia do kroniki szkolnej. Kat DeBrassio – pierwsza chętna do podania narkotyków rozgrywającemu.

Stałam oparta o budkę i paliłam papierosa, obserwując, jak nadpływa prom, kołysząc się na ciemnej, falującej powierzchni wody. W samą porę.

Sprawiłam, czy w mojej kieszeni nadal tkwi zwitek banknotów. Uzbierałam sześćdziesiąt dolców, w banknotach pięcio- i jednodolarowych. Kasy powinno starczyć akurat na dwie tabletki ekstazy. Nie prosiłam nawet Mary, żeby się dorzuciła. Po tym, co nam opowiedziała, czułam, że nie powinnam. Z Lillią nie miałam za to skrupułów. Rano spotkałyśmy się w szkolnej ubikacji dla dziewczyn. Gdy zagadnęłam ją o pieniądze, Lillia rozpięła swoją małą różową torebkę, wyciągnęła z niej jeszcze mniejszą różową torebeczkę i ją również otworzyła. W środku trzymała tylko pomadkę ochronną, różowy błyszczak do ust Chanel, w ulubionym odcieniu Rennie, prawo jazdy, pojedynczy czerwony cukierek i dwie karty kredytowe.

Musiałam jej wtedy uświadomić, że dilerowi za narkotyki nie da się zapłacić kartą.

Widziałam, że zrobiło jej się głupio. Obiecała, że mi odda. Podpowiedziałam jej, że może mi kupić karton fajek albo coś fajnego na moją łódź. Kiedy jednak zaczęła jęczeć, że matka sprawdza wyciągi z jej kart, stwierdziłam, że nie ma o czym mówić. Potrzebne pieniądze wzięłam z tego, co odłożyłam podczas letniej pracy. Trudno się mówi. Poza tym to tylko sześćdziesiąt dolarów – moje oszczędności na studia jakoś zniosą tę stratę.

Kiedy Lillia poszła się załatwić do kabiny, otworzyłam jej torebkę i wyjęłam z niej drogocenny błyszczący do ust Rennie. Boże, ależ ta laska miała bzika na punkcie wyglądu. Ten błyszczący musiał kosztować połowę jej zarobku za noc w restauracji. Gwiżdżąc pod nosem, wyrzuciłam błyszczący do kosza na śmieci.

W pewnym momencie rozbłysły światła samochodów zaparkowanych na towarowym pokładzie promu i po chwili auta zaczęły po kolei zjeżdżać na brzeg. Przyglądałam się wysiadającym pasażerom. Byli wśród nich mężczyźni w eleganckich garniturach, sprzątaczkę i ludzie w firmowych ubraniach pracowników supermarketów. Wszyscy oni tłoczyli się na trapie, który oświetlały maleńkie bożonarodzeniowe lampki.

Powoli zaczynałam się wkurzać, że nie widzę Kevina. W końcu jednak się pojawił, zszedł na ląd jako ostatni z pasażerów. Ubrany był w tę samą co zawsze podniszczoną kurteczkę dżinsową. Nosił ją od lat, może nawet od czasu, gdy był w moim wieku. Ruszył trapem, w połowie jego długości przystanął, żeby zapalić papierosa, po czym zszedł na brzeg.

Wyprostowałam się i ruszyłam mu na spotkanie. Jego spojrzenie najpierw powędrowało ku moim cyckom, a dopiero później spoczęło na twarzy. Cały Kevin.

– Kat? – odezwał się, mrużąc oczy w ciemności. – To ty?

– Cześć – rzuciłam na powitanie, wciskając ręce do tylnych kieszeni spodni. – Pat kazał mi odebrać towar w jego imieniu.

– Co ty nie powiesz? – zdziwił się Kevin, umieszczając ustnik papierosa między zębami. Zaśmiał się przy tym cierpko.

– Serio – odparłam niezrażona. Nie mogłam dać po sobie poznać, że ściemniam. Kiedy Pat brał prysznic, wysłałam z jego komórki SMS-a do Kevina. Zamawiałam w nim narkotyki. Wszyscy korzystali z jego usług – znajomi Pata, ale też moi. W każdy piątek przyplęwał na wyspę i dowoził towar dla swoich klientów. Pat dawał mi czasem przyjarać, ale gdyby się dowiedział, że samodzielnie zamówiłam coś mocniejszego, powyrywałby mi nogi z dupy.

– Pat siedzi w garażu i grzebie przy motorze – poinformowałam. – Przysiępił i kupił jakiegoś składaka, którego nie może teraz w ogóle

uruchomić. Tłumaczyłam mu, żeby oddał ten szajs i kupił coś innego, ale sam wiesz, jaki on jest. W każdym razie przysłał mnie w swoim zastępstwie, dupek.

Ostatnie słowa wypowiedziałam takim tonem, jakbym żaliła się na zły los.

– Pat nigdy nie wydawał mi się typem, który brałby ecstasy – rzekł diler.

Nie wiedziałam, czy przejrzał moje kłamstwo, czy po prostu próbuje zabajerzyć. Tak czy siak, musiałam błyskawicznie coś wymyślić, bo miał stuprocentową rację: mój brat był klasycznym palaczem ziela, nie brał nic innego.

– Poznał w końcu jakąś laskę – wypaliłam. – A że panna nie jest wielkiej urody, musi chyba... czymś sobie pomóc.

Kevin parsknął śmiechem. Śmiał się tak bardzo, że aż się zakrztusił. Kiedy się uspokoił, rozrzucił na bok ramiona i się przeciągnął.

– Mój dostawca nie miał na składzie zwyczajnego ecstasy. Dlatego przywiozłem Patowi ecstasy w płynie. Chyba najlepiej będzie, jeśli przedzwonię do tego sukinsyna i upewnię się, że mu to pasuje.

Ecstasy w płynie? Nie miałam nawet pojęcia, że coś takiego w ogóle istnieje. Narkotyk w takiej formie łatwiej będzie podać Reeve'owi – Lillia po prostu doleje mu to do drinka.

– Daje takiego samego kopa jak zwykłe pigułki? – upewniłam się.

– Większego – odparł Kevin, wyjmując z kieszeni komórkę.

– Super. W takim razie Pat będzie zadowolony – powiedziałam i szybko wyciągnęłam z kieszeni zwitek banknotów, po czym wręczyłam je Kevinowi, zanim zdążył jeszcze wybrać numer do mojego brata.

Diler spiorunował mnie wzrokiem.

– Nie tutaj – syknął i rozejrzał się wkoło. – Chodź ze mną.

Posłusznie wsunęłam pieniądze z powrotem do kieszeni i ruszyłam w ślad za nim. Czułam się jak kretynka. Skierowaliśmy się do Bow Tie, restauracji, w której pracuje Rennie. Kiedy znaleźliśmy się pod budynkiem, Kevin poprowadził mnie do drzwi na zaplecze. Ze środka dobiegały typowe dla restauracji hałasy: brzęki mytych naczyń, dzwonięcie przestawianych garnków i patelni, okrzyki kelnerów

przekazujących zamówienia kucharzom. Uznałam, że Kevin właśnie tutaj chce dobić targu, bo miejsce było schowane przed wścibskimi spojrzeniami. Sięgnęłam znów do kieszeni po pieniądze, on jednak machnął ręką.

– Czego się napijesz, kociaku? – spytał.

Ten koleś był obrzydliwy.

– Nie obsłużą mnie tutaj.

– Spoko, załatwiam towar dla tutejszych barmanów. Podadzą, co będziemy chcieli. Niech zgadnę... – powiedział powoli, oglądając mnie sobie od stóp do głów. – Jesteś chyba typem dziewczyny, która nie pogardzi drinkiem Sex on the Beach.

– Whisky – odparłam, przewracając oczami.

– Zaczekaj tutaj – polecił rozradowany Kevin.

– Słuchaj, a może dobijemy targu? Powinnam już wracać do Pata. Nie chcę, żeby się wściekł.

– Mam inną propozycję: pójdziesz dzisiaj ze mną na spotkania z klientami, a ja w zamian nie powiem twojemu bratu, że chciałaś ode mnie kupić ecstasy i wykorzystać go jako przykrywkę. – Kevin westchnął i potoczył wkoło wzrokiem. – Ta wyspa jest taka nudna. Nie mam pojęcia, jak możecie tu wytrzymać. No dalej, nie daj się prosić, spędź ten wieczór ze mną. Jesteś siostrzyczką mojego kumpla, więc możesz być spokojna, że nie będę próbował cię przelecieć. Spuszczę nawet cenę o pięć dolców, niech stracę. To jak będzie, kociaku? Masz inne plany na wieczór?

Nie miałam innych planów, ale nie o to chodziło. Chciałam dostać ecstasy i wrócić do domu. Dotrzymanie towarzystwa Kevinowi, gdy będzie załatwiał swoje dilerskie sprawy, zupełnie mnie nie kręciło. Uznałam jednak, że mogę ten jeden raz poświęcić się dla dobra naszej paczki. Zrobię to dla Mary.

– No dobra, umowa stoi – stwierdziłam.

Kevin zniknął w kuchni i wynurzył się po kilku minutach z alkoholem. Dla siebie wziął piwo, dla mnie whisky. Mój alkohol podany był w małej szklance, wypełniał ją jednak po brzegi. Pewnie nie była to żadna szlachetna whisky, tylko jakiś najtańszy sikacz.

– Lubię pić z lodem – skomentowałam tylko po to, żeby się do

czegoś przyczepić.

Kiedy odbierałam od niego szklanekę, kilka kropel whisky wylało mi się na dłoń. Szybko zlizalam do sucha alkohol z palców.

– Ale z ciebie sprytna kotka – zauważył Kevin, a w kąciku jego ust zakwitł uśmieszek.

Flirtowanie z tym kolesiem przyprawiało mnie o mdłości, ale wiedziałam, że to jedyna droga, jeśli mam dostać to, na czym mi zależało. Poza tym byłam niezła w te klocki. Prychnęłam niczym wściekła kotka i wykonałam gest, jakbym chciała podrapać go pazurami po twarzy.

Spodziewałam się, że Kevin będzie chciał usiąść na schodkach i w spokoju wypić piwo. On jednak wsunął butelkę do rękawa swojej kurtki i zaczął oddalać się od restauracji.

– Następny przystanek: dom starców – obwieścił. Musiałam chyba zrobić zdumioną minę, bo zaraz dodał: – Znam tam kilku pacjentów chorych na jaskrę, którzy zamawiają u mnie ziele.

To pewnie jedno z żydowskich przykazań albo coś w tym guście: chorym pomóż się zbakać. Było w tym coś szlachetnego, no prawie.

– W porządku – rzuciłam. Napiłam się jeszcze whisky i przyspieszyłam kroku. – Nie możemy pozwolić, żeby babunie i dziadkowie się niecierpliwili.

* * *

Spędziłam dwie godziny z Kevinem, a na koniec odprowadziłam go na przystań. Cała wyspa była jak wymarła. Ponieważ nie miałam nic do roboty, postanowiłam, że pojedę do Middlebury, a po drodze wstąpię do Mary. Nie mogłam się uwolnić od historii, którą nam opowiedziała. Biedna dziewczyna. W sumie to cud, że nie cierpi na zespół stresu pourazowego albo coś w tym stylu.

Zaparkowałam niedaleko jej domu i weszłam po schodkach prowadzących do frontowych drzwi. W oknach dużego pokoju dostrzegłam delikatną poświatę telewizora. Nacisnęłam dzwonek i czekałam.

Usłyszałam, jak ktoś przyciszył telewizor, ale nikt nie podchodził do drzwi. Zadzwoiłam jeszcze raz, po czym nachyliłam się przez

barierkę i spróbowałam dojrzeć coś przez okno.

Cały ten dom nie wyglądał ani trochę na zamieszkały. Przypominał raczej domostwo, które w pośpiechu zamknięto pod koniec sezonu letniego, zanim się wyprowadzono. Na podłodze dostrzegłam przewrócony teleskop. Obok stało krzesło przykryte pokrowcem. Na biurku piętrzyły się sterty nieotwartych kopert, gazet i katalogów handlowych. W głębi pokoju naliczyłam dziesięć wielkich czarnych worków na śmieci wyładowanych Bóg wie czym.

W pewnym momencie kątem oka zarejestrowałam, że ciotka Mary przemknęła w kąt pokoju. Wyglądało to tak, jakby próbowała się ukryć. Czując ciarki na plecach, odsunęłam się szybko od szyby. Przesunęłam się kawałek, nachyliłam nad barierką i spróbowałam zajrzeć przez okno do pokoju Mary. Zdążyłam zauważyć, że się w nim świeci, ale już po sekundzie światło zgasło.

Niewiele myśląc, odruchowo rzuciłam się do ucieczki. Sprintem pokonałam schody i po chwili byłam już przy samochodzie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

LILLIA

W poniedziałek rano, podczas lekcji wychowawczej, pan Peabody rozdał wszystkim karty do głosowania przed zbliżającym się balem z okazji zjazdu absolwentów.

Zerknęłam na kartkę. Żadnych niespodzianek: Rennie, która była oczywistą faworytką. Nie musiała nawet prowadzić intensywnej kampanii przed wyborami, zwycięstwo i tak miała w kieszeni. Wkrótce miała zostać obwołana miss liceum, o czym zawsze marzyła. Niżej wydrukowano moje nazwisko. Wszyscy, którzy mogliby zagłosować na mnie, koniec końców zagłosują na Rennie. Wszyscy, łącznie z moją młodszą siostrą. Trzecia w kolejności była Melanie Renfro, która miała opinię puszczalskiej i w związku z tym mogła liczyć na głosy jakichś przypadkowych chłopaków. Dalej była Carrie Pierce – dziewczyna zafascynowana teatrem, nominowana tylko dlatego, że niektórzy życzyli sobie „alternatywnej” królowej imprezy. Na końcu wymieniono Ashlin, która marzyła o zdobyciu tytułu niemal tak samo jak Rennie, jednak nigdy o tym nie mówiła. Nie miała odwagi. Wiedziałam, że Ashlin może liczyć na sporą liczbę głosów, ponieważ dla wszystkich była miła, a przynajmniej chciała za taką uchodzić. Nigdy jednak nie wygrała z Rennie w żadnej dziedzinie. Ale to miało się zmienić. W sumie nawet się cieszyłam, że właśnie teraz ją pokona.

Miałam już postawić znaczek przy nazwisku Rennie, gdy główna zainteresowana, siedząca w ławce obok mnie, podniosła rękę.

– Słucham, panno Holtz? – zainteresował się nauczyciel.

Skrzyżował ręce na piersi i przyglądał się z rozpromienionym wyrazem twarzy. Nauczyciele uwielbiali Rennie. Ich zdaniem to dziewczyna pełna werwy, istny gejzer energii.

– Panie Peabody, czy mogę coś powiedzieć?

A już w następnej sekundzie, nie czekając na pozwolenie nauczyciela, Rennie obróciła się na ławce w kierunku reszty klasy.

– Zanim zagłosujecie, chciałabym wam o czymś przypomnieć.

W wyborach królowej zjazdu absolwentów nie chodzi o urodę ani nawet popularność. Zwycięzcy ma symbolizować poświęcenie, ucieleśnić ducha szkoły i sprawiać, by była ona idealnym miejscem do nauki.

W jej ustach zabrzmiało to tak, jakby planowanie popijaw, na które nie wszyscy mają wstęp, czyniło naszą szkołę lepszym miejscem. Ta panna była taka przewidywalna. Nie do wiary, że ludzie jeszcze jej nie przejrzeni.

Rennie zatrzepotała rękami, dając do zrozumienia słuchaczom, jaka to z niej skromna dziewczyna. Na koniec dodała:

- Proszę, pamiętajcie o tym, gdy będziecie oddawać głos.
- A kiedy usiadła z powrotem w ławce, nachyliła się do mnie i szepnęła:
- Zwycięstwo mam w kieszeni.
- Nikt nie zasługuje na nie bardziej od ciebie – zapewniłam również szeptem, pokazując jej moją kartę do głosowania, na której postawiłam krzyżyk przy jej nazwisku.

Rennie przysunęła się i ścisnęła mnie za kolano.

- Lil, jesteś super.

* * *

Podkolanówki ciągle zjeżdżały mi z nóg. Sto razy bardziej wolałabym założyć spodnie dresowe albo legginsy, ale Rennie się upierała, że podkolanówki nawiązują do najlepszych tradycji dziewczęcego futbolu flagowego. Tak jakbyśmy nie mogły poczekać z przebieraniem się do prawdziwego meczu. Przecież to tylko trening. No ale najwyraźniej nie mogłyśmy.

Zgodnie z tradycją rozgrywki dziewczęcego futbolu flagowego odbywały się na dzień przed meczem z okazji zjazdu absolwentów. Tego dnia dziewczyny z czwartych klas wybiegały na boisko jako zawodnicy, chłopcy natomiast przebierali się za cheerleaderki.

Jak tylko okazało się, że Reeve trenuje jedną drużynę dziewczęcą, Alex zaś drugą, Rennie zgłosiła się na kapitankę zespołu pod wodzą Reeve'a. Kapitanką drugiej drużyny w drodze losowania wybrano Ashlin. Modliłam się, żeby wybrała mnie do swojego zespołu i rzeczywiście tak się stało. Oczywiście nienawidziłam Aleksa, Reeve napawał mnie jednak skrajnym obrzydzeniem. Wcześniej sądziłam, że

ego Reeve'a i cała ta zarozumiałość to maska. Zakładałam, że przecież to niemożliwe, żeby ktoś był tak sobą zachwycony. Teraz jednak wiedziałam już, że to wszystko prawda. Spokoju nie dawała mi pewna myśl: czy od tamtego dnia przed laty Reeve w ogóle choć raz wrócił myślami do Mary? Czy on w ogóle zdaje sobie sprawę z piekła, na jakie naraził tę dziewczynę? Szczerze mówiąc, niezbyt w to wierzyłam. Zapewne nie pamiętał już nawet jej imienia. Śmierć dla tego potwora byłaby zbyt łaskawym rozwiązaniem.

Na płycie boiska rozległ się gwizdek Reeve'a. Odrzucił głowę do tyłu i zawołał:

– Dziewczyny, gramy z poświęceniem!

Widać było, że sprawia mu to dziką frajdę. Oczywiście jego drużyna miała zagwarantowane zwycięstwo. W końcu przewodził jej nie kto inny, tylko gwiazda futbolu, sam Reeve Tabatsky. A przy tym zarówno on, jak i Rennie maniakalnie lubili współzawodnictwo.

Tymczasem Alex nie miał nawet gwizdka. W naszej drużynie panował totalny chaos – dziewczyny po prostu skupiały się na rzucaniu do siebie piłki, zapominając o tym, że należałoby ją też łapać. Ilekroć jakaś piłka przelatywała obok głowy Ashlin, ta wydawała z siebie zduszony jęk. Piłka była taka wielka, że nie mogłam nawet porządnie jej schwycić. Nie rozumiałam, dlaczego nie używałyśmy zabawkowych, mniejszych piłek. Komuś mogła stać się krzywda.

– Dziewczyny! – zawołał Alex, klaszcząc w dłonie. – Zróbcie parę okrążeń boiska dla rozgrzewki, dobra? A potem przećwiczmy kilka zagrań.

Parę dziewczyn posłuchało kapitaniki, ja jednak puściłam jego polecenie mimo uszu i jeszcze raz rzuciłam piłkę w kierunku Ashlin. Taki przynajmniej miałam zamiar, lecz piłka wylądowała spory kawałek dalej.

– Przepraszam! – zawołałam, kiedy Ashlin puściła się biegiem, żeby ją przynieść.

W pewnym momencie poczułam lekkie klepnięcie w ramię. Odwróciłam się szybko i zobaczyłam Aleksa.

– Cho, muszę z tobą pogadać.

Nie mogłam znieść jego widoku. Wczoraj widziałam, jak gawędził

z Nadią obok szkoły. Było mi głupio, że niemal stchórzyłam przed podmianą jego koszulki sportowej. Żałowałam, że nie wycięłyśmy mu jakiegoś grubszego numeru. Teraz było już jednak za późno, moja kolej na zemstę minęła.

– Próbuję trenować – odparłam niechętnie.

– Teraz! – warknął i pomaszerował ku trybunom.

Ashley, widząc moją minę, wzruszyła ramionami i dołączyła do truchtających wokół boiska dziewczyn. Ruszyłam za Alekssem ku trybunom, a po chwili stanęłam przed nim z ramionami skrzyżowanymi na piersi.

– Słucham, trenerze – powiedziałam, siląc się na możliwie najbardziej wredny ton.

– Jesteś o coś na mnie zła? – spytał gniewnie.

Przez chwilę mu się przypatrywałam, nic nie rozumiejąc. Sądziłam, że ochrzani mnie za to, że nie robię z innymi dziewczynami okrążeń.

– Trenerze, nie wiem, o czym pan mówi – zapewniłam. W głębi duszy cieszyłam się jednak, że dostrzega moją wściekłość. – Mogę już iść?

– Przestań nazywać mnie trenerem! Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi. Ale ostatnio zachowujesz się, jakbyś mnie nienawidziła. Nie rozumiem, o co ci chodzi.

Czy to możliwe, żeby ten chłopak naprawdę był taki tępy? Zapewne nie powinnam się w ogóle odezwać, lecz to było silniejsze ode mnie. Rozejrzałam się szybko, żeby sprawdzić, czy nikt nas nie podsłuchuje.

– Chcesz być moim przyjacielem? Pozwól, że podzielę się z tobą radą, jak się do tego zabrać. Przestań wydzwaniać do mojej siostry. A najlepiej nigdy więcej z nią nie rozmawiaj. – Alex otworzył usta, jakby chciał powiedzieć coś na swoją obronę. Ja jednak nie dawałam mu dojść do słowa. – Nie zjawiaj się pod naszym domem w środku nocy i nie nakłaniaj jej, żeby wymykała się po kryjomu. Nie podawaj jej alkoholu na imprezach. Nie...

– Nic nie rozumiesz! Nie dałem jej alkoholu!

– Serio? Znalazłam jej koszulę! I wiem, że tamtą noc przespała w twoim domku. Ona ma czternaście lat, ty zboku!

W pierwszej chwili Alex otworzył tylko usta ze zdumienia. W końcu jednak wziął się w garść i stwierdził:

– Zboku? A może byś tak trzymała się faktów? Po pierwsze, nigdy nie dałem twojej siostrze alkoholu. Tamtej nocy po kryjomu popijała rum ze swoimi koleżankami. Kiedy je na tym nakryłem, Nadia była już zalana w trupa. Podczas gdy ty świetnie bawiłaś się na innej imprezie, ja sprzątałem wymiociny twojej siostrzyczki i dokładałem starań, żeby nie wyszła w takim stanie i nie złapali jej wasi rodzice! – Kiedy to mówił, jego jabłko Adama podskakiwało gwałtownie. Zaciśnął dłonie w pięści. – Koleżanki Nadii się zmyły i dlatego musiała resztę nocy spędzić u mnie. Nie zmrużyłem oka, bo przez cały czas pilnowałem, żeby nie zadławiła się swoimi rzygami. Fajnie, że to doceniasz.

– Skoro tak – rzekłam, krzyżując ramiona na piersi – dlaczego pierwszego dnia szkoły wymknąłeś się z nią w środku nocy? I nie próbuj mi nawet wciskać kitu, że tak nie było. Na własne oczy widziałam, jak ją potem odwiozłeś.

– Bo wydzwaniła do mnie i ryczała do słuchawki. Chciała się upewnić, że nigdy się nie dowiesz, jak zalana była tamtego wieczoru. Musiałem jej obiecać, że nigdy ci nie powiem. To najlepszy dowód, jak bardzo Nadia przejmuje się tym, co o niej myślisz. Wyjaśniłem jej wtedy, że masz prawo się na nią wściekać. I że ja też będę odtąd miał ją na oku. I że jeśli jeszcze kiedyś zobaczę, że pije alkohol, natychmiast ci o tym powiem.

Milczałam. Moje spojrzenie podążyło ku boisku, wokół którego nadal biegały dziewczyny. Przeszedł mnie dreszcz.

– Nie wierzę, że w ogóle mogłaś o mnie w ten sposób pomyśleć. Lillia, przecież przyjaźnimy się od gimnazjum. Nasze rodziny się przyjaźnią. Nadia jest dla mnie prawie jak siostra. Nigdy by mi nie przyszło do głowy, żeby potraktować ją w taki sposób. – Mówiąc to, odgarnął włosy opadające mu na oczy. Odkąd słońce nie przypiekało już tak mocno, włosy Aleksa straciły odcień blond, a przybrały na powrót barwę miedzi. – To chore.

– Przepraszam – powiedziałam cicho. Nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym dodać.

– Trudno – odparł, a ja poczułam nagłą ochotę, by wszystko mu

wyznać. I żeby naprawdę go przeprosić, tak jak na to zasługiwał. Ale nie mogłam. Ponieważ nie chodziło tylko o mnie. W całą tę sprawę zamieszane były przecież również Kat i Mary. Naraziłabym je na niebezpieczeństwo kompletnie bez powodu.

Dygotałam na całym ciele. Tak, było mi zimno, ale przede wszystkim z całą mocą zaczęło docierać do mnie, co zrobiłam.

Alex zbliżył się do mnie o krok, rozpiął wiatrówkę, zdjął ją i zarzucił mi na ramiona. Pachniała świeżym praniem.

– Myśl, że nie będziemy się przyjaźnić, jest dla mnie nieznośna – powiedział, przybliżając się do mnie. Staliśmy tak blisko siebie, że niemal się dotykaliśmy. – Jesteś dla mnie bardzo ważna. Zawsze byłaś. I zawsze będziesz.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale Alex już się odwrócił i ruszył w kierunku boiska. Truchtając, rzucił jeszcze przez ramię:

– Cho, nie myśl, że odpuszczę ci te okrążenia wokół boiska!

Zrobiłam, co kazał. Przebiegłam wszystkie wyznaczone okrążenia, ponieważ wiedziałam, że jeśli się zatrzymam, będę musiała zmierzyć się z tym, co mi powiedział. I tym, jak się poczułam, kiedy to usłyszałam.

* * *

W czwartek, a więc w dniu, w którym rozgrywany był mecz dziewcząt, PJ zrobił mi niespodziewany prezent – podarował mi porcyjkę ciasteczek cyrkonowych. Byłam pewna, że to nie on je upiekł, tylko jego mama. Wystarczyło spojrzeć na to, jak elegancko zapakowano je w papier woskowany. Poza tym ciastka okazały się niesamowicie delikatne i pyszne. Ale i tak byłam mu wdzięczna. Ashlin od Dereka dostała tylko parę kupnych kruchych ciastek z czekoladą. Nie chciało mu się nawet kupić jej całego opakowania! Mimo to Ashlin wydawała się zachwycona – lubiła Dereka i cieszył ją każdy prezent od niego. Reeve przyniósł Rennie jakieś ciasteczka proteinowe; były twarde jak skała, a z wyglądu przypominały nawóz, lecz Rennie i tak z jedzenia ich zrobiła przedstawienie dla całej szkoły.

Na nasz mecz przyszły tłumy. Może nie takie, jak na prawdziwy mecz futbolu amerykańskiego, ale kibiców było mnóstwo. Chłopcy z drużyny, przebrani w kostiumy cheerleaderek i peruki, ustawili się za

linią boczną i głośno dopingowali. Wszystko to było w sumie całkiem zabawne. PJ przemienił się w długowłosą brunetkę i z wielkim zapałem starał się zrobić moją popisową figurę, czyli szpagat w powietrzu.

Tak jak się spodziewałam, zwyciężyła drużyna Rennie i Reeve'a. Rennie zaliczyła tylko jedno przyłożenie, przy okazji nieomal powalając na ziemię Teresę. Gdy rozległ się gwizdek kończący zawody, Reeve uniósł Rennie w powietrze i przewiesił ją sobie przez ramię, po czym drąc się na całe gardło, zniósł ją z boiska. Wyglądało to tak, jakby świętował co najmniej zdobycie złotego medalu na olimpiadzie.

Świętujcie, póki możecie, bo wkrótce czeka was przegrana, i to sromotna.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

MARY

Lillia twierdziła, że trenerka Christy zawsze zamyka swój gabinet na klucz. Dziesięć minut i trzydzieści trzy sekundy temu weszła do środka, niosąc pojemnik z kartami do głosowania. Drzwi do gabinetu były nieco uchylone. Dzięki temu widziałam, czym się zajmuje – przez ostatnie siedem minut i dziesięć sekund pisała coś na komputerze. Obserwowałam ją, przyczajona na drugim końcu korytarza. Stałam oparta o szafki, a Kat udawała, że pisze SMS-a przy fontannie.

Punktualnie o szesnastej na korytarz wpadła Lillia i przemknęła w locie obok Kat i mnie. Gnała tak szybko, że na plecach tańczył jej koński ogon.

– Pani trener, pani trener! – krzyczała. – Musi pani natychmiast przyjść do szatni dziewczyn!

– Co się dzieje? – spytała trenerka, stając w progu gabinetu.

– Proszę się pospieszyć – błagała Lillia, ciągnąc ją za rękę. – Jedna z pierwszoklasistek przeżywa chyba jakieś załamanie. Jest totalnie spanikowana.

Ruszyły korytarzem w stronę, z której nadbiegła Lillia, a po chwili zniknęły za rogiem.

Kat i ja wyszczerzyłyśmy do siebie zęby w uśmiechu, rozejrzałyśmy się wkoło, żeby mieć pewność, że nikt nas nie widzi, po czym wślizgnęłyśmy się do gabinetu trenerki. W środku zaczekałam przykucnięta przy drzwiach, a Kat ruszyła prosto do pojemnika z kartami do głosowania. Twierdziła, że Pat nauczył ją, jak radzić sobie z zamkami. Wystarczyła puszka po napoju. Z początku nie chciałam w to uwierzyć, ale uporanie się z zamkiem zajęło Kat dosłownie pięć sekund. Po chwili wytrząsnęła zawartość pojemnika na blat biurka.

– Wygląda na to, że w głosowaniu na króla balu Reeve zwyciężył nawet bez naszej pomocy – mruknęła Kat, przetrząsając stertę papierów.

– Nic dziwnego – odparłam. – Jest najprzystojniejszym chłopakiem w czwartych klasach.

Kat posłała mi zdziwione spojrzenie, ale taka była prawda. Po chwili otworzyła swój plecak i zaczęła upychać w nim papiery z biurka. Podejrzywałam, że to głosy oddane na Rennie. Teraz już nie stanie na podium razem z Reeve'em. Wielka szkoda. Może gdyby nie wyżywała się tak na innych, nie musiałaby teraz cierpieć.

Spojrzałam znów w głąb korytarza – w każdej chwili mogły nadejść Lillia i trenerka.

– Kończysz już? – szepnęłam.

– Muszę jeszcze przeliczyć karty, żeby upewnić się, że Ashlin zdobędzie najwięcej głosów – odparła, nie podnosząc głowy.

W tym momencie od strony korytarza dobiegł mnie podekscytowany głos Lillii:

– O boziu. Myślałam, że ta dziewczyna płacze, a ona chyba po prostu się śmiała!

– Kat!

Jej głowa błyskawicznie uniosła się znad sterty papierów.

– Jeszcze nie skończyłam liczyć!

– Musimy się ukryć!

Kat wrzuciła karty z powrotem do pojemnika i zaczęła się gorączkowo rozglądać po gabinecie. W pewnym momencie jej wzrok padł na drzwi do schowka. Kiedy je otworzyła, okazało się jednak, że nie pomieści nas obu.

Słyszałam, że Lillia przez cały czas trajkocze coś bez sensu, zagadując trenerkę. Były już pod samymi drzwiami.

– To takie dziwaczne. Słyszałam, że ta dziewczyna już wcześniej robiła takie akcje: cięła się, żeby uniknąć szkoły. Ale może to wszystko wymysły, może po prostu ma rozdwojenie jaźni – paplała, chichocząc nerwowo. – Wszystkim nam ostatnio trochę odbija. To pewnie przez stres przed zjazdem absolwentów.

Wskoczyłam za drzwi gabinetu i przez szparę między zawiasami obserwowałam korytarz.

– Lillia, naprawdę doceniam to, że dzielisz się ze mną na bieżąco swoimi spostrzeżeniami. Dzięki tobie wiem, co dzieje się w drużynie.

– Zawsze do usług, pani trener.

– Coś jeszcze?

W tej samej chwili rozbiegane spojrzenie Lillii padło na drzwi i ześlizgnęło się ku szparze – nasze spojrzenia się skrzyżowały. Oczy Lillii zrobiły się wielkie z przerażenia. Na domiar złego akurat zaczął dzwonić telefon na biurku trenerki.

– Muszę odebrać – rzuciła trenerka Christy.

Weszła do gabinetu i położyła dłoń na klamce. Oczami wyobraźni widziałam, jak zaciskają się na niej jej palce. Wiedziałam, co się zaraz stanie – trenerka zamknie drzwi i podejdzie do biurka, żeby odebrać telefon. A wtedy będzie po mnie. Z całej siły starałam się wstrzymać oddech. Podkurczyłam palce stóp i zacisnęłam powieki. Zaraz nas złapią i to będzie moja wina.

– Proszę zaczekać – zawołała nagle Lillia.

– Chwileczkę, Lillia – poprosiła trenerka. – Zaraz do ciebie wrócę.

Wtem zapadła cisza – trenerka Christy zamilkła nagle. W tym samym momencie moje serce zamarło ze zgrozy. Otworzyłam oczy, ale błyskawicznie się zorientowałam, że nie odnalazła mnie w mojej kryjówce.

– Lillia! – zawołała, po czym pospiesznie wyszła z gabinetu.

Zbliżyłam znów oko do szpary między drzwiami a framugą. Lillia zemdląca – jej bezwładne ciało spoczywało na podłodze korytarza. Trenerka podbiegła do niej i próbowała ocucić, potrząsając całym jej ciałem. W pewnym momencie Lillia uniosła powieki.

– Pani trener, jakoś źle się czuję – szepnęła. – Mogłaby mnie pani zabrać do gabinetu pielęgniarki?

Trenerka uniosła ją z podłogi i zarzuciła sobie jedną rękę Lillii na ramię. Po chwili korytarz znów był pusty.

– Poszły – szepnęłam głośno do Kat.

Wygramoliła się ze schowka i syknęła:

– Mało brakowało!

W pierwszej chwili myślałam, że wróci do przeliczania głosów, ona jednak wybiegła na korytarz. Ruszyłam w jej ślady.

– Ufff! – jęknęła, gdy znalazłyśmy się na zewnątrz.

– Byłam pewna, że trenerka mnie zobaczy.

– Najwyraźniej ci się upiekło – zawołała Kat, wykonując triumfalny gest. – Żałuję tylko, że nie widziałam przedstawienia, które

zrobiła Lillia. – Po chwili dodała, imitując jej głos: – Pani trener, jakoś źle się czuję.

Chciałam odpowiedzieć jej uśmiechem, ale coś nie dawało mi spokoju.

– Jesteś pewna, że w puli jest wystarczająco dużo głosów za Ashlin? – upewniłam się.

– Będzie dobrze – odparła lekceważąco. – W pojemniku było mnóstwo głosów za Ashlin, a ja dodatkowo zabrałam z niego jakieś dwadzieścia kart z głosami za Rennie.

Na potwierdzenie swych słów zanurzyła dłonie w plecaku i po chwili wyciągnęła dwie garści kart do głosowania.

– Będzie w porządku. Zaufaj mi.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

LILLIA

Zegar na tablicy wyświetlał ostatnie sekundy meczu: trzy, dwie, jedna sekunda do końca. Sędzia podbiegł do linii środkowej, gdzie widniał wizerunek rozczłoszczonej mewy, i sięgnął po wiszącą mu u pasa trąbkę. Po chwili rozległ się dźwięk kończący rozgrywkę, ale zagłuszyła go wrzawa na trybunach.

Odnieśliśmy miażdżące zwycięstwo.

Wynik: wyspa Jar kontra Tansett 38:3. Wygraliśmy mecz z okazji zjazdu absolwentów.

Reeve sprowadził swoich zawodników z murawy. Zdjął kask i trzymał go nad głową. Był całkiem mokry od potu. Jego włosy wydawały się teraz ciemniejsze i trochę się kręciły. Przy liniach bocznych stali łowcy talentów. Ubrani w wiatrówki z logo różnych uczelni, trzymali w rękach notatniki albo kamery. Jeden z nich miał na twarzy uśmiech wyrażający dumę z Reeve'a, jakby był co najmniej jego ojcem.

Wszystkie cheerleaderki podskakiwały i rzucały się sobie w ramiona. Próbowałam odnaleźć wśród nich Rennie. Stała przy Nadii, mierzwiąc jej włosy. Zepsuła jej koński ogon, ale Nadia najwyraźniej nie miała jej tego za złe. Następnie Rennie wykonała kilka salt. Niesamowite, że nie zebrało jej się jeszcze na wymioty – trzaskała te salta przez cały mecz. Tak się wczuwała w dopingowanie Reeve'a, jakby uniwersyteccy łowcy talentów to nie jemu, ale jej mieli zaoferować stypendium jako jego osobistej cheerleaderce.

Bez przekonania potrząsałam swoimi pomponami. Na meczach z okazji zjazdu absolwentów zawsze zjawiały się tłumy kibiców. Na trybunach zasiadła praktycznie cała szkoła, łącznie z nauczycielami i rodzicami, przyszło też kilku absolwentów. Nie musiałyśmy długo zachęcać publiczności do wspólnych śpiewów – kibice znali doskonale teksty naszych rozgrzewających do boju piosenek.

Reeve zagrał niesamowity mecz. Zaliczył jedno genialne podanie

za drugim, a w pewnym momencie nawet sam wykonał przyłożenie. Nasi kibiccie wydzierali się na całe gardło, skandując jego imię. Ja jednak nie dołączałam do tych wrzasków.

Nie wiedziałam, czy na trybunach jest Mary. Nigdzie nie mogłam jej wypatrzeć. Miałam nadzieję, że dla własnego dobra została w domu.

Kiedy minął mnie PJ, poklepałam go po plecach. Nawet się nie spocił.

– Dobra robota, PJ – pochwaliłam i wykonałam szybki skok w pozycji kucznej.

Odpowiedział mi uśmiechem i wznosił pięść w triumfalnym geście.

Tuż za nim z boiska schodził Alex. Kiedy wyminął naszą ławkę, odwrócił się i przez chwilę truchtał do tyłu. Uśmiechając się od ucha do ucha, zawołał:

– Dziękuję paniom za świetne widowisko!

Posłałam mu uśmiech, a po chwili Nadia wyrwała się z okrzykiem:

– Nie ma za co!

Jej rozchichotane koleżanki właśnie przewracały się jedna na drugą.

Jeszcze kilka tygodni temu ta wymiana zdań między Alekssem a Nadią popsułaby mi humor na cały wieczór. Ale teraz, po rozmowie z nim, wiedziałam już, że nie mam się czego obawiać. Uwierzyłam, kiedy zapewniał mnie, że nie próbuje zbliżyć się do Nadii. I że nigdy nie zrobiłby nic, czego bym nie pochwaliła. W pewnym sensie moja zemsta przyniosła więc pożądany skutek – między nami znowu było tak jak kiedyś, w czasach, gdy Alex robił wszystko, o co go poprosiłam. Tylko że teraz nie chciałam już tego wykorzystywać. On też miał uczucia.

Chłopcy zebrali sprzęt i kierowali się do budki przy boisku. W tyle został tylko Reeve, wokół którego tłoczyli się już łowcy talentów. Orkiestra skończyła grać, trybuny zaczynały się wyludniać. Część cheerleaderek odkładała pompony do wielkiej wspólnej torby. Kiedy Rennie to zauważyła, jej policzki zapłonęły. Ruszyła w ich stronę i zawołała:

– Nie przestajecie dopingować, dopóki na boisku został choć jeden gracz!

Nigdy wcześniej nie spotkałam się z taką zasadą. Ashlin chyba też

nie, bo spojrzała na mnie z niedowierzaniem. Na płycie boiska pozostał tylko Reeve, a ponieważ był zajęty rozmową z łowcami talentów, dopingowanie go dalej nie miało większego sensu. W końcu chyba dotarło to też do Rennie, bo westchnęła zrezygnowana i kazała nowym dziewczynom zwinąć transparenty i załadować cały sprzęt do jej jeepa. Nadia wspaniałomyślnie wręczyła kluczyki do samochodu.

* * *

Kiedy jechałyśmy do domu, Rennie tryskała energią. Włączyła płytę z tanecznymi utworami dla cheerleaderek – były to po prostu klubowe kawałki, tyle że puszczone w jeszcze szybszym tempie. Rozkręciła głośność na cały regulator, basu było tak dużo, że głośniki trzeszczały i buczały. W pewnym momencie nie wytrzymałam i ściszyłam ten łomot.

– Niesamowity mecz, co, Lil?

– Prawda – przyznałam, ponieważ jednak obawiałam się, że nie zabrzmiało to wystarczająco entuzjastycznie, czym prędzej dodałam:
– Na jutrzejszej imprezie wszyscy będą w świetnych nastrojach.

– Powinnyśmy zacząć obmyślać nowy program artystyczny na play-offy. Coś świeżego – stwierdziła podekscytowana Rennie, a po chwili sięgnęła na tylne siedzenie, próbując znaleźć torebkę. Mało brakowało, a samochód stoczyłby się do rowu.

Słowo honoru, Rennie jest najgorszym kierowcą, jakiego znam. Odepchnęłam jej rękę, tak że odnalazła znów kierownicę, i powiedziałam:

– Podam ci, tylko powiedz, czego szukasz.

– Możesz przedzwonić do Ash?

No jasne. Zrobiłam, o co mnie prosiła, włączyłam zestaw głośnomówiący i trzymałam swój aparat między mną a Rennie, tak żeby mogła mówić do mikrofonu.

– Siemanko, Ash – przywitała się Rennie. – Nie wiem jak ty, ale ja jestem strasznie nabuzowana. Porobimy coś fajnego?

– Wpadnij do mnie – zaproponowała Ashlin. – Zobaczysz wreszcie moją nową saunę.

Spodobał mi się ten pomysł. Byłam w saunie tylko kilka razy

w życiu, kiedy mama zabrała mnie z Nadią do spa. W sumie fajnie będzie trochę się zrelaksować. Im bliżej było do balu, tym bardziej denerwowałam się, jak nam pójdzie.

Zegarek na desce rozdzielczej pokazywał dwudziestą drugą trzydzieści. Z Mary i Kat byłam umówiona nocą. Chciałyśmy jeszcze raz omówić nasz plan, a Kat miała przynieść ecstazy. Umówiłyśmy się na drugą – wiedziałam, że do tego czasu mama i Nadia będą już głęboko spały.

– Jak dla mnie bomba – powiedziałam.

– Super – ucieszyła się Rennie. – Ashlin, przedzwoń po PJ-a, Aleksa i Dereka. A ja wyciągnę Reeve’a.

– Derek nie może przyjść – odezwała się ponuro Ashlin. – Ma jakąś sprawę rodzinną.

– A może zrobimy sobie babski wieczór? – zaproponowałam.

– Spokojnie – roześmiała się Rennie. – Nie będziemy już grać w butelkę, słowo. Na razie, Ash!

Kiedy się rozłączyłam, kazała mi wybrać numer Reeve’a. Odebrał po kilku sygnałach.

– Co słyhać, Cho? – Jego głos jednoznacznie wskazywał, że rozpoczął już świętowanie zwycięstwa. – Dzwonisz, żeby mi pogratulować? To naprawdę mój szczęśliwy dzień.

Zanim zdążyłam zareagować, Rennie puściła kierownicę i wyrwawszy mi komórkę, pisnęła do aparatu:

– Wiwat, Reeve!

* * *

Pół godziny później byliśmy już na chacie u Ashlin; cała nasza szóstka siedziała w saunie i raczyła się piwem. Tata Ash zorganizował saunę w domku przy basenie. Mieściła się w przestronnym pokoju, który wyłożono szerokimi cedrowymi listwami. Pod ścianami ustawiono drewniane ławeczki. Przez wielkie przeszklone drzwi widać było basen za domem i jacuzzi. Światła były trochę przyciemnione, a panujący w środku skwar sprawiał, że zrobiłam się senna.

Ashlin miała na sobie strój kąpielowy. Zaproponowała, że przyniesie też po jednym dla Rennie i dla mnie, ale Ash miała wielkie

piersi – nie było szans, żeby jej bikini pasowało na którąkolwiek z nas. Skończyło się na tym, że siedziałam w bieliźnie i za dużym T-shircie, który pożyczyłam od młodszego brata gospodyni. Chłopak chodził dopiero do pierwszej klasy gimnazjum, a mimo to mierzył już chyba metr osiemdziesiąt. Rennie, ubrana tylko w stanik i figi, wyciągnęła się na drewnianej ławce i leżała z zamkniętymi oczami. Wydawało jej się chyba, że pozuje do sesji zdjęciowej czasopisma dla mężczyzn.

Znałam tych chłopaków od lat. Było w tym jednak coś dziwnego, że Rennie paraduje przed nimi w samej bieliźnie. Od skwaru panującego w środku zaczynała mnie już lekko pobolewać głowa. Napiłam się piwa i przyłożyłam szkło butelki do czoła.

– Nasz trener powinien zorganizować nam w szatni taką saunę – odezwał się Reeve. – To dobrze robi na muskulaturę.

Na sobie miał tylko czarne bokserki. Strużki potu spływały mu po umięśnionym brzuchu. Po obu jego stronach siedzieli Alex i PJ, w bokserkach i z głowami obwiązanyymi ręcznikami.

– No pewnie! – przyklasnęła Rennie. – Założę się, że trener by się zgodził, jeśli go poprosisz. W końcu jesteś jego gwiazdą. To dzięki tobie nasza drużyna zakwalifikuje się do krajowych rozgrywek.

– Nie zapominajmy o kopaczu – wtrącił się, odchrząknawszy, PJ. – Na każde sześć zdobytych przez Reeve’a punktów siódmy jest mój. Zgadza się, Lil?

– Prawda – przyznałam.

– Reeve, każdy z tych łowców talentów chce mieć cię w swojej stajni. Dokąd zdecydujesz się pójść?

– Już to przemyślałam – odparł Reeve, odkładając piwo. – Po pierwsze, to musi być niezła uczelnia z fajnym programem studiów na kierunku komunikacji wizerunkowej. W dalszej kolejności biorę pod uwagę jakość imprez, które się tam odbywają. A na koniec lokalizację, bo chcę wylądować w jakimś ciepłym i słonecznym zakątku kraju.

Po tych słowach zerwał ręcznik z głowy Aleksa i owinął nim sobie głowę.

– A gdybym nadal nie mógł się zdecydować, zawsze mogę zasięgnąć rady w specjalnym wydaniu „Playboya”, w którym oceniają urodę studentek na poszczególnych kampusach.

Przeszedł mnie dreszcz. Skrzyżowałam ramiona na piersi i powiedziałam:

– Masz szczęście, że w tych szkołach nie patrzą na twoje oceny.
– A po chwili dodałam słodkim głosem: – Kto wie, gdzie byś wylądował, gdyby nie to, że grasz w drużynie.

PJ parsknął śmiechem, po chwili dołączył do niego Alex.

Nie musiałam długo czekać na ripostę Reeve'a.

– No cóż, Cho, niestety nie wszyscy mamy przydzielane punkty za azjatyckie pochodzenie.

Tym razem śmiali się już wszyscy. Za to ja napiłam się piwa. Wzięłam naprawdę solidny łyk.

A potem rozmowa znów zeszała na mecz. Rennie zaczęła podpuszczać Reeve'a, żeby wykonał dla nas teraz powtórkę swoich zagrań, tak jak mogłoby to wyglądać na skrótce w telewizyjnych wiadomościach sportowych. Śledziłam wzrokiem poziom płynu w butelce Rennie. Liczyłam, że gdy dopije piwo, odwiezie mnie do domu. Jeśli się spóźnię, Kat mnie zabije. A poza tym w ramach kary mama nie pozwalała mi zostawać do późna.

Zegarek PJ-a pikał o każdej pełnej godzinie. Kiedy wybiła pierwsza w nocy, zaczęłam ziewać w tempie jednego ziewnięcia na minutę. Niektóre były udawane, inne prawdziwe. To ostatnie było udawane.

– Lillia, chcesz już spać? – zainteresował się Alex.

– Chyba tak – potwierdziłam, po czym spojrzałam wymownie na Rennie. W tym samym momencie jednak Ashlin wstała ze swojej ławki i wylała chochlę wody na rozgrzane kamienie. Całe pomieszczenie skryło się w kłębach gorącej pary.

Alex się podniósł i przeciągnął.

– Dłużej nie wytrzymam w tym ukropie – powiedział.

– W takim razie możesz skoczyć po piwo dla mnie – rzuciła Rennie, czemu towarzyszył napad histerycznego śmiechu.

– Ty też nie powinnaś siedzieć do późna. Jutro twój wielki dzień – przypomniałam. – Nie chcesz straszyć ludzi podkrążonymi oczami.

– Ale jest mi tak dobrze – odparła niewyraźnie, zerkając na Reeve'a. Język zaczynał jej się plątać. Brzmiało to tak, jakby słowa

wpadały na siebie.

– No chodź, Ren – powiedziałam. – Ja prowadzę.

Rennie zrobiła oburzoną minę i spoglądając na Reeve'a, rzekła:

– Czy ta laska ma problemy z uszami? Nie słyszy tego, co mówię?

– Po chwili przeniosła znów spojrzenie na mnie i powiedziała: – Uwaga, test: raz, dwa, trzy. Czy mnie słyszała?

Najchętniej trzasnęłabym ją w pysk.

– Ja cię odwiozę – zaproponował Alex.

– Fajnie – ucieszyłam się, po czym pchnęłam drzwi i wyszłam z sauny.

A Rennie niech sobie robi, co tylko chce. Dlaczego miałabym się tym przejmować? Nie jest moją podopieczną. Ani ja jej.

Podwórce domu Ashlin spowijała ciemność. Chłodne nocne powietrze mile łaskotało mi skórę.

– Zaczekaj chwilkę. Muszę się jeszcze przebrać – powiedziałam idącemu za mną Aleksowi, po czym wróciłam do budynku, gdzie przebrałam się w swój kostium cheerleaderki.

Kiedy wyszłam znów z domu, ze zdziwieniem zobaczyłam Rennie. Stała przy swoim jeepie, owinięta w ręcznik.

– Myślałam, że zostajesz – rzekłam.

Otwierała już usta, żeby odpowiedzieć, gdy od strony sauny dobiegło wołanie Reeve'a:

– Wracaj, Ren. Niech Alex odwiezie ją do domu. A potem ja odwiozę ciebie.

Rennie spojrzała niepewnie w kierunku sauny.

– Chyba jednak zostanę – odezwała się. – Do zobaczenia jutro!

Po czym odwróciła się na pięcie i pędem pognęła do sauny. Po chwili zostały po niej tylko mokre odciski stóp na asfalcie.

Alex siedział już w terenówce, ale nadal nie włączał świateł.

– Dzięki, że zgodziłeś się mnie podrzucić – powiedziałam, gdy zajęłam miejsce pasażera. – Chyba nie dałabym rady jeszcze przez godzinę patrzeć, jak Rennie narzuca się Reeve'owi.

– Wydaje mi się, że Reeve nie ma nic przeciwko – zauważył trzeźwo Alex i przekręcił kluczyk w stacyjce.

– No pewnie – odparłam, zapinając pas. – Przecież to totalny

narczyz. Jest mu chyba nawet obojętne, kim jest dziewczyna, która go adoruje. Ważne, by miała na jego punkcie takiego samego bzika jak on sam.

Alex nic nie odpowiedział, a mnie natychmiast opadły wyrzuty sumienia – chyba się trochę zagalopowałam.

* * *

Punktualnie o drugiej w nocy zeszłam na dół i otworzyłam frontowe drzwi. Za nimi czekały już Kat i Mary. Przyłożyłam palec do ust, nakazując im milczenie, i zaprowadziłam je do dużego pokoju.

– Jak udał się mecz? – spytała szeptem Mary.

– Wygraliśmy, ale jakie to ma znaczenie? – odparłam obojętnie, po czym zwróciłam się do Kat: – Masz towar?

Kat krążyła po pokoju, przyglądając się z zaciekawieniem rozwieszonym na ścianach zdjęciom. Na jednym z nich uwieczniono mnie z Nadią – wystrojone w świąteczne sukienki, pozujemy w domu naszej babci. Inne było portretem rodzinnym, który mama zamówiła o pewnego słynnego bostońskiego artysty. Kat widziała już kiedyś te fotografie, ale chyba o tym zapomniała.

– Tak – powiedziała powoli, przystając przed zdjęciem przedstawiającym moją mamę w eleganckiej kreacji. – Jest tutaj.

Po tych słowach podała mi małą szklaną fiolkę.

– A to co? – spytałam zaskoczona. Przecież umawialiśmy się na zakup tabletki.

– Ecstasy w płynie. Znacznie silniejsze niż tradycyjne.

Zdjęłam nakrętkę. Ciecz w buteleczce była przezroczysta.

Zbliżyłam fiolkę do nosa i powąchałam, nic jednak nie poczułam.

– Jesteś pewna, że diler cię nie wykiwał?

Kat spiorunowała mnie wzrokiem.

– Lillia, za kogo mnie masz? Znam się na narkotykach. Wystarczy kilka kropel dolanych do drinka Reeve’a i chłopak będzie miał odłot życia. Narkotyk powinien zacząć działać po jakichś piętnastu minutach, więc z podaniem go musisz poczekać, aż Reeve dotrze na imprezę. Jeśli zażyje go wcześniej, ktoś może zmusić go do pozostania w limuzynie do czasu, aż wytrzeźwieje.

- Jak długo utrzymuje się działanie?
- Przez co najmniej osiem godzin będzie na innej planecie
- parsknęła śmiechem Kat. – Mary, jak tylko zauważysz, że Reeve zachowuje się dziwnie, zawołaj jakiegoś nauczyciela i pokaż mu, co się dzieje. Ja zrobię to samo. A gdy narkotyk osiągnie największe stężenie, nauczyciele będą mu się już bacznie przyglądać.
- Jednym z opiekunów na imprezie ma być señor Tremont
- stwierdziła Mary. – Dzisiaj na jego lekcji przerabialiśmy hiszpańskie tańce.
- Mało brakowało, a señor Tremont nie zaliczyłby Reeve’owi drugiego semestru hiszpańskiego w zeszłym roku. Napisał pracę semestralną na temat filmu *Trzej Amigos*. Tremont go nienawidzi
- powiedziałam, a po chwili, obracając fiolkę w palcach, dodałam:
- Muszę wam się do czegoś przyznać.
- Lillia, wszystko porządku? – zaniepokoiła się Mary. – Nie martw się, damy radę.
- Nie o to chodzi – odparłam, przygryzając wargę. Wiedziałam, że wcale nie muszę mówić im o Aleksie. Na tym etapie to i tak nie miało żadnego znaczenia. Chciałam jednak być z nimi szczerą. Mary miała rację, nie możemy niczego przed sobą ukrywać. Dziewczyny miały prawo wiedzieć to, co ja. – Rozmawiałam z Alekssem. Wygląda na to, że między nim a moją siostrą nic się nie wydarzyło.
- Jak to? – Mary otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.
- Poważnie?
- Ale przecież na własne oczy widziałam ich w jego samochodzie
- przypomniała Kat.
- W porządku, ale czy widziałaś, żeby się całowali?
- Rzeczywiście, tego nie widziałam – zgodziła się niechętnie Kat.
- Alex przyrzekł mi, że do niczego między nimi nie doszło, a ja mu wierzę. Może to głupie z mojej strony, ale nie umiem inaczej – powiedziałam, spuszcżając wzrok. – Przepraszam.
- Kat zbyła moje przeprosiny machnięciem ręki.
- Nie ma sensu rozwodzić się nad tym, co było. Teraz kolej na nas, na mnie i Mary.
- Poza tym przecież Aleksa nie spotkało z naszej ręki nic naprawdę

złego. Zrobiliśmy mu tylko parę głupich kawałów, to wszystko – wtrąciła Mary, po czym zwróciła się do mnie: – Lillia, nie chcesz teraz zrezygnować?

Ścisnęłam w dłoni buteleczkę z płynnym ecstasy. Mary miała rację – tak naprawdę to, co zrobiliśmy Aleksowi, to były tylko niewinne psoty w porównaniu z tym, co szykowaaliśmy dla Reeve’a i Rennie. Nie miałam jednak żadnych wątpliwości, że tych dwoje zasługuje na wszystko, co miało ich spotkać.

– W żadnym wypadku – zapewniłam.

– No dobra, laski, w takim razie pozostaje nam przystąpić do wielkiego finału – odezwała się Kat, przeczesując dłonią włosy. I zapytała Mary: – Gotowa?

– Nie mogę się doczekać – przyznała Mary.

Wcale nie sprawiała wrażenia przestraszonej tym, co szykowaaliśmy. Wydawała się po prostu podekscytowana. Tak samo zresztą jak Kat. Ja natomiast trochę się bałam, a trochę byłam podniecona.

Czułam się teraz bliżej związana z Kat i Mary niż z którąkolwiek inną koleżanką. We trzy tworzyłyśmy zamknięty krąg. Łączyło nas coś wyjątkowego. Wyczuwałam to, tak jak wyczuwałam naszą wspólną moc. Wszystkie nasze narady, ciężka praca i dotychczasowe figle prowadziły właśnie do tego punktu, w którym znajdowałyśmy się teraz.

Kiedy otworzyłam drzwi, Mary w podskokach zbiegła po schodkach i popędziła do krzaków, gdzie ukryła swój rower.

Kat się jednak zawahała.

– Słuchaj, jeszcze jedna sprawa... – odezwała się. – Kiedy będziesz dolewać narkotyk do drinka Reeve’a, postaraj się działać naprawdę szybko. I nie rób z tego wielkiej sprawy. Podaj mu szklanekę i idź na parkiet.

– Dobra – odparłam.

Nagle zobaczyłam, że zaszła w niej gwałtowna zmiana – jej twarz się ściągnęła, miała zaciśnięte usta. Wpatrywała się w coś ponad moim ramieniem. Odwróciłam się szybko i zobaczyłam Nadię. Stała kilka kroków od nas w nocnej koszuli. W ręce trzymała szklanekę wody.

– Co wy tu robicie?

Splotłam dłonie na plecach i odwróciłam się szybko do Kat. Miałam nadzieję, że wymyśli na poczekaniu jakieś przekonujące wytłumaczenie. Po Kat nie było już jednak śladu. Spojrzałam znów na Nadie, serce waliło mi w piersi jak szalone.

– Co tu robiła Kat DeBrassio? – spytała znów zdezorientowana Nadia. Po chwili wyjrzała na dwór i omiotła wzrokiem podjazd.

– No więc – zaczęłam, ściskając w dłoni fiolkę z narkotykiem – Kat spotykała się latem z Alekssem i niedawno dowiedziała się, że jedno z was spędziło u drugiego noc. Przyszła tu, żeby wybić ci z głowy romanse z Alekssem.

– Ale my nigdy nie... – zaczęła Nadia. Nagle zrobiła się blada jak ściana.

– Wiem, nie martw się. Wszystko już jej wyjaśniłam. Powiedziałam, że nigdy nie zrobiłabyś czegoś takiego. Mam nadzieję, że mi uwierzyła.

Nadia, szurając stopami, odsunęła się od drzwi.

– Lillia, i co ja mam teraz zrobić?

– Przede wszystkim nikomu nie możesz pisać słowa na temat tego, że tu była. Nie dawaj jej żadnego pretekstu, żeby cię szukała. Mogę cię chronić w szkole i w domu, ale przecież nie jestem przy tobie dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Trzymaj się z daleka od tej dziewczyny – poradziłam, po czym posłałam jej poważne spojrzenie. – Umowa stoi?

Nadia skinęła głową i odezwała się cicho:

– Dziękuję, że się za mną wstawiłaś.

– Jesteś moją siostrą – odparłam, uciekając w bok spojrzeniem. – Oczywiście, że będę cię bronić.

Zupełnie spontanicznie Nadia rzuciła mi się na szyję, a po chwili pomknęła w górę schodów. Westchnęłam z ulgą i zamknęłam na zamek drzwi wejściowe, po czym ruszyłam za nią na górę.

Na drzwiach mojego pokoju na wieszaku wisiała suknia, w której miałam się zaprezentować na balu. Przed pójściem do łóżka przygotowałam buty i pożyczoną na tę okazję od mamy torebkę. To do niej, a konkretnie do maleńkiej atlasowej kieszonki na szminkę, miałam zamiar schować fiolkę z ecstazy.

Na koniec zgasiłam lampę i położyłam się do łóżka. Miałam nadzieję, że uda mi się w miarę szybko zasnąć. Jutro zapowiadał się wielki dzień.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

MARY

Na łóżku leżały całe sterty sukienek. Umieściłam na nim właściwie wszystkie kiecki, które przywiozłam na wyspę. Przymierzyłam już sześć, ale żadna nie wydawała się odpowiednia na tę okazję. Siódma, biała koronkowa suknia ze spódniczką z krynoliny, wydała mi się jakaś infantylna; przypominała dziecięce ubranko do chrztu, tyle że powiększone o kilka rozmiarów. Dzisiejszego wieczoru chciałam wyglądać olśniewająco – na tyle pięknie, bym sama mogła zdobyć tytuł królowej imprezy. Co oczywiście byłoby możliwe, gdybym nie była świeżo upieczoną uczennicą, a wcześniej nie musiała wyprowadzić się z wyspy.

Gdy przetrząsałam stertę ubrań, zaświtała mi złota myśl – przecież mogłabym pożyczyć coś z garderoby ciotki Bette. Albo – jeśli nie jest jeszcze za późno – wybrać się do tego ekskluzywnego butik w White Haven mieszczącego się przy Third Street. Za oferowane tam suknie trzeba było zapłacić minimum trzysta dolarów, ale moja mama z pewnością zgodziłaby się na taki wydatek. Chodziło przecież o to, żeby jej córka dobrze prezentowała się na imprezie. A właściwie lepiej niż dobrze – dzisiaj chciałam wyglądać naprawdę perfekcyjnie. Co prawda korona dla najpiękniejszej przypaść miała w udziale Ashlin, wiedziałam jednak, że tak naprawdę ten wieczór będzie należał do mnie.

I właśnie wtedy, na samym dnie sterty ubrań, odnalazłam kieckę, której w ogóle nie pamiętałam. Była to perłoworóżowa suknia na jedno ramię, długa, zwiewna, wykonana z wielu nakładających się warstw szyfonu. Zerknęłam na metkę – pochodziła właśnie z tego drogiego butik, o którym przed chwilą pomyślałam.

Musiała upłynąć dłuższa chwila, nim zrozumiałam, że była to sprawka ciotki Bette. Wspomniałam jej przecież, że wybieram się na potańcówkę. A ona kupiła ją w tajemnicy i ukryła w mojej szafie, tak żebym odnalazła ją w odpowiednim momencie. Ze wzruszenia ścisnęło mnie w dołku, myślałam, że za chwilę się poryczę.

Rzuciłam w kąt nieszczęsną białą suknię do chrztu i pośpiesznie założyłam nowe znalezisko. Nie była to kreacja, którą sama bym dla siebie wybrała. Kiedy wkładałam ją przez głowę, modliłam się w duchu, żeby w ogóle dało się ją potem ściągnąć. Była niesamowicie stylowa i oryginalna. A przy tym niewątpliwie stanowiła najdroższe ubranie, jakie miałam w swoich zbiorach. Materiał w dotyku był taki delikatny – w zetknięciu ze skórą przypominał watę cukrową.

Niespiesznym krokiem zbliżyłam się do lustra. Kiedy stanęłam przed nim, zupełnie mnie zatkało – suknia okazała się tak piękna, że w pierwszej chwili się w niej nie rozpoznałam. Była idealna. Właśnie tak chciałam wyglądać, gdy Reeve wreszcie dostanie za swoje.

Wybiegłam z pokoju, żeby podziękować ciotce Bette i pokazać, jak doskonale leży na mnie jej prezent. Jej pokój był jednak pusty. Nie znalazłam jej też na parterze. Skierowałam się więc do pracowni. Nie zajrzałam tu ani razu, odkąd się sprowadziłam. Była to jej prywatna przestrzeń do pracy i ilekroć wchodziła do tego pokoju, zamykała się, tak jak kiedyś, gdy nie chciała, żeby jej przeszkadzać. Kiedy podeszłam do drzwi, okazało się jednak, że dziś są uchylone. Może nie zamknęła ich przez nieuwagę, może otworzył je przeciąg.

Nie zdecydowałam jeszcze, co zrobię z włosami – czy pozwolę im spływać swobodnie na ramiona, czy może zaczeszę się na bok. Liczyłam, że ciotka Bette mi doradzi. Przede wszystkim jednak chciałam jej podziękować i mocno uściskać.

– Ciociu? – zawołałam, wbiegając po schodach na strych.

Ściany strychu zawieszono obrazami. W większości były to szkice. Ciotka Bette czasami wykonywała nawet pięćdziesiąt próbnych szkiców, nim doszła do tego, jak chciałyby namalować dany pejzaż.

Ze względu na spore skosy musiałam poruszać się środkiem strychu, aby nie zawadzić głową o sufit. W drugim końcu pokoju stała rozstawiona sztaluga. Ciotka najchętniej malowała, mając okno za plecami. Obok sztalugi dostrzegłam stolik, na którym rozkładała farby i pędzle. Zobaczyłam niewielkie plamy wyciśniętych farb – połyskiwały, a więc były nadal wilgotne i świeże. Dopiero po chwili dojrzałam jej nogi wystające spod płótna. Usłyszałam ciche dźwięki pędzla opadającego na płótno.

– Ciociu!

Wychyliła się zza płótna i spojrzała na mnie. Wykonałam piruet, żeby mogła mnie obejrzeć ze wszystkich stron.

– Mary, wyglądasz cudownie – pochwaliła.

– Dziękuję, ciociu, za piękną suknię.

Ciotka pokiwała głową i posłała mi uśmiech.

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwa.

– Jestem – przyznałam. – Naprawdę.

Wróciłam do pokoju, żeby się uczesać. Na koniec otworzyłam swoją szkatułkę z biżuterią, wyciągnęłam naszyjnik z wisiosem w kształcie stokrotki i zawiesiłam go sobie na szyi.

* * *

Z okazji dwunastych urodzin zaprosiłam wszystkie dzieciaki z klasy do mojego domu na wyspie. Taki właśnie był zwyczaj w szkołach Montessori – wszyscy zapraszali wszystkich. W poprzednich latach zawsze organizowałam przyjęcie urodzinowe na stałym lądzie, bo przecież tutaj mieszkali wszyscy uczniowie. Szliśmy na kręgle, na laserowego paintballa albo do pizzerii. W tym roku jednak, ze względu na motyw przewodni, musiałam zaprosić kolegów na wyspę.

Wpadłam na ten pomysł, kiedy poszłam z mamą do sklepu z pocztówkami przy Main Street, żeby wybrać zaproszenia. Moją uwagę przykuły karty zaproszeniowe, którym nadano kształt namiotów cyrkowych. Pomalowano je w czerwone i żółte pasy, a żeby przeczytać tekst zaproszenia, trzeba było rozchylić papierowe poły namiotu.

Oczami wyobraźni widziałam już, jak to będzie – przyjęcie w stylu balu karnawałowego, z rzucaniem obręczami do celu, konkursem rzutów osobistych do kosza i śmiesznym jedzeniem: watą cukrową, popcornem, może faworkami. Mieliśmy ogromne podwórko, więc o miejsce nie musiałam się martwić. Przez głowę przeleciała mi myśl, że może impreza w stylu karnawałowym będzie trochę zbyt dziecinna dla uczniów pierwszej klasy gimnazjum. Zaraz jednak się uspokoiliłam, że chłopcy będą zachwyceni grami. Wyobraziłam sobie, że będą się popisywać wykonywaniem jak największej liczby celnych rzutów wolnych. A dziewczynom spodobają się nagrody. Zamówiliśmy je już

z mamą przez Internet – na zwycięzców konkursów czekały maskotki i owocowe błyszczki do ust (dla dziewczynek) oraz czapeczki baseballowe (dla chłopców).

Poprosiłam tatę, żeby wyciął otwory w kawałku dykty. Wspólnie z ciotką Bette namalowałyśmy na niej słonia, żyrafę i małpkę. Chodziło o to, żeby goście wkładali głowy przez wycięte otwory i robili sobie zdjęcia. Wynajęliśmy nawet na tę okazję starą maszynę do popcornu i drugą, do robienia waty cukrowej. Tata miał zająć się smażeniem hot dogów, a mama obiecała przyrządzić sałatkę ziemniaczaną.

Wiedziałam, że nikt mnie nie lubi. Liczyłam jednak, że jeśli zorganizuję fajną imprezę, uczniowie się do mnie przekonają.

Siedziałam na krawężniku ze wzrokiem utkwionym w odległym końcu ulicy. Czekałam, aż mama przywiezie dzieciaki, które przypląnęły na wyspę promem. Powinni tu być o piętnastej, tymczasem minęła już szesnasta, a mama nie wracała. W tym czasie prom zdążył już pewnie wykonać ze trzy kursy.

Z nerwów zrobiło mi się niedobrze – nikt nie chciał przyjść do mnie na przyjęcie. Nikt, nawet Anne. Oczami wyobraźni widziałam, jak mama stoi na przystani. W ręce trzyma znak, który razem namalowałyśmy – **TĘDY DO CYRKU**. Wiedziałam, że nie wytrzymam już ani chwili dłużej na podwórku, gdzie ciotka Bette i tata majstrowali coś jeszcze przy dekoracjach, byle tylko czymś zająć ręce. Kilka razy, chcąc jakoś poprawić mi nastrój, zaproponowali, żebym rozpakowała prezenty, które mi kupili.

Około szesnastej trzydzieści na naszą ulicę wjechał jakiś samochód; szybko rozpoznałam wóz mamy Reeve'a. Jak tylko go dojrzałam, zerwałam się na równe nogi. Od wielu tygodni wspominałam mu o szykowanej imprezie. Napomykałam o zabawach, które chciałam zorganizować, o nagrodach i zamówionym w cukierni torcie czekoladowym. Prawdę mówiąc, właśnie z myślą o nim postanowiłam zorganizować konkurs rzutów osobistych do kosza. Wiedziałam, że Reeve uwielbiał koszykówkę. Poprosiłam tatę, żeby specjalnie na tę okazję kupił tablicę do koszykówki i zawiesił ją na garażu.

Mama Reeve'a zaparkowała nieopodal. Z miejsca, gdzie stałam, słyszałam, że się kłóca. W końcu Reeve wysiadł i trzasnął za sobą

drzwiami.

– Cześć – przywitał się nadąsanym tonem. – Przepraszam za spóźnienie. Moja mama musiała najpierw zawieźć braci na mecz.

– Nic nie szkodzi – zapewniłam, po czym chwyciłam go za rękę i zaprowadziłam w kierunku domu. Od razu się zorientowałam, że nie ma najmniejszej ochoty być na moich urodzinach. Domyślałam się, że zmusiła go do tego mama. Mimo to cieszyłam się, że przyszedł.

Ciotka Bette i tata stali pod tablicą do koszykówki, popijając kawę. Gdy tylko zobaczyli, że nadchodzę z Reeve'em, zabrali się do roboty. Ciotka Bette włączyła wieżę i po chwili ciszę wypełniła cyrkowa muzyka. Tata wręczył Reeve'owi kilka biletów na mecz.

– Chyba nikt nie przyszedł, co? – zapytał Reeve.

Bez słowa zaprowadziłam go do stołu z poczęstunkiem.

– Jesteś głodny? Mamy hot dogi, watę cukrową, popcorn. Bierz, na co masz ochotę.

– No dobra, zjem hot doga – westchnął Reeve.

Zrobiłam mu zatem hot doga.

– Chcesz z keczupem czy musztardą? – spytałam.

– Z keczupem.

Niedługo potem wróciła mama. Sama. Widziałam jej zaszępioną minę, kiedy wysiadała z samochodu. Gdy jednak zobaczyła Reeve'a, jej twarz natychmiast się rozpogodziła.

– Reeve, tak się cieszę, że przyszedłeś – powiedziała.

– W radiu mówili, że na stałym lądzie leje deszcz. Pewnie wszyscy pomyśleli, że odwołaliście imprezę – powiedział, oblewając się rumieńcem.

Spojrzałam na niego z wdzięcznością.

– Pewnie właśnie w tym rzecz, mamó.

Po czym przeniosłam spojrzenie na trzymane przez niego pudełko. Zauważyłam je, jak tylko wysiadł z samochodu swojej mamy. Było to niewielkie białe pudełko przewiązane różową wstążką. To musiał być prezent dla mnie.

– Masz – odezwał się Reeve, wciskając mi je bezceremonialnie w ręce. – Wszystkiego najlepszego.

Zaraz wzięłam się za rozpakowywanie. Nie mogłam się doczekać,

by zobaczyć, co to takiego. Reeve nie spuszczał ze mnie oka – zamiast jeść hot doga, zerkał mi przez ramię, gdy mocowałam się ze wstążką.

Dostałam od niego w prezencie naszyjnik – zawieszoną na łańcuszku pokrytą szklivem stokrotkę, z żółtym środkiem i białymi płatkami. Była to najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam. Ręce trzęsły mi się tak bardzo, że nie udawało mi się go zawiesić na szyi. Dopiero mama pomogła mi z zapięciem.

– Może być? – spytał niepewnie.

– Jest cudowny – westchnęłam.

* * *

Niezależnie od tego, co miało się wydarzyć między nami potem, tamtego dnia Reeve był dla mnie miły. W dniu, gdy najbardziej go potrzebowałam, zachował się jak przystało na prawdziwego przyjaciela.

I nawet teraz, po tylu latach, naszyjnik nadal był tak samo lśniący jak pierwszego dnia. I pomimo wszystkich złych wspomnień, jakie przywoływał, zakładając go, poczułam się znów szczęśliwa. Tak jakby powróciło do mnie uczucie, którego doznałam, gdy Reeve podarował mi go na dwunaste urodziny – dawno, dawno temu.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

LILLIA

Razem z Rennie przygotowywałyśmy się do wyjścia na imprezę u mnie w domu. Taką już miałyśmy tradycję, że przy specjalnych okazjach mama oddawała nam do dyspozycji sypialnię rodziców. Na etapie projektowania domu zadbała, żeby to właśnie jej przypadła w udziale największa sypialnia w całym domu, z przylegającą garderobą i wstawionym do niej trzyczęściowym lustrem. We wnętrzu zainstalowano specjalne oświetlenie, które pozwalało wywoływać różne efekty – dzięki temu przeglądając się w lustrze, mogłyśmy podziwiać się w świetle dziennym, biurowym albo wieczorowym. Gwarantowało to, że fryzury i makijaż na każdą okazję będą nienaganne.

Moja mama miała całe mnóstwo niesamowitych ubrań najbardziej ekskluzywnych marek – Chanel, Dior czy klasycznych kreacji Halston. W jej garderobie nie brakowało sięgających stóp długich sukni z odkrytymi ramionami, jedwabnych bluzek czy tweedowych garsonek. Jasne, nie były to rzeczy, które założyłabym na szkolną imprezę. Mama zapowiedziała jednak, że jak tylko skończę dwadzieścia lat, zamknie przede mną garderobę na klucz.

Ponieważ z Rennie nie oszczędzałyśmy suszarek ani lokówek, w pomieszczeniu wkrótce zrobił się straszny zaduch. Chcąc wpuścić trochę powietrza, zbliżyłam się do przesuwanych szklanych drzwi balkonowych i zobaczyłam na tarasie panią Holtz z moją mamą. Popijały białe wino i podziwiałały zachód słońca. W pewnym momencie pani Holtz zapaliła papierosa, a ponieważ w domu nie mamy żadnych popielniczek, moja mama pozwoliła jej strzepywać popiół do szklanego świecznika, który zamówiła z Włoch. Pani Holtz i moja mama utrzymywały koleżeńskie relacje, ale raczej nie nazwałabym ich przyjaciółkami.

– Lillia! – dobiegło mnie wołanie Nadii z łazienki. – Błagam, pomalujesz mi oczy? Proszę, proszę.

Nadia była strzępką nerwów, ponieważ umówiła się na randkę. Zaprosił ją chłopak z drugiej klasy, James Melnic. Był niewysoki, ale

poza tym wydawał się całkiem przystojny. Podpytałam o niego Aleksa, bo znali się z boiska. Stwierdził, że to dobry chłopak. Ja jednak wiedziałam, że i tak muszę go mieć na oku.

Kazałam Nadii usiąść na brzegu wanny, następnie wzięłam eyeliner i zrobiłam jej podkreślenia wokół oczu. Starłam się, żeby przypominały te moje, ale zrobiłam nieco cieńszą kreskę – w końcu Nadia była dopiero w pierwszej klasie i nie powinna mieć zbyt ostrego makijażu. Ponieważ chciała założyć jasnofioletową, niemal srebrzystą sukienkę, postanowiłam, że cienie do powiek powinna mieć liliowe. Sukienka była zachwycająca. Wyglądała, jakby zrobiona była z pojedynczej długiej wstążki, w którą Nadia zawinęła się jak w bandaż.

– A szminka? – spytała Nadia, kiedy nałożyłam jej trochę różu na policzki.

– Tylko błyszczyk – odparłam. – Ze szminką byłoby zbyt wyzywająco.

Nadia momentalnie się nadąsała.

– A może chociaż ta, którą ty się pomalowałaś? – spytała, przypatrując się moim ustom.

To była blad różowa pomadka, kupiłam ją specjalnie z myślą o mojej sukni.

– Za odważna – powtórzyłam.

– Lil ma rację, Nadio – zawołała Rennie z garderoby. – Nie chcesz przecież wyglądać jak ulicznica.

– No dobra – westchnęła bez przekonania Nadia, po czym zniknęła w swoim pokoju.

Przypatrzyłam się jeszcze raz swojej fryzurze. Kosmyki z przodu zaczesalam w poprzek czoła i zrobiłam z nich boczną grzywkę. Luźne włosy przypięłam kilkoma szpilkami, po czym spryskałam wszystko lakierem. Delikatny odcień szminki, lekki róż policzków i czarna kreska wokół oczu doskonale komponowały się z czernią mojej sukni oraz ze szpilkami w najbledszym odcieniu różu. Odkąd je kupiłam, przez cały czas paradowałam w nich po domu. Wkładałam grube skarpety i liczyłam, że zdążę je trochę rozchodzić przed imprezą.

Rennie nie ruszała się sprzed lustra. Wyglądała pięknie w wysadzonej cekinami sukni, z pożyczoną od mojej mamy połyskującą

bransoletką na ręce i ustami pomalowanymi jasnoczerwoną szminką. Nie była jednak jeszcze uczesana. Raz za razem układała sobie włosy na czubku głowy, po czym pozwalała im opadać swobodnie na ramiona.

– Ren, lepiej już chodźmy – powiedziałam. Zbiórka była przewidziana w domu Ashlin, gdzie wszyscy mieliśmy pozować do zdjęć.

– Cholera. Nie mogę się zdecydować, jak będzie lepiej: z włosami zaczesanymi do góry czy na dół – jęknęła. Sprawiała wrażenie autentycznie zdenerwowanej, na twarzy miała wypieki. W pewnym momencie uniosła obie ręce, żeby powietrze osuszyło jej pot pod pachami. – Lil, poradź mi, która fryzura bardziej spodoba się Reeve’owi.

– Usiądź tutaj.

Rennie opadła na jeden z foteli mojej mamy, a ja stanęłam za nią i zaczęłam podkręcać jej końcówki wielką lokówką. Miałam ochotę spytać ją, co wydarzyło się ostatniej nocy, po tym jak wyszłam z domu Ash: co robiła albo czego nie robiła z Reeve’em. Koniec końców jednak nie zapytałam. Zamiast tego odgarnęłam i przypięłam szpilkami włosy po bokach.

– Pięknie – pochwaliłam.

Rennie wstała i przejrzała się w lustrze. Przez cały czas stałam za nią, również podziwiając jej odbicie. Uważałam, że nowa fryzura wygląda naprawdę świetnie w zestawieniu z tą kiecką. Dodawała nieco miękkości do połyskliwej i pełnej blichtru sukni. Przez głowę przeleciała mi myśl, że nie podoba jej się zaproponowana przeze mnie fryzura. Dopiero po chwili się zorientowałam, że wcale nie spogląda na siebie. Patrzyła na mnie, gdy stojąc za jej plecami, odbijałam się w lustrze.

– Lil? – powiedziała, odwracając się do mnie.

– Słucham? – odparłam zdjęta niepokojem.

A wtedy Rennie się nachyliła i mocno mnie uścisnęła. Po chwili się odsunęła i spoglądając mi w oczy, powiedziała:

– Mam poczucie, że gdybyśmy nie zaczęły się przyjaźnić, moje życie wyglądałoby zupełnie inaczej.

Jej oczy lśniły od łez.

– Ren... – zaczęłam, nie byłam jednak w stanie wydobyć z siebie ani słowa więcej. Świadomość tego, co się wkrótce wydarzy, była

obezwładniająca. Powtarzałam sobie w myśli, że gdy już będzie po wszystkim, Rennie stanie się lepszym człowiekiem. Tak przecież skończyło się z Alekssem. Koniec końców nasze działania mają zbawienny skutek dla ofiar.

Rozległ się dzwonek do drzwi, a po chwili dobiegło mnie wołanie Nadii, żebym zeszła na dół. Razem z Rennie porwałyśmy szybko buty oraz torebki i pobiegłyśmy sprawdzić, kto przyszedł. Kiedy znalazłyśmy się w holu, kurier akurat podawał Nadii jakieś białe pudełko, a mama podpisywała pokwitowanie.

– Hm – mruknęła w zamyśleniu mama, po czym odwróciła się do pani Holtz i posłała jej ukradkowy uśmiech. – Ciekawe, co to może być.

Pani Holtz odwzajemniła się jej uśmiechem, choć wydał mi się on nieco sztuczny.

Wzięłam do ręki małą białą kopertę i odczytałam kryjący się w niej liścik: „Dla moich dwóch dziewczynek. Bawcie się dzisiaj dobrze. Kocham was, tata”.

Już w następnej sekundzie Nadia zaczęła zdzierać opakowanie. Słowo honoru, gdy w jej ręce wpadał jakiś prezent, wychodziło z niej zwierzę.

– Tatuś przysłał nam bukietki na nadgarstek! – zawołała, od razu zakładając sobie jeden. Była to fioletowa orchidea, idealnie pasująca do jej sukienki.

Kiedy wyjęłam z pudełka drugi bukietek i wsuwałam go na rękę, stojąca za mną Rennie zerkała sponad mojego ramienia. Orchidea w mojej ozdobie była blad różowa.

– Lil, ależ to piękne! – szepnęła. Od razu wyczułam, że robi się zazdrosna.

Odwróciłam się akurat w momencie, gdy Nadia otwierała moją torebkę. Błyskawicznie doskoczyłam do niej i zawołałam:

– Nie waż się grzebać w mojej torebce!

Nadia ze zdumienia otworzyła usta. A ja dosłownie wyrwałam jej torebkę z rąk, a po chwili dodałam:

– Już ci mówiłam: NIE DOSTANIESZ SZMINKI!

Trzęsły mi się ręce.

– Przepraszaaaam – wydukała Nadia.

Rennie posłała mi rozbawione spojrzenie.

– Lil, wyluzuj.

Następnie mama zrobiła mi i siostrze zdjęcia z założonymi bukietami i szybko przesłała je tacie mailem. A po chwili na progu naszego domu stanął chłopak, z którym umówiła się Nadia; wspólnie mieli pójść do domu jej koleżanki. On też przyniósł jej bukiet, tak że teraz Nadia miała po jednym na każdym nadgarstku. Oczywiście nie obeszło się bez kolejnego zdjęcia – mama namówiła tych dwoje, żeby pozowali na schodach. Nadia ujęła pod ramię swojego adoratora i uśmiechała się do aparatu. W butach na obcasie dorównywała mu wzrostem.

Kiedy młodzi już poszli, pani Holtz i moja mama zawiozły mnie i Rennie do domu Ashlin. Pod budynkiem, od frontu, czekała już wynajęta przez nas na tę okazję limuzyna.

PJ, Reeve i Alex stali razem, podając sobie butelkę po wodzie mineralnej, do której wiali wódkę. Wszyscy byli wystrojeni w garnitury. Reeve miał na sobie chyba ten sam garnitur co na balu szkolnym w trzeciej klasie. Zdradzał go grafitowy kolor i krój marynarki, nieco zbyt opiętej na ramionach. PJ założył te swoje dziwaczne plastikowe okulary przeciwsłoneczne; był przekonany, że są niezwykle modne, choć w rzeczywistości kupił je za grosze w sklepiku na plaży. Alex jako jedyny sprawiał wrażenie, że czuje się komfortowo w garniturze. Do czarnej marynarki dobrał szary krawat, a na nogach lśniły mu świeżo wypolerowane buty. Rodzice Aleksa często wychodzili z nim na imprezy, gdzie wymagano uroczystego stroju. Wiedziałam o tym, bo jego mama zawsze próbowała namówić też na nie moją mamę.

Matka Reeve'a zabrała się do przypinania małego bukietu do nadgarstka Rennie. Była to jaskraworóżowa róża ozdobiona gipsówką. Kiedy Reeve dał bukiet Rennie, ta mało nie oszalała z radości. Podskoczyła i cmoknęła go w policzek. Raczej mało prawdopodobne, żeby Reeve sam wybrał się do kwiaciarni i pomyślał: *Ta róża będzie idealnie pasować do koloru butów mojej partnerki*. Na sto procent wybrała ją jego matka.

Ashlin wyglądała zachwycająco w swej krótkiej sukni z wysoką talią i plisowanym kremowym dołem. Widać było, że jest pięknie

opalona. Miała fantazyjnie zaczesane i upięte u góry włosy; niektóre kosmyki zapleciono w maleńkie warkocze. Na nogi włożyła wysoko wiązane złote szpilki.

Patrząc na nią, nabierałam pewności, że będzie fantastyczną królową balu. Miałam tylko nadzieję, że Reeve nie zepsuje jej tej chwili triumfu. Kat twierdziła, że wystarczy kilka kropel ekstazy. Teraz jednak zaczynałam myśleć, że może dodam tylko jedną kroplę do drinka Reeve'a. Nie mogłam przecież dopuścić, żeby się na nią porzygał albo zrobił coś równie głupiego.

Mama Ashlin zaprowadziła wszystkich na schody przed domem. Kiedy ustawialiśmy się do zdjęcia, znalazłam się obok Reeve'a. Rzucił mi szybkie spojrzenie, po czym odszedł niespiesznym krokiem i zatrzymał się na przeciwnym końcu grupy, gdzie ujął pod ramię Rennie. Wszyscy przesunęli się nieznacznie, żeby zrobić im miejsce.

Gdy zrobiono już kilka zdjęć, Rennie zawołała:

– A teraz pary!

Zeszłam po schodkach i stanęłam z boku. Tymczasem Rennie i Reeve się przytulili – on ujął ją w talii, a ona odrzuciła głowę i szeptała mu coś na ucho.

W pewnym momencie podbiegła do mnie pani Lind z aparatem.

– Lillia! Stań obok Aleksa.

Kiedy odwróciłam się do niego, natychmiast oblał się rumieńcem.

– Mamo, ale my nie idziemy jako para – przypomniał.

– Wiem – odparła, podnosząc aparat do oka. – Ale oboje wyglądacie razem tak czarująco, nie sądzisz, Grace?

Moja mama skinęła ochoczo głową.

– Celeste, podeślij mi potem to zdjęcie.

– Ależ oczywiście – odparła mama Aleksa, gestami nakazując nam, byśmy stanęli bliżej siebie.

Po chwili Alex był tuż obok mnie i uśmiechnięci spoglądaliśmy w stronę aparatu.

– Jeszcze ciut bliżej – poprosiła pani Lind. – Alex, obejmij ją.

Alex westchnął i mnie objął.

– Mamo, litości. Musimy zaraz wyjeżdżać – powiedział.

Czułam zapach jego wody kolońskiej. To nie było w stylu Aleksa.

Ta pachniała jednak przyjemnie – lawendą i lasem.

Po chwili pani Lind zaczęła raz za razem naciskać spust migawki. Staralam się przez cały czas uśmiechać do aparatu, ale czułam, że nie wygląda to zbyt naturalnie. Wolałabym, żebyśmy znaleźli się już na imprezie. Chciałam mieć z głowy swoje zadanie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

KAT

Stałam z boku, niedaleko miejsca, gdzie ustawiono stoły i krzesła, i przyglądałam się, jak Lillia nalewa poncz do dwóch kubków przy oddalonym nieco barku. W pewnym momencie sięgnęła do swojej czarnej torebki, dla niepoznaki wzięła do ręki szminkę, ale już w następnej sekundzie wyjęła fiolkę z narkotykiem i zbliżyła ją do jednego z kubków. Zrobiła to tak szybko i płynnie, że gdybym nie przypatrywała się jej bacznie niczym jastrzęb, w ogóle nie zarejestrowałabym tego gestu.

Po chwili Lillia wróciła do stolika i zaczęła rozglądać się za Rennie, która poszła do toalety.

– Gdzie twoja dziewczyna? – spytała Reeve’a, który siedział sam przy stoliku. – Prosiła mnie, żebym przyniosła jej trochę ponczu.

– Rennie nie jest moją dziewczyną – obruszył się Reeve. Sprawiał wrażenie autentycznie zaskoczonego.

– No cóż, jej wydaje się inaczej. Naprawdę nie powinieneś pogrywać w ten sposób z innymi ludźmi, wiesz?

– Ty to masz gadane – rzucił Reeve. Widać było, że próbuje flirtować z Lillią. Jego spojrzenie gdzieś błędziło, to znów skupiało się z powrotem na jej twarzy. – Rennie to moja kumpela, to wszystko.

– Alex i PJ to twoi kumple, ale to chyba nie znaczy, że z nimi sypiasz, co?

Lillia nadal trzymała w rękach dwa kubki, ściskając torebkę pod pachą. Zgodnie z planem miała po prostu podać mu kubek. Nie miałam pojęcia, po co wdaje się w rozmowę.

– Przecież to była tylko niewinna gra w butelkę!

– A ja wcale nie do tego piję. I nie chodzi mi też o tamtą noc w Bow Tie. Mówię o zeszłej nocy.

– A ty co się tak przejmujesz? – spytał ze złośliwym uśmiechem.

– Rennie to moja najlepsza przyjaciółka – odparła bez namysłu.

Czekałam, aż na mnie popatrzy. Mogłabym jej wtedy dać na migi

znać, żeby się streszczała. Ich rozmowa trwała za długo. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy Lil nie stchórzy w ostatnim momencie. W głębi duszy, choć nie chciałam się sama przed sobą do tego przyznać, poczułabym chyba ulgę. Niewielką, ale ewidentną. Znałam Reeve'a od wieków. Wszyscy na wyspie doskonale wiedzieli, jak bardzo marzy o stypendium sportowym. I o wyrwaniu się z wyspy Jar. Pewnie zależało mu na tym równo mocno jak mnie.

Wstrzymując oddech, czekałam, jak Lillia to rozegra. W pewnym momencie dostrzegłam, że Mary wchodzi do sali. Wyglądała olśniewająco w długiej różowej sukni, z blond włosami opadającymi na ramiona w falach.

Lillia chyba też ją zauważyła, bo wreszcie podała Reeve'owi kubek, mówiąc:

– Na zdrowie. Powodzenia w wyborach króla imprezy.

Reeve zrobił zdziwioną minę, ale chyba był zadowolony. Przyjął kubek, stuknął w ten trzymany przez Lillię, po czym osuszył go jednym łykiem. Oblizując usta, powiedział:

– Powodzenia i tobie, Cho!

Odróciłam się szybko do Mary, licząc, że też to widziała. Puściła do mnie oko.

Lillia nic nie odpowiedziała. Popijała swój poncz, wydawała się zdenerwowana.

Skoro tę część planu miałyśmy za sobą, mogłam nareszcie pójść do toalety. Zdążyłam już wypić chyba ze trzy kubki ponczu i potwornie chciało mi się siusiu.

W łazience zastałam Rennie – stała przed lustrem w tej swojej absurdalnej srebrzystej kiecce, która ledwie zakrywała jej tyłek. Oceniała swoje odbicie, wydymając usteczka i otwierając szeroko oczy. Doskonale znałam tę jej minę. Tysiąc razy widziałam, jak robi ją do lustra. Na ułamek sekundy poczułam nostalgię za dawnymi czasami – przypomniałam sobie, jak siedzimy we dwie w moim pokoju, wypróbując różne błyszczyki do ust i zastanawiając się, jak najlepiej wyskubać brwi.

Wystarczyło jednak, by Rennie przeniosła spojrzenie na mnie, a czar prysł w mgnieniu oka.

– O rany – powiedziała. – Nie wierzę, że przyszedł. Sama.
– W końcu to czwarta klasa – wyjaśniłam. I tyle, nie chciałam dodawać nic więcej.

Zrobiła jakąś dziwną minę, a po chwili wyszła z łazienki. Może spodziewała się, że znów doprowadzę do bójki. Czyżby obawiała się, że Kat DeBrassio znów pokaże, na co ją stać? Ach, nie martw się, droga Rennie. Ta chwila nadchodzi wielkimi krokami – to będzie jeden potężny cios, po którym nigdy się już nie pozbierasz.

* * *

Nalałam sobie jeszcze trochę ponczu. Cholera, był naprawdę smaczny. W pewnym momencie poczułam, że ktoś kładzie mi dłoń na ramieniu. Byłam pewna, że to Mary. Kiedy jednak się odwróciłam, ujrzałam przed sobą wystrojonego w czarny garnitur Aleksa. Musiałam przyznać, że wyglądał przystojnie.

– Cześć – rzuciłam.

Zrobił minę, jakby udawał, że nie wierzy własnym oczom.

– Pamiętasz mnie? Pamiętasz Aleksa Linda, chłopaka, z którym nie rozmawiasz od początku roku szkolnego?

– Byłam zajęta – odparłam, nie mogąc ukryć uśmiechu.

– W sumie jestem zaskoczony, że postanowiłaś się dziś pojawić – przyznał ze śmiechem.

– Jakżebym mogła przepuścić taką okazję? – spytałam ironicznie. – Przecież to bal z okazji dnia absolwenta. Najważniejsza noc w całym naszym życiu.

Wyglądałam się, ale równocześnie czułam autentyczną radość, że go widzę. Tęskniłam za Alekssem bardziej, niż byłam skłonna przed sobą przyznać. Fajnie było znowu z nim pogadać jak za starych dobrych czasów.

– Świetnie wyglądasz, Kat – powiedział, posyłając mi uśmiech.

– Tak, wiem – odparłam, po czym też się uśmiechnęłam, żeby nieco złagodzić to buńczuczne stwierdzenie.

Miałam na sobie obcisłą czarną kieckę i czarne buciki. Plus ostrą tapetę. Kiedy tata zobaczył mnie przed wyjściem, rzucił za mną: „Katherine, wybierasz się na schadzkę do klubu dla harleyowców?”. Tak

jakby na naszej wyspie było w ogóle coś takiego jak klub dla harleyowców.

– A ja? – spytał żartobliwie, wiedziałam jednak, że naprawdę liczył się z moim zdaniem. – Jak wyglądam?

– W porządku – odparłam, a gdy zrzęła mu mina, dodałam szybko: – Przystojnie.

– Kat, chciałbym, żebyś wiedziała – mówił teraz śmiertelnie poważnym tonem – że nie mam do ciebie żalu.

Słucham?

– Świetnie się z tobą bawiłem tego lata. I tamta noc na łodzi też była fajna. Ale rozumiem. Uważasz, że to był błąd, prawda?

– No właśnie – uciełam.

Z wrażenia zupełnie mnie zatkało. Odpuściłam sobie Aleksa tylko dlatego, że sądziłam, że podoba mu się Nadia. Byłam zbyt dumna, żeby przejść nad tym do porządku dziennego. Teraz jednak sytuacja uległa zmianie – okazało się, że Alex nigdy nie miał ochoty na Nadię. W takim razie może nadal istniała szansa na coś poważniejszego między nami.

Tymczasem Alex skierował się z powrotem do swojego stolika, przy którym siedziała Lillia i reszta jego towarzystwa. Nagle poczułam nieprzyjemne ukłucie w żołądku. Wy tłumaczyłam sobie szybko, że to z głodu.

W pewnym momencie zbliżyła się do mnie Mary. Nie patrzyła mi w oczy, wzrok miała utkwiony w jedzeniu.

– Mary, zjedz trochę chipsów – odezwałam się po cichu – albo babeczkę.

– Jestem zbyt zdenerwowana, żeby coś przełknąć – powiedziała, podnosząc gwałtownie głowę. Widziałam, że rozgląda się po sali w poszukiwaniu Reeve'a. – Chyba krople powinny za chwilę zacząć działać.

Obrzuciłam uważnym spojrzeniem jej figurę – jej szczuplutkie nadgarstki, obojczyk wystający spod materiału sukienki. I dopiero wtedy dotarło do mnie, że przecież nigdy nie widziałam, żeby Mary coś jadła. To zapewne także wina Reeve'a. Pierdolić go i jego stypendium sportowe.

– Nic się nie martw – pocieszyłam ją, zakrywając sobie usta

chipsem, żeby nikt nie widział, że rozmawiamy. – Lada chwila się zacznie. Możemy sobie spokojnie usiąść i podziwiać przedstawienie.

Mary skinęła lekko głową i spróbowała przywołać na usta uśmiech.

– Będzie mi brakowało naszych potajemnych nocnych narad.

– Nie żartuj sobie. Po naszych spotkaniach na pierwszej lekcji rano byłam zupełnie nieżywa. Nie mogę pozwolić, żeby przez nasze schadzki moja średnia jeszcze się obniżyła – powiedziałam. Rzeczywiście, jeśli chciałam za rok jesienią dostać się na studia do Oberlin, musiałam przyłożyć się do nauki.

– Po prostu mam nadzieję, że znajdziemy jakiś sposób, żeby dalej się przyjaźnić, kiedy będzie już po wszystkim – powiedziała Mary, mrugając szybko oczami. – Dziewczyny, jesteście dla mnie wszystkim, co tu mam.

Nie wiedziałam, jak zareagować, bo tak naprawdę sama też nie miałam pewności, jak ułożą się nasze relacje. Jasne, między Lillią a mną jak na razie było super. Ale to wcale nie znaczy, że od jutra zacznę nosić ten idiotyczny naszyjnik przyjaźni. Mary spoglądała jednak na mnie błagalnie. Nie chciałam jej zawieść, dlatego powiedziałam:

– Mary, nie zamartwiaj się tym teraz. Cieszymy się lepiej przedstawieniem. Przecież czekałaś na to całe wieki – musiałam teraz mówić nieco głośniej, bo wszyscy zaczęli klaskać. Wspiąwszy się na palce, spojrzałam w stronę parkietu, gdzie goście zbierali się już w kręgu. Z szerokim uśmiechem zwróciłam się do Mary: – Chodź za mną.

Następnie zaprowadziłam ją na środek sali gimnastycznej. Zatrzymałyśmy się na skraju tłumu, który zgromadził się wokół Reeve'a. Wszyscy klaskali i robili mu miejsce. Stojący pośrodku Reeve miał czerwoną twarz i plamy potu na koszuli. Rozpiął górne guziki i poluzował krawat. Tańczył jak wariat, wykonując jakieś idiotyczne ruchy. Nie wiedziałam jednak, czy to już wpływ ekstazy, czy może tylko Reeve znów się popisuje.

Wymieniłyśmy z Mary porozumiewawcze spojrzenia.

Kiedy zaczął tańczyć breakdance'a, było już jasne, że narkotyki działają. Reeve za cholerę nie umiał tańczyć w tym stylu. Nie mogłam już dłużej powstrzymać śmiechu. W pewnym momencie Rennie

przepchnęła się do niego i próbowała powyginać się przy nim seksownie, nic z tego jednak nie wyszło, bo Reeve wykonywał kompletnie dzikie i zwariowane ruchy. Mało brakowało, a dostałaby od niego w twarz. Rennie obrała wtedy inną taktykę – chwyciła go za krawat i próbowała do siebie przyciągnąć. Reeve ściągnął nagle krawat z szyi i obwiązał nim sobie głowę. Końcówki krawata powiewały mu na karku, gdy tanecznym krokiem oddalił się od Rennie i porwał do tańca panią Dumfee, leciwą nauczycielkę chemii. Kiedy pani Dumfee próbowała protestować, Reeve zarzucił sobie jej ramiona na szyję, po czym zaczął rytmicznie podskakiwać. O dziwo w końcu ta stara jędra zaczęła podskakiwać razem z nim. Pewnie od trzydziestu lat nie ruszała się tak żwawo.

DJ zaczął tymczasem rzucać w tłum różne kiczowate taneczne rekwizyty – boa z piór i piłki plażowe. Reeve pędem pognął do stolika DJ-a, porwał z niego marakasy, a następnie puścił się w dziki galop po parkiecie, potrząsając instrumentami nad głową. Wymachiwał nimi z takim impetem, że w każdej chwili jeden z instrumentów mógł się rozlecieć i zasypać parkiet deszczem ziarenek.

Kumple Reeve'a – Alex, PJ i reszta chłopaków – zwijali się ze śmiechu. Kiedy jednak spojrzałam na Mary, wydała mi się zdenerwowana.

– Robi z siebie skończonego idiotę – powiedziała ponuro.

W pierwszej chwili nie wiedziała, co się dzieje, ale wyczułam, że sytuacja zaczyna nam się wymykać spod kontroli.

– Kiedy wreszcie ktoś mu przerwie? – mówiła Mary. – Może powinnaś pójść po señora Tremonta?

W tej samej chwili muzyka nagle ucichła, rozbłysły światła. Na scenie zobaczyliśmy panią trener Christy. Była wystrojona w czerwoną suknię, co stanowiło dość osobliwy widok. Zazwyczaj ubierała się w szorty i czapkę z daszkiem.

– Zapraszam na scenę wszystkich kandydatów w wyborach z okazji zjazdu absolwentów – powiedziała do mikrofonu trenerka.

Po chwili scena zaczęła zapełniać się uczniami. Rennie uwiesiła się ramienia Reeve'a; z trudem zachowywała równowagę w swoich kilkunastocentymetrowych szpilkach striptizerki. Jej wyrażający

zadowolenie z siebie uśmiech podpowiadał mi, że jest absolutnie pewna wygranej. Zdjęła krawat z czoła Reeve'a i zawiązała mu go z powrotem na szyi. Oczywiście życzyła sobie, żeby w chwili ogłoszenia werdyktu oboje wyglądali perfekcyjnie.

Stanęłam prosto. To był mój moment. Powinłam się nim nacieszyć.

Trenerka Christy przedstawiła wszystkich zebranych na scenie kandydatów, po czym przy dźwięku fanfar otworzyła trzymaną w rękę kremową kopertę.

– Królem balu z okazji zjazdu absolwentów wyspy Jar zostaje...
Reeve Tabatsky!

Nagle wszyscy zaczęli krzyczeć, klaskać i tupać, jakby werdykt ten mógł być dla kogokolwiek zaskoczeniem. Trenerka Christy udekorowała skronie Reeve'a koroną, on zaś puścił się znów w płasy po całej scenie. Wymachiwał przy tym ramionami, jakby brał udział w ulicznej paradzie, a w dłoniach miał chemiczne światełka. Gdy porwał trenerkę w ramiona, zrobił to tak energicznie, że uniósł ją w powietrze. Po chwili wyswobodziła się z jego uścisku i wygładziła na sobie suknię. Wydawała się nieco zszokowana jego zachowaniem.

– A królową zostaje... – ciągnęła trenerka – Lillia Cho!
O cholera.

Nie chciałam teraz spoglądać na Mary. Nie po tym, jak zapewniałam ją, że wszystko będzie dobrze – że dopilnowałam, aby Ashlin dostała wystarczająco dużo głosów i wygrała tytuł. Prawdę mówiąc, nie przyszło mi nawet do głowy, żeby policzyć głosy oddane na Lillię. W pudełku widziałam kilka kart z krzyżykiem przy jej nazwisku, ale zasugerowałam się jej zapewnieniem, że nie będzie się liczyć w konkursie. No to narobiłam. Cholera.

Może jednak jeszcze nic straconego – przecież Rennie przegrała, a Reeve był totalnie naćpany. Może mimo wszystko nasz plan się powiedzie.

Tymczasem tkwiąca wciąż na scenie Rennie otworzyła ze zdumienia usta. Nie była nawet wściekła, po prostu jeszcze nie wiedziała, co się dzieje. W głowie kołatała jej się pewnie myśl, że musiała zajść jakaś pomyłka. Biedna Lillia z przerażeniem w oczach

wpatrywała się w tłumy pod sceną, podczas gdy trenerka Christy umieszczała jej na głowie tiarę.

Wtem do Lillii doskoczył Reeve, pochwycił ją w ramiona i z impetem podrzucił w górę.

– O do diabła – jęknęłam.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

LILLIA

To nie miałam być ja. Nie tak to miało być.

Widziałam, że Ashlin oklaskuje moje zwycięstwo. Nie sprawiała wrażenia rozczarowanej. Pewnie nigdy nie zakładała, że może zwyciężyć w konkursie. Obok niej stała Rennie, z tym jej smutnym, nieobecnym wyrazem twarzy. W pewnym momencie do krawędzi sceny zbliżyła się Nadia i podskakując, zaczęła wykrzykiwać moje imię. Uniosłam ramię i drżącą dłonią dotknęłam tiary na mojej głowie.

Niespodziewanie jak spod ziemi tuż obok mnie wyrósł Reeve. Chwycił mnie, po chwili zaś gwałtownie wypuścił, a kiedy wylądowałam znów w jego ramionach, okręcił mnie wkoło, jakbyśmy byli na lodowisku. Odpychałam go i krzyczałam, żeby postawił mnie na ziemi. Publiczność klaskaniem i okrzykami zagłuszała jednak moje słowa, tak że Reeve zapewne w ogóle nie słyszał, że protestuję.

Pozostali kandydaci opuścili scenę, Rennie zeszła z niej na samym końcu. Zostałam tylko ja i Reeve. Próbowałam wyłuskać z tłumu twarze Kat i Mary. Może one mogłyby mi wyjaśnić, co to wszystko, do jasnej cholery, ma znaczyć. W pewnym momencie jednak ktoś przyciemnił światła. Z głośników popłynęła muzyka, jakaś niespieszna piosenka.

Reeve dalej przyciskał się do mnie. Próbowałam go odepchnąć, ale niewiele to dało – trzymał mnie teraz jeszcze mocniej. Kiedy spojrzałam mu w oczy, zobaczyłam, że ma olbrzymie źrenice. Pot zalewał mu twarz.

– Oddałem na ciebie głos – powiedział.

W pierwszej chwili pomyślałam, że się przesłyszałam. Reeve brzmiał inaczej niż zwykle, mówił z dziwnym rozmarzeniem.

– Cho, czemu jesteś dla mnie taka niedobra?

– Wcale nie jestem – zaprotestowałam.

Po chwili wyciągnął rękę i próbował pogłodzić mnie po włosach. Błyskawicznie odsunęłam głowę, uciekając przed jego dotykiem.

– Masz takie miękkie włosy. Naprawdę niesamowicie miękkie. Cholera, chyba nie powinienem tego mówić.

Znów porwał mnie w ramiona i okręcił wkoło. Kiedy przestaliśmy wirować, byłam zwrócona twarzą do tłumu pod sceną. Szybko wypatrzyłam tam Aleksa – zaciskał zęby i nie spuszczał nas z oka.

Reeve nadal zmuszał mnie to tańca, wirowaliśmy coraz szybciej. W pewnym momencie w tłumie dojrzałam też Mary. Przygryzła wargę, ramiona skrzyżowała na piersi.

– Serce wali mi jak szalone – powiedział Reeve, dysząc ciężko. Z jego głosu ulotniła się cała lekkość, zamiast tego pobrzmiwało w nim zmęczenie. Mimo to nie przestawał się uśmiechać.

Rzeczywiście, coś złego działo się z jego sercem. Waliło tak szybko, że niemal je słyszałam. Wyczuwałam to pod jego marynarką.

Odchyliłam głowę. Reeve wpatrywał się we mnie załzawionymi oczami. Nagle zaczęłam się go bać. Nie wiedział chyba nawet, gdzie się znajduje, a już na pewno nie miał pojęcia, z kim rozmawia. Przyciskał mnie do siebie z taką siłą, że brakowało mi tchu. Kręciło mi się w głowie. Czułam, że jeszcze chwila i zemdleję. Tym razem naprawdę.

– Jesteś taka niewyraźna... – mamrotał, dotykając na oślep mojej twarzy.

– Reeve – broniłam się – przestań!

– Pytałaś wcześniej... o mnie i o Rennie. A teraz ja chcę ciebie o coś spytać: jak to z wami jest, z tobą i Alekssem?

– Przyjaźnimy się – odparłam, przełykając z trudem ślinę. – Nic więcej.

Spodziewałam się, że zaraz padnie z jego ust jakiś okrutny komentarz. Przywykłam już do tego, że gdy mówił coś na nasz temat, zazwyczaj było to okrutne. Tym razem jednak zaszła w nim jakaś zmiana. Drżącymi palcami uniósł mi brodę – i pocałował mnie. Jego uchylone usta były wilgotne i ciepłe. Próbowałam go odepchnąć, ale ujął mnie dłonią od tyłu za szyję i przyciskał do siebie.

W głowie kołatała mi się tylko jedna myśl: *Rennie mnie zabije.*

Z całej siły odepchnęłam go od siebie jeszcze raz. Reeve zatoczył się do tyłu; stracił równowagę i przez chwilę się bałam, że spadnie ze sceny. DJ ściszył muzykę, nagle wśród publiczności zapadła cisza. Reeve potrząsnął głową, jakby próbował wziąć się w garść. Ruszył znów w moją stronę, ale ramiona i nogi odmówiły mu posłuszeństwa.

– Tylko nie to – jęknął, omiatając spojrzeniem tłum zgromadzony pod sceną. Krok za krokiem posuwał się ku jej krawędzi. Po chwili, osłaniając oczy przed światłem, powiedział: – Alex, przepraszam.

Nagle całe jego ciało się wyprężyło, w jednej chwili zbladł jak ściana.

– Kruszyna – wyszeptał.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

MARY

Kruszyna, Kruszyna, Kruszyna. Nie miało znaczenia, jak pięknie wyglądałam tej nocy. Prawdy nie da się zatuszować. Nic się nie zmieniło, wciąż jestem Kruszyzną.

I będę nią już zawsze.

Nadal miałam na sobie piękną suknię, patrzyłam przecież na nią, równocześnie jednak czułam, że jest jakaś inna niż przed chwilą. Jakby w dotyku coraz bardziej przypominała przemoczone do suchej nitki dżinsy i brudny, uwalany w żwirze T-shirt. Zaczęłam szybko trzeć dłonie, pocierałam nimi raz za razem, chcąc oczyścić je z czegoś niewidzialnego. Wyglądały zwyczajnie, ale czułam, że skórę mam naciągniętą, jakby od środka rozsadzał ją tłuszcz, którym byłam obrośnięta jako dwunastolatka.

Nagle poczułam, jak z wielką mocą mknie ku mnie energia elektryczna z całego budynku mieszczącego salę sportową. Było to tak gwałtowne, jakby ktoś przyłożył zapaloną zapałkę do stu niewielkich strużek benzyny. Gdyby teraz ktoś mnie dotknął, spaliłabym go żywcem. Szepty z wolna ucichły, zagłuszone przez wyraźne skwierczenie. Wysysałam energię z lamp, z przedłużaczy w budce DJ-a, z uderzeń serc otaczających mnie ludzi. Byłam niczym magnes. Drżącymi rękami odgarnełam opadające mi na twarz włosy. Każdy kosmyk był nastroszony niczym przewód pod napięciem.

On tymczasem wpatrywał się we mnie, nie rozumiejąc, co się dzieje. Z jego spojrzenia wyzierało niedowierzenie. I obrzydzenie. Zamknęłam oczy, zamiast jednak zobaczyć ciemność, nadal widziałam przeszywającą jasność. Od środka cała wypełniona byłam płomienną jasnością. Nie miała innego ujścia jak tylko na zewnątrz.

Kiedy uniosłam powieki, przed oczami przeskoczyła mi wielka iskra.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

LILLIA

W tej samej sekundzie zgasły wszystkie światła i na moment cała sala pograżyła się w nieprzeniknionych ciemnościach. Po chwili z sufitu zaczęły sypać się kawałeczki szkła, połyskując niczym zimne ognie. Z głośników DJ-a dobiegły ogłuszające chrzęsty sprzężenia zwrotnego. Wszyscy darli się przeraźliwie i rzucili do ucieczki. W sieci elektrycznej całego budynku nastąpiło jakieś ogromne zwarcie.

– Lillia!

Alex przepychał się przez tłum, próbując zbliżyć się do krawędzi sceny. Usiłował przedostać się do mnie. Ruszyłam ku schodkom prowadzącym na parkiet, gdy nagle przypomniałam sobie o Reeve. Stał nadal na krawędzi sceny i spoglądał w tłum. Dygotał na całym ciele.

Podbiegłam z powrotem do niego.

– Chodź! Musimy uciekać! – krzyknęłam, chwytając go za klapy marynarki. Próbowałam pociągnąć go ku schodom. Stałam naprzeciw niego, ale mnie nie widział. Z jego oczu wyczierała martwota, jakby myślami był zupełnie gdzie indziej. Po chwili wyrwał się z mojego uchwytu.

I właśnie wtedy uświadomiłam sobie, że dzieje się z nim coś naprawdę złego – Reeve miał jakiś atak.

Dygotał coraz bardziej. W pewnym momencie wstrząsające jego ciałem drgawki stały się tak intensywne, że nie mogłam go już utrzymać.

– Przestań – zawołałam, padając na kolana.

Po chwili Reeve rzucił się ze sceny i całym ciężarem runął na podłogę. Gdy podążyłam za nim wzrokiem, jego ciało spoczywało już bezwładnie na ziemi. Jedna z nóg ułożyła się zupełnie nienaturalnie. Nie ruszał się już, nie mrugał nawet oczami.

Rozległ się czyjś krzyk, głośniejszy niż wszystkie inne wrzaski, górował nad pozostałymi hałasami wypełniającymi salę. Był tak donośny, że po chwili nie słyszałam już nic poza nim.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

KAT

W pierwszej chwili nie wiedziałam nawet, co to za dźwięk. Był tak przenikliwy, ogłuszający, że musiałam zakryć dłońmi uszy. Niewiele to pomogło – miałam wrażenie, jakby wwiercił się na stałe w moją czaszkę.

I dopiero po chwili zrozumiałam, że to Mary. Nasza cichutka, nieśmiała Mary krzyczała tak przeszywająco, że jej wrzask sprawiał wręcz fizyczny ból. Rozejrzałam się wkoło, próbując ją odszukać. Sala skapana była jednak w mroku. Wokół kłębili się ludzie.

Zapanował totalny chaos. Dziewczyny piszczały jak opętane, chłopcy wrzeszczeli, a nauczyciele nakazywali nam zachowanie spokoju i kierowanie się do najbliższych drzwi. Dysząc ciężko, próbowałam przepychać się przez tłum w kierunku wyjścia. Pod butami chrzęściło mi potłuczone szkło. Całą salę wypełnił swąd spalenizny, z potrzaskanych żarówek nadal sypał się deszcz szklanych odłamków.

Zanim dotarłam do drzwi, odwróciłam się jeszcze i spostrzegłam Lillię – klęczała na skraju sceny i wpatrzona w podłogę wołała raz za razem:

– Niech ktoś zadzwoni po karetkę!

Wreszcie zdołałam wydostać się na zewnątrz i zaczerpnąć świeżego powietrza. Dzieciaki, które wybiegły przede mną, zbiły się w grupki. Ludzie się przytulali, niektórzy rozmawiali przez komórki. Z wolna zbliżało się zawołanie syreny karetki.

I dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że coś łaskocze mnie na czole, na wysokości linii włosów. Ostrożnie zbliżyłam dłoń do tego miejsca i po chwili poczułam coś ciepłego i wilgotnego. Palce miałam czerwone od krwi. Momentalnie pomyślałam o szkle sypiącym się z żarówek. A więc nie tylko Reeve był w niebezpieczeństwie, inni też mogli ucierpieć, i to poważnie.

Gdy widziałam Lillię przed wyjściem, nie wyglądała na raną. Nigdzie jednak nie zdołałam wypatrzeć Mary. Kiedy zdałam sobie sprawę, że przecież mogła utknąć gdzieś w budynku, z wrażenia

zabrakło mi tchu.

O cholera.

– Mary! – zawołałam, ruszając biegiem z powrotem w kierunku sali. – Mary!

Nagle poczułam, że chwytają mnie czyjeś silne ramiona.

– Kat, nie możesz tam wrócić – powiedział señor Tremont, powstrzymując mnie.

– Ale w środku została moja przyjaciółka!

Już mnie jednak nie słuchał. Odwrócił się do mnie plecami i zajął kierowaniem tłoczących się naokoło uczniów. Nakazywał im odsunąć się od budynku. Nieopodal dostrzegłam trenerkę Christy. Powłócząc nogą, krążyła między uczniami, sprawdzając, kto ucierpiał.

W końcu przyjechała karetka, błyskając kogutem i wyjąc ogłuszającą syreną. Do budynku wbiegli sanitariusze, a po kilku minutach wynurzyli się z Reeve'em na noszach.

Nie ruszał się.

Wkoło jakieś dziewczyny, które chyba go nawet nie znały, zanosily się płaczem. Ale przecież ja go znałam – wiedziałam, że jest uczulony na owoce morza, że ma bliznę na lewej ręce, pamiątkę po tym, jak bracia wypchnęli go w dzieciństwie z domku na drzewie. Wiedziałam, że gdy samochód przejechał jego kota, płakał po nim przez cały tydzień. Znałam tego chłopaka i to ja sprawiłam, że nieśli go teraz nieprzytomnego do karetki. To ja puściłam w ruch naszą machinę zemsty.

Kątem oka dojrzałam przepychającą się przez tłum Rennie. Była w jakimś amoku, próbowała wgramolić się do karetki za noszami, ale sanitariusze jej na to nie pozwolili. W końcu upadła na chodnik i zanosła się szlochem.

Kiedy Reeve rzucił się ze sceny, runął całkiem bezwładnie.

Nie mogłam nawet myśleć o tym, co tam zaszło. To wszystko nie miało sensu – podaliśmy mu przecież kapkę ekstazy, a nie jakieś twarde narkotyki. Na litość boską, przecież ekstazy to narkotyk rekreacyjny, produkowany z myślą o dobrej zabawie. Co się z nim w takim razie stało?

Nie miałam pojęcia, gdzie podziewają się Lillia i Mary. Nie

wiedziałam też, czy powinnam na nie czekać. Aż wreszcie dojrzałam Lillię; Alex prowadził ją za rękę przez tłum uczniów. Widziałam ich splecione dłonie.

Zamrugałam, nie wierząc własnym oczom.

Gdy Lillia zobaczyła leżącą na ziemi Rennie, natychmiast wypuściła rękę Aleksa. Podbiegła do niej i pomogła jej się podnieść. A po chwili obie padły sobie w objęcia i zaniosły się płaczem. Alex tymczasem rozmawiał z kimś przez telefon.

W końcu rozległo się znów wycie syreny i karetka odjechała. Ludzie nadal stali zbici w niewielkie grupki, ale widziałam, że chłopaki z drużyny futbolowej zaczynają przejmować już inicjatywę. Jako pierwsi wsiedli do swoich samochodów i ruszyli na czele sznura aut wyjeżdżających z parkingu.

Kiedy na podjazd wtoczyła się limuzyna, a kierowca opuścił szybę, Alex zbliżył się do niego. Zamienili ze sobą kilka słów, a po chwili Alex przywołał gestem dziewczyny. Była wśród nich też Ashlin, która trzymała za rękę Nadię. Kiedy wszyscy już wsiedli, limuzyna ruszyła.

Popatrzyłam znów w stronę gmachu szkoły i wtedy ujrzałam Mary. Zataczając się, stanęła w progu. Była blada jak ściana.

– Mary! – krzyknęłam. Odwróciła głowę w moim kierunku, ale spoglądała na mnie niewidzącymi oczami. – Mary!

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

MARY

Cały świat wirował. Czułam się, jakby wsiadła na zbyt rozpędzoną karuzelę. Wszędzie wokół roilo się od ludzi, panował straszny zgiełk. Poruszałam się zupełnie bez celu, dając się prowadzić gnającym przed siebie ludziom. Miałam wrażenie, jakbym znalazła się w transie. W pewnym momencie musiałam oprzeć się o ścianę budynku, żeby nie upaść.

I nagle przede mną zjawiała się Kat. W tej samej chwili świat przestał wirować.

Moją uwagę przykuła strużka krwi spływająca jej po czole. A więc ją też zraniłam.

– Mary, nic ci nie jest?

Zaczęłam się trząść.

Nie można w nieskończoność tłumaczyć pewnych spraw zbiegami okoliczności. Koniec końców trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Tamtego dnia na korytarzu to nie wiatr zatrzęsął drzwiczki szafek. I to nie pomyłka Rennie sprawiła, że niemal runęła na ziemię ze szczytu piramidy cheerleaderek. I to ja spowodowałam to, co dzisiaj stało się z elektrycznością na sali, to przeze mnie eksplodowały żarówki.

– Chodźmy stąd – dobiegł mnie nagły głos Kat.

Chciała ująć mnie pod ramię, ale się jej wyrwałam. O nie. Nigdzie stąd nie pójdę, dopóki nie zyskam pewności, w jakim stanie jest Reeve. Wyczuwałam, że Kat powoli traci cierpliwość.

– Mary, musimy iść. TERAZ!

– Kat, to moja wina. Ja to zrobiłam.

– Zamknij się. To wypadek. Reeve miał na coś reakcję alergiczną.

– Krwawisz, zraniłam cię – zauważyłam. Zaciskałam wargi, żeby się nie rozplakać.

– Co ty gadasz? – Kat pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Przecież to było jakieś przeciążenie linii elektrycznej albo coś podobnego. A teraz, błagam, chodźmy stąd. Musimy się gdzieś

przycząć i skontaktować z Lillią.

– Nigdy nie chciałam wyrządzić mu krzywdy – jęknęłam. Gdy tylko wypowiedziałam te słowa, z oczu trysnęły mi łzy. Łkałam, jakby właśnie pękało mi serce, bo tak właśnie było. Łamiącym się głosem dopytywałam Kat: – Czy on umarł? Czy umarł?

A gdy nie doczekałam się żadnej odpowiedzi, padłam na kolana i ukryłam twarz w dłoniach.

A zatem być może Reeve już nie żył.

Ta myśl sprawiła, że ja również zapragnęłam umrzeć.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

LILLIA

W poczekalni szpitala kłębił się tłum. Wyglądało to tak, jakby zjawili się tu wszyscy ci, którzy brali udział w imprezie. Chłopcy siedzieli na podłodze albo stali oparci o ściany, dziewczyny zajęły miejsca na krzesłach i kanapach. Ja byłam wciśnięta między Rennie i Aleksa. Rennie oparła głowę na ramieniu Ash, dopiero przed chwilą udało jej się stłumić szloch. Sama też najchętniej bym się rozplakała, ale nie mogłam. Nie miałam prawa do łez. To ja ponosiłam winę za wszystko, co się stało. To ja dołałam ecstazy do drinka Reeve'a.

Kiedy do szpitala przyjechali rodzice Reeve'a, nie umiałam nawet spojrzeć im w twarz. W pewnym momencie Ash szepnęła:

– Pan Tabatsky płacze.

Ale nawet wtedy nie podniosłam głowy, przez cały czas wbijałam wzrok w podłogę. Widziałam, że pani Tabatsky ma na stopach domowe kapcie. Rennie zerwała się z kanapy i podała jej chusteczki, które wydobyła z torebki. Po chwili obie rzuciły się sobie w ramiona.

– Wylize się z tego – odezwał się niezbyt głośno Alex.

Jego słowa nie przyniosły mi jednak otuchy, ponieważ Alex nie mógł wiedzieć, co się stanie. Nikt tego nie wiedział. Lekarze twierdzili, że stan Reeve'a jest stabilny. Poinformowali też, że przeprowadzają teraz badania mózgu i serca, żeby się dowiedzieć, co spowodowało atak. Jedno było pewne – Reeve złamał nogę. Lekarze nie umieli jednak jeszcze stwierdzić, czy upadek spowodował też uszkodzenie kręgosłupa. Nie mogłam uwierzyć, że mówią o Reeve – rozgrywającym licealnej drużyny, tym samym chłopaku, który tak uwielbiał tańczyć, wygłupiać się i pływać. Myśl, że ktoś taki miałby teraz stracić władzę w nogach, była zupełnie absurdalna.

Modliłam się tylko, żeby lekarze nie przeprowadzili testu na obecność narkotyków w jego krwi. Oczywiście taki był nasz główny cel – Reeve miał stracić miejsce w drużynie. Teraz jednak ogarnęły mnie wątpliwości: a co, jeśli w tej sprawie zostanie wszczęte śledztwo? A co,

jeśli policja dowie się, że za wszystkim stały Kat, Mary i ja? Co z nami będzie? Tak bardzo żałowałam, że nie możemy być razem w tej chwili.

Kiedy Alex poszedł po kawę dla państwa Tabatskich, Rennie usiadła prosto i spytała:

– Lil, co Reeve mówił ci na scenie?

– Kiedy? – spytałam, uciekając spojrzeniem w bok.

– Zanim cię pocałował – odpowiedziała beznamiętnym głosem.

– Nic. Nie wiem – wydukałam, oblewając się rumieńcem. – Płótki coś bez sensu.

– Z miejsca, w którym stałam, wyglądało to tak, jakbyś odwzajemniła jego pocałunek.

– Nic podobnego! Przecież on praktycznie mnie obezwładnił – zaczęłam jej tłumaczyć, a po chwili dodałam ciszej: – Ren, on nie miał pojęcia, co wyprawia. Musiał wypić znacznie więcej niż my.

– To prawda, zachowywał się, jakby mu odbiło. – Skinęła głową Rennie. W zamyśleniu obgryzała teraz paznokiec. – Ale wiesz, co do niego czuję.

– Rennie, przysięgam, że nie odwzajemniłam jego pocałunku. Nie wiem, jak mam cię przekonać.

Rennie przygryzła wargę, po jej policzkach spłynęły łzy. Stała je szybko, po czym przesiadła się do braci Reeve'a. Ja za to wstałam i podeszłam do maszyny z napojami. Najchętniej włączyłabym komórkę i przedzwoniła do Kat i Mary, żeby upewnić się, że są bezpieczne. Wiedziałam jednak, że używanie telefonu w szpitalu jest zabronione. Wyglądało na to, że skontaktuję się z nimi dopiero, gdy uda mi się niepostrzeżenie wymknąć.

Spokoju nie dawała mi jedna myśl: i co my teraz pocniemy?

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

KAT

Siedziałyśmy na przystani w miejscu, gdzie przycumowana była moja łódź. Mary znowu milczała. Nie odezwała się słowem od chwili, gdy udało mi się ją zapakować do samochodu. Co kilka minut wybuchiała tylko płaczem. Siedziałam teraz obok niej na pomoście i próbowałam wydłubać kawałki szkła z podeszwy buta.

Dochodziła północ, kiedy dostałam SMS-a od Lillii: „Gdzie jesteście?”.

Odpisałam, że czekamy przy łodzi i żeby przyjechała do nas jak najszybciej. Kompletnie nie wiedziałam, co począć z Mary. Może przeżywała teraz jakieś poważne załamanie nerwowe? Może powinnam zawieźć ją do szpitala? Nie była ranna, lecz coś w jej spojrzeniu nie dawało mi spokoju.

Po dwudziestu minutach na przystani zjawiała się Lillia. Gdy do nas przybiegła, była tak zdyszana, że nie mogła dobyć z siebie słowa.

– Jak on się czuje? – spytałam, wstając z pomostu.

– Trzymają go na oddziale intensywnej terapii – powiedziała Lillia, wybuchając płaczem. Po chwili usiadła i przyciągnęła kolana do piersi. Włosy, upięte w kok, opadały jej na twarz. – Jak to możliwe, że wszystko tak się pochrzańiło?

– To moja wina – odparłam, spoglądając w bok. – Myślałam, że zabrałyśmy wystarczająco dużo głosów.

Mary wytarła nos ręką, nadal jednak się nie odzywała.

– To ja podałam narkotyki Reeve’owi – powiedziała Lillia. – I to ja pozbawiłam Rennie tytułu królowej balu. To ja jestem główną winowajczynią.

– Nie martw się – weszłam jej w słowo. – Nikt nie będzie cię o nic podejrzewał.

– Nie wiem nawet, co mam myśleć – mówiła dalej ze wzrokiem wbitym w wodę. – Zdajecie sobie sprawę, że Reeve może być do końca życia sparaliżowany?

Mary jęknęła cicho.

– Nie będzie sparaliżowany – zaprotestowałam, próbując nadać swojemu głosowi zdecydowane brzmienie. – Zaufaj mi, Lil.

– Nie widziałaś go. Skąd możesz wiedzieć? – Potrząsnęła głową, a po policzkach spłynęły jej łzy. – Powinnam wracać do domu. Moja mama umiera pewnie ze strachu.

Miałam już na końcu języka: „Zaczekaj, powinniśmy najpierw ustalić, jakiej wersji wypadków się trzymamy”. Nie zdążyłam jednak otworzyć ust, ponieważ właśnie wtedy wreszcie odezwała się Mary:

– To wszystko moja wina.

Lillia westchnęła cicho i znów potrząsnęła głową.

– Nieprawda – powiedziała, ocierając łzy.

Mary leżała zwinięta w kłębek. Jej ciałem wstrząsały dreszcze.

– Prawda – odezwała się z naciskiem, spoglądając mi w oczy.

– Wiem, co zrobiłam.

Pomyszkowałam w torebce, po chwili znalazłam zapalniczkę. Zapaliłam papierosa i zaciągnąwszy się głęboko, powiedziałam:

– Wszystkie jesteśmy winne. – Po chwili zaciągnęłam się jeszcze raz. Czułam, jak dym przenika moje ciało. – Teraz możemy tylko liczyć, że ujdzie nam to na sucho.